

DEWZROST:
POLITYKA UMIARU
ALTERNATYWY 90.
AUTOBIOGRAFIZMY
THEMERSONÓW

Roman Chojnacki
Zenon Fajfer
Rafał Grupiński
Tymoteusz Skiba

DEWZROST: POLITYKA UMIARU

Redaktorka prowadząca:
Weronika Parfianowicz

Redaktor prowadzący:
Michał Czepkiewicz

Wymuszone pandemicznym lockdownem spowolnienie gospodarcze i związane z nim zmiany można by uznać za ironiczne wcielenie niektórych postulatów dewzrostu. W rzeczywistości procesy te uwidaczniają raczej, czym idea *degrowth* nie jest: wskazują na różnicę między procesem demokratycznej, oddolnej transformacji w kierunku mniejszego zużycia zasobów a doraźnymi zmianami, których negatywne skutki rozkładają się w społeczeństwie nierówno. Prezentowane artykuły wpisują się w szerszą dyskusję nad potencjałem dewzrostu jako wielowymiarowej odpowiedzi na kryzys klimatyczny i jego konsekwencje.

ALTERNATYWY 90.

Redaktorzy prowadzący:
Dariusz Brzostek
Piotr Grochowski

W latach 90., w świecie odczarowanym przez polityczną zmianę rodzą się narracje i praktyki mające na celu oswojenie i zagospodarowanie nowej przestrzeni społecznej. Opowieści te dotyczą dyskursów usytuowanych na marginesie oficjalnej kultury, kwestionujących lub omijających zinstytucjonalizowane procedury wytwarzania wiedzy. Dotyczą religijności mirakularnej, pseudonauki, magii i nowej duchowości, medycyny alternatywnej. Tworzą kalejdoskop zjawisk podejmujących grę z systemem, który w owym czasie dopiero zaczyna się kształtować.

AUTOBIOGRAFIZMY THEMERSONÓW

Redaktorka prowadząca:
Honorata Sroka

Stefan Themerson podobno był zdania, że przeszłości powinno być w życiu jak najmniej. Franciszka Themerson tę ideę wprowadzała w działanie, usuwając zbędne ślady swoich historii. Potrzeba ograniczania źródeł stoi jednak w sprzeczności z różnorodnością materiału autobiograficznego twórców. Pytając o autorefleksje, autonarracje, autointerpretacje Themersonów, szukamy więc wiedzy wśród form piśmiennych, oralnych i wizualnych, ale także opieramy się na własnej pamięci.

Zamów prenumeratę. Wspieraj niezależną kulturę

REDAKCJA

Barbara Brzezicka
Piotr Dobrowolski
Maciej Duda
Wojciech Hamerski
Krzysztof Hoffmann – redaktor wykonawczy
Klara Kemp-Welch (UK)
Waldemar Kuligowski – redaktor naczelny
Andrzej Marzec
Lucyna Marzec
Magdalena Radomska
Almantas Samalavičius (LT)
Marek Wasilewski

WSPÓŁPRACOWNICY

Agata Araszkievicz
Jerzy Borowczyk
Anna Cieplak
Rafał Grupiński
Ula Kijak
Emilia Kledzik
Iwona Ostrowska
Anna Pamula
Edward Pasewicz
Dariusz Sońnicki

RADA NAUKOWA

Barbara Cassin (Centre national
de la recherche scientifique, Académie
Française)
Luise von Flotow (University of Ottawa)
Chris Hann (Max Planck Institute of Social
Anthropology, Halle)
Marek Krajewski (Uniwersytet im. Adama
Mickiewicza, Poznań)
Gustavo Lins Ribeiro (Universidad
Autónoma Metropolitana – Lerma, Mexico)
Anna Wieczorkiewicz (Uniwersytet
Warszawski)

KOREKTA

Hanna Antos, Sylwia Chojecka,
Anna Grześ, Adriana Janisiewicz,
Monika Stanek

REDAKCJA CZASKULTURY.PL

Joanna B. Bednarek
Justyna Kniec
Agata Rosochacka

OPRACOWANIE EDYTORSKIE

Stowarzyszenie Czasu Kultury

ILUSTRACJA NA OKŁADCE

ORAZ W DZIALE DEWZOST: POLITYKA
UMIARU

Mateusz Bratkowski i Lena Lubińska

PROJEKT GRAFICZNY

Irek Popek

DRUK

MJP.eu

ADRES REDAKCJI

61-806 Poznań
ul. Święty Marcin 49a
redakcja@czaskultury.pl

WYDAWCA

Stowarzyszenie Czasu Kultury
ISSN 0867-2148 indeks 354627

© Copyright

by Stowarzyszenie Czasu Kultury
Poznań 2020

PRENUMERATA

2020 rok = 90,00 PLN
www.czaskultury.pl/sklep/
ponadto: Garmond Press SA, Kolporter SA,
Lexicon, RUCH SA

Redakcja nie zwraca materiałów niewyko-
rzystanych, zastrzega sobie również prawo
do ich ewentualnego skracania oraz zmiany
proponowanych tytułów.

„Czas Kultury” otrzymał 20 pkt. wg aktualne-
go wykazu czasopism naukowych MNiSW.

„Czas Kultury” jest partnerem europejskiej
sieci czasopism kulturalnych



Artykuły dostępne: czaskultury.pl
ceeol.com



Scopus®

Wydrukowano na papierze Amber Graphic
dostarczonym przez Arctic Paper

Zrealizowane ze środków:



POZnań*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

DEWZROST: POLITYKA UMIARU

- 7 POSTWZROST, DEWZROST, AWZROST... POLSKA TERMINOLOGIA DLA RÓŻNYCH WARIANTÓW PRZYSZŁOŚCI BEZ WZROSTU
Robert Skrzypczyński
- 15 „UWAŻAMY, ŻE PRACA W POLU TO JEST REWOLUCJA”. INFRAPOLITYKA SAMORZĄDNYCH INICJATYW WIEJSKICH
Agata Hummel
- 26 OD DZIEWICZOŚCI DO SPRAWIEDLIWOŚCI, CZYLI CZEGO RUCH EKOLOGICZNY MOŻE SIĘ NAUCZYĆ Z LEKTURY POSTWZROSTU
Jakub Rok
- 34 BLIŻEJ, WOLNIEJ, MNIEJ: DEWZROST W LOTNICTWIE
Michał Czepkiewicz
- 46 „POZBAWIONY PRZEPYCHU OBYWATELSKI DOBROBYT PRZYSZŁOŚCI”. SOCJALISTYCZNI PREKURSORY POSTWZROSTU
Weronika Parfianowicz
- 57 POD PRESJĄ PREMIERY
Piotr Morawski
- 63 JAK ROZMAWIAĆ O DEWZROŚCIE I POSTWZROŚCIE?
Michał Czepkiewicz, Piotr Morawski, Weronika Parfianowicz, Jakub Rok i Robert Skrzypczyński

POWROTY

- 67 ŻUBURA (FRAGMENT)
Rafał Grubiński
- 77 NAMALUJ TO, ZOE, ZAPISZ, ZAŚPIEWAJ / MIŁOSIERNY I DWA ŻURAWIE
Roman Chojnacki

ALTERNATYWY 90.

- 80 „NIE RZUCAJcie OSZCZERSTW NA WAŁĘSĘ...” POLITYCZNE WĄTKI W OBJAWIENIACH OŁAWSKICH Z LAT 1983–1998
Piotr Grochowski
- 87 MIT MAGDALENKI I MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE. O POPULARNOŚCI NARRACJI SPISKOWYCH, ZANIM STAŁY SIĘ MODNE W INTERNECIE
Franciszek Czech
- 95 „FATALNE LATA 90.” – OD DOŚWIADCZENIA, PRZEZ MIT POLITYCZNY, DO E-FOLKLORU
Agnieszka Gołębiowska-Suchorska
- 107 ZMIANA USTROJU, ZMIANA NOŚNIKA? DIGITALIZACJA DŹWIĘKU I PRAKTYKI POLSKICH FONOAMATORÓW W CZASACH TRANSFORMACJI
Dariusz Brzostek
- 115 „PANNY W STROJU BRZYDKIEJ MODY”. LATA 80. I 90. A PRZEPOWIEDNIE W FOLKLORZE WSPÓŁCZESNYM
Olga Drenda

POEZJA

- 120 WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE / ALL SHALL BE WELL / ANDRÀ TUTTO BENE / 一切都好起來的
Zenon Fajfer

AUTOBIOGRAFIZMY THEMERSONÓW

- 129 SAMOCHÓD THEMERSONA. O DOŚWIADCZENIU AUTOBIOGRAFICZNYM W *BAYAMUSIE*
Agnieszka Karpowicz
- 137 „MAŁPKO MOJA, MYŚL O SOBIE, DLA MNIE”. LISTY WOJENNE THEMERSONÓW
Justyna Jaworska
- 145 „JAK ROBIĆ OBRAZY BIELSZE OD BIAŁYCH”? LISTY FRANCISZKI THEMERSON I IRENY GROSZ
Honorata Sroka
- 154 FRANCISZKI THEMERSON GRY Z NARRACJĄ
Paweł Polit
- 161 *SELFIE* Z THEMERSONEM
Ewa Kraskowska

ESEJ

- 169 TAM, GDZIE PUSTKA OBCIECIE PORASTA ROŚLINNOŚCIĄ: PROJEKT MALARSTWA ZAANGAŻOWANEGO
Ewelina Jarosz

NA WARSZTACIE

- 186 SŁOWNIK ŁOTRZYKOWSKI
Katarzyna Szkaradnik

PROZA

- 195 WSPOMNIENIA TĘCZOWEGO ZBAWICIELA
Tymoteusz Skiba

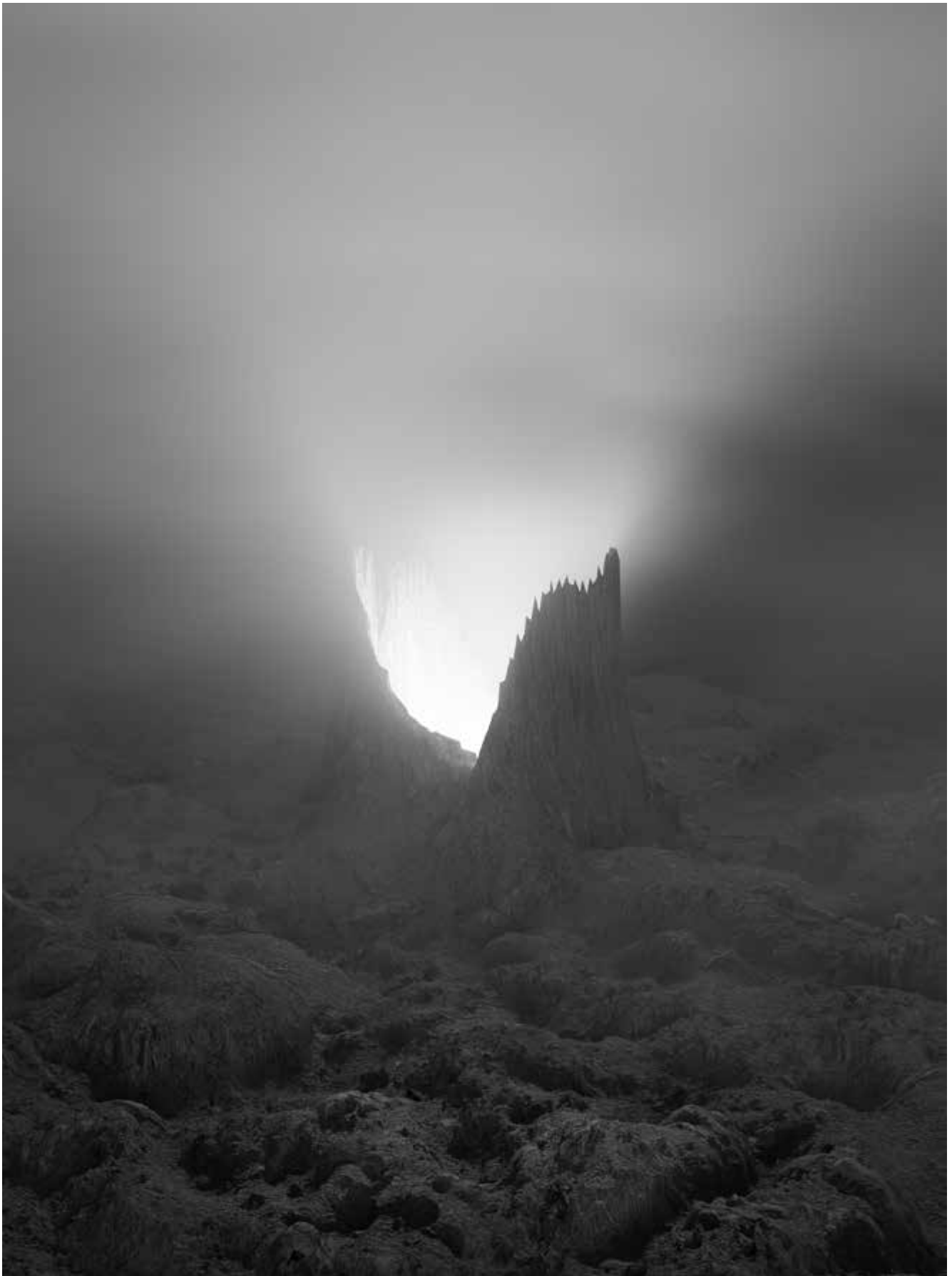
FELIETON

- 202 PISARSTWO GRANTOWE
Anna Cieplak
- 206 MODA NA NOWY PARLAMENT I NOWĄ MIŁOŚĆ
Agata Araszkiewicz
- 210 KRÓLESTWO CZASU
Anna Pamuła
- 213 Biogramy



DEWZROST: POLITYKA UMIARU





POSTWZROST, DEWZROST, AWZROST... POLSKA TERMINOLOGIA DLA RÓŻ- NYCH WARIANTÓW PRZYSZŁOŚCI BEZ WZROSTU

Robert Skrzypczyński

—
Katedra Urbanistyki i Procesów Osadniczych,
Wydział Architektury, Politechnika Wroclawska

Wprowadzenie

W Polsce względnie mało badaczek i badaczy zajmuje się koncepcją *degrowth*. W publikacjach, w których tematyka ta jest poruszana, stosowanym terminem jest zazwyczaj tłumaczenie „post(-)wzrost” [Łapniewska 103; Bińczyk 35]. Zdarza się także pozostawianie w oryginale angielskiego słowa *degrowth* [Kronenberg; “W obronie”]. Podobnie poza sferą naukową, odnosząc się do koncepcji *degrowth*, autorki i autorzy posługują się zazwyczaj słowem „post(-)wzrost” [Hickel; Kielawski et al.]. W publikacjach trafić można jednak na adnotacje dotyczące doboru słownictwa: Agata Hummel zaznacza, że stosuje „postwzrost” jako „robocze tłumaczenie” angielskiego *degrowth* [315], a redakcja „Zielonych Wiadomości” wyjaśnia decyzję o nietłumaczeniu *degrowth* tym, że słowo to nie ma polskiego odpowiednika, a używane zwykle „postwzrost” jest problematyczne, ponieważ stanowi bezpośrednie przełożenie terminu *postgrowth* – który w języku angielskim ma nieco inne znaczenie niż *degrowth* [“W obronie”].

Rozważanie różnic pomiędzy *degrowth* a *postgrowth* oraz tego, jak odzwierciedlić je w polszczyźnie, mogłoby zakrawać na puryzm językowy; w końcu w Polsce idee te są i tak znane jedynie wąskiemu gronu osób. Wydaje się jednak, że grono to stale rośnie, a koncepcji *degrowth* (i pokrewnym) będziemy poświęcać coraz więcej uwagi – o czym świadczyć może choćby to wydanie „Czasu Kultury”. Wraz z postępującym zainteresowaniem alternatywami dla wzrostu polskojęzyczna debata zapewne

dotrze do punktu, w którym znaczenie zaczną mieć niuanse kryjące się za hasłami *degrowth*, *postgrowth*, *agrowth* czy *zero-growth*. Mimo iż subtelne, to jednak niuanse te mogą pomóc w kształtowaniu dyskusji o różnych wariantach przyszłości bez wzrostu.

Stąd też celem niniejszego artykułu jest zaproponowanie polskiego neologizmu „dewzrost”, który precyzyjniej odda angielskie *degrowth* i jednocześnie ułatwi odróżnianie go od postwzrostu (*postgrowth*). Artykuł rozpoczynam od prześledzenia korzeni i ewolucji definicji *degrowth*, zarysowując przy tym historię koncepcji kryjącej się pod tym hasłem. W drugim rozdziale omawiam różnice pomiędzy *degrowth* i *postgrowth*, nawiązując także do koncepcji *agrowth* oraz *zero-growth*. Tekst kończę wnioskami dotyczącymi rozróżniania *degrowth* i *postgrowth* w języku polskim.

Oczywiście neologizm „dewzrost” jest jedynie propozycją; jestem świadomy problemów, jakie może wywołać nadmierne komplikowanie terminologii. Artykuł ten ma na celu nie narzucenie jakiegoś określenia, lecz zainicjowanie dyskusji w tworzącym się wokół *degrowth* polskim środowisku naukowym. Daleki jestem przy tym od stwierdzenia, że polska terminologia musi dokładnie odzwierciedlać tę stosowaną w kręgach anglosaskich; w końcu istotnym elementem *degrowth* jest pluralizm. Niemniej jak dotąd nie jest mi znane lepsze tłumaczenie słowa *degrowth* niż „dewzrost”, który wydaje się spełniać warunki stawiane neologizmom, a przy tym brzmi akceptowalnie (a przynajmniej nie gorzej niż

„postwzrost”). W ramach próby oswojenia z „dewzrostem” w dalszej części tekstu będę posługiwał się tym słowem. Czy jest to uzasadnione – to pozostawiam do oceny pozostałym przedstawiciel(k)om polskiego środowiska dewzrostowego.

Korzenie i ewolucja definicji *degrowth*

Degrowth wymyka się prostej, jednoznacznej definicji z uwagi na ciągłą ewolucję, liczne interpretacje oraz jednocześnie stosowanie go do określenia ruchu społecznego, programu politycznego i koncepcji naukowej. Różne nurty występujące w ramach *degrowth* można jednak sprowadzić do kilku podstawowych założeń:

- odejście od fetyszyzacji wzrostu gospodarczego jako nadrzędnego celu politycznego;
- zmniejszenie całkowitego przepływu materii i energii w gospodarce światowej przy jednoczesnym zapewnieniu sprawiedliwości globalnej w dostępie do zasobów i autonomii kształtowania własnej wizji rozwoju w społeczeństwach Globalnego Południa (w których niezależnie od *degrowth* rozwijane są koncepcje rozwoju kompatybilnego z ochroną środowiska i sprawiedliwością społeczną);
- poprawa jakości życia poprzez reorganizację społeczeństwa, gospodarki i sfery politycznej wokół potrzeb ludzkich i idei takich jak troska, wspólnotowość, dzielenie się czy proste życie (*voluntary simplicity*);
- odrzucenie PKB jako dominującego wskaźnika używanego do oceny dobrobytu z uwagi na nieoddawanie przez niego faktycznych zmian w jakości życia;
- krytyka postępującego utowarowienia relacji społecznych i usług ekosystemowych;
- (występująca często, ale nie jednogłośnie) krytyka kapitalizmu jako systemu strukturalnie uzależnionego od wzrostu, który między innymi z tego powodu nie może dłużej funkcjonować na planecie o ograniczonych zasobach [Research and Degrowth 524; Schneider et al. 512; Demaria et al.; „What” 209; Kallis et al. 3-5; Cosme et al. 323].

Angielski termin *degrowth* stanowi bezpośrednie tłumaczenie francuskiego *décroissance*, które zaczęło funkcjonować we francuskich kręgach intelektualnych w latach 70. XX wieku w ramach dyskusji wywołanej publikacją raportu *Limits to Growth* [Muraca 149]. Giorgos Kallis, Federico Demaria i Giacomo D’Alisa przypisują autorstwo terminu *décroissance* André Gorzowi,

francuskiemu filozofowi, który w czerwcu 1972 roku użył go podczas paryskiej debaty Club du Nouvel Observateur [Kallis et al. 1]. Gorz zasugerował wówczas, że kapitalizm nie może dalej funkcjonować na planecie, której równowaga wymaga zahamowania wzrostu – lub nawet dewzrostu (*décroissance*).

Rozwój idei dewzrostu przebiegał we Francji dwoma ścieżkami [Martínez-Alier et al. 1742]. Jedną z nich była wywodząca się z tradycji badań kulturoznawczych krytyka koncepcji „rozwoju”, której bodaj najbardziej rozpoznawalnym przedstawicielem w latach 70. ubiegłego wieku był Ivan Illich, a w późniejszych latach Serge Latouche. Druga ścieżka powiązana była natomiast z rodzącymi się obszarami wiedzy – ekologią polityczną i ekonomią ekologiczną – w których nacisk kładziono na ograniczone zasoby Ziemi i negatywne skutki wzrostu gospodarczego dla środowiska. Istotną inspirację dla tego nurtu myślenia stanowiły badania Nicolasa Georgescu-Roegeny, ekonomisty rumuńskiego pochodzenia. W 1971 roku ten ostatni opublikował książkę *The Entropy Law and the Economic Process*, w której argumentował, że wskutek działania praw termodynamiki aktywność gospodarcza prowadzi do nieuchronnej i nieodwracalnej degradacji zasobów naturalnych – a im szybszy wzrost gospodarczy, tym szybciej proces ten zachodzi. W 1979 roku wybrane prace Georgescu-Roegeny ukazały się we Francji pod redakcją Jacques’a Grinevalda i Ivo Rensa, którzy uzyskawszy aprobatę autora, przełożyli angielskie *descent* na francuskie *décroissance* [Kallis et al. 2]. Tym samym termin *décroissance* nabrał precyzyjnego znaczenia, które odzwierciedlało postulat zmniejszenia gospodarki, a nie na przykład tylko zahamowania jej wzrostu [Muraca 149].

W latach 80. i 90., w okresie popularyzacji wizji rozwoju „zrównoważonego”, koncepcja dewzrostu nie cieszyła się rozpoznawalnością. Termin *décroissance* wszedł ponownie do szerszego obiegu dopiero na początku XXI wieku za sprawą aliansu środowiska akademickiego z grupami aktywistycznymi zaangażowanymi w prośrodowiskowe protesty w Lyonie [Kallis et al. 2]. Następnie jako slogan dotarł do Włoch oraz Katalonii i pozostałej części Hiszpanii, gdzie stosowano oczywiste tłumaczenia terminu: odpowiednio *decre-scita*, *decreixement* i *decrecimiento*. W debacie anglojęzycznej – mimo zbieżności niektórych dyskutowanych idei z założeniami dewzrostu – termin *degrowth* nie był wówczas stosowany explicite [Fournier 528]. Do

szerszego użycia poza kręgiem języków romańskich wszedł on wraz z organizacją w 2008 roku w Paryżu pierwszej międzynarodowej konferencji poświęconej dewzrostowi: The First International Degrowth Conference for Ecological Sustainability and Social Equity [Demaria et al.; *Geographies* 432]. To właśnie wtedy po raz pierwszy „oficjalnie” wprowadzono do debaty akademickiej termin *degrowth*. Od tego czasu dewzrost szybko się popularyzuje – od 2008 roku ukazało się ponad 400 recenzowanych artykułów naukowych ze słowem kluczowym „degrowth” (przy czym 100 z nich w samym 2018 r.) [Demaria et al.; *Geographies* 435].

Przez ponad dekadę obecności *degrowth* w debacie akademickiej zaproponowano wiele definicji tego terminu. Różne definicje uwypuklają różne aspekty tej idei, a wielość wątków koncepcji dewzrostu nie ułatwia przyjęcia jednej jej definicji. Można jednak argumentować, że – zwłaszcza mając na uwadze rolę tego terminu jako sloganu politycznego i nazwy ruchu społecznego – ustandaryzowanie jego definicji byłoby niepożądane, bo zastępowałyby jedną hegemonię (wzrostu) inną ideą domagającą się uniwersalności. Kallis na przykład widzi rolę dewzrostu raczej jako parasola, pod którym mogą się zgromadzić różnorodne ruchy domagające się odrzucenia modelu funkcjonowania społeczeństw opartego na wzroście [“In Defence” 876]. W tym sensie dewzrost stanowi otwartą ścieżkę do eksploracji alternatyw, a nie kompletną, gotową do wdrożenia doktrynę. Denise Bayon, Fabrice Filpo i François Schneider sugerują nawet, że termin „dewzrost” w ogóle przestanie być potrzebny, kiedy tylko wyrobimy w sobie krytyczną postawę wobec hegemonii wzrostu [Bayon et al. 20]. Stąd też dewzrost tkwi w napięciu pomiędzy jasnym zdefiniowaniem – choćby na potrzeby wzajemnego zrozumienia czy sformułowania konkretnych postulatów – a zachowaniem inkluzywnej różnorodności ułatwiającej tworzenie koalicji między wieloma ruchami identyfikującymi się z tym hasłem.

W toku dyskusji termin *degrowth* nie został porzuty, niemniej jednak napięcie pomiędzy precyzją a inkluzywnością uwidacznia się w zmianach w jego definiowaniu. Symptomatyczne może być odrzucenie bodaj najpopularniejszej definicji dewzrostu François Schneidera, Giorgosa Kallisa i Joana Martíneza-Aliera [Schneider et al. 512], którzy dziś uznają ją za zbyt redukcjonistyczną i kładącą nieproporcjonalnie duży nacisk na zmniejszenie rozmiaru globalnej gospodarki

[Chertkovskaya et al. 194-195]. Na jej miejsce proponują bardziej rozbudowaną definicję, w której samo ograniczenie zużycia zasobów jest mniej uwypuklone, a więcej uwagi poświęca się „pozytywnym” aspektom dewzrostu, takim jak wspólnotowość, troska czy równość [Kallis et al. 3-5]. Podobną ścieżkę widać też w artykule *What is Degrowth?*, którego autorzy w swojej próbie zdefiniowania dewzrostu wychodzą od definicji skupionej na ograniczeniu produkcji i konsumpcji, a docierają do rozbudowanej definicji uwzględniającej także inne postulaty [“What” 192, 209]. Mimo to konieczność zmniejszenia rozmiaru globalnej gospodarki pozostaje istotnym elementem definicji dewzrostu [Schneider et al. 512; “In Defence” 874; Demaria et al.; “What” 209; Kallis et al. 3-5].

Degrowth a postgrowth, agrowth i zero-growth

Degrowth nie jest jedynym hasłem, za pomocą którego postuluje się odejście od hegemonii paradygmatu wzrostu gospodarczego. W anglojęzycznej literaturze trafić można także na terminy takie jak *postgrowth*, *agrowth* czy *zero-growth*. Określenia te, mimo iż czasem stosowane jako synonim terminu *degrowth*, nie są z nim jednak tożsame.

Znaczenie *postgrowth* wywiedzione bezpośrednio ze znaczenia przedrostka „post-” – to, co następuje po okresie wzrostu – sugeruje, że *postgrowth* jest pojęciem szerszym i mniej radykalnym niż *degrowth*. W ścisłym znaczeniu *postgrowth* nie mówi nic o konieczności zmniejszenia zużycia zasobów, które może (ale nie musi) stanowić jeden z jego postulatów. Różnica ta rzeczywiście odzwierciedla się w większej „otwartości” postwzrostu na różne warianty przyszłości bez wzrostu gospodarczego [Reichel]. To, jakie dokładnie mogą być te warianty, zależy od perspektyw poszczególnych badaczy i badaczki; przykładowo Julien-François Gerber i Rajeswari S. Raina definiują postwzrost jako zbiorczy termin zawierający w sobie cztery podejścia krytyczne wobec wzrostu – dewzrost, awzrost (*agrowth*), gospodarkę stacjonarną (*steady-state economy*, SSE) i postrozwój [353]. Z kolei Lukas Hardt i Daniel W. O’Neill posługują się terminem „postwzrost” jako pojęciem obejmującym trzy nurty: gospodarki stacjonarnej, „nowej ekonomii dobrobytu” (*new economics of prosperity*) i dewzrostu [198]. Trudno byłoby wymienić wszystkie gałęzie postwzrostu, ale można stwierdzić, że dewzrost jest zazwyczaj uważany za jedną z nich.

Rozróżnienie *degrowth* od *postgrowth* jest dokonywane również na gruncie geograficznym: *degrowth* zazwyczaj uznawany jest za projekt zachodnio- lub europocentryczny [Muradian 257] z uwagi na fakt, iż jednym z głównych jego celów jest obniżenie poziomu produkcji i konsumpcji. Cel taki z oczywistych powodów nie może być wprost zastosowany w kontekście Globalnego Południa, stąd też wydaje się, że w takim przypadku łatwiej się posługiwać szerszym hasłem *postgrowth*. Jak argumentuje Reichel, *postgrowth* wyraźniej niż *degrowth* dopuszcza także możliwość „selektywnego wzrostu” – to znaczy ograniczenia wzrostu tylko w niektórych sektorach gospodarki, a ponadto w mniejszym stopniu odrzuca kapitalistyczne mechanizmy jako sposób na osiągnięcie założonych celów. Innymi słowy, postwzrost jawi się jako projekt szerszy, mocniej zróżnicowany i bardziej reformistyczny w swoich propozycjach.

Na relatywną neutralność terminu „postwzrost” wskazuje również określanie tym mianem przewidywanego, nadchodzącego okresu, w którym wskaźniki wzrostu gospodarczego i zużycia zasobów faktycznie spadną, ale nie wskutek celowych decyzji, lecz czynników zewnętrznych. W takiej sytuacji nacisk położony jest raczej na dostosowanie się do spadku tempa wzrostu niż na celowe jego ograniczanie [Crowshaw et al. 117]. Sugeruje to nieco inne rozłożenie akcentów postwzrostu względem dewzrostu; ten drugi wyraźniej podkreśla intencjonalność działań i satysfakcję z życia w świecie bez wzrostu, a nie tylko przymusową adaptację do niepożądanych zmian zewnętrznych.

Podobnie jak postwzrost, koncepcja *agrowth* zakłada, że zmniejszenie zużycia zasobów w skali globu może stanowić efekt polityk postwzrostowych, ale niekoniecznie musi być ich nadrzędnym celem. Często przywoływana w tym kontekście jest propozycja Jeroena C.J.M. van den Bergha, który postuluje, by po prostu „zapomnieć” o wzroście PKB – lub jego spadku [885]. Jeśli inna, pożądana ze względów społecznych, gospodarczych czy środowiskowych alokacja zasobów doprowadzi do spadku PKB (i biofizycznego rozmiaru gospodarki) – w porządku; jeśli nie – nie ma problemu, w końcu głównym celem był nie sam spadek PKB, lecz wprowadzenie konkretnych polityk zapewniających dobrobyt społeczeństwu i środowisku. Innymi słowy: przestańmy przejmować się PKB, zajmijmy się ważniejszymi sprawami (takimi jak np. lepsza służba zdrowia, ochrona bioróżnorodności, zmniejszanie nierówności społecznych). Poza większą

skutecznością podejście to miałyby także ułatwić zbudowanie szerokiego poparcia dla wprowadzenia zmian.

Trzecim po *postgrowth* i *agrowth* konceptem powiązanim z dewzrostem jest *zero-growth*. Termin ten charakteryzuje gospodarkę stacjonarną, w której całkowity obieg zasobów materialnych i energii jest zasadniczo stały [O'Neill 222]. Koncepcję tę, zainspirowaną między innymi myślą Johna Stewarta Milla i pracami Georgescu-Roegeny, rozwinął w latach 70. Herman Daly. Sam Georgescu-Roegen skrytykował jednak wizję gospodarki stacjonarnej (inspirując tym samym ruch *degrowth*), argumentując za zmniejszeniem, a nie tylko ustabilizowaniem poziomu zużycia zasobów. Ta różnica pomiędzy *degrowth* a SSE była przedmiotem dyskusji w początkowym okresie rozwoju koncepcji dewzrostu [Martínez-Alier et al. 1744]. Debata ta zakończyła się wnioskiem, że w skali całego globu oraz w krajach Północy zużycie zasobów należy najpierw zmniejszyć, a po osiągnięciu odpowiedniego dla funkcjonowania planety poziomu ustabilizować; innymi słowy, *degrowth* można rozumieć jako proces prowadzący do gospodarki stacjonarnej [O'Neill 221]. Natomiast w relacji do *postgrowth* koncepcja *zero-growth* plasuje się, podobnie jak *degrowth*, jako jeden z wariantów „przyszłości po wzroście”.

Podsumowując: różnice pomiędzy koncepcjami *postgrowth*, *degrowth*, *agrowth* i *zero-growth* doprowadziły do przyjęcia w literaturze anglojęzycznej odrębnych terminów na ich nazwanie. Co prawda wskazywanie na rolę dewzrostu jako bardziej ogólnego „hasła-parasola” zbliża ten termin do postwzrostu, ale mimo wielu punktów wspólnych koncepcje te są nadal rozdzielane. Podstawową różnicą jest szersze znaczenie terminu *postgrowth*, który obejmuje różne trajektorie przyszłości bez wzrostu, takie jak *degrowth*, *agrowth* czy *zero-growth*. Różnice między tymi trzema koncepcjami opierają się z kolei na podejściu do kwestii rozmiaru gospodarki: odpowiednio zmniejszania, obojętności i ustabilizowania.

Wnioski dla polskiej terminologii

Czy niuanse różniące od siebie postulaty kryjące się pod hasłami *degrowth*, *postgrowth*, *agrowth* i *zero-growth* są na tyle istotne, by odzwierciedlać je w języku polskim? Nie jestem w stanie udzielić ostatecznej odpowiedzi na to pytanie – ale sądzę, że jest to odpowiedni moment na jego postawienie. W podsumowaniu chciałbym rozważyć przede wszystkim argumenty za wprowadzeniem

terminu „dewzrost” i przeciwko niemu – nie tylko z uwagi na obiekcje wobec dotychczasowego tłumaczenia *degrowth* na „postwzrost”, ale także ze względu na to, że spośród czterech powyższych koncepcji *degrowth* wydaje się obecnie najbardziej rozpowszechniony. Wniośki te mają jednak do pewnego stopnia zastosowanie również do pozostałych terminów.

Za argument przeciwko „dewzrostowi” można uznać fakt, że do tej pory posługujemy się w Polsce głównie słowem „postwzrost”. Zapytanie w wyszukiwarce Ecosia zwraca 2250 wyników dla hasła „postwzrost” i 16 dla „dewzrost”. Jednakże w literaturze naukowej kwestia ta wydaje się jeszcze otwarta – wyszukiwanie przy pomocy Google Scholar zwraca 17 wyników dla postwzrostu (i żadnego dla dewzrostu). Zakładam zatem, że jest to jeszcze odpowiedni moment na wprowadzenie zmian w terminologii naukowej – pod warunkiem akceptacji takiej zmiany przez środowisko zajmujące się tą tematyką.

Z kolei za rozdzieleniem w języku polskim postwzrostu i dewzrostu przemawia przede wszystkim spójność z terminologią zagraniczną oraz większa precyzja w opisywaniu różnych wariantów przyszłości bez wzrostu. Jest to istotne zwłaszcza z uwagi na fakt, że bardziej radykalne postulaty dewzrostu mogą ulec rozmyciu w szerszych hasłach, takich jak postwzrost lub gospodarka stacjonarna [D’Alisa et al. XXV]. Wydaje się przy tym, że dewzrost spełnia warunki stawiane neologizmom, czyli wypełnia lukę leksykalną, jest zbudowany zgodnie z regułami systemu słotwórczego, a przy tym stosunkowo przejrzysty i – choć to zależy od indywidualnej oceny – względnie estetyczny. Co prawda termin ten nie jest rozpowszechniony w polskim społeczeństwie, ale jak zaznacza Hanna Jadacka, kryterium to ma zastosowanie dopiero po wprowadzeniu neologizmu do zasobu leksykalnego [100].

Warto wspomnieć o jeszcze jednym wątku istotnym dla polskiej terminologii. Stefan Drews i Miklós Antal [183-186] wykazują, że termin *degrowth* wywołuje negatywne odczucia wskutek automatycznego powiązania tego hasła z wizją pogorszenia jakości życia; autorzy sugerują więc poszukiwanie hasła alternatywnego do *degrowth*. Szukając lepszego tłumaczenia dla *décroissance*, Latouche rozważa synonimy takie jak *descent* czy *decrease* (mające jednak te same wady, co *degrowth*), ale też lepiej kojarzące się włoskie *decrecendo*, które przez stosowanie w notacji muzycznej jest względnie szeroko

znane także poza Włochami [519]. Na gruncie języka polskiego pomysłową propozycją jest „zwoj gospodarczy” [“10 pomysłów”], który jednak nie przyjął się przez pięć lat od jego użycia.

Ale w literaturze podkreśla się także prowokacyjny charakter dewzrostu, który ma za zadanie zburzyć dominujące przekonanie o konieczności ciągłego wzrostu. W myśl tego argumentu przedrostek „de-” w słowie *degrowth* (a więc i w słowie „dewzrost”) służy wskazaniu potrzeby zmniejszenia rozmiaru gospodarki oraz aktywnej dekolonizacji kultury i instytucji podległych imperatywowi wzrostu [“In Defence” 877]. Być może dzięki zachowaniu swojego subwersywnego charakteru dewzrost uniknąłby losu „zrównoważonego rozwoju”, który z biegiem czasu tak łatwo uległ wypaczeniu.

Decyzję o rozróżnianiu postwzrostu i dewzrostu w polskiej terminologii podejmiemy oczywiście kolektywnie. Mam nadzieję, że powyższy artykuł, nawet jeśli nie osiągnie tego efektu, to zwróci uwagę na różne warianty świata bez wzrostu, wspomagając tym samym rozwój polskiej debaty w tym obszarze.

↓ lista prac cytowanych

- Bayon, Denise, et al. *Decrecimiento. Diez Preguntas Para Comprenderlo y Debatirlo*. El Viejo Topo, 2010.
- van den Bergh, Jeroen C.J.M. “Environment Versus Growth – A Criticism of »Degrowth« and a Plea for »A-growth«”. *Ecological Economics*, vol. 70, no. 5, 2011, pp. 881-890.
- Bińczyk, Ewa. “Idea wspaniałego antropocenu: wrogie przejęcie czy antropodycea?”. *Prace Kulturoznawcze*, vol. 22, no. 1-2, 2018, pp. 31-44.
- Chertkovskaya, Ekaterina, et al. “The Vocabulary of Degrowth: A Roundtable Debate”. *Ephemera*, vol. 17, no. 1, 2017, pp. 189-208.
- Cosme, Inês, et al. “Assessing the Degrowth Discourse: A Review and Analysis of Academic Degrowth Policy Proposals”. *Journal of Cleaner Production*, vol. 149, 2017, pp. 321-334.

- Crownshaw, Timothy, et al. "Over the Horizon: Exploring the Conditions of a Post-Growth World". *Anthropocene Review*, vol. 6, no. 1-2, 2019, pp. 117-141.
- D'Alisa, Giacomo et al., editors. *Degrowth. A Vocabulary for a New Era*. Routledge, 2015.
- Demaria, Federico, et al. "What is Degrowth? From an Activist Slogan to a Social Movement". *Environmental Values*, vol. 22, no. 2, 2013, pp. 191-215.
- . "Geographies of Degrowth: Nowtopias, Resurgences and the Decolonization of Imaginaries and Places". *Environment and Planning E: Nature and Space*, vol. 2, no. 3, 2019, pp. 431-450.
- Drewnowski, Stefan, and Miklós Antal. "Degrowth: A »Missile Word« That Backfires?". *Ecological Economics*, vol. 126, 2016, pp. 182-187.
- Fournier, Valérie. "Escaping from the Economy: The Politics of Degrowth". *International Journal of Sociology and Social Policy*, vol. 28, no. 11-12, 2008, pp. 528-545.
- Gerber, Julien-François, and Rajeswari S. Raina. "Post-Growth in the Global South? Some Reflections from India and Bhutan". *Ecological Economics*, vol. 150, 2018, pp. 353-358.
- Hardt, Lukas, and Daniel W. O'Neill. "Ecological Macroeconomic Models: Assessing Current Developments". *Ecological Economics*, vol. 134, 2017, pp. 198-211.
- Hickel, Jason. "Postwzrost: gospodarka radykalnej obfitości". Translated by Katarzyna Byłowska, *Krytyka Polityczna*, 26 stycznia 2019, <http://krytykapolityczna.pl/gospodarka/postwzrost-hickel>.
- Hummel, Agata. "Szkielet antropologii aktywistycznej. Badanie nowo-wiejskich inicjatyw w Katalonii". *Lud*, vol. 101, 2017, pp. 305-332.
- Jadacka, Hanna. *Kultura języka polskiego. Fleksja, słowotwórstwo, składnia*. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008.
- Kallis, Giorgos. "10 pomysłów na życie bez wzrostu". *Green European Journal*, 1 września 2015, <http://www.greeneuropeanjournal.eu/10-pomyslow-na-zycie-bez-wzrostu>.
- . "In Defence of Degrowth". *Ecological Economics*, vol. 70, no. 5, 2011, pp. 873-880.
- . "W obronie degrowthu". *Zielone Wiadomości*, 6 sierpnia 2017, <https://www.zielonewiadomosci.pl/zw/w-obronie-degrowthu>.
- Kallis, Giorgos, et al. "Introduction: Degrowth". *Degrowth. A Vocabulary for a New Era*, edited by Giacomo D'Alisa, et al., Routledge, 2015.
- Kielawski, Robert, et al. "Postwzrost w Europie". *Zielone Wiadomości*, 7 lipca 2018, <http://zielonewiadomosci.pl/tematy/feminizm/postwzrost-w-europie>.
- Kronenberg, Jakub. *Project description*. 2018, <http://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/listy-rankin-gowe/2018-03-15/streszczenia/407062-pl.pdf>.
- Latouche, Serge. "Degrowth". *Journal of Cleaner Production*, vol. 18, 2010, pp. 519-522.
- Łapniewska, Zofia. "Etyka troski a gospodarka przyszłości". *Praktyka Teoretyczna*, vol. 24, no. 2, 2017, pp. 101-122.
- Martínez-Alier, Joan, et al. "Sustainable De-growth: Mapping the Context, Criticisms and Future Prospects of an Emergent Paradigm". *Ecological Economics*, vol. 69, no. 9, 2010, pp. 1741-1747.
- Muraca, Barbara. "Décroissance: A Project for a Radical Transformation of Society". *Environmental Values*, vol. 22, no. 2, 2013, pp. 147-169.
- Muradian, Roldan. "Frugality as a Choice vs. Frugality as a Social Condition. Is de-Growth Doomed to Be an Eurocentric Project?". *Ecological Economics*, vol. 161, 2019, pp. 257-260.

O'Neill, Daniel W. "Measuring Progress in the Degrowth Transition to a Steady State Economy". *Ecological Economics*, vol. 84, 2012, pp. 221-231.

Reichel, André. *Postgrowth and Degrowth*. 2016, <http://www.andrereichel.de/2016/03/11/postgrowth-and-degrowth/>.

Research and Degrowth. "Degrowth Declaration of the Paris 2008 Conference". *Journal of Cleaner Production*, vol. 18, no. 6, 2010, pp. 523-524.

Schneider, François, et al. "Crisis or Opportunity? Economic Degrowth for Social Equity and Ecological Sustainability". *Journal of Cleaner Production*, vol. 18, no. 6, 2010, pp. 511-518.

↓ abstract

POST-GROWTH, DEGROWTH, AGROWTH... POLISH TERMINOLOGY FOR DIFFERENT VARIANTS OF A FUTURE WITHOUT GROWTH

Robert Skrzypczyński

In this article, I propose to use the neologism *dewzrost* as a Polish translation for "degrowth" (*décroissance*). To this end, I describe the roots and evolution of the term degrowth, and then compare the concepts of degrowth and post-growth (also referring to agrowth and zero-growth). My argument is that "dewzrost" will more accurately convey the meaning of "de-

growth" and help maintain its radical character. However, I leave the decision whether it should be adapted to the other representatives of the Polish degrowth movement.

KEYWORDS: post-growth, degrowth, agrowth



il. Mateusz Bratkowski i Lena Lubińska

„UWAŻAMY, ŻE PRACA W POLU TO JEST REWOLUCJA”. INFRAPOLITYKA SAMORZĄDNYCH INICJATYW WIEJSKICH

Agata Hummel

—

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej,
Uniwersytet Warszawski

Tekst jest wynikiem projektu MINIATURA 1 nr 2017/01/X/HS3/00050 pod tytułem „Inicjatywy nowo-wiejskie w Katalonii a rozwój zrównoważony – perspektywa antropologiczna” realizowanego dzięki finansowaniu Narodowego Centrum Nauki.

„Infrapolitics is to politics what infrared is to light”.

[*Domination* 183]

Wprowadzenie

W pewnym miasteczku w prowincji Barcelona grupa młodych ludzi uprawia drzewa oliwne i winogrona na własny użytek oraz w celu wymiany nadwyżek z innymi grupami drobnych producentów wiejskich. Takie praktyki gospodarcze narażają ich jednak na ryzyko. Przepisy nie uwzględniają możliwości produkcji na własny użytek i wymiany produktów w sposób systematyczny, bez pośrednictwa pieniędzy lub bez zarejestrowania działalności gospodarczej. Zdarzają się przypadki nałożenia grzywien na właścicieli małych winnic, głównie z powodu braku umowy o pracę dla pracowników, którzy pomagają w polu. Najczęściej są to krewni lub członkowie sieci wzajemnego wsparcia, złożonej z młodych aktywistów, którzy chcą tworzyć relacje gospodarcze oparte na wzajemności. W niektórych przypadkach nawet sami właściciele winnic zostali ukarani grzywną za pracę na swoim własnym terenie bez wcześniejszej legalizacji działalności. „Nie jest brane pod uwagę, że możesz mieć winnicę dla własnej konsumpcji, zarządzaną samorządnie. I możesz zbierać winogrona ty i twoja rodzina, i przyjaciele. I przychodzi inspekcja,

i nakładają na ciebie podatki, kary i inne. [...] Musisz mieć działalność gospodarczą, żeby produkować wino dla siebie” (członek samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Barcelona, 2017).

W regionie produkuje się wino na dużą skalę, więc prawo dostosowane jest do masowej produkcji na wielkich obszarach. Lokalny rynek zdominowany jest przez dużych producentów – „mafię winogronową” – co nie pozwala działać na własnych zasadach w ramach niezależnych projektów produkcyjnych. „Legalnie nie istnieje coś takiego jak samorządna działalność. Jest... to znaczy, minimum to już firma, nie? Innymi słowy, nie bierze się pod uwagę, że ktoś może mieć niewielką winnicę, prawda? Innymi słowy, wszystko jest zaprojektowane dla przemysłu. Więc nie... nie, nie jest brane pod uwagę, formuły prawne, nie bierze się pod uwagę, że ludzie mogą sobie robić wino” (członek samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Barcelona, 2017).

W całej Europie, a w szczególności w Katalonii, zaobserwować można rosnące w siłę zjawisko migracji

z miasta na wieś z powodów ideologicznych i praktycznych [“A Utopian”]. Jest to kolejna fala ruchu nazywanego w tradycji francuskiej nowo-wiejskim (*neo-rural*) [“El fenómeno”; “Neo-ruralism”] lub w tradycji anglosaskiej „back-to-the-land” [“From Dropping”]. Wielu ludzi związanych z ruchami autonomicznymi (np. ruch Oburzonych) i zmęczonych życiem w mieście oraz dominującym systemem politycznym i gospodarczym stawia sobie za cel realizowanie „chłopskiego stylu życia” i „chłopskiej gospodarki”. Na ideę „chłopskiego stylu życia” składa się kilka elementów, z których część szczegółowo omawiam w innym miejscu [“The Infrapolitics”]. Są to między innymi: życie w kontekście wiejskim i produkcja żywności głównie na własny użytek lub na użytek wymiany w ramach lokalnych sieci wymiany; względna autonomia gospodarza; niedążenie do zysku, ale do reprodukcji gospodarstwa; samostanowienie i samorządność; wspólnotowość jako sposób życia relatywnie niezależny od państwa; odzyskanie utowarowionej pracy poprzez autonomiczną pracę fizyczną w celu zaspokajania podstawowych potrzeb; samokształcenie i wiedza praktyczna. Przedstawiciele samorządnych inicjatyw wiejskich w swoim projekcie „odzyskiwania” chłopskiego stylu życia wzorują się między innymi na źródłach historycznych opisujących życie chłopów katalońskich.

Ten wyobrażony „chłopski styl życia” jest postrzegany jako jedyny „zrównoważony” sposób życia. Opiera się on na praktykach ekonomicznych i społecznych, w których troska o ludzi i środowisko jest ważniejsza od zysku. Lokalna „tradycja chłopska” przywoływana jest jako wartość, którą należy rewitalizować i łączyć z nowoczesnymi praktykami rolniczymi, alternatywami dla konwencjonalnego rolnictwa, takimi jak agroekologia. Osoby, które stawiają sobie za cel realizowanie „chłopskiego stylu życia”, budują inicjatywy wiejskie, poprzez które dążą do realizacji swoich ideałów i powstania „alternatywnego systemu rolno-spożywczego”. Czasem są to inicjatywy wspólnotowe, innym razem bardziej indywidualne lub rodzinne. Ze względu na ich ideologię głęboko zakorzenioną w ideale życia chłopskiego stosują wymiennie dwa określenia wskazujące na badane zjawisko: samorządne inicjatywy wiejskie, kiedy odnoszę się do konkretnych projektów, lub nowo-chłopi, kiedy mam na myśli samo zjawisko i jego podłoże ideologiczne.

Niniejszy artykuł oparty jest na etnograficznych badaniach terenowych przeprowadzonych w latach

2016–2018 w Katalonii. Motywacją do badań była dokumentacja i analiza prób zastosowania postwzrostu w praktyce. Od przeszło dekady sympatyzuję z tym interdyscyplinarnym prądem w nauce i konceptualnym parasolem dla różnego rodzaju inicjatyw aktywistycznych. Jako baczna obserwatorka napięć pomiędzy ideą a praktyką kieruję swoją uwagę na działania, którym teoretycy postwzrostu, swego rodzaju strażnicy idei, przydają etykietkę postwzrostowych. Przykładem takich działań, według autorów przewodnika po ideach postwzrostowych pod tytułem *Degrowth: a Vocabulary for a New Era* jest właśnie zjawisko *back-to-the-land* [Calvario and Otero].

Badania, o których tu mowa, były eksperymentalną próbą zastosowania metod aktywistycznych w etnografii [Demmer and Hummel]. Wspólnie z osobami z samorządnych inicjatyw wiejskich, zaangażowanymi w badania, pracowaliśmy nad redefinicją relacji badacz–badany, nad negocjacją tematu badań oraz demokratyzacją wytwarzania wiedzy. Efektem tej próby zastosowania metody aktywistycznej jest więc nie tylko materiał terenowy, ale także refleksja metodologiczna [“Szkie”], która niewątpliwie bardzo wpłynęła na rezultaty badań. Taki partycypacyjny proces badawczy ujawnił między innymi fakt, że większość członków badanych inicjatyw nie identyfikuje się bezpośrednio z postwzrostem, kojarząc go bardziej z miejskim intelektualizmem niż z praktyczną alternatywą dla globalnego kapitalizmu. Dlatego badania skoncentrowały się, zgodnie z sugestią samych ich uczestników, nie na opisie zjawiska nowo-chłopskiego jako przykładu postwzrostowej praktyki, ale na praktycznych implikacjach realizacji takiego stylu życia.

W kolejnej części tekstu wprowadzam ramy teoretyczne. Następnie, w punktach trzecim, czwartym i piątym, poprzez interpretację materiału etnograficznego analizuję strategie infrapolityczne mieszkańców samorządnych inicjatyw wiejskich, to jest mechanizmy oporu, które stosują oni w odniesieniu do instytucji państwowych i gospodarczych. Na podstawie materiału etnograficznego rozważam różnicę pomiędzy infrapolityką a konwencjonalnymi formami politycznymi. Analizuję także nowo-chłopski styl życia jako formę infrapolityki *per se* oraz „a-legalne”¹ praktyki członków

1 Takie, których logika wychodzi poza logikę norm prawnych lub też świadomie je kontestuje.

samorządnych inicjatyw wiejskich jako formy codziennego oporu. We wnioskach rozważam stosunek nowo-chłopów do państwa oraz jego wpływ na charakter analizowanej infrapolityki.

Źródła koncepcji „infrapolityki”

James C. Scott ukuł pojęcie infrapolityki w kontekście badań ludności malezyjskiej, której głównym źródłem utrzymania jest uprawa ryżu. Jego celem było oddanie specyfiki napięcia czy konfliktu pomiędzy bogatymi właścicielami ziemskimi a biednymi chłopami. W konkretnym przypadku, który opisuje Scott, konflikt wywołało pojawienie się kombajnów, przez które chłopci stracili pracę i które jednocześnie pozwoliły właścicielom ziemskim uprawiać większe obszary. Spadek popytu na pracę bezrolnych chłopów, a przez to utrata przez nich nie tylko źródła utrzymania, ale także ważnej roli społeczno-ekonomicznej, doprowadził do rozpowszechnienia się chłopskich strategii oporu. Scott zauważa jednak, że odpowiedzią na te zmiany nie był otwarty konflikt: demonstracje, petycje czy manifesty. Ze względu na sytuację polityczną w kraju otwarty konflikt był w tamtym kontekście bardzo rzadki, a także szczególnie niebezpieczny, zarezerwowany raczej dla elit i mieszkańców miast. Walka przybrała więc postać codziennych strategii oporu [“Infrapolitics” 112-113].

Ten rodzaj protestu autor klasyfikuje jako typ polityki charakterystycznej dla najbardziej zmarginalizowanych aktorów społecznych: na przykład ludzi, którzy żyją w kontekście rządów autokratycznych. Infrapolityka dla Scotta jest rodzajem „podziemnej” polityki, która unika ryzyka. To małe akty oporu, które jednak mogą mieć ogromne konsekwencje. Formy sabotażu malezyjskich chłopów, które opisuje Scott, polegały między innymi na unikaniu podatków poprzez fałszywe deklaracje na temat wielkości obszaru uprawianej ziemi i rozmiaru produkcji, płacenie jedynie niewielkiej części wymaganego podatku, kłusownictwo będące wyrazem sprzeciwu wobec prawa, które właściciele ziemscy, arystokracja i korona przyznawali sobie do lasów i ich zasobów [“Infrapolitics” 112-113].

Infrapolityka to „forma codziennego oporu” (*everyday form of resistance*) w tym sensie, że jest zintegrowana z życiem społecznym [Vinthagen and Johansson 3]. Powtarzane codziennie strategie infrapolityczne działają, ponieważ przekształcają się w regularny wzór oporu [“Everyday” 36].

„Infrapolityka” nowo-chłopów vs polityka

Pojęcie „infrapolityki” zwykle definiuje się w relacji do form powszechnie uznawanych jako polityczne – manifestacje, demonstracje, pikety, petycje, manifesty, skonsolidowane ruchy społeczne lub inne akcje zbiorowe czy procesy jawnie polityczne – jak i poprzez jego specyficzne właściwości, takie jak: niewidzialność, anonimowość, niekoniecznie polityczne zamiary oporu.

Guillaume Marche wyróżnia dwie odmienne interpretacje tego, czym jest infrapolityka w stosunku do tego, co polityczne w pierwotnym znaczeniu. Z jednej strony, z perspektywy badań ruchów społecznych, infrapolityka jest rozumiana jako pozbawiona wyraźnego wymiaru upolitycznienia lub jako prefiguracja mobilizacji politycznej, która nie jest jeszcze w pełni wykształcona. Z drugiej strony, w ramach studiów kulturowych, infrapolitykę uważa się za charakterystyczną dla grup podporządkowanych, które nie mają dostępu do narzędzi powszechnie uznanych za polityczne i wywierają opór poprzez praktyki kulturowe i dyskursywne [4-5]. W antropologii teoria infrapolityki rozwijała się w kontekście badań grup podporządkowanych (*subaltern*) w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, począwszy od teorii Scotta. Również z tej perspektywy stosowanie strategii infrapolitycznych przez niektóre grupy społeczne wiązało się z brakiem dostępu do legalnych form wyrażania poglądów politycznych [Marche 4]. Analizując różne sposoby rozumienia infrapolityki, Marche twierdzi, że formy mobilizacji infrapolitycznej mogą być rozumiane w inny sposób niż tylko jako nieudana lub niewykształcona polityka, jako coś więcej niż tylko artefakty kulturowe, które odgrywają rolę krytyki symbolicznej [4]. Dlatego nie powinniśmy mówić o infrapolityce jako czymś mniej politycznym czy tylko symbolicznym, ale jako o różnych strategiach politycznych, dostosowanych do kontekstu i często równoległych do powszechnie uznanych form politycznych.

Nowo-chłopi często wywodzą się z lub należą do grup aktywistycznych (związanych z ruchem skłoterskim lub ruchami autonomicznymi), które zwykle uciekają się do form działalności uznanych za polityczne i jawnie wyrażają swój protest przeciwko dominującemu systemowi ekonomiczno-prawnemu. Ich członkowie biorą udział w demonstracjach, piszą manifesty, w których argumentują swoje stanowisko i styl życia, agitują społeczeństwo poprzez media i sieci społecznościowe oraz poprzez zakładanie centrów

społecznych. Wielu z nich wyraziło swoje stanowisko polityczne w latach 2011 i 2012 za pośrednictwem ruchu Oburzonych, który sprzeciwiał się oligarchii klasy wyższej i walczył o głębokie zmiany w modelu demokracji, lub brało czynny udział w walce o demokrację i niepodległość Katalonii. Te i inne ruchy, w których uczestniczą przedstawiciele samorządnych inicjatyw wiejskich (np. ruch agroekologiczny czy ruch skłoterski), są formami otwartej walki politycznej.

Jedną z badanych samorządnych inicjatyw wiejskich byli Luisa i Eric z dwójką dzieci, zamieszkujący porzuczone wcześniej gospodarstwo (*masía*²) w górach prowincji Girona. Luisa i Eric zesklotowali swój dom w 2001 roku. Jednak ich motywacja do zajęcia *masií* nie była jawnie polityczna. „Nie wznosiliśmy sztandarów ruchu skłoterskiego” – wyjaśniają. Nie poszukiwali rozgłosu dla swoich działań, nie mieli na celu otwartego sprzeciwu wobec dominującej gospodarki i funkcjonujących w niej praw własności. Przeciwnie, zajęli nieruchomość w sposób dyskretny, aby nikt ich nie odkrył i nie przyczynił się do eksmisji. Nie mogli kupić ziemi ani domu, nie mówiąc już o zaciągnięciu pożyczki. Skłoting był jedną z dostępnych strategii praktycznych, umożliwiającą realizację ideału życia i pracy na wsi – „osobistego projektu”. Była to jednak nie tylko strategia przetrwania, ale także oporu. Luisa i Eric sympatyzowali z polityką lewicową i ruchem skłoterskim. Zajmując obecny dom, wykorzystali wiedzę i sieci społeczne ruchu skłoterskiego i ruchów agroekologicznych, wspierając je i wzmacniając. Z tego względu definicja infrapolityki jako aktów niepolitycznych, zarówno w formie, jak i w treści, oraz nieposiadających motywacji politycznych [Marche 4] nie miałyby zastosowania w przypadku samorządnych inicjatyw wiejskich. To strategie, które nie mają konwencjonalnej formy politycznej, ale inspirowane są bezpośrednio lub pośrednio celami politycznymi.

Inna grupa nowo-chłopów zajęła stare gospodarstwo położone niedaleko Barcelony, w 2008 roku, w spektakularnym akcie aktywistycznego protestu przeciwko reżimowi antydemokratycznemu i niesprawiedliwości społecznej, odzwierciedlającej się między innymi w monopolizacji rynku nieruchomości [“Szkic”

313-314]. Równie spektakularna co skłotowanie była eksmisja społeczności zamieszkującej w *masií* w 2013 roku. Zjednoczyła ona wielu zwolenników wykorzystywania pustostanów i leżącej odlegiem ziemi uprawnej oraz przeciwników spekulacji na rynku nieruchomości. Sześciogodzinny opór zakończył się jednak triumfem policji, dobrze przygotowanej do tego typu akcji, i aresztowaniem pięciu członków kolektywu. Zwycięstwo instytucji władzy i policji było jednak pozorne, gdyż niedługo po eksmisji *masiá* została ponownie zamieszкана przez jednego z członków pierwszej grupy skłotującej [“Szkic” 314]. Tym razem jednak bez rozgłosu i nie w celu publicznego wyrażenia idei politycznych, tylko z zamiarem zastosowania ich w życiu codziennym poprzez nowo-chłopski model produkcji.

Nowo-chłopi wybierają swoje strategie oporu w sposób bardzo przemyślany i dostosowany do kontekstu. W tym sensie strategie infrapolityczne są kontekstualne [Vinthagen and Johansson 23], a opór infrapolityczny samorządnych inicjatyw wiejskich to jedna z dostępnych strategii stosowanych w określonych sytuacjach zgodnie z kryteriami ich możliwej skuteczności.

Infrapolityka nowo-chłopów jako opór życia codziennego

Równoległe do oporu ewidentnie politycznego nowo-chłopi przeciwstawiają się dominującemu porządkowi politycznemu i ekonomicznemu zarówno w codziennym życiu, jak i poprzez życie codzienne. Opór poprzez życie codzienne oznacza, że członkowie samorządnych inicjatyw wiejskich starają się żyć w sposób chłopski, a chłopska gospodarka nie mieści się w kanonach współczesnej gospodarki rynkowej ani prawa państwa neoliberalnego. Dlatego „praca w polu to rewolucja” (członek samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Barcelona, 2017). Zakorzenionej w codzienności pracy na roli nadaje się symbolikę polityczną między innymi poprzez jej a-legalny wymiar. W ten sposób staje się ona oporem.

Opór w codziennym życiu to stosowanie strategii sprzeciwiających się ograniczeniom prawnym i społecznym, które uniemożliwiają samorządnym inicjatywom wiejskim realizowanie ich ideałów społecznych i gospodarczych. Zgodnie z moimi spostrzeżeniami nowo-chłopi odwołują się do strategii infrapolitycznych, kiedy narzędzia tradycyjnej walki politycznej wydają im się niewystarczające lub nieodpowiednie, a także po to,

2 *Masiá* to typ kamiennej konstrukcji na terenach wiejskich, typowej dla wschodniej części Półwyspu Iberyjskiego i południowej Francji. Ma swoje źródła w starych rzymskich willach czy też hacjendach zorganizowanych wokół rodzinnych gospodarstw rolniczych i hodowlanych.

żeby móc przedsięwziąć projekt życia w stylu chłopskim, nieprzewidywany w modelu dominującej gospodarki.

Opór samorządnych inicjatyw wiejskich jest więc oporem codziennym w tym sensie, że styl życia ich członków jest sam w sobie aktem oporu wobec dominującego systemu gospodarczego oraz instytucji gospodarczych i państwowych wspierających ten system. Podobnie jak dobrowolna prostota jest oporem przeciwko społeczeństwu konsumpcyjnemu. Jest to strategia infrapolityczna, ponieważ podnieść codzienne życie do rangi publicznej manifestacji politycznej byłoby niezwykle trudno.

Opór samorządnych inicjatyw wiejskich jest oporem codziennym także w sensie centralnej roli stosowanych strategii infrapolitycznych w celu utrzymania alternatywnego stylu życia. Dlatego mieszkańcy samorządnych inicjatyw wiejskich uciekają się do różnych strategii oporu, między innymi tych dostępnych w inwentarzu pod tytułem *Manual de Desobediencia Económica* (Podręcznik nieposłuszeństwa gospodarczego) [“Manual”]. Podręcznik ten został opracowany przez zorganizowaną grupę aktywistów, aby udostępnić wzory strategii oporu w sieciach społecznościowych i wspierać się nawzajem z grupami lub osobami, które są w podobnej sytuacji. *Manual* był ważnym punktem odniesienia dla wielu członków samorządnych inicjatyw wiejskich w budowaniu ich własnych strategii codziennego oporu.

Członkowie samorządnych inicjatyw wiejskich twierdzą, że najlepszym przykładem przebiegłości w unikaniu ograniczeń prawnych są przedstawiciele samej klasy wyższej. Chociaż prawa faworyzują ich w gromadzeniu bogactwa, chciwość majątnych i polityków spragnionych władzy i bogactwa motywuje ich do nieposłuszeństwa wobec prawa poprzez oszustwa podatkowe. „Tak, hehe. Moja mama powiedziała mi kiedyś: »jesteście jak Bárcenas³«! Tak, ale my nie kupujemy sobie jachtów, rozumiesz? Nie chodzi o to, żeby się nachapać... Po prostu jeśli nie w taki sposób, to nie moglibyśmy nic zrobić, rozumiesz?

– Bo wszystko, co robimy... No, może większość rzeczy, bez łamania prawa byłaby niemożliwa” (członkowie samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Barcelona, 2017).

Jedną z cech charakterystycznych codziennych form oporu jest ich polityczna niewidzialność czy też

dyskrecja. Istota codziennego oporu, w rozumieniu Scotta, leży w założeniu, że zarówno chłopi, jak i właściciele ziemscy doceniają wagę unikania otwartych konfrontacji [*Domination*]. Podobnie codzienny opór nowo-chłopów polega na milczącej zgodzie pomiędzy nimi a administracją co do korzyści z unikania bezpośrednich konfliktów. Poniższa metaforyczna anegdota i jej wyjaśnienie bardzo dobrze wyrażają ideę dyskrecji codziennych form oporu i korzyści, które z nich wynikają: „Ja się nie zgadzam z wieloma rzeczami, ale jeśli widzę policjanta na rondzie, to zapinam pasy, bo... to mi się oplaca, rozumiesz? I cóż, to wszystko jest skomplikowana strategia. Trzeba zrozumieć, cóż, co ja tak naprawdę mogę, z kim się mierzę i z jakimi możliwościami, nie? Co my możemy? [...] Trzeba mierzyć siły... Nie mogę zmierzyć się z czymś i potem nie być w stanie sprostać konsekwencjom. Bo mogę dać w głowę policjantowi, ale następnego dnia co...? Nie wiem, może lepiej powiedzieć: »Och, tak, tak, przepraszam, ma pan rację, bla bla bla...«” (członek samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Barcelona, 2017).

Nowo-chłopi wybierają subtelną, ale ciągłą formę oporu. Chcą realizować w życiu codziennym swoją utopię, na przekór hegemonii ideologii kapitalistycznej. Jest to taki opór wobec dominującego systemu gospodarczego, który odzwierciedla się w stylu życia – z założenia alternatywnym wobec dominującego modelu. Jako forma codziennego oporu infrapolityka to zbiór strategii, które działają w sposób przemyślany, poza granicami wykrywalności politycznej. Dlatego są to bardziej niezawodne nośniki oporu. Im mniej wykrywalne, tym skuteczniej ukrywają opór uciśnionych. Jak twierdzi Scott, infrapolityczne formy oporu są politycznie istotne, ponieważ jako zakulisowe strategie i praktyki dyskursywne nieustannie wywierają presję na granice tego, co jest dozwolone na scenie [*Domination* 196; Marche 7]. Siła strategii infrapolitycznych polega na ich zdolności do unikania kontroli dzięki temu, że są one trudno wykrywalne. W ten sposób zdominowani stawiają opór przeciwko symbolicznemu zawłaszczeniu przez zdominowanych [Marche 5].

Na kameralnym spotkaniu z Félixem Rodrigo Morą⁴, jednym z intelektualnych komentatorów ruchu nowo-wiejskiego, poruszono kwestię rozgłosu, jaki

3 Luis Francisco Bárcenas Gutiérrez oskarżony w bardzo znanej sprawie korupcyjnej.

4 Félix Rodrigo Mora – pisarz, historyk przez samokształcenie, filozof polityczny, autor wielu książek i artykułów, krytyk państwa i badacz społeczeństwa wiejskiego.

powinno się nadać samorządnym inicjatywom wiejskim, które odniosły sukces. Rodrigo Mora namawiał do opisanie historii jednej konkretnej inicjatywy, żeby posłużyła za przykład walki o inny, alternatywny świat. Jej członkowie byli jednak odmiennego zdania. Twierdzili, że „czasem lepiej pracować w ciszy i nie dać się poznać publicznie”. Optowali raczej za „strategią ciszy”, argumentując, że rewolucję przeprowadza się dzień po dniu. Popierali swoje zdanie bardzo konkretnymi argumentami. Jednym z głównych źródeł utrzymania jest dla tej inicjatywy hodowla świń na własny użytek. Nie jest ona w żaden sposób zalegalizowana. Tuczenie i zarzynanie zwierząt oraz przygotowywanie mięsa odbywa się w domu, na wzór chłopskiego gospodarstwa. Gdyby inicjatywa ta uzyskała publiczny rozgłos, gdyby zaczęła odgrywać rolę centrum rozpowszechniania idei nowo-chłopskich, stałaby się celem ataków ze strony instytucji państwowych i jej istnienie byłoby zagrożone. „Strategia ciszy” w mniemaniu członków tej inicjatywy pozwala na realizowanie ideałów, a więc oddolne zmienianie świata, „rewolucję w codziennym życiu”.

Nieprzestrzeganie prawa jako strategia infrapolityczna

Gdyby członkowie samorządnych inicjatyw wiejskich nie stosowali strategii infrapolitycznych, ich projekty nie mogłyby się utrzymać, gdyż styl życia i praktyki gospodarcze, jakie reprezentują, nie są zgodne z prawem państwowym. Normy prawne promują duże i średnie przedsiębiorstwa. Podatki, przepisy sanitarne, formy legalizacji pracy i tym podobne dostosowane są do znacznie większej skali produkcji niż ta, którą chcą osiągnąć samorządne inicjatywy wiejskie.

Małe inicjatywy produkcyjne oparte na lokalnej wiejskiej eksploatacji zasobów nie dają na tyle dużych zysków, aby móc sobie pozwolić na rygorystyczne przestrzeganie przepisów sanitarnych, na zalegalizowanie pracy wszystkich pracowników i opłacenie podatków dostosowanych do skali dużych gospodarstw. Przykładowo wyprodukowanie jednego słoika przetworów z pomidorów w trybie produkcji na małą skalę kosztuje około 1,5 euro. Jeśli dodamy do tego cenę produktu, koszty dystrybucji i legalizacji, ten sam słoik powinien kosztować 5 euro. Producenci przetworów z jednej samorządnej inicjatywy wiejskiej, która brała udział w naszych badaniach, twierdzą, że nikt, z wyjątkiem

osób o bardzo dużych możliwościach finansowych, nie kupi słoika z pomidorami za 5 euro. Jest to więc biznes nieopłacalny lub musi być skierowany do konsumentów z klasy wyższej. Byłoby to jednak zaprzeczenie idei agroekologii, zgodnie z którą żywność powinna być zdrowa i dostępna dla wszystkich.

Oprócz kosztów, które pociąga za sobą legalizacja, sformalizowanie produkcji oznacza poświęcenie dużej ilości czasu na biurokrację. Przestrzeganie rygorystycznych procedur i wypełnianie dokumentów kontrolnych – na przykład posiadanie maszyn przemysłowych (takich jak autoklaw), które utrzymują odpowiednią temperaturę przy produkcji przetworów, a następnie dokładne rejestrowanie temperatur – zajmuje zbyt wiele czasu, aby było opłacalne w przypadku małych inicjatyw produkcyjnych: „Jeśli robiliby wszystko legalnie, na każde pięć dni pracy przynajmniej jeden musieliby poświęcić kwestiom prawnym. Żeby mieć papiery na chlor, poziom chloru, dokumenty spójności pomiarowej... [...] Oczywiście, jeśli jesteś gigantycznym przemysłowcem, większość z tych rzeczy robisz dla stu tysięcy słoików... Sto tysięcy to i tak mało, robisz to dla milionów słoików, to się rozkłada”.

W wielu przypadkach bardzo specyficzne maszyny nie są wcale konieczne – twierdzą członkowie samorządnej inicjatywy wiejskiej, która produkuje przetwory z pomidorów. Przy wytwarzaniu przetworów z pomidorów nie ma ryzyka, że będą one skażone bakterią *Clostridium botulinum*, która powoduje zatrucie jadem kiełbasianym. Pomidory są kwaśne, a w środowisku kwaśnym bakterie te się nie rozwijają. W tym przypadku nie są więc konieczne temperatury tak wysokie, jak tego wymagają normy formalne dla wszystkich rodzajów przetworów. W konsekwencji specjalne, drogie maszyny też nie są potrzebne. Ale prawo nie przewiduje tego rodzaju wyjątku. „Temat przetworów jest szczególnie skomplikowany, ponieważ sanepid zmusza do posiadania autoklawu. [...] Autoklaw jest gigantyczną maszyną pod ciśnieniem, może podnieść temperaturę do ponad stu dwudziestu stopni. To zabija bakterię *Clostridium botulinum*. [...] I ja im [sanepidowi] wyjaśniłem, jeśli chodzi o temperaturę, jak my to robimy. Policzyliśmy to i jesteśmy powyżej tego, czego wymaga prawo... To znaczy musisz mieć więcej niż określoną temperaturę, więcej niż określony czas, kilka warunków. I co? I spełniamy je” (członek samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Barcelona, 2017).

Organy inspekcji sanitarnej, narzucając obowiązki posiadania autoklawu, uniemożliwiają legalizację małych inicjatyw produkcyjnych, które nie mogą sobie pozwolić na kupno drogiej maszyny. W celu utrzymania swojej działalności w kontekście tych regulacji samorządne inicjatywy wiejskie zmuszone są do stosowania a-legalnych strategii.

Przedsiębiorcy wiejscy, którzy chcą zarejestrować swoją produkcję pod znakiem ekologicznym, napotykać jeszcze więcej regulacji, ograniczeń i kontroli. Mała produkcja ekologiczna jest jeszcze mniej opłacalna niż mała produkcja nieekologiczna i dlatego jest bardziej uzależniona od dotacji. Liczba procedur biurokratycznych jest w tym przypadku znacznie większa, a próby obejścia przepisów mogą oznaczać utratę certyfikatu ekologicznego. Przedstawiciele samorządnych inicjatyw wiejskich zarejestrowani jako producenci ekologiczni stosują jednak strategie infrapolityczne, aby ich działalność była opłacalna: „Tak, robisz to [omijasz regulacje], ale ryzykujesz, że nie dadzą ci później zezwolenia i będziesz miała problem. Lub na przykład to są bardzo konkretne rzeczy, my za każdym razem, gdy szukamy nowego miejsca dla pszczół, musimy prosić o zgodę. Inspektor musi przyjechać, a my musimy zapłacić opłatę za rozszerzenie. Ale my wielokrotnie zmieniamy miejsce. Teraz na przykład mamy plagę, osę azjatycką, która zmusiła nas do opuszczenia jednego miejsca i musimy się przenieść do innego, ale musimy załatwić papiery” (członkini samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Girona, 2017).

Reprezentanci samorządnych inicjatyw wiejskich często krytykują figurę rolnictwa ekologicznego. Ich zdaniem u źródła była to szczytna idea, próbująca znaleźć rozwiązanie problemów masyfikacji rolnictwa, skażenia środowiska przez przemysłową produkcję żywności, nierównomiernego dostępu do żywności, zanikania małych gospodarstw i tak dalej. Produkcja ekologiczna miała być lokalna, zdrowa, zintegrowana z lokalnym kontekstem biologicznym, miała łączyć więzi szacunku producentów i konsumentów, być społecznie sprawiedliwa i egalitarna [Pratt 156]. Model rolnictwa ekologicznego został jednak przejęty przez instytucje rynkowe i państwowe. Obwarowania prawne uniemożliwiły legalne realizowanie idei rolnictwa ekologicznego na małą skalę. By przetrwać, alternatywne gospodarstwa musiały się skomercjalizować. Uprawy ekologiczne poszły więc w ślad innych przemysłowych

upraw, różniąc się głównie rodzajem stosowanych pestycydów i nawozów (opartych na bardziej „naturalnych” związkach chemicznych pozyskiwanych np. z roślin) [“Szkic” 323].

Napotykać ściśle regulacje, które państwo i instytucje międzynarodowe stworzyły w dziedzinie rolnictwa ekologicznego, producenci wybierają dwie drogi: pozostają wierni pierwotnym ideałom rolnictwa ekologicznego, a nie przepisom, lub dostosowują się do przepisów, a ich działalność zostaje wchłonięta przez rynek. Reprezentanci samorządnych inicjatyw wiejskich, którzy brali udział w badaniach, należą do grupy pierwszej. Ich projekty często mają na celu produkcję ekologiczną, ale bez certyfikatu ekologicznego, a często nawet bez zalegalizowania działalności. System dystrybucji produktów polega na opartych na zaufaniu sieciach społecznych, które umożliwiają sprzedaż produktów bez deklarowania działalności gospodarczej. W wielu przypadkach reprezentanci samorządnych inicjatyw wiejskich legalizują tylko część produkcji, od której płacą podatki – dokładnie tak jak malezyjscy chłopcy – aby chronić się przed grzywnami i jednocześnie być w stanie utrzymać się z własnej produkcji.

Istnieje wiele strategii unikania nakazów prawa. Mają one na celu umożliwienie stylu życia i produkcji nowo-chłopskiej. Nie będę jednak szczegółowo omawiać tych strategii, dbając o to, żeby informacje o nich nie dostały się w niepożądane ręce. Dobrze znanym przykładem, który tylko z tego powodu można tutaj przytoczyć, jest strategia „niewypłacalnych stowarzyszeń”. Strategia ta polega na realizowaniu działalności gospodarczej kolektywu poprzez „dobre stowarzyszenie” lub „złe stowarzyszenie”, w zależności od tego, czy jest to działalność legalna, czy nie. „Złe stowarzyszenie” to takie, które bierze na siebie konsekwencje „nielegalnej” działalności, takie jak grzywny, i jego przeznaczeniem jest niewypłacalność. „Dobre stowarzyszenie” służy jako legalna formuła dla wszelkiej działalności zgodnej z prawem. „Istnieją dwa stowarzyszenia. Jedno, to oryginalne, które powstało razem z projektem, bierze na siebie wszystkie brudy. To taki »zły bank«, to jest »złe stowarzyszenie«, które podajesz, kiedy musisz zapłacić karę. Ale jest jeszcze jedno stowarzyszenie, które jest »czyste«. I to podajesz, kiedy działasz legalnie. To »nielegalne« stowarzyszenie ma bardzo szeroką działalność. Ma tak wielki zakres działań i celów, że można w nim robić prawie wszystko” (członkini samorządnej

inicjatywy wiejskiej w Aragonii i była członkini kolektywu wiejsko-miejskiego w Barcelonie, 2017).

Dzięki strategii „niewypłacalnych stowarzyszeń” wykorzystuje się luki prawne, podobnie jak to robią bogaci przedsiębiorcy, którzy omijają prawo, aby uniknąć podatków lub odpowiedzialności za podejmowanie nadmiernego ryzyka. To „jak zastosować tę samą ideę, ale z bardziej szlachetnymi zamiarami”, wyjaśnia członek samorządnej inicjatywy wiejskiej z Prowincji Barcelona.

Dyskusja

Większość obserwowanych nowo-chłopskich strategii rozgrywanych jest w relacji do ustanowionego przez państwo prawa. Członkowie samorządnych inicjatyw wiejskich postrzegają prawo jako system regulacji ściśle dostosowany do dominującej klasy społecznej. Część z nich jest zdecydowanie przeciwko jakimkolwiek formom instytucji państwowych. Inni uważają, że bez państwa lub formuły przypominającej państwo niemożliwe byłyby żadne inne wymiary życia niż tylko te ściśle związane z kontekstem lokalnym: „Rozumiem, że mała wspólnota czy wioska mogłaby zorganizować się na zasadzie anarchistycznej. Wydaje mi się, że to najlepszy sposób. [...] Samorządność, municipalizm wolnościowy na skalę lokalną. Ale jak skoordynujesz sieć pociągów, która przecina całą Europę? Albo ruch lotniczy czy kwestię wody na całym Półwyspie Iberyjskim...? [...] To znaczy rzeczy makro... Jeśli to zrobisz na zasadzie zgromadzenia⁵... Jeśli miałabyś konsultować na zgromadzeniu ze wszystkimi, jeśli nie istniałaby reprezentacja, nie byłoby wyborów na przedstawicieli, nie wiem, do cholery, jak to można by zrobić. Nie widzę tego. A chcę, żeby istniały rzeczy ponadmunicipalne” (członkini samorządnej inicjatywy wiejskiej w Aragonii i była członkini kolektywu wiejsko-miejskiego w Barcelonie, 2017).

Część osób, które brały udział w naszych badaniach, dostrzega pozytywne strony prawa. Cytowani wyżej członkowie samorządnej inicjatywy wiejskiej, producenci przetworów z pomidorów, uważają, że prawo jest interesującym źródłem wiedzy na temat produkcji rolnej. Można się dzięki niemu na przykład zorientować, co jest potrzebne do bezpiecznej wytwórczości spożywczej. Podkreślają jednak, że nie należy go radykalnie przestrzegać, tylko inteligentnie korzystać z informacji, których dostarcza, gdyż prawo często nie uwzględnia

szczególnego kontekstu danej inicjatywy produkcyjnej, zwłaszcza na małą skalę, nie chroni drobnych producentów i nie reprezentuje ich potrzeb.

Problem z normami prawnymi, zdaniem nowo-chłopów, polega także na tym, że są one tworzone w oderwaniu od praktycznego życia. Często w regulacjach prawnych nie uwzględnia się skomplikowanej rzeczywistości, którą te normy mają regulować. A w szczególności nie bierze się pod uwagę wiedzy praktycznej i doświadczenia tych, których życie i pracę ustanawiane przez państwo normy mają regulować: „Decyzje podejmuje ktoś w biurze, kto może dużo studiował, i to OK, to jest ważne, ale część praktyczna też dostarcza dużo wiedzy. Trzeba umieć łączyć obie rzeczy. Ale brakuje tego dialogu we wszystkich kontekstach. W rolnictwie, w hodowli i w rolnictwie bardzo tego brakuje. [...] Połączyć doświadczenie z wiedzą bardziej techniczną, naukową... Muszą iść ramię w ramię. To bez sensu, żeby tylko jedno było ważne” (członkini samorządnej inicjatywy wiejskiej, Prowincja Girona, 2017).

Konflikt inicjatyw nowo-chłopskich z państwem nie zawsze ma jednoznacznie anarchistyczny czy antypaństwowy wymiar. W wielu przypadkach relacje członków samorządnych inicjatyw wiejskich z instytucjami władzy bardzo zależą od woli współpracy z obu stron. „Instytucje to też ludzie”, twierdzi wielu nowo-chłopów, „można się z nimi dogadać”, jeśli istnieje wola z obu stron.

Debata na temat roli państwa wśród nowo-chłopów ma wiele odcieni. Jej aktualność świadczy o tym, że kwestia instytucji państwowych i gospodarczych oraz norm przez nie ustanawianych jest ważnym problemem bezpośrednio dotyczącym życia w samorządnych inicjatywach wiejskich.

W tym kontekście uwagę przykuwa kwestia „nielegalnego” charakteru nowo-chłopskich strategii infrapolitycznych. Członkowie samorządnych inicjatyw wiejskich, którzy brali udział w badaniach, rzadko określają swoje praktyki jako „nielegalne”. Wolą mówić o działalności „a-legalnej”, czyli takiej, która nie uznaje prawa jako zbioru uniwersalnych zasad funkcjonowania, tylko kieruje się inną logiką. Prawo, w ich interpretacji, reprezentuje interesy wyższej warstwy społecznej, a nie wszystkich obywateli. Ich zdaniem państwo ustala pewne reguły i jest w tym stronnicze, dbając o interesy elity politycznej i gospodarczej. W tym sensie prawo jest narzędziem władzy i kontroli, a kategoria nielegalności narzędziem wykluczenia.

5 Hiszp. *asamblea*.

Teoria ekonomii moralnej znów okazuje się tu przydatna. Kalyanakrishnan Sivaramakrishnan przygląda się kłusownictwu lub skłotowaniu domów i gruntów jako strategii oporu. Argumentuje, że definicja tych aktów jako zbrodni zakłada istnienie pewnych ram, w których rządzący uznają zasoby naturalne jako wyłączną własność określonej klasy [351]. W przypadku kłusownictwa kategoria „nielegalności” została skonstruowana i użyta przez klasę rządzącą w celu kryminalizacji i ścigania zwyczajowych form użytkowania ziemi i zasobów naturalnych [Foucault 87]. Potępienie skłotowania wiąże się z kolei z logiką własności prywatnej promowaną przez te warstwy społeczne, które z tej własności mają najwięcej korzyści, oraz przez instytucje władzy. Z tej perspektywy „a-legalne” praktyki infrapolityczne forsujące inną niż odgórnie narzucona logika społeczno-ekonomiczna to forma oporu wobec państwa i warstwy rządzącej.

Podsumowanie

W niniejszym artykule za pomocą przykładów etnograficznych zaczerpniętych z badań prowadzonych z samorządymi inicjatywami wiejskimi w Katalonii przedstawiłam dwa wymiary infrapolityki. Pierwszy z nich to logika oporu życia codziennego, a więc próba realizacji nowo-chłopskiego ideału jako alternatywnego dla dominującej gospodarki stylu życia. To, co pozwala mi analizować nowo-chłopski styl życia jako infrapolitykę, to fakt, że jest to subtelna strategia, która nie ma konwencjonalnej formy politycznej. W przeciwieństwie do klasycznej konotacji infrapolityki za tą strategią stoją motywacje polityczne – chęć zmiany systemu gospodarczego oraz społeczno-politycznego.

Drugi wymiar infrapolityki to konkretne strategie radzenia sobie z nieprzyjawnym kontekstem prawnym, to znaczy świadome, a nawet umyślne działanie niezgodne z odgórnymi normami prawnymi, zarówno w celu utrzymania inicjatywy produkcyjnej, a co za tym idzie, gospodarstwa, jak i w celu sprzeciwienia się dominującemu systemowi gospodarczemu i wspierającym go instytucjom państwowym. Obie te formy są nieodłączne i ściśle wiążą się ze zdolnością materialnego przetrwania członków samorządnych inicjatyw wiejskich ze względu na fakt, że obowiązujący system prawny utrudnia, a czasem nawet uniemożliwia trwałość samorządnej inicjatywy wiejskiej i nowo-chłopskiego stylu życia.

Samorządne inicjatywy wiejskie nie utożsamiają się bezpośrednio z postwzrostem, uznając go za teorię i praktykę związane z kontekstem miejskim. Ascetyczny styl życia nowo-chłopów, ich dążenie do suwerenności żywnościowej i niski metabolizm społeczno-ekonomiczny [Kallis] są jednak przykładem, który teoretycy postwzrostu chętnie zaliczają do tego nurtu [Calvario and Otero].

↓ lista prac cytowanych

- Calvario, Rita, and Iago Otero. “Back-to-the-Landers”. *Degrowth: a Vocabulary for a New Era*, edited by Giacomo D’Alisa, et al., Routledge, 2015, pp. 143-145.
- Demmer, Ulrich, and Agata Hummel. “Degrowth, Anthropology, and Activist Research: the Ontological Politics of Science”. *Journal of Political Ecology*, no. 24, 2017, pp. 610-622.
- Escribano, Paula, et al. “»Él es emprendedor y yo no; yo soy autónomo«: La diversidad de estrategias de reproducción de los neo-campesinos en Cataluña”. *AIBR. Revista de Antropología Iberoamericana*, vol. 15, no. 1, 2020, pp. 129-156.
- Foucault, Michel. *Discipline and Punish: The Birth of the Prison*, Random House, 1979.
- Halfacree, Keith. “A Utopian Imagination in Migration’s Terra Incognita? Acknowledging the Non-Economic Worlds of Migration Decision-Making”. *Population, Space and Place*, vol. 10, no. 3, 2004, pp. 239-253.
- . “From Dropping out to Leading on? British Counter-Cultural Back-to-the-Land in a Changing Rurality”. *Progress in Human Geography*, vol. 30, no. 3, 2006, pp. 309-336.
- Hummel, Agata. “Szkic o antropologii aktywistycznej. Badanie nowowiejskich inicjatyw w Katalonii”. *Lud*, no. 101, 2017, pp. 305-332.

- Kallis, Giorgos. "Societal Metabolism, Working Hours and Degrowth: a Comment on Sorman and Giampietro". *Journal of Cleaner Production*, no. 36, 2013, pp. 94-98.
- "Manual de Desobediencia Económica". *Antoni Gutierrez-Rubi*, 2012, <https://www.gutierrez-rubi.es/wp-content/uploads/2013/05/MANUAL-DESOBEDIENCIA-ECONOMICA.pdf>.
- Marche, Guillaume. "Introduction. Why Infrapolitics Matters". *Revue française d'études américaines*, no. 131, 2012, pp. 3-18.
- Nogué i Font, Joan. "El fenómeno neorrural". *Agricultura y Sociedad*, vol. 47, no. 176, 1988, pp. 145-175.
- . "Neo-ruralism in the European Context. Origins and Evolution". Joan Ramon Resina, and William Viestenz (editors), *The New Ruralism. An Epistemology of Transformed Space*, Vervuert, 2012, pp. 27-39.
- Pratt, Jeffrey. "Incorporation and Resistance: Analytical Issues in the Conventionalization Debate and Alternative Food Chains". *Journal of Agrarian Change*, vol. 9, no. 2, 2009, pp. 155-174.
- Scott, James C. "Everyday Forms of Resistance". *Copenhagen Journal of Asian Studies*, vol. 89, no. 4, 1989, pp. 33-62.
- . *Domination and the Art of Resistance: Hidden Transcripts*. Yale University Press, 1990.
- . "Infrapolitics and Mobilizations: a Response by James C. Scott". *Revue française d'études américaines*, no. 131, 2012, pp. 112-117.
- Sivaramakrishnan, Kalyanakrishnan. "Some Intellectual Genealogies for the Concept of Everyday Resistance". *American Anthropologist*, vol. 107, no. 3, 2005, pp. 346-355.
- Vinthagen, Stellan, and Anna Johansson. "»Everyday Resistance«: Exploration of a Concept and Its Theories". *Resistance Studies Magazine*, no. 1, 2013, pp. 1-46.

↓ abstract

"WE BELIEVE THAT WORKING IN THE FIELD IS A REVOLUTION." THE INFRAPOLITICS OF SELF-GOVERNING RURAL INITIATIVES

Agata Hummel

This article analyzes the forms of everyday resistance of neo-peasants. Neo-peasants are people who migrate from the city to the countryside for ideological reasons, and try to build a peasant lifestyle and economy based on agriculture or livestock farming. I argue that the strategies of neo-peasant resistance can be interpreted in terms of infrapolitics. Infrapolitical strategies are mechanisms of resistance that neo-peasants use against state and economic institutions. On the basis of ethnographic material, I explore the difference between infrapolitics and conventional forms of politics. I also analyze the neo-peasants' way of life as a form of infrapolitics as such, and the

"non-legal" practices of neo-peasants as a form of daily resistance. I suggest that the forms of everyday resistance are part of the redefinition of politics by new social movements.

KEYWORDS: neo-peasants, infrapolitics, forms of everyday resistance, Catalonia



il. Mateusz Bratkowski i Lena Lubińska

OD DZIEWICZOŚCI DO SPRAWIEDLIWOŚCI, CZYLI CZEGO RUCH EKOLOGICZNY MOŻE SIĘ NAUCZYĆ Z LEKTURY POSTWZROSTU

Jakub Rok

Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych (EUROREG),
Uniwersytet Warszawski

W poszukiwaniu praktycznego wymiaru rozważań teoretycznych

Postwzrost (*degrowth*) rozumiem jako splatanie rozproszonych wątków w nową opowieść, która pozwoli zakwestionować status quo wyznaczone przez dogmaty wzrostu, produktywności czy efektywności. Taka opowieść może być wspólnym punktem odniesienia dla oddolnych ruchów społecznych, wspomóc uniwersalizację ich walk. Dlatego w tym tekście planuję łączyć perspektywę akademicką z aktywistyczną, szukać praktycznego wymiaru teoretycznych rozważań postwzrostowych, uprawiać *activist-led science* [Demaria et al. 210].

Moim celem jest spojrzenie na dorobek teoretyczny postwzrostu¹ z perspektywy oddolnego ruchu ekologicznego i próba zidentyfikowania koncepcji, które mogą ten ruch wzmocnić, dając mu lepszą wiedzę o samym sobie. Jest to poszukiwanie wiedzy skoncentrowane na *praxis*, wychodzące od tego, dlaczego chcemy wiedzieć to, co chcemy wiedzieć. Szukam inspiracji w postwzroście, bo to ten nurt kładzie nacisk na budowanie mostów między aktywizmem i nauką oraz stanowi kolektywną próbę sformułowania alternatywnej opowieści o przyszłości.

Tak sformułowany cel wymaga kilku wyjaśnień. Po pierwsze, piszę z pozycji zaangażowanego uczestnika Obozu dla Puszczy, części oddolnego ruchu

ekologicznego. Z punktu widzenia metodologii ten tekst jest rezultatem obserwacji uczestniczącej, a właściwie refleksji uczestnika (*observing participant*) oraz dyskusji z towarzyszami i towarzyszkami pandemicznej kwarantanny w Obozie. Motywacją jest „sprawa”, a rezultat akademicki – ten tekst – jest efektem ubocznym zaangażowania. Jednocześnie ma on mieć walor praktyczny, przyczyniając się do wzmocnienia samowiedzy ruchu ekologicznego w Polsce (dlatego będę się starał unikać hermetycznego języka akademii).

Niemniej uważam, że ten tekst wpisuje się w lukę w dotychczasowych rozważaniach akademickich. Po pierwsze, odwraca on typową perspektywę badawczą, zadając pytanie o to, jak istniejąca teoria może przydać się praktyce, zamiast starać się wtłoczyć badane praktyki w ramy istniejących teorii². Po drugie, polski ruch ekologiczny doświadcza w ostatnich latach ożywienia, które samo w sobie jest interesującym i nierozpoznanym zjawiskiem.

Ruch ekologiczny definiuję jako odłam ruchu społecznego, który stawia sobie za cel redefinicję relacji człowieka ze środowiskiem, domagając się poszanowania autonomii istot nie-ludzkich i siedlisk ich życia. Interesują mnie inicjatywy oddolne, czyli te pączkujące

1 Postwzrost może być postrzegany jako próba łączenia wielu nurtów ideowych, akademickich i aktywistycznych, stąd trudno dokładnie wytyczyć granice jego dorobku teoretycznego. Za punkt odniesienia przyjmuję zestaw tematów omówionych w [D'Alisa et al.].

2 Istnieją niezliczone teksty o „inicjatywie X jako przykładzie działania Y”, gdzie Y odpowiada modnej aktualnie koncepcji (np. gospodarka obiegu zamkniętego), a osoby zaangażowane w X ponoszą koszt wyekwipowania badacza i badaczek w wiedzę o swoich działaniach. Myślę, że doświadczenie to jest znane większości osób angażujących się w oddolne inicjatywy.

wokół wspólnych celów, oparte na współpracy równych i bezpośrednim zaangażowaniu w działanie, często polegające na nieposłuszeństwie ekologicznym [Czapliński et al. 16]. Mieszczą się tu między innymi inicjatywy anty-lowieckie, antywycinkowe czy klimatyczne. Odróżniam ruchy oddolne od zinstytucjonalizowanych organizacji, w których istnieje wyraźny podział na (często uszeregowaną hierarchicznie) grupę działaczy i działaczek wykonującą odpłatną pracę aktywistyczno-organizacyjną, oraz niezorganizowane grono odbiorców i odbiorczyń, którzy mogą udzielać wsparcia z zewnątrz, na przykład podpisując petycje³.

Symbolem ożywienia (oddolnego) ruchu ekologicznego w Polsce były protesty przeciwko wycince Puszczy Białowieskiej w 2017 roku [Szulecka et al. 18; Czapliński et al. 8] – angażujące setki osób, zorganizowane oddolnie, trwające kilka miesięcy, obejmujące szereg akcji bezpośrednich. Nieformalnym centrum protestów stał się Obóz dla Puszczy⁴, pokojowy, demokratyczny i niezależny ruch stawiający sobie za cel zatrzymanie dewastacji i objęcie całej Puszczy parkiem narodowym. Kanwą dla moich dalszych rozważań jest doświadczenie zaangażowania w Obozie dla Puszczy w okresie od maja 2017 roku do teraz. W tym samym czasie zaktywizowały się grupy blokujące polowania, w 2018 roku pojawiła się siostrzana dla Obozu Inicjatywa Dzikie Karpaty, wtedy też odbył się pierwszy Obóz dla Klimatu, w 2019 roku powstał Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, odbyła się też pierwsza w Polsce blokada działania kopalni odkrywkowej. Oddolny ruch ekologiczny nabral impetu, choć pytanie o jego filozoficzny fundament czy o wspólną wizję przyszłości pozostaje otwarte (lub wręcz niewypowiedziane).

Sytuowanie ruchu ekologicznego

Oddolny ruch ekologiczny w Polsce jest częścią zjawiska o skali globalnej, nawet jeśli toczone walki mają charakter lokalny. W konwencjonalnym ujęciu wzrost świadomości ekologicznej i idące w ślad za nim upowszechnienie działań proekologicznych są wynikiem postmaterialistycznej transformacji w społeczeństwach Północy [Dunlap et al. 531]. Innymi słowy, ruchy

ekologiczne pojawiają się po zaspokojeniu podstawowych potrzeb bytowych, kiedy społeczeństwa szukają raczej sensu życia niż sposobu na przetrwanie. Teoria ta wpisuje się w paradygmat wzrostu, sugerując, że dalsze bogacenie się niemal automatycznie pociąga za sobą poprawę stanu środowiska. Nie tłumaczy jednak, dlaczego ruchy sprzeciwu wobec dewastacji środowiska są tak częste w społecznościach marginalizowanych⁵ i w krajach Globalnego Południa. Znacznie bardziej pomocna jest rozwijana na gruncie postwzrostu koncepcja trzech nurtów globalnego ruchu ekologicznego [Anguelovski et al. 173].

Kult dzikiej przyrody (lub konserwacjonizm): przyroda jako przestrzeń dziewicza, źródło inspiracji i zachwyty dla osób umiejących docenić jej estetyczną wartość, wymagająca ochrony przed ludzką ingerencją – stąd potrzeba tworzenia obszarów chronionych; nurt powstały w XIX wieku wśród klasy średniej i wyższej, reprezentowany między innymi przez WWF czy IUCN. Ostatnio szerokim echem odbił się apel biologa Edwarda O. Wilsona postulujący pozostawienie 50% powierzchni planety bez wpływu człowieka [4].

Ewangelia efektywności: przyroda jako źródło cennych i wyczerpywalnych zasobów, którymi należy inteligentnie zarządzać przy wykorzystaniu technologii gwarantujących jednocześnie dalszy rozwój gospodarczy i malejące oddziaływanie na środowisko (strategia *win-win*); nurt obecnie dominujący, reprezentowany między innymi przez koncepcję zielonego wzrostu lub zrównoważonego rozwoju, dobrym przykładem prac z tego zakresu są publikacje The Breakthrough Institute⁶.

Mantra sprawiedliwości ekologicznej: przyroda jako miejsce życia, dobro wspólne, źródło utrzymania, czyli komponent wrażliwego systemu społeczno-ekologicznego, który nie powinien być poddany logice eksploatacji; na ten nurt składają się setki rozsianych po świecie grup kontestujących nierówną dystrybucję kosztów i korzyści środowiskowych, związanych na przykład z lokalizacją trujących zakładów, wyciną

3 Mam świadomość, że ta granica bywa rozmyta, ale wydaje mi się, że to rozróżnienie jest istotne ze względu na zrozumienie obecnej dynamiki ruchu ekologicznego w Polsce.

4 www.facebook.com/dlapuszczy.

5 Przykładowo dlaczego największy w III RP uliczny protest „ekologiczny” (kilkanaście tysięcy osób) miał miejsce w Mielcu? Dlaczego najdłuższy protest okupacyjny (400 dni) odbył się w Żurawlowie na Zamojszczyźnie? W obu przypadkach siłą napędową protestu byli lokalni mieszkańcy i mieszkanki, wsparcie od grup aktywistycznych – istotne w przypadku Żurawlowa – pojawiło się dopiero po nagłośnieniu problemu.

6 Dostępne pod adresem: www.thebreakthrough.org/conservation.

lasów lub zaniedbaniem centrów miast po ucieczce bogatszych mieszkańców na „zielone” przedmieścia.

Podążając za celem budowania samowiedzy, warto spojrzeć na Obóz przez pryzmat powyższej typologii. Cele ruchu – dotyczące wstrzymania cięć i poszerzenia Parku Narodowego – sytuują Obóz w ramach kultu dzikiej przyrody, wpisując go w trwające od ponad stu lat starania podejmowane przez polskich przyrodników i kontynuowane przez ruch ekologiczny w ostatnim trzydziestoleciu. To strategia budowana wokół przekonania o wyjątkowej wartości przyrodniczej Puszczy, płynącej z jej dziewiczości. W tej optyce centralne znaczenie zyskuje ekspercka wiedza pozwalająca zidentyfikować unikatowe walory ekosystemu odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ten, a nie inny las ma zasługiwać na wyłączenie z „normalnej” gospodarki. Uzasadnieniem zachwytu nad Puszczą są wykazy/obrazy rzadkich i chronionych gatunków, tak zwanych reliktywów puszczańskich, występujących tylko w lasach w niewielkim stopniu przekształconych przez człowieka. Podstawową przeszkodą jest zaś weto samorządów uniemożliwiające poszerzenie Parku. Jego źródłem ma być niska świadomość walorów Puszczy wśród lokalnych mieszkańców oraz manipulacje Lasów Państwowych dążących do zachowania korzystnego dla nich status quo. Ruch ekologiczny oparty na takich założeniach wykorzystuje dane i obrazy niszczonej dzikości, aby pobudzić społeczne sumienie i/lub wprowadzić prawne obostrzenia dla użytkowania lasu; wywiera także presję, by zniesiono prawo weta samorządów⁷. Rozmowa toczy się więc ponad głowami lokalnej społeczności, adresatami są przede wszystkim politycy szczebla centralnego, instytucje i część opinii publicznej. Mimo jasnego celu („cała Puszcza parkiem narodowym”) i długiej historii starań kult dzikiej przyrody pozostaje nieskuteczny.

Trudność dotarcia do decydentów z przekazem opartym na specjalistycznej wiedzy przyrodniczej i emocjach zachwytu nad dziką Puszczą skłoniła część ruchu do wykorzystania narzędzi nurtu ewangelii ekofektywności⁸. W ostatnich kilkunastu latach podjęto kilka prób

wyceny pozarynkowej wartości Puszczy, których celem było dostarczenie ekonomicznych argumentów na rzecz jej ochrony. Wnioski były ujęte w precyzyjnym języku liczb, na przykład: „korzyści rekreacyjne dostarczane społeczeństwu przez Puszczę Białowieską są 27-krotnie większe od korzyści ekonomicznych generowanych przez Nadleśnictwo Białowieża” [Giergiczny 117]. Argument interesu ekonomicznego lokalnej społeczności zostaje podważony wobec potencjału zwiększenia zysku dzięki odejściu od wyrębów. W przeciwieństwie do konserwacjonizmu wartość Puszczy jest wyrażana w „uniwersalnej” kategorii (pieniądzach), lecz źródło tych liczb ginie w gąszczu wiedzy eksperckiej. Oddolny ruch społeczny może takie dane przywołać, ale nie będzie wiarygodny w roli ich wytwórcy. Dodatkowo, byłoby to popychanie granic utowarowienia – czyli dokładnie to, czemu sprzeciwia się ruch sprawiedliwości ekologicznej i sam postwzrost. Perspektywa rynkowa nie skleja się także z typowym wachlarzem działań ruchu oddolnego; samo poświęcanie czasu na ratowanie lasu przed wycinką nie jest przecież ekonomicznie racjonalne...

Przeciw utowarowieniu

Pozostaje sprawdzenie, czy i jak działania Obozu można interpretować w kategoriach walki o sprawiedliwość ekologiczną. W tym ujęciu Puszcza staje się czymś/kimś bliskim, wspólnym dobrem, koniecznym dla przetrwania grupy angażującej się w jej ochronę. Sprawiedliwość ekologiczna jest przede wszystkim oporem wobec obejmowania kolejnych wspólnotowych sfer życia rynkową logiką eksploatacji, produktywizacji. Z perspektywy postwzrostu powiedzielibyśmy, że to sprzeciw wobec ekspansji granic utowarowienia (*commodity frontiers*) [Gómez-Baggethun 94]⁹. Puszcza zostaje utowarowiona w momencie, kiedy jej znaczenie rynkowe zaczyna dominować i wypierać inne rodzaje wartości; zmiana ulega charakter relacji człowieka z Puszczą – w miejsce wzajemności pojawia się transakcja; niepoliczalna obfitość przyrody staje się ograniczonym zbiorem zasobów o określonej wartości [Kallis 22]¹⁰. Puszcza jako dobro wspólne zostaje zawłaszczona przez

7 W 2012 r. do Sejmu wpłynęła obywatelska inicjatywa ustawodawcza pod hasłem „Oddajcie parki narodowi”, która zakładała zniesienie prawa weta samorządów. Mimo zebrania 250 tysięcy podpisów projekt nie trafił pod obrady.

8 Przykładem jest przygotowana przez grono ekonomistów – na zlecenie WWF Polska – publikacja pt. *Wartość ekonomiczna Puszczy Białowieskiej*.

9 W ujęciu etnografii wielogatunkowej można to z kolei opisać jako proces zwiększenia skali przedsięwzięcia, hamujący nieokielznaną różnorodność w imię produktywności [Tsing 64].

10 Materialnych jak drewno, ale także produktów turystycznych, niewymagających wycinania drzew, ale polegających na sprzedaży danego doświadczenia.

instytucje sprawujące nad nią kontrolę i czerpiące zyski z jej eksploatacji.

Opowiedzmy to jeszcze raz, teraz przez pryzmat (uproszczonej) historii Puszczy Białowieskiej. Wartość rynkowa Puszczy zaczyna dominować dopiero w czasie pierwszej wojny światowej. Traci ona wówczas status carskiego łowiska, na co dzień chronionego i użytkowanego jako wspólne źródło utrzymania przez nielicznych mieszkańców. Okupanci uruchamiają rabunkową eksploatację, budują infrastrukturę służącą zamianie Puszczy w fabrykę drewna, do obsługi której ściągają tysiące nowych osadników. Wraz z industrializacją przychodzi idea ochrony dziewiczego lasu; w duchu kultu dzikiej przyrody wycinek Puszczy zostaje zamieniony w rezerwat. Po zakończeniu wojny na miejsce okupantów przychodzą kolejne instytucje zarządzające fabryką drewna i utrzymujące w mocy mały rezerwat. Przez dekady ciężar napędzania systemu produkcji w fabryce-lesie spoczywa na barkach mieszkańców i mieszkank, utrwalając nowy model relacji człowieka z Puszczą. Z czasem coraz większą część produkcji przejmują maszyny, ale zmęczeni industrialną rzeczywistością ludzie przyjeżdżają do Puszczy, by zanurzyć się na chwilę w rezerwacie. Las-fabryka sąsiaduje więc z lasem turystycznym, tempo wgrzania się w tkankę Puszczy zwalnia, wzmagają się głosy domagające się poszerzenia obszaru ochrony. Rok 2017 jest odwróceniem tego trendu, zarządcy fabryki (Lasy Państwowe) starają się wycisnąć maksimum produktu¹¹, korzystając ze sprzyjającego klimatu politycznego i podpierając eksploatację argumentem aktywnej ochrony. Powstaje Obóz, wybucha konflikt, wycinka zostaje zawieszona, ale pytanie o przyszłość Puszczy pozostaje nierozstrzygnięte.

Po pierwsze, do Obozu weszły przede wszystkim osoby, które pojawiły się w Puszczy skądinąd, nie wyrażały tu, nie były zakorzenione w lokalnej społeczności. Przyjechały z pewną wizją tego, jak należy ten kawałek świata urządzić – powstrzymać wycinkę, wycofać harwestery, otworzyć las, poszerzyć Park. Najbardziej widzialną formą obecności protestujących były akcje bezpośrednie, polegające na przypinaniu się do ciężkiego sprzętu prowadzącego wycinkę. Zestawienie kruchego ciała aktywistów i aktywistek z potężną maszyną

podkreślało „niehumaniczny” charakter fabryki-lasu. Postawione cele i przyjęte sposoby działania stały w jaskrawej sprzeczności z lokalnym status quo, były także niezgodne z opinią większości mieszkańców regionu¹², z ich praktyką użytkowania lasu [Niedziałkowski et al. 319]. Działanie „wbrew interesowi i woli lokalnych mieszkańców” było często podnoszonym (także przez władzę) argumentem krytycznym wobec Obozu, sugestią uzurpacji. Po drugie, dla osób skupionych w Obozie Puszcza nie była źródłem utrzymania – w przeciwieństwie do (niewielkiej) grupy mieszkańców faktycznie zarabiających w lesie / z lasu. Czy wobec takich argumentów można dalej się upierać, że ruch w obronie Puszczy może mieć coś wspólnego ze sprawiedliwością ekologiczną? Twierdzą, że tak.

„Typowe” modele działania na rzecz sprawiedliwości ekologicznej to: (1) rdzenna społeczność sprzeciwia się wielkiej inwestycji grożącej zniszczeniem środowiska jej życia lub (2) wspólnoty zawiązywane w marginalizowanych dzielnicach miast domagają się sprawiedliwego dostępu do podstawowych dóbr, na przykład zdrowej żywności, sprawnego transportu, infrastruktury chroniącej przed skutkami katastrofy klimatycznej [Anguelovski et al. 171]. Wspólnym mianownikiem jest walka o prawo do (swojego, bezpiecznego) miejsca, przeciwstawiająca się zawłaszczającym praktykom rynków i państw. Kategoria miejsca łączy w sobie elementy przyrodnicze (las, park, czysta woda), społeczne (grupa i jej relacje) oraz kulturowe (tożsamość, związek z ziemią). Walka o prawa człowieka jest walką o ochronę przyrody.

Gdzie szukać pomostów między sprawiedliwością ekologiczną i Obozem? Po pierwsze, już na etapie formułowania celów – obok wstrzymania wycinki i wycofania harwesterów – Obóz domagał się cofnięcia zakazów wstępu do lasu. Często podnoszone było hasło „Mamy prawo do lasu”, podkreślające, że las jest dobrem wspólnym, należącym do ludzi i nie-ludzi¹³. Uznanie, że człowiek jest częścią Puszczy, osłabia podstawowy argument konserwacjonizmu wskazujący brak ingerencji ludzkiej jako uzasadnienie ochrony. Jednocześnie pozwala przelać model prowadzenia rozmowy o przyszłości Puszczy

11 Przeciwdziałając zmarowaniu surowca „wydzielającego się” za sprawą gradacji kornika drukarza, napędzanej z kolei przez suszę – nową rzeczywistość klimatyczną.

12 Bardziej istotne jest jednak, że te same postulaty wspierała część mieszkańców i mieszkank skupionych w grupie „Lokalsi przeciwko wycince”.

13 Można się zastanawiać, na ile to hasło koresponduje z projektem kolektywu ludzi i nie-ludzi przedstawionym przez Latoura [65-104].

ponad głowami lokalnej społeczności, uznaje bowiem jej obecność (i prawo głosu) oraz różnorodność praktyk korzystania z lasu¹⁴. Wychodząc poza ekspercką narrację przyrodniczą, daje szansę na stworzenie warunków do rozmowy, w której twarzą w twarz (na równych prawach?) spotyka się ekolog z Obozu z mieszkanką puszczańskiej wsi. Po drugie, Obóz aktywnie zajął się tworzeniem płaszczyzny takiego spotkania. Wycofanie harwesterów i wstrzymanie wycinek zakończyło etap akcji bezpośrednich, ale nie przerwało fizycznej obecności Obozu w Puszczy. Rozpoczął się etap wrastania, tworzenia poziomych relacji, poszukiwania wspólnych mianowników. Jednym z obszarów współpracy okazały się walki toczące przez społeczności lokalne w duchu sprawiedliwości ekologicznej. Zakład pirolizy opon w Dubiczach Osocznych, fabryka pelletu na Żubrowych Łąkach, wysypisko w Olchówce, nasączalnia podkładów kolejowych, trujące wyziewy z hajnowskiego Gryfskandu, plany budowy kopalni torfu w gminie Czyże – powstające w takich sytuacjach sojusze przenoszą aktywistów z kategorii ciała obcego, choć na chwilę, do roli „naszych” ekologów.

Pozostaje pytanie o kategorię „źródła utrzymania”. Badania dotyczące korzystania z Puszczy przez lokalną społeczność wskazują, że niecała połowa odwiedza ją przynajmniej kilka razy w miesiącu, najczęstszym powodem jest zbiór grzybów, jagód czy drewna (45%), zaraz potem rekreacja, tylko w 11% przypadków praca [Niedziałkowski et al. 318]. W ujęciu konwencjonalnej ekonomii Puszcza jest źródłem utrzymania dla niewielu: jako las-fabryka, zarządzany przez państwowego molocha i wymagający pewnego wkładu pracy fizycznej, oraz jako las turystyczny, którego obsługa wymaga agroturystyk, barów i biur wycieczkowych. Jeśli postrzegać źródło utrzymania jako relację zależności, to można postawić pytanie o to, czy sprawiedliwe jest utrzymywanie rozpedzonej fabryki-lasu, która jednocześnie rozrywa inne rodzaje egzystencjalnego związku z lasem. Puszcza niecięta, nieutowarowiona to źródło ciszy, doświadczania dzikości, psychicznej regeneracji, to też polisa na czas katastrofy klimatycznej, wreszcie – to schronienie nie-ludzi, coraz skuteczniej wypieranych

z naszego świata. Angielskie *livelihood* pochodzi od „środków umożliwiających pozostanie przy życiu”. Te środki zmieniają się wraz z pogłębianiem kryzysu ekologicznego planety, ich rozpoznanie w lokalnych kontekstach wymaga rozmowy, negocjacji.

Wartości i emocje

Przemysław Czapliński, Joanna B. Bednarek i Dawid Gostyński piszą, iż „protesty ujawniły, że chodzi o »więcej niż las«. Każdy z dotychczasowych sporów ogniskował przecież kluczowe problemy polskiego współżycia, czyli relacji łączących ludzi z naturą, ludzi z ludźmi, społeczeństwa z władzą [...]” [11]. Bunt w Puszczy zmusił uczestniczki i obserwatorów do przemyślenia, czym jest natura i co nas z nią łączy – czyli do spojrzenia na sferę wartości, ontologii, emocji.

Logika utowarowienia jest zbudowana na dualistycznym postrzeganiu rzeczywistości – po jednej stronie jest człowiek, po drugiej przyroda. Puszcza jest magazynem drewna, który czeka na otwarcie, potrzeba tylko odpowiedniej technologii i nakładu pracy. Kult dzikiej przyrody, który zrodził się z trwogi wywołanej sprawczością uprzemysłowionej cywilizacji, odwrócił tę relację. Puszcza jest wspaniała o tyle, o ile człowiek w nią nie ingeruje. To wciąż stary, dualistyczny model, tylko postawiony na głowie. Człowiek zostaje strącony z piedestału, ludzka sprawczość okazuje się zbrodnicza, bowiem efekty naszej (ich¹⁵) ingerencji ściągnęły nam na głowę katastrofę, „zemstę natury”. Moore [5] wskazuje, że wyjścia z tej pułapki można szukać w przeniesieniu uwagi z wyizolowanych „natury” i „człowieka” na ich relacje. Dostrzeżenie gęstej sieci powiązań między ludźmi i innymi bytami¹⁶ wymaga redefinicji pojmowania natury, wykroczenia poza opozycję wartości instrumentalnej lub samoistnej. Puszcza to nie (tylko) magazyn drewna lub dostarczyciel usług ekosystemowych, to nie jest też (tylko) dziki las, trwający sam dla siebie, poza ludzkim zasięgiem. Dla mnie, i myślę, że dla wielu moich towarzyszy i towarzyszek w ruchu

14 W przygotowywanym przy udziale Obozu projekcie poszerzenia Parku Narodowego na obszar całej Puszczy dopuszczono możliwość chodzenia poza drogami, zbioru jagód i grzybów na obszarze ponad 90% lasu – większym niż obecnie [Wesolowski et al. 14].

15 To specyfika odwróconego dualizmu, że w pozycji winnego ustawia się abstrakcyjna ludzkość, skrywając faktyczne nierówności i sprzyjając wykształceniu elitarnego przekonania o „nieekologicznym motłochu” odpowiadającym za kontynuację dewastacji przyrody.

16 Ciekawie opisuje to Tsing [29] na przykładzie globalnego handlu grzybami matsutake.

ekologicznym, Puszcza ma wartość relacyjną¹⁷. Materializuje się w bezpośrednim kontakcie z Puszcza, jest oparta na wzajemności – ochrona przed eksploatacją w zamian za dopuszczenie do leśnej skarbnicy doświadczeń. Zamknięcie Puszczy przed człowiekiem byłoby katastrofą, tak jak katastrofalne są plany wznowienia jej wycinki.

Wracam do postawionego na wstępie pytania – czy dorobek teoretyczny postwzrostu może wzmocnić oddolny ruch ekologiczny w Polsce? W powyższym tekście przyglądam się Obozowi dla Puszczy z perspektywy podstawowej typologii ruchów ekologicznych, rysując możliwe ścieżki i filozofie działania. Interesuje mnie przede wszystkim wyjście z klinczu, w jakim znalazły się ruchy odwołujące się do kultu dzikiej przyrody, bez popadania w patologię urynkowania, jaką pociąga za sobą ewangelia ekoefektywności. Podążając za postwzrostowym wezwaniem do wymyślania alternatywnych przyszłości, poszukuję ram dla opowieści, która pozwoli włączyć wypływające z emocji działanie ekologiczne w szerszy projekt odejścia od paradygmatu wzrostu. Dominujący język opisu wartości przyrody (i motywacji do stawania w jej obronie) więzi nas w pułapce przeciwstawiania natury człowiekowi; zwycięstwo jednej strony jest porażką drugiej. Próby wyjścia poza ten dylemat ścieżką „ekoefektywności” wzmocniają logikę utowarowienia, odwołując się do rynkowej racjonalności. Podobnie jak badacze i badaczki z nurtu postwzrostu, uważam, że należy sięgać do poziomu wartości i torować codziennymi praktykami drogę dla zastąpienia karzejańskiego dualizmu perspektywą/wartością relacyjną. Jak budować, odkrywać, dowartościowywać relacje międzygatunkowe i międzyludzkie, żeby skuteczniej przeciwstawić się eksploatacji? To pytanie do oddolnych ruchów ekologicznych.

↓ lista prac cytowanych

Angelovski, Isabelle, and Joan Martínez Alier. “The Environmentalism of the Poor Revisited: Territory and Place in Disconnected Glocal Struggles”. *Ecological Economics*, no. 102, 2014, pp. 167-176.

Chan, Kai M.A., et al. “Opinion: Why Protect Nature? Rethinking Values and the Environment”. *Proceedings of the National Academy of Sciences*, no. 113, 2016, pp. 1462-1465.

Czapliński, Przemysław, et al., editors. *O jeden las za daleko: Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce*. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, 2019.

D’Alisa, Giacomo, et al., editors. *Degrowth: a Vocabulary for a New Era*. Routledge, 2015.

Demaria, Federico, et al. “What is Degrowth? From an Activist Slogan to a Social Movement”. *Environmental Values*, no. 22, 2013, pp. 191-215.

Dunlap, Riley E., and Richard York. “The Globalization of Environmental Concern and the Limits of the Postmaterialist Values Explanation: Evidence from Four Multinational Surveys”. *The Sociological Quarterly*, no. 49, 2008, pp. 529-563.

Giergiczny, Marek. “Rekreacyjna wartość Białowieckiego Parku Narodowego”. *Ekonomia i Środowisko*, no. 2, 2009, pp. 117-127.

Gómez-Baggethun, Erik. “Commodification”. *Degrowth: a Vocabulary for a New Era*, edited by Giacomo D’Alisa et al., Routledge, 2015, pp. 67-70.

Kallis, Giorgos. *Limits: Why Malthus was Wrong and Why Environmentalists Should Care*. Stanford University Press, 2019.

Latour, Bruno. *Polityka natury: nauki wkraczają do demokracji*. Translated by Agata Czarnacka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2009.

17 Więcej o wartościach relacyjnych piszą m.in. Chan et al. [1462].

Moore, Jason W. *Capitalism in the Web of Life: Ecology and the Accumulation of Capital*. Verso, 2015.

Niedziałkowski, Krzysztof, et al. "Why is it Difficult to Enlarge a Protected Area? Ecosystem Services Perspective on the Conflict around the Extension of the Białowieża National Park in Poland". *Land Use Policy*, no. 38, 2014, pp. 314-329.

Szulecka, Julia, and Kacper Szulecki. "Polish Environmental Movement 1980–2017: (De) Legitimation, Politics & Ecological Crises". *ESPRi Working Paper*, no. 6, 2017, pp. 1-32.

Tsing, Anna L. *The Mushroom at the End of the World: On the Possibility of Life in Capitalist Ruins*. Princeton University Press, 2015.

Wesołowski, Tomasz, et al. "Park Narodowy Puszczy Białowieskiej – ochrona przyrody i rozwój lokalnych społeczności". *Forest Biology*, no. 2, 2018, pp. 1-28.

Wilson, Edward O. *Half-Earth: Our Planet's Fight for Life*. W.W. Norton & Company, 2016.

↓ abstract

FROM WILDNESS TO JUSTICE, OR WHAT THE ENVIRONMENTAL MOVEMENT CAN LEARN FROM A POST-GROWTH READING

Jakub Rok

The goal of this article is to explore how the de-growth perspective can be used to strengthen the grassroots ecological movements in Poland. The Camp for the Forest, initiated in 2017, is a symbolic beginning of a new socio-ecological wave; here, I offer it a theoretical mirror aimed at developing self-knowledge and discovering the philosophical foundations of everyday actions. Recurring ineffectiveness of the conservationist approach increases the risk of commodifying nature. An alternative

path is through environmental justice - the question arises, however, whether it can be taken outside of the local community. I am looking for an answer in redefining the category of livelihood and going beyond the human/nature dualism toward a relational value of nature.

KEYWORDS: environmentalism, environmental justice, commodification, Białowieża Primeval Forest, degrowth



il. Mateusz Bratkowski i Lena Lubińska

BLIŻEJ, WOLNIEJ, MNIEJ: DEWZROST W LOTNICTWIE

Michał Czepkiewicz

—
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska,
Uniwersytet Islandzki

Sky is the limit

Dotychczasowy wzrost w światowym lotnictwie i podróżach zagranicznych jest imponujący. Od lat 50. XX wieku globalna liczba pasażerów rośnie w tempie co najmniej 5% rocznie, nie licząc drobnych potknięć związanych z kryzysami: paliwowym w 1972, spowodowanym atakami 11 września 2001 czy finansowym w 2008 roku (ryc. 1). Wykładnicze tempo wzrostu możliwe było dzięki rozwojowi technologii, wyjątkowo niskim podatkom i deregulacji lat 80. i 90.

Lotnictwo wytwarza obecnie około 2,5% światowych emisji dwutlenku węgla [Graver et al. 1]. Większość z nich to loty pasażerskie, często związane z turystyką. Turystyka natomiast, wliczając w to także emisje związane z infrastrukturą i wydatkami turystów, to 8% globalnego śladu węglowego [Lenzen et al. 522]. To mniej niż emisje pochodzące z prywatnych samochodów czy produkcji żywności, ale wciąż znaczące. Największym jednak problemem jest ich przewidywany wzrost. Prognozuje się, że emisje CO₂ z lotnictwa będą w 2050 roku stanowić nawet 22% światowych emisji, jeśli nie zostaną podjęte żadne działania zapobiegawcze [EEA 20].

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że paliwo lotnicze, w przeciwieństwie do benzyny czy oleju napędowego, nie jest objęte akcyzą. Wynika to między innymi z konwencji chicagowskiej z 1944 roku i późniejszych regulacji branżowych. Lotnictwo jest wspierane na wiele innych sposobów: zerowa stawka podatku VAT na loty międzynarodowe, finansowanie lotnisk i równoważenie

strat ponoszonych przez linie lotnicze – to tylko niektóre z publicznych subsydiów dla branży [“Subsidies” 2-4]. Od lat 80. lotnictwo podlegało także intensywnej deregulacji w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Motywowana między innymi znaczeniem lotnictwa dla wzrostu gospodarczego, stanowiła część szerszej zakrojonych neoliberalnych zmian w światowej gospodarce. To właśnie te zmiany pozwoliły na szybki rozwój tanich linii lotniczych takich jak Ryanair czy EasyJet w drugiej połowie lat 90.

Złudzenie wydajności

Branża lotnicza walczy z emisjami gazów cieplarnianych, głównie poprawiając wydajność. Faktycznie intensywność energetyczna i węglowa lotnictwa spada sukcesywnie w tempie około 1,5% rocznie. Jednak ze względu na dużo szybszy wzrost liczby podróży całkowite emisje wciąż rosną. W dyskursie wokół zeroemisyjnego lotnictwa pojawiają się i znikają coraz to nowe sposoby na poprawę wydajności, które Paul Peeters i inni nazywają mitami technologicznymi [31]. Żaden z nich nie doprowadził jeszcze do przełomu, a lepsza wydajność pozwala na dalsze obniżanie cen biletów, tym samym jeszcze bardziej napędzając wzrost. Obecnie w dyskursie dominują samoloty elektryczne. Jednak ich masowe użycie wymagałoby jeszcze kilku dekad prac nad technologią i kosztownej wymiany floty. A nawet wtedy samoloty elektryczne będą obsługiwać jedynie krótkie trasy do około 1000 lub 2000 kilometrów [Schäfer et al. 164].

Ryc. 1. Wykres wzrostu liczby pasażerów w lotnictwie od 1950 do 2019 roku*

—

* Opracowanie własne na podstawie danych Banku Światowego (<https://data.worldbank.org/indicator/IS.AIR.PSGR>) i Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników Powietrznych (ang. International Air Transport Association, IATA). Wartości dla lat, dla których dane nie były dostępne, oszacowałem za pomocą interpolacji.



Nietechnologiczne rozwiązania promowane przez branżową Organizację Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (ang. International Civil Aviation Organization, ICAO) dotyczą działań na rzecz „wzrostu neutralnego węglowo” za pomocą kompensacji emisji dwutlenku węgla. Oznacza to opłacanie przez linie lotnicze projektów ograniczających emisje w innych sektorach w wysokości odpowiadającej rocznemu wzrostowi emisji w odniesieniu do poziomu z 2020 roku. Nawet w założeniu projekt ten nie ma na celu zmniejszenia emisji czy choćby zatrzymania ich rocznego przyrostu, lecz jedynie przerzucenie ciężaru dekarbonizacji na inne sektory. Analizy jego skuteczności nie pozostawiają złudzeń: nie ograniczy on emisji do poziomu chroniącego klimat przed ociepleniem o 2°C [Larsson et al. 795], a projekty finansowane w ramach kompensacji mogą stwarzać problemy związane z użytkowaniem ziemi i bioróżnorodnością. Z tego powodu ponad 130 organizacji pozarządowych i grup aktywistycznych skupionych wokół inicjatywy Stay Grounded¹ skrytykowało ten projekt, domagając się wprowadzenia

podatków, ograniczeń w liczbie lotów, moratoriów na nowe lotniska i ściślejszych standardów emisyjności samolotów [Stay Grounded Network 1-2].

Oddzielenie emisji od wzrostu (ang. *decoupling*) i skuteczna dekarbonizacja w lotnictwie zgodna z założeniami ekologicznej modernizacji są zatem mrzonką, przynajmniej w możliwej do przewidzenia przyszłości. Potrzebne są działania w kierunku dewzrostu, polegające na ograniczeniu latania, szczególnie w zamożnych częściach świata.

Dewzrost w lotnictwie

Problemem tym zajmowali się uczestnicy i uczestniczki konferencji Stay Grounded „Degrowth of Aviation”², która odbyła się w lipcu 2019 roku w Barcelonie i w której wziąłem zdalny udział. W kilku grupach roboczych omawialiśmy różnego rodzaju zmiany oddolne i odgórne oraz możliwość ich połączenia, aby wywołać zmianę systemową. Dużo miejsca poświęciliśmy podatkowi i regulacjom, które jednocześnie byłyby sprawiedliwe i skutecznie ograniczyły liczbę lotów i „pasażerokilometrów”. Podatki mogą być proporcjonalne do emisji, jak na przykład podatek węglowy (ang. *carbon tax*), i uzależnione od odległości, jak na przykład wprowadzony w Szwecji „środowiskowy” podatek od biletów lotniczych – wyższy dla lotów

1 Stay Grounded to globalna sieć działająca na rzecz ograniczenia lotnictwa i jego negatywnych skutków, zrzeszająca ponad 150 organizacji, w tym lokalne grupy przeciwnie rozbudowie lotnisk, grupy działające na rzecz sprawiedliwości klimatycznej, organizacje pozarządowe, związki zawodowe, organizacje wspierające społeczności walczące z projektami offsetowymi lub plantacjami biopaliw, a także indywidualnych aktywistów, naukowczynie i związkowców.

2 Informacje na temat konferencji można znaleźć na stronie <https://stay-grounded.org/conference/>.

międzynarodowych niż krajowych. Oplaty wpływają na ceny i dzięki temu mogą ograniczyć liczbę podróży. Bywają jednak krytykowane za to, że najbardziej uderzają w najbiedniejszych.

Równość i sprawiedliwość polityk ograniczających lotnictwo jest ważną kwestią szczególnie z perspektywy dewzrostu. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że latanie nigdy nie było i wciąż nie jest praktyką powszechną. Emisje z lotnictwa rozkładają się bardzo nierówno nawet w zamożnych społeczeństwach. Według badań przeprowadzonych w 2005 roku w Oxfordshire w Wielkiej Brytanii, regionie o bardzo wysokich zarobkach i poziomie edukacji, 20% najwięcej podróżujących generowało aż 60% wszystkich emisji [Brand and Preston 9]. Podobne proporcje, również 20% do 60%, uzyskaliśmy w badaniach przeprowadzonych w 2017 roku wśród młodych mieszkańców Reykjavíku [Flights 7].

Nierówności są jeszcze większe, gdy opuścimy zamożne miasta Europy Zachodniej. W 2019 roku tylko 23% mieszkańców Polski uczestniczyło w wyjeździe wypoczynkowym za granicę. Dziewięć lat wcześniej było to 13% [CBOS 10]. Gdy przyjmiemy za Głównym Urzędem Statystycznym, że jedynie około połowy wyjazdów zagranicznych mieszkańców Polski odbywa się samolotem [GUS 105], możemy oszacować, że tylko jakieś kilkanaście procent Polaków i Polek lata w ciągu roku w celach prywatnych. Liczby te są jeszcze niższe w krajach Globalnego Południa. Wykres globalnej liczby pasażerów (ryc. 1) może sugerować, że liczba osób podróżujących przekroczyła 4 miliardy rocznie. To jednak mylące, bo jeden „pasażer” oznacza jedno sprzedane miejsce na jeden lot. W liczbie tej zawarte są więc loty przesiadkowe i powrotne oraz osoby podróżujące wiele razy w ciągu roku. Jak szacują przedstawiciele Boeinga, 80% ludzi na świecie nigdy nie leciało samolotem [Gurdus]. Dla branży lotniczej to przestrzeń do wzrostu, dla klimatu – miliardy ton gazów cieplarnianych podgrzewających atmosferę.

Czy wzrost cen biletów uderzyłby w najbiedniejszych? Z pewnością nie w skali globalnej. Ze statystyk wylania się obraz latania jako aktywności powszechnej tylko wśród najbardziej uprzywilejowanych i najbardziej mobilnych grup. Perspektywę tę uwzględniliśmy na „Degrowth and Aviation”, gdzie grupa robocza zajmująca się podatkami poparła progresywne opłaty dla osób często podróżujących (ang. *frequent flyer levy*), o stawce zerowej lub bardzo niskiej dla pierwszego lotu w ciągu

roku i rosnącej z każdym kolejnym lotem³. Podatek taki mógłby ograniczyć aktywność najbardziej hipermobilnych osób. Wśród uczestniczek i uczestników grupy roboczej rozgorzała dyskusja, czy jeden lot rocznie to poziom neutralny z punktu widzenia sprawiedliwości klimatycznej. Zastanawialiśmy się roboczo, czy emisje byłyby wyższe, czy niższe niż obecnie, gdyby wszyscy ludzie na ziemi wykonywali jeden lot w ciągu roku.

Dziś już znamy odpowiedź: gdyby był to lot międzykontynentalny, emisje z lotnictwa wielokrotnie przewyższyłyby stan obecny i osiągnęły poziom niemal równy emisjom całej gospodarki Chin [Rutherford]. Upowszechnienie takiego stylu życia jest nie do utrzymania w ograniczeniach planety. Dla dewzrostu ważny jest namysł nad doborem odpowiedniej wielkości (ang. *right-sizing*) gospodarki i indywidualnego śladu węglowego. Sprawiedliwość globalna wymaga, by zamożne społeczeństwa globalnej północy skurczyły swoją aktywność i „zrobiły miejsce” dla społeczeństw globalnego południa, by te mogły wyjść z biedy. Czy w tym procesie jest miejsce na upowszechnienie praktyk podróżowania do poziomu zachodniego świata? Wraz ze wzrostem zamożności mieszkańcy krajów rozwijających się – głównie Chin i Indii – podróżują coraz więcej [Rosen]. W dużej mierze to oni wygenerują wzrost, na który liczą akcjonariusze Boeinga. Wraz z wyższymi dochodami i przenosinami do miast przejmują styl życia zachodniej klasy średniej, którego podstawowymi elementami, oprócz własnego samochodu i diety bogatej w mięso, są też zagraniczne wakacje. Można uznać, że jest to wyraz globalnej sprawiedliwości dziejowej. Można też zapytać: czy wszystkie elementy zachodniego stylu życia są warte powielania?

Podróże i dobre życie

Jeszcze w latach 70. i 80. podróże lotnicze uchodziły za luksus. Wynikało to nie tylko z wysokiej ceny, ale też z jakości serwisu pokładowego. Deregulacja i powstanie tanich linii lotniczych zmieniły to, otwierając drogę do upowszechnienia hipermobilnych stylów życia. Gdy w 1928 roku Sándor Márai opisywał swój weekendowy wypad samolotem do Wenecji, była to migawka z życia wyższych sfer [96-100]. Obecnie na taką podróż może

3 Przykładem inicjatywy na rzecz takiego podatku i, szerzej, na rzecz sprawiedliwości podatkowej w lotnictwie jest grupa „a free ride” wspierana przez New Economic Foundation. Więcej o tej inicjatywie można przeczytać na stronie <http://afreeride.org/>.

sobie pozwolić większość mieszkańców Europy. Coraz tańsze i powszechniejsze aktywności stopniowo wchodzą w zakres norm społecznych. To, co uważamy za dobre życie i jak rozumiemy dobrostan, jest społecznie wytwarzane, także pod wpływem reklamy, mediów i obserwacji praktyk osób z naszego otoczenia [Büchs and Koch 94]. Kulturowo dominujące wartości i cele życiowe kształtują się w szeroko rozumianym dyskursie i wpływają na to, jak jednostki realizują własne cele związane z poszukiwaniem szczęścia.

Pragnienie podróży i związanych z nimi przygód bywa uznawane za część natury ludzkiej – także przez proponentów dewzrostu takich jak Serge Latouche [38]. Podróże wzbogacają ludzkie życie i mogą mieć duże znaczenie dla dobrostanu w jego różnych wymiarach. Nie tylko bywają przyjemne, ale też dostarczają bodźców do rozwoju i dają poczucie „życia w pełni”. Młodzi mieszkańcy stolicy Islandii zapytani w wywiadach o to, jakich wartości dostarczają im dalekie podróże, często wspominali poszerzanie horyzontów, zdobywanie wiedzy i pozbywanie się uprzedzeń wobec innych kultur⁴.

Linie lotnicze i agencje turystyczne wykorzystują te wartości do promowania swoich produktów. Przekształcają w ten sposób turystykę w masowy biznes, który nie tylko wytwarza gazy cieplarniane, ale też negatywnie wpływa na miejsca docelowe i ich społeczności. Dużą rolę w promowaniu hipermobilności odgrywają także celebryci i celebrytki aktywni w mediach społecznościowych [Gössling 2]. Nie muszą to być osoby znane globalnie. Influencerki i influencerzy mający kilkuset obserwujących również skutecznie promują mobilny styl życia za pomocą zdjęć z hashtagami #wanderlust, #travelbug, #goexplore. To właśnie od zawstydzania ostentacyjnie podróżujących celebrytów rozpoczął się ruch znany jako #flygskam. „Wstyd lotniczy” stał się w 2019 roku globalnym wydarzeniem medialnym, co zwróciło uwagę opinii publicznej na problemy związane z wysoką emisyjnością lotnictwa.

Jeszcze przed #flygskam zespół Stefana Gösslinga robił wśród międzynarodowych studentów szwedzkiego Uniwersytetu w Lund badania nad koniecznością ich podróży. Jako najważniejsze i najbardziej wartościowe wskazywane były loty związane z wyjazdami na studia

i odwiedzinami u rodziny. Szczególnie pierwszy lot był opisywany jako bardzo ważny, dający możliwość poznania innych kultur i miejsc. Jednocześnie badani studenci uznali ponad połowę swoich lotów za niezbyt ważne – takie, które nie musiały się odbyć [Gössling 6]. Pozostawia to pole do rezygnacji z wielu podróży. Namawianie do rezygnacji z lotów miałooby na celu wpłynięcie nie tylko na zachowania jednostek, ale też szerzej na zmianę norm społecznych związanych z podróżowaniem, a być może także na zmobilizowanie szerszego ruchu społecznego związanego ze stylem życia (ang. *lifestyle movement*), który byłby zaangażowany również w działania polityczne, podobnie jak na przykład ruch wegański czy *zero waste*. W takim ujęciu traktuje się adresatów działań jak obywateli aktywnie wpływających na swoje otoczenie, a nie tylko konsumentów nabywających produkty na rynku.

Hasło #flygskam zostało podjęte przez media głównego nurtu i stało się wizytówką ruchu, jednak związane z nim aktywistki nie ograniczają się do zawstydzania. Mają także program pozytywny, w którym jest mowa o podatkach i promowaniu alternatywnych propozycji.

Którędy w kierunku dewzrostu?

Aby ograniczyć negatywny wpływ lotnictwa i turystyki na świat, potrzebne są zmiany systemowe – działające na wiele elementów systemu, w różnych skalach, zmieniające go jakościowo. Możliwość wprowadzenia akcyzy na paliwo lotnicze i włączenia wszystkich lotów do systemu handlu emisjami zależy od umów międzynarodowych i wymaga działań w skali globalnej. Umowy te ograniczają działanie państw, jednak w rękach rządów jest wiele instrumentów pozwalających na ograniczenie popytu na loty, jak na przykład podatki od biletów – nawet jeśli w odosobnieniu działania te nie wystarczą, by chronić klimat przed ociepleniem o 2°C [Larsson et al. 5]. Tę wieloskalowość dobrze rozumieją aktywiści i aktywistki Stay Grounded, organizując się międzynarodowo, naciskając na organizacje branżowe i wspierając inne oddolne i międzynarodowe inicjatywy na rzecz spowolnienia zmian klimatu⁵.

Pragmatyczne działania opisywane w literaturze dewzrostu najczęściej koncentrują się na skali lokalnej.

4 Wstępne, niepublikowane wyniki analizy wywiadów przeprowadzonych w 2019 i 2020 r. wśród 20 osób w wieku od 25 do 40 lat mieszkających w regionie stołecznym Islandii.

5 Przykładem takiej inicjatywy jest np. Klima Plan von Unten (pol. Oddolny plan klimatyczny), który swój program dotyczący lotnictwa opiera na ustaleniach konferencji Stay Grounded.

Wynika to częściowo z intelektualnego zakorzenienia dewzrostu w myśli anarchistycznej i ekologicznej. Tak silnie lokalistyczne podejście do działań politycznych bywa krytykowane [Mocca 85; Xue 135-136], jednak z różnych powodów warto mu się przyjrzeć w kontekście lotnictwa. Mieszkańcy dużych miast kształtują popyt na podróże lotnicze znacznie silniej niż mieszkańcy małych miast i wsi. Nie tylko więcej podróżują, ale też mają silniejszy kontakt z globalną kulturą oraz uczestniczą w reprodukcji norm społecznych, mód i aspiracji związanych z „wysoką mobilnością” [*Why Do Urbanites* 13-20]. Ograniczenia w podróżowaniu mogą wpłynąć nie tylko na jednostki, ale także całe miasta i regiony. Wiąże się to z kolejną ideą ważną dla dewzrostu: relokalizacją.

Lotnictwo i relokalizacja

Spośród 231 miast zbadanych przez Annę Elofsson z zespołem nieco ponad połowa wspomina problem lotnictwa w swoich politykach klimatycznych, a jedna czwarta zamierza podjąć jakieś działania dotyczące tej branży [Elofsson et al. 581]⁶. Działania te najczęściej sprowadzają się do ograniczania podróży urzędników i promowania zmiany zachowań wśród mieszkańców, co ma potencjalnie niewielki wpływ na zredukowanie emisji. Gdy lotnisko należy do miasta lub znajduje się na jego terenie, samorząd uzyskuje więcej bezpośrednich narzędzi wpływu, jednak większość miast obsługiwanych jest przez lotniska leżące poza ich granicami.

Gdy samorządy są bezsilne, pewien wpływ mogą uzyskać lokalne ruchy społeczne. Aktywiści i aktywistki zaangażowani w Stay Grounded często mają za sobą działania przeciwko rozbudowie lotnisk w swojej okolicy. Rodzące się na tym tle konflikty wynikały z chęci ograniczenia zanieczyszczenia hałasem, pyłami i tlenkami azotu, a w dobie kryzysu klimatycznego nabrały nowego wymiaru. Rozbudowa lotnisk nie tylko pozwala na dalszy wzrost w lotnictwie, ale też cementuje go dosłownie i w przenośni na całe dekady: infrastruktura już wybudowana chce być wykorzystywana, a zmniejszanie skali lotnictwa zaraz po oddaniu nowych lotnisk do użytku byłoby marnotrawstwem

surowców i energii. Dlatego proponuje się moratoria na dalszą ich rozbudowę. Rozbudowy lotnisk bywają już blokowane przez sądy i coraz częściej decyzje takie są motywowane niezgodnością z porozumieniem paryskim. Przykładem może być Wiedeń, gdzie apelacje ze strony lotniska w końcu umożliwiły rozbudowę [Knolle], i londyńskie Heathrow [Carrington], którego rozbudowa jest wciąż wstrzymywana. Walka o wstrzymanie rozbudowy Heathrow toczyła się za czasów burmistrzowskiej kadencji Borisa Johnsona, obecnego premiera Wielkiej Brytanii. Deklarował on, że osobiście położy się pod buldożerami, gdyby te miały zacząć budowę trzeciego pasa startowego [“Boris”].

Lokalni politycy rzadko deklarują taką ofiarność, a najczęściej działają w kierunku przeciwnym. Samorządy wspierają nierentowne lotniska, a politycy lobbują u linii lotniczych tworzenie nowych połączeń [Kisiel] i fotografują się z ich prezesami [RB]. Propozycje działań ograniczających rozwój lotnictwa są przez nich często odrzucane jako zbyt ograniczające wzrost gospodarczy w regionie. Według broszur wydawanych przez organizacje branżowe dobre połączenie lotnicze miasta ze światem ma generować wzrost dzięki rozwojowi turystyki, przyciąganiu inwestycji i tworzeniu miejsc pracy, zatrzymaniu i przyciąganiu wysoko wykwalifikowanych pracowników [*The Economic* 6-8]. Jak wyliczają autorzy raportu stowarzyszenia „Inwestycje dla Poznania”, połączenia wzmacniają pozycję miasta i regionu na światowym rynku, pozwalając im skuteczniej konkurować o zagranicznych studentów, świadczenie nowoczesnych usług dla biznesu czy rozwój „przemysłu spotkań” [Jankowski et al. 3-5]. Rezygnacja z takich korzyści wymagałaby od samorządu pewnych poświęceń. Jest to więc przykład tragedii dóbr wspólnych, gdzie koszty odejścia od wysokoemisyjnych rozwiązań ponosi się lokalnie, a korzyściami w postaci ochrony klimatu trzeba się dzielić z całym światem [Elofsson et al. 579].

Trudno się dziwić pro wzrostowym samorządowcom i aktywistom, starającym się poprawić sytuację swojej gminy w „realiach globalizacji dzisiejszego świata”, by użyć sformułowań z cytowanego wcześniej raportu [Jankowski et al. 1]. Pokazuje to jednak, że miasta i regiony znalazły się w neoliberalnej pułapce: żeby przetrwać, muszą konkurować ze sobą na globalnym rynku i podążać za hasłem „rośnij albo gin”. Dlatego tak ważne jest sformułowanie na gruncie dewzrostu propozycji, które dadzą miastom i regionom szansę na dobrą jakość życia

6 W badaniu uwzględniono tylko miasta należące do międzynarodowych sieci zrzeszających władze lokalne działające na rzecz ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, takich jak np. Compact of Mayors i Covenant of Mayors, publikujące dokumenty dotyczące polityk klimatycznych po angielsku, niemiecku i szwedzku.

mieszkańców niezależnie od globalnych obiegów gospodarczych. W literaturze dewzrostu działanie w tym kierunku nazywa się relokalizacją, dążeniem do lokalnego wytwarzania dóbr i usług, aby spełnić lokalne potrzeby [Parrique 642; Latouche 37-38]. W utopijnej wizji opisananej przez Serge'a Latouche'a inspirowanego ideami Murraya Bookchina osiedla, miasta i regiony tworzą współpracujące ze sobą sieci. Współpracują ze sobą bardziej niż konkurują, wymieniając się nadwyżkami produkcji. Nie są uzależnione od globalnego kapitału, a zamiast tego korzystają z samorządności⁷.

Dewzrostowe wizje samorządności i samowystarczalności lokalnych społeczności bywają krytykowane jako nierealistyczne. Elisabetta Mocca podaje w wątpliwość, czy lokalnie produkowane dobra wystarczą, by zapewnić wszystkie potrzeby społeczności żyjących w nowoczesnym świecie [87]. Można się spierać, jaki rozmiar powinna mieć docelowa postwzrostowa gospodarka i jaką skalę przestrzenną powinny mieć instytucje postwzrostowego społeczeństwa. Jednak warto pamiętać o zwrotnym i dynamicznym charakterze dewzrostowych propozycji. Relokalizacja to zmierzanie w kierunku większej samorządności i samowystarczalności. Na poziomie kulturowym wymaga to „dekolonizacji wyobraźni ovladniętej fetyszem wzrostu”, jak proponuje Latouche [53]. Zamiast traktować wzrost i globalizację jako najważniejsze sposoby na dobre życie mieszkańców, należy poszukiwać go w stacjonarności i lokalności.

W sferze *praxis* relokalizacja oznacza konkretne działania na poziomie rad miast i politycznych programów ruchów miejskich na rzecz skrócenia łańcuchów dostaw, wspierania lokalnych przedsiębiorstw i spółdzielni czy mieszkalnictwa komunalnego. Wskazówek dostarcza doświadczenie Cleveland w Stanach Zjednoczonych i Preston w Wielkiej Brytanii. Starając się podnieść po kryzysie gospodarczym, prowadziły one nieudaną walkę o dużych inwestorów (w Preston był to Amazon), kusząc ich subsydiami i ulgami. Kiedy to nie przyniosło rezultatów, część radnych zaczęła działać na rzecz wzmocnienia lokalnej gospodarki i spółdzielczości. Dokonali tego między innymi poprzez dofinansowanie dużych, publicznych instytucji-kotwic (ang. *anchor institutions*), jak na przykład szpitali, uniwersytetów

i urzędów. Instytucje te z kolei wspierały lokalne spółdzielnie i przedsiębiorstwa, zamawiając od nich produkty i usługi [Bastani 201-223; Howard; Lockey and Glover]. Lokalna produkcja energii elektrycznej, banki spółdzielcze oraz inwestycje funduszy emerytalnych w rozwój lokalnej gospodarki dopełniły obrazu. Zamiast przyciągać kapitał do miasta, podjęto działanie, by kapitał ten w mieście pozostał i był podzielony wśród mieszkańców i pracowników w bardziej sprawiedliwy sposób. Podobny skutek mogą przynieść inwestycje w mieszkalnictwo komunalne [Kusiak]. Wszystkie te działania dodatkowo stabilizują lokalną gospodarkę, czyniąc ją bardziej odporną na kryzysowe wstrząsy. A wstrząsów takich można się spodziewać wraz z kolejnymi pandemiemi, zmianami klimatycznymi i wyczerpywaniem się zasobów.

Zagrożenia lokalizmu

Lokalistyczne podejście do polityki miejskiej wiąże się z pewnymi zagrożeniami. Oprócz gospodarczych konsekwencji związanych z „zostawaniem w tyle”, podczas gdy inne ośrodki korzystają z globalizacji i wzrostu, lokalizm niesie też konsekwencje kulturowe. Konwencja chicagowska z 1944 roku była motywowana wiarą, że „przyszły rozwój międzynarodowego lotnictwa cywilnego może przyczynić się w znacznej mierze do stworzenia i utrzymania przyjaźni i zrozumienia między narodami i ludami świata” [Konwencja 1-2].

Za tym zdaniem kryje się przekonanie, że połączenia lotnicze przyczynią się do budowania kosmopolitycznej utopii przyjaźni i pokoju na świecie, tak bardzo oczekiwanych w przededniu końca drugiej wojny światowej. Relokalizacja bywa krytykowana jako zagrożenie dla kosmopolitycznych wartości [Quilley 263-264]. Drajstyczne ograniczenie mobilności i kontaktów między ludźmi z różnych stron świata może wzmocniać ksenofobię i prowadzić do powrotu tradycyjnych relacji społecznych z ich ograniczeniami dla wolności jednostki. Mocca zwraca uwagę, że nadzieje pokładane w lokalnej wspólnotowości przez proponentów dewzrostu mogą się nie spełnić. Wspólnotowość taka nie daje gwarancji, że decyzje będą podejmowane oddolnie i w zgodzie z wartościami dewzrostu, takimi jak równość, sprawiedliwość czy ograniczanie wpływu na środowisko [Mocca 86]. Bruno Latour w *Down to Earth* opatruje taki kierunek etykietą *local-minus* i poszukuje nowego wektora, prostopadłego do linii globalne-lokalne [40]. Po jednej jego

7 Latouche odnosi używane przez siebie pojęcie „autonomy” do greckiego źródła *autonomos*, czyli mający możliwość ustanawiania własnych reguł i praw. Można je tłumaczyć jako autonomię i jako samorządność.

stronie jest „wystrzelona w kosmos” polityka Donalda Trumpa, za nic mająca planetę i jej ograniczenia, po drugiej – kształtujący się dopiero ośrodek ciężący ku ziemi (ang. *down to earth*). Wyobrażam go sobie jako świat lokalnych społeczności żyjących przyziemnie i blisko, a jednocześnie połączonych z innymi społecznościami gęstą i trwałą siecią nieznaną państwowych granic. Jak może wyglądać taki powrót ku ziemi w dziedzinie podróżowania?

Oszczędna obfitość

Dewzrostową alternatywę dla hipermobilności można nakreślić wokół pojęcia oszczędnej obfitości (ang. *frugal abundance*). Samuel Alexander omawia ją w kontekście oszczędnego gospodarowania, jakiego możemy oczekiwać w świecie postwzrostu [160]. Zwraca uwagę, że zmiana w tym kierunku wiąże się z ryzykiem egzystencjalnego bólu wśród osób, dla których konsumpcyjny styl życia – w tym przypadku dalekie i częste podróże – jest ważną częścią tożsamości i treścią marzeń. Sprawiedliwa transformacja wymaga nie tylko sprawiedliwej dystrybucji i demokratyczności, ale także „uznania i poszanowania praw, potrzeb, wartości, sposobów rozumowania i zwyczajów” osób, których dotyczą zmiany [Schwanen 132]. Jak sugeruje Alexander, „ludzie mogą odkryć, że życie o zmniejszonej konsumpcji może prowadzić do nowej formy obfitości, nowego rodzaju bogactwa, ponownego połączenia z przyrodą, swoimi społecznościami i samymi sobą” [162]. Bezbolesne przejście do postwzrostu wymaga wcześniejszego przygotowania i oswojenia się ze zmianą stylu życia. Dlatego, żeby przygotować siebie i innych do takiej zmiany, warto postawić się naprzeciw turystycznego marketingu i już teraz promować dewzrostowe sposoby podróżowania i niepodróżowania. Spróbuję nakreślić ramy takiej propozycji, korzystając z tytułowych haseł artykułu: bliżej, wolniej, mniej. Podobnie jak czyni to Alexander, nie traktuję tej wizji jako wzorca gotowego do wprowadzenia – to tylko ćwiczenie z myślenia utopijnego, służące jako źródło inspiracji i przyczynek do dyskusji.

Bliżej

Można podróżować bliżej. Zamiast podróży na inne kontynenty wybierać bliższe cele podróży. Może to być zwiedzanie własnego regionu lub regionów sąsiednich. W ostatnich latach modne stają się mikro-podróża [Orliński]. Wycieczka rowerowa za miasto

polnymi drogami pozwoli lepiej wypocząć niż długie godziny spędzone na lotnisku, w samolocie i innych środkach transportu. *City break* w Międzychodzie czy Przemysłu może wzbogacić nasze życie nie gorzej niż weekend w zatłoczonej Wenecji. Podróżowanie po Polsce może nie mieć waloru poznawania innych kultur jak podróże zagraniczne, ale może się przyczynić do lepszego poznania wielokulturowej historii kraju. Co więcej, społeczeństwo w Polsce jest obecnie tak zróżnicowane, że opuszczenie wielkomiejskiej bańki i odwiedzenie Podkarpacia również może poszerzać horyzonty. Poza granicami kraju wizyta w Ukrainie, Rumunii czy Berlinie może być równie bogata w doznania jak wyjazd do Hiszpanii, Tunezji i Nowego Jorku.

Wolniej

Można podróżować wolniej, wybierając inne środki transportu, takie jak pociąg czy rower. „Wstyd lotniczy” ma swój rewers, czyli modę na podróżowanie pociągiem pod szwedzkim znakiem #tagskryt. Moda ta przypomina o niegdyś powszechnych nocnych połączeniach kolejowych pomiędzy miastami Europy. Na bardziej aktywnych ruchowo czekają sieci tras rowerowych: istniejące od lat szlaki PTTK czy komfortowa i malownicza Velo Dunajec. Najbardziej wytrwali mogą dotrzeć rowerem nawet do Gruzji. Tak dalekie podróże wymagają dużej ilości czasu wolnego. Dwutygodniowe wakacje mogą nie wystarczyć, by pociągiem dotrzeć na Bałkany, spędzić tydzień na miejscu i wrócić. Jednak w połączeniu z dewzrostowymi zmianami w organizacji pracy mogą się stać realne. Przykładowo gwarantowany dochód podstawowy umożliwiłby przerwy w pracy dłuższe niż standardowe wakacje. Idea *slow travel*, omawiana już od wielu lat w kontekście zrównoważonej turystyki [Dickinson et al. 282], może być wykorzystana do promocji lotów na drugi koniec świata [Sørensen]. Jednak gdy połączyć ją z zamiłowaniem do niskoemisyjnych środków transportu, takich jak rowery i pociągi, może służyć do propagowania prawdziwie dewzrostowych praktyk.

Mniej

Można podróżować rzadziej i mniej. Wybierając z podróży tylko te, które są najbardziej potrzebne, wartościowe i najwięcej dobrego wniosą do życia. Dalekie podróże pociągiem również wymagają dużych nakładów energii i złożonej infrastruktury. Dlatego zamiast po raz

Ryc. 2. Wykres wzrostu liczby pasażerów w lotnictwie od 1950 do 2019 z prognozą spadku w 2020 roku*

* Źródła danych jak w ryc. 1, uzupełnione o prognozę ICAO <https://www.icao.int/Newsroom/Pages/Billion-fewer-international-air-travellers-this-year-according-to-latest-ICAO-forecast.aspx>.



kolejny wyjeżdżać, można zostać w domu i spróbować *staycation*. Nauczyć się rozpoznawania ptaków i drzew spotykanych w pobliskim parku. Uprawić ogródek i poznać uroki kompostowania. Dzięki temu nie tylko pozostaniemy na ziemi (*stay grounded!*), ale też blisko niej (*down to earth!*).

Co dalej?

Nową perspektywę dla namysłu nad podróżami i lokalnością daje kryzys pandemiczny. Uwidocznili on kruchość długich łańcuchów dostaw i zglobalizowanej gospodarki. Gdy skończyły się maseczki, nie można było ich zamówić z Chin w systemie dostaw „just-in-time”. Nieocenionym zasobem okazały się setki osób szyjących na maszynie. Z czasem dostawy globalne wróciły, jednak już zbliża się kolejny kryzys, tym razem gospodarczy. Miasta, które w mniejszym stopniu polegają na globalnym kapitale i napływie turystów, mają większe szanse, by przeżyć go w łagodny sposób. A tymczasem lotnictwo czeka załamanie. Wiele linii lotniczych stoi na granicy bankructwa i wyciąga ręce po publiczne pieniądze. Tak silny kryzys w branży może być okazją do jej transformacji. Państwowe dotacje mogą być uwarunkowane wprowadzeniem podatków i ograniczeń. Stało się tak w Holandii, Francji i Austrii, gdzie pomoc publiczna dla Air France-KLM i Austrian Airlines została uzależniona od ograniczenia lotów krajowych tam, gdzie dostępne są połączenia kolejowe [Dunn]. Jak mówi Naomi Klein, w dobie kryzysu realizowane są te idee, które są pod ręką [Klein]. Wieloletnia praca międzynarodowych sieci

aktywistów i aktywistek na rzecz dewzrostu w lotnictwie może właśnie teraz przynieść skutek. Jeśli tak się nie stanie, wciąż można pokładać dewzrostową nadzieję w zmianie indywidualnych praktyk. Pewne jej oznaki można zauważyć w sezonie letnim 2020. W wyniku pandemii podróże krajowe i Rodzinne Ogrody Działkowe stały się bardziej popularne niż greckie Rodos. Czy ten trend utrzyma się w przyszłości?

↓ lista prac cytowanych

Alexander, Samuel. “Frugal Abundance in an Age of Limits: Envisioning a Degrowth Economy”. *Transitioning to a Post-Carbon Society: Degrowth, Austerity and Wellbeing*, edited by Ernest Garcia, et al., Palgrave Macmillan, 2017, pp. 159-179.

Bastani, Aaron. *Fully Automated Luxury Communism. A Manifesto*. Verso Books, 2019.

“Boris Johnson to fight bigger Heathrow but will not resign”. *BBC News*, 12 May 2015, <https://www.bbc.com/news/uk-politics-32703425>.

Brand, Christian, and John M. Preston. “‘60-20 Emission’ – The Unequal Distribution of Greenhouse Gas Emissions from Personal, Non-Business Travel in the UK”. *Transport Policy*, vol. 17, no. 1, 2010, pp. 9-19, doi:10.1016/j.tranpol.2009.09.001.

- Büchs, Milena, and Max Koch. "The Generation of Human Wellbeing: Social Practices Theory". *Postgrowth and Wellbeing. Challenges to Sustainable Welfare*, Palgrave Macmillan, 2017.
- Carrington, Damian. "Heathrow third runway ruled illegal over climate change". *The Guardian*, 27 Feb. 2020, <https://www.theguardian.com/environment/2020/feb/27/heathrow-third-runway-ruled-illegal-over-climate-change>.
- CBOS. *Wyjazdy wypoczynkowe Polaków w 2019 roku i plany na rok 2020*, no. 15, 2020.
- Cirium. "French government sets green conditions for Air France bailout". *FlightGlobal*, 30 Apr. 2020, <https://www.flightglobal.com/strategy/french-government-sets-green-conditions-for-air-france-bailout/138160.article>.
- Czepakiewicz, Michał, et al. "Flights Dominate Travel Emissions of Young Urbanites". *Sustainability*, vol. 11, no. 22, 2019, 6340, doi:10.3390/su11226340.
- . "Why Do Urbanites Travel More than Do Others? A Review of Associations between Urban Form and Long-Distance Leisure Travel". *Environmental Research Letters*, vol. 13, no. 7, 2018, doi:<https://doi.org/10.1088/1748-9326/aac9d2>.
- Dickinson, Janet E., et al. "Slow Travel: Issues for Tourism and Climate Change". *Journal of Sustainable Tourism*, vol. 19, no. 3, 2011, pp. 281-300, doi:10.1080/09669582.2010.524704.
- Dunn, Katherine. "Climate conditions on airline government bailouts are rare – and the coronavirus likely won't be an exception". *Fortune*, 26 June 2020, <https://fortune.com/2020/06/26/airline-bailouts-climate-conditions-coronavirus/>.
- EEA. *Aviation and Shipping – Impacts on Europe's Environment. TERM 2017: Transport and Environment Reporting Mechanism (TERM) Report*. No. 22, 2017, doi:10.2800/4907.
- Elofsson, Anna, et al. "Local Governance of Greenhouse Gas Emissions from Air Travel". *Journal of Environmental Policy & Planning*, vol. 20, no. 5, 2018, pp. 578-594, doi:10.1080/1523908X.2018.1473152.
- Gössling, Stefan. "Celebrities, Air Travel, and Social Norms". *Annals of Tourism Research*, vol. 79, August 2019, doi:10.1016/j.annals.2019.102775.
- Gössling, Stefan, et al. "Can We Fly Less? Evaluating the 'Necessity' of Air Travel". *Journal of Air Transport Management*, vol. 81, August, 2019, doi:10.1016/j.jairtraman.2019.101722.
- . "Subsidies in Aviation". *Sustainability (Switzerland)*, vol. 9, no. 8, 2017, pp. 1-19, doi:10.3390/su9081295.
- Graver, Brandon, et al. "CO₂ Emissions from Commercial Aviation, 2018". *The International Council on Clean Transportation (ICCT) Working Paper 2019-16*, September 2019, https://theicct.org/sites/default/files/publications/ICCT_CO2-commercial-aviation-2018_20190918.pdf.
- Gurdus, Lizzy. "Boeing CEO: Over 80% of the world has never taken a flight. We're leveraging that for growth". *CNBC*, 7 Dec. 2017, <https://www.cnbc.com/2017/12/07/boeing-ceo-80-percent-of-people-never-flown-for-us-that-means-growth.html>.
- GUS. *Turystyka w 2018 r.*, 2019.
- Howard, Ted. "Losing Amazon". *The American Prospect*, 21 Nov. 2019, <https://prospect.org/economy/losing-amazon/>.
- Jankowski, Rafał, et al. *Raport Lotniczy 2018. Poznań – Ławica*. Stowarzyszenie Inwestycje dla Poznania, 2019.
- Kisiel, Bogna. "Radny Paweł Sowa lobbuje za Ławicą. Chce namówić holenderskiego przewoźnika do utworzenia połączenia lotniczego Poznań – Amsterdam". *Głos Wielkopolski*, 26 lutego 2019, <https://gloswielkopolski.pl/radny-pawel-sowa-lobbuje-za-lawica-chce-namowic->

-holenderskiego-przewoźnika-do-utworzenia-pola-czenia-lotniczego-poznan-amsterdam/ar/13920269.

Klein, Naomi. "Coronavirus Capitalism – and How to Beat It". *The Intercept*, <https://theintercept.com/2020/03/16/coronavirus-capitalism/>.

Knolle, Kirsti. "Vienna Airport appeals against ban on expansion". *Reuters*, 23 Mar. 2017, <https://www.reuters.com/article/us-viennaairport-runway/vienna-airport-appeals-against-ban-on-expansion-idUSKBN16UoT4>.

Konwencja o międzynarodowym lotnictwie cywilnym podpisana w Chicago dnia 7 grudnia 1944 r., Dz.U.59.35.212 zm. Dz.U.2002.58.527. Urząd Lotnictwa Cywilnego, 2002, https://www.ulc.gov.pl/_download/personel_lotniczy/certyfikacja-organizacji-rejestracja-podmiotow/symulatory/konwencja_1010.pdf.

Kusiak, Joanna. Interview by Arkadiusz Gruszczyński. "Klasę średnią od bezdomności dzielą trzy raty kredytu. Czy czeka nas fala eksmisji?". *warszawa.wyborcza.pl*, 8 maja 2020, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,150427,25926679,klase-srednia-od-bezdomnosci-dziela-trzy-raty-kredytu-czy-czeka.html>.

Larsson, Jörgen, et al. "International and National Climate Policies for Aviation: A Review". *Climate Policy*, vol. 19, no. 6, 2019, pp. 787-799, doi:10.1080/14693062.2018.1562871.

Latouche, Serge. *Farewell to Growth*. Polity Press, 2009.

Latour, Bruno. *Down to Earth: Politics in the New Climate Regime*. Polity Press, 2018, doi:10.1017/CBO9781107415324.004.

Lenzen, Manfred, et al. "The Carbon Footprint of Global Tourism". *Nature Climate Change*, vol. 8, 2018, pp. 522-528, doi:10.1038/s41558-018-0141-x.

Lockey, Alan, and Ben Glover. "The Wealth Within: The »Preston Model« and the New Municipalism". Demos, June, 2019, <https://demos.co.uk/project/the-wealth-within-the-preston-model-and-the-new-municipalism/>.

Márai, Sándor. "Weekend". *W podróży*, translated by Teresa Worowska, *Zeszyty Literackie*, 2011, pp. 96-100.

Mocca, Elisabetta. "The Local Dimension in the Degrowth Literature. A Critical Discussion". *Journal of Political Ideologies*, vol. 25, no. 1, 2020, pp. 78-93, doi:10.1080/13569317.2019.1696926.

Orliński, Wojciech. "Orliński o przyszłości: Mikroturystyka będzie hitem". *wyborcza.pl*, 16 marca 2020, <https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,25787235,orlinski-o-przyszlosci-mikroturystyka-bedzie-hitem.html>.

Parrique, Timothée. *The Political Economy of Degrowth*. Université Clermont Auvergne; Stockholms universitet, 2020, <https://tel.archives-ouvertes.fr/tel-02499463>.

Peeters, Paul, et al. "Are Technology Myths Stalling Aviation Climate Policy?". *Transportation Research Part D: Transport and Environment*, vol. 44, May 2016, pp. 30-42, doi:10.1016/j.trd.2016.02.004.

Quilley, Stephen. "De-Growth Is Not a Liberal Agenda: Relocalisation and the Limits to Low Energy Cosmopolitanism". *Environmental Values*, vol. 22, 2013, pp. 261-285, doi:10.4324/9780203495452.

RB. "Nowe połączenia z poznańskiej Ławicy", *poznan.pl*, 3 kwietnia 2019, <https://www.poznan.pl/mim/info/news,1175/nowe-polaczenia-z-poznanskiej-lawicy,131067.html>.

Rosen, Eric. "As Billions More Fly, Here's How Aviation Could Evolve". *National Geographic*, 20 June 2017, <https://www.nationalgeographic.com/environment/urban-expeditions/transportation/air-travel-fuel-emissions-environment/>.

Rutherford, Dan. "Friday fun fact: If everyone on Earth...". *Twitter*, 4 października 2019, <https://twitter.com/rutherdan/status/1180108067746107394>.

Schäfer, Andreas W., et al. "Technological, Economic and Environmental Prospects of All-Electric Aircraft". *Nature Energy*, vol. 4, no. 2, 2019, pp. 160-166, doi:10.1038/s41560-018-0294-x.

Schwanen, Tim. "Low-Carbon Mobility in London: A Just Transition?". *One Earth*, vol. 2, no. 2, 2020, pp. 132–134, doi:10.1016/j.oneear.2020.01.013.

Sørensen, Stine Gjevnøe, "Slow travel – czym jest sztuka wolnego podróżowania?". *momondo.pl*, 5 stycznia 2017, <https://www.momondo.pl/discover/slow-travel-sztuka-wolnego-podrozowania>.

Stay Grounded Network, "Open Letter to the ICAO Council". *stay-grounded.org*, 26 Oct. 2018, [https://](https://stay-grounded.org/wp-content/uploads/2018/10/Open-letter-for-ICAO-Council.pdf)

stay-grounded.org/wp-content/uploads/2018/10/Open-letter-for-ICAO-Council.pdf.

The Economic & Social Benefits of Air Transport. Geneva, Air Transport Action Group, 2005.

Xue, Jin. "Is Eco-Village/Urban Village the Future of a Degrowth Society? An Urban Planner's Perspective". *Ecological Economics*, vol. 105, 2014, pp. 130–138, doi:10.1016/j.ecolecon.2014.06.003.

↓ abstract

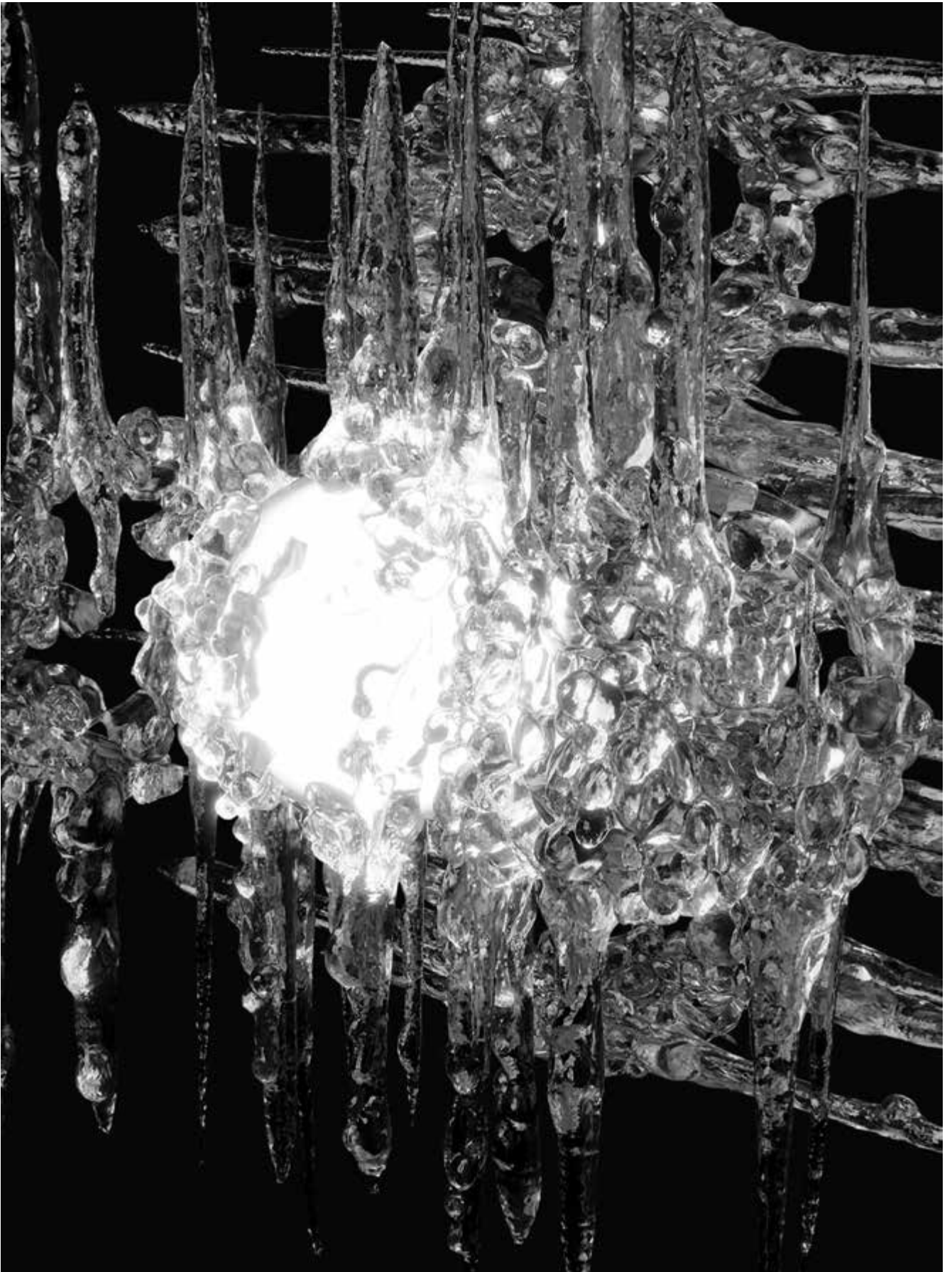
CLOSER, SLOWER, LESS: DEGROWTH IN AVIATION

Michał Czepkiewicz

The author discusses the subject of degrowth in aviation and travel, using the existing theory of degrowth and comparing its elements with the literature on mobility and transport. He views equality and fairness, frugal abundance and locality as the basic elements of degrowth. In his considerations, he employs utopian thinking, which includes both a vision of a better world and the pragmatic steps that can be taken to strive for such a world. He discusses a postulate for economic and political relocation while looking for

an appropriate scale for actions to reduce greenhouse gas emissions in aviation. Air mobility, mainly tourist and international mobility, has been increasing rapidly since the 1950s. In this sector, it is very difficult to decouple emissions from growth, and it requires steps to reduce travel. This calls for a vision of a different mobility that I outline around the title slogans: closer, slower, less.

KEYWORDS: degrowth, travel, transport, mobility



il. Mateusz Bratkowski i Lena Lubińska

„POZBAWIONY PRZEPYCHU OBYWATEL- SKI DOBROBYT PRZYSZŁOŚCI”. SOCJALISTYCZNI PREKURSORY POSTWZROSTU

Weronika Parfianowicz

—
Instytut Kultury Polskiej,
Uniwersytet Warszawski

„Rozwój społeczeństwa pod wpływem drugiej rewolucji technicznej, charakteryzujący się na razie niestety głębokim rozwarstwieniem społecznym z jednej strony i bezsensownym marnotrawstwem ze strony drugiej, doszedł do punktu, w którym konieczny będzie namysł nad konsekwencjami gigantycznej konsumpcji oraz poszukiwanie nowej podstawy filozoficznej pod przewartościowanie relacji i interesów człowieka i ich nową organizację [...]. Jeżeli nie chcemy być jak drożdże w roztworze z cukru, które w pewnym stadium giną pod wpływem toksyn, które same wytworzyły, będziemy musieli poddać proces cywilizacyjny bezwzględnej krytyce i zrezygnować również z niektórych rzekomo nietykalnych wartości, które uważaliśmy za jedyne kryteria dalszego rozwoju” [Čelachovský 4].

Ten długi cytat pochodzi z tekstu czeskiego architekta Gorazda Čelachovskiego *Jak budeme za socialismu bydlet?* (Jak będziemy mieszkać w socjalizmie?) opublikowanego w roku 1977 w popularnym czeskim czasopiśmie „Domov”. W artykule pojawiają się kwestie ograniczonych źródeł energii i innych zasobów naturalnych, wzrostu populacji i związanego z nim rozrastania się ludzkich osiedli oraz naruszonej równowagi biologicznej, rezonujące z dyskusjami toczącymi się w tym samym czasie w świecie zachodnim, którym patronował wydany pięć lat wcześniej raport Klubu Rzymskiego *Granice wzrostu*.

Dyskusje z lat 70. stanowiły, jak wiadomo, ważny impuls w rozwoju idei postwzrostu. Był to czas aktywności badaczy i aktywistów, których analizy w obszarze ekonomii, środowiska naturalnego czy socjologii miały położyć podwaliny pod postwzrostową koncepcję reorganizacji życia społecznego, uwzględniającej ograniczone zasoby planety oraz sprawiedliwość społeczną i środowiskową, a także rzeczystą, demokratyczną kontrolę członków społeczności nad służącymi jej instytucjami. Na początku lat 70. ukazał się szereg ważnych dla konceptualizacji postwzrostu publikacji, wśród nich *The Entropy Law and the Economic Process*

Nicholasa Georgescu-Roegeny, *Deschooling society* i *Tools for conviviality* Ivana Illicha, czy wreszcie wspomniane wyżej *Granice wzrostu*.

Postwzrost rodził się w reakcji na kapitalistyczny system produkcji i organizacji pracy z jego fetyszem wzrostu gospodarczego, uzależnieniem od eksploatacji zasobów naturalnych oraz niesprawiedliwą dystrybucją środowiskowych kosztów rozwoju przemysłu, jako projekt „jednocześnie ekologiczny i socjalistyczny” [Kallis 1]. Ze względu na mniejsze uzależnienie od wzrostu gospodarczego socjalizm postrzegano jako model, który mógłby sprzyjać realizacji postwzrostowych postulatów, choć niekoniecznie jako projekt, który z samej swojej definicji tworzy dla niego ramy. Kallis przypomina, że właśnie w latach 70. doszło do rozdzwieku między zachodnimi socjalistami i ekologami [2], a przedmiotem sporu stał się stosunek do wzrostu gospodarczego. Również teoretycy ekosocjalizmu wskazują na stosunek do produktywizmu jako przedmiot największych kontrowersji i powód krytyki modelu socjalistycznego z pozycji proekologicznych [Löwy]. Główny impuls dla postwzrostowych projektów pochodził z dorobku zachodniej myśli lewicowej. Doświadczenia państw – przynajmniej nominalnie – socjalistycznych nie stanowiły dla nich istotnego punktu odniesienia. Warto im się jednak przyjrzeć, ponieważ mogą odsłonić ważne napięcia w relacjach między socjalizmem a postwzrostem.

W tekście tym skupię się na jednym przykładzie – stworzonej w powojennej Czechosłowacji koncepcji necesyzmu. Nie przebiła się ona do szerokiej świadomości, pozostając lokalnym nurtem refleksji, któremu uwagę poświęciło dotąd niewielu badaczy. Analizowana z dzisiejszej perspektywy uderza jednak aktualnością niektórych rozpoznań i trafnością przewidywań. Idea ta, stanowiąca świadectwo długiego trwania namysłu nad relacjami pomiędzy człowiekiem, jego gospodarką i środowiskiem naturalnym oraz skończonymi zasobami planety, może wzmocnić zarówno refleksję ekosocjalistyczną, jak i postwzrostową. Po pierwsze, naświetli część sprzeczności i napięć wpisanych w projekt państwowego socjalizmu, a także pozwoli powiedzieć więcej na temat przesłanek, które powinny być spełnione, żeby socjalistyczny model produkcji mógł faktycznie sprzyjać realizacji założeń postwzrostu. Po drugie, wzbogaci mapę idei, do których postwzrost może się odwoływać, rozszerzając swój zasięg. Ukazanie, że wartości i wyobrażenia życia społecznego,

na których postwzrost bazuje, nie ograniczają się do jednej, specyficznej, osadzonej w konkretnych historyczno-przestrzennych realiach formacji intelektualnej, ale odwołują się do bardziej uniwersalnych i powracających w różnych kontekstach i tradycjach zjawisk, wzmocni, jak sądzę, siłę oddziaływania całego projektu i potencjał jego translacji w odmiennych warunkach kulturowo-społecznych.

Necesyzm. *Degrowth before it was cool?*

Kiedy Gorazd Čelachovský pytał o nowe podstawy filozoficzne dla przebudowy świata, nie musiał szukać daleko. Zaledwie trzy dekady wcześniej w jego kraju i środowisku, z którego sam się wywodził, zrodził się efemeryczny ruch, który opierał się na podobnych do postwzrostu założeniach szacunku dla biologicznych granic planety, krytyce konsumpcji, propozycji zmiany modelu produkcji w kierunku zaspokajania jedynie niezbędnych potrzeb człowieka oraz przewartościowaniu zasad kształtujących styl życia nowoczesnego człowieka. Necesyzm (*necessismus*) – jak nazwał ten ruch „znany z zamilowania do wymyślenia »naukowych« terminów” Karel Honzík [Žák 84] – jest interesujący nie tylko jako próba urzeczywistnienia tego ideału w ramach właśnie wprowadzanego ustroju socjalistycznego i przy użyciu jego narzędzi, ale również dlatego, że stoją za nim architekci, a więc grupa profesjonalistów, którzy dopiero od niedawna, w obliczu kryzysu klimatycznego zaczęli dostrzegać konieczność reformy tego zawodu w duchu *degrowth*.

Projekt necesyzmu to efekt współpracy dwóch związanych z międzywojenną awangardą architektów – Karela Honzíka i Ladislava Žáka oraz filozofa i psychoanalityka Bohuslava Brouka. Za jego główny manifest uznać można publikację Honzíka *Necessismus. Myšlenka rozumné spotřeby* (Necesyzm. Idea rozsądnej konsumpcji) wydaną w roku 1946, a filary stanowiły kolejne rozprawy: *Tvorba žittoního slohu* (Tworzenie stylu życia, 1946) Honzíka koncentrowała się na kwestiach urbanistyki i budownictwa, w szczególności mieszkaniowego, Žák rozciągał urbanistyczno-architektoniczną refleksję w kierunku relacji człowieka ze środowiskiem naturalnym, tworząc zręby oryginalnej koncepcji swoistej „architektury krajobrazu” w książce *Obytná krajina* (Kraina mieszkalna, 1946), krótka broszura Brouka *Racionalizace spotřeby. Žákladní problémy projektování* (Racjonalizacja konsumpcji. Podstawowe

problemy projektowania, 1946) koncentrowała się zaś – zgodnie z tytułem – na krytyce nowoczesnego modelu produkcji i konsumpcji dóbr użytkowych i była wyciągiem z przygotowywanej przez niego obszernej rozprawy *Lidé a věci* (Ludzie i rzeczy), która ukazała się drukiem rok później.

Książki te opublikowano w bardzo szczególnym momencie – okres powojennej „dwulatki”, na krótko przed konsolidacją władzy w rękach partii komunistycznej w lutym 1948 roku, sprzyjał tworzeniu ambitnych wizji nowego porządku polityczno-społecznego. Było już jasne, że ramami dla niego będzie państwo socjalistyczne, lecz szczegółowe rozwiązania dotyczące funkcjonowania instytucji publicznych czy gospodarki wydawały się wciąż nierozstrzygnięte. Dla związanych z lewicą architektów i teoretyków otwierała się szansa na urzeczywistnienie planów, które postulowali już w okresie międzywojnia. Choć I Republika Czechosłowacka była bodaj najbardziej demokratycznym państwem w regionie Europy Środkowej, a środowiska lewicowe cieszyły się popularnością i społeczną legitymizacją, ich rzeczywisty wpływ na politykę społeczną i planowanie przestrzenne okazał się dość ograniczony. W latach 30. wielu radykalnych architektów, nie mogąc zrealizować swoich projektów – wśród nich Žák – poświęciło się pracy naukowej i teoretycznej.

Stanowiący kontynuację ich wcześniejszych poszukiwań projekt necesyzmu określił historyk architektury Hubert Guzik „utopią dobrowolnego samoograniczenia” [“Awangarda” 19]. Skojarzenie z postwzrostową ideą *voluntary simplicity* wydaje się na miejscu. Narzędziami do jego realizacji miały stać się kolektywizacja – realizowana przede wszystkim w obszarze mieszkalnictwa, w formie domów kolektywnych, ale też innych urządzeń i instytucji zaspokajających potrzeby związane z zaopatrzeniem w żywność, ze zdrowiem czy z edukacją – a także gospodarka centralnie planowana, widziana jako forma racjonalnego zaspokajania niezbędnych potrzeb. Jak pisze Guzik:

„Necesyzm jako prąd utopijno-filozoficzny nie obiecywał niczego, co można by zmierzyć tradycyjnymi miarami ekonomicznymi. Brouk, Honzík i Žák szukali w kolektywizacji mieszkalnictwa i ograniczeniu konsumpcji do »podstawowych potrzeb« drogi do dobrej jakości życia, do »szczęścia«, »samokształcenia i kontemplacji«. Postęp technologiczny miał przy tym zapewnić »produkcję czasu wolnego«, do owej kontemplacji niezbędnego.

Nowoczesne technologie, »automatyczne maszyny« miały prowadzić do filozoficznego oswobodzenia człowieka, które Žák ilustrował na jednym z diagramów pracy *Obytná krajina* ulubionym motywem Teigeego – beczką Diogenesa” [“Awangarda” 21].

Przeciw imperializmowi gatunku ludzkiego

O necesyzmie pisano dotąd właśnie przede wszystkim w kontekście projektów mieszkaniowych, kolektywizacji i racjonalizacji produkcji i konsumpcji dóbr użytkowych¹. W tym tekście skupię się na kwestii relacji człowieka ze środowiskiem naturalnym, której najwięcej uwagi poświęcił Žák. Jego więc dzieło, stanowiące nie tylko syntezę wszystkich istotnych dla tego nurtu zagadnień, ale też wyraz oryginalnej myśli ekologicznej, będzie głównym przedmiotem analizy. Ponieważ jego twórczość prawdopodobnie nie jest szerzej znana czytelnikom i czytelniczkom w Polsce, przywołuję obszerne cytaty z oryginalnych tekstów. O pojęciu necesyzmu pisał Žák: „[...] jest to termin, który ewentualnie mógłby skupić w sobie wszystkie główne idee, interesujące wymienionych autorów [Brouka i Honzíka – W.P.]: zadbać o wszystko, co potrzebne i pozbyć się wszystkiego, co zbędne lub szkodliwe. Rewizja pojęcia postępu i wizja mieszkalnej krainy przyszłości, stworzona już wcześniej przez autora tej publikacji, wykraczają jednak daleko poza granice necesyzmu, sprowadzającego się w węższym znaczeniu do kwestii związanych z konsumpcją i produkcją” [“Awangarda” 25].

Żeby zrozumieć projekt Žáka, trzeba poświęcić nieco uwagi samej koncepcji „krainy mieszkalnej”, odgrywającej w jego dziele rolę kluczową. Dla pojęcia *obytná krajina* niełatwo znaleźć dobrze brzmiący w języku polskim ekwiwalent. „Kraina mieszkalna” najbliższa jest być może oddaniu wszystkich – poetyckiego i praktycznego, przyrodniczego i geograficznego – wymiarów tego pojęcia. Nie bez znaczenia pozostaje też drugie znaczenie słowa *krajina* – krajobraz, bo symboliczne i kulturowe nasycenie okolic, w których przebywa człowiek, miały dla Žáka znaczenie pierwszorzędne.

1 Necesyzmowi poświęcony jest fragment rozdziału *Cesta druhá: architektonická avantgarda* z książki Huberta Guzika *Čtyři cesty ke koldomu. Kolektivní bydlení – utopie české architektury 1900-1989*, przetłumaczony na język polski, por. [“Awangarda na manowcach”]. Projekt ten jest również szeroko omawiany w książce Anny Miljačky *The Optimum Imperative*.

„Mieszkalna” oznacza dla Żáka przestrzeń „nadającą się do zamieszkania”, a więc bezpieczną i dającą schronienie, zaspokajającą biologiczne i psychiczne potrzeby człowieka – niekoniecznie w formie zabudowy mieszkaniowej. Głównym tematem książki jest więc pytanie o to, w jaki sposób człowiek powinien zagospodarować swoje otoczenie, by stało się ono przestrzenią bezpiecznego i dobrego życia.

Cały tekst opiera się na napięciu pomiędzy utopijną wizją „krajiny mieszkalnej” przyszłości, nostalgią za utraconymi, idyllicznymi krajobrazami przeszłości i wreszcie – obrazem rzeczywistości współczesnej autorowi oraz świadomością nieodwracalnych spustoszeń dokonanych przez człowieka. Te ostatnie opisywał Żák w emocjonalnych słowach, których wydzźwięk wzmacnia jeszcze użycie rozstrzelonego dźwięku:

„Nastąpiła eksplozja populacji istot ludzkich, które swoją wzmożoną aktywnością doprowadziły do katastrofalnej dewastacji środowiska, w którym żyją, a więc podstawy swojej egzystencji [...], w sposób podobny do tego, jak czynią to czasem niektóre inne kręgowce, owady albo bakterie. Doprowadziło to do nagłego zachwiania przyrodniczej równowagi w wielu miejscach na świecie. [...] Niczym niespętany i nieograniczony maksymalizm gospodarczy i populacyjny zagraża w efekcie samym fundamentom życia, rujnuje i niszczy środowisko naturalne, narusza naturalne współistnienie społeczności ludzkich, zwierzęcych, roślinnych i nieożywionych, niszczy stworzenia ludzkie i wszystkie inne żywe istoty, rośliny, wodę i powierzchnię ziemi, burząc tym samym korzenie całego ziemskiego życia” [177].

W pisanej z konsekwentnie antropocentrycznej perspektywy rozprawie radykalizm tego akapitu – stawiającego człowieka na równi z bakteriami, a społeczności ludzkie ze społecznościami innych zwierząt, a nawet z królestwem materii nieożywionej – wyrzucić musi duże wrażenie. Ten radykalizm ma swoje filozoficzne i polityczne źródła, do których zaraz przejdziemy. Żák nie poprzestaje jednak na utrzymaniu w emocjonalnym tonie, ale ogólnikowej krytyce. W kolejnych rozdziałach szczegółowo opisuje wpływ działalności człowieka na środowisko, a wyliczenie wyrządzonych przez nią szkód uderza aktualnością. Architekt wymienia szereg procesów, które do dziś odciskają piętno na naszej planecie: gęstniejąca sieć autostrad, rozrastający się przemysł, zanieczyszczenia powietrza, wód i gleby, dewastacja

przyrody przez przemysł wydobywczy, lasy traktowane jak zasób gospodarczy i przekształcone w podatne na ataki szkodników monokultury, pola rolne uprawiane w sposób przemysłowy, z których znikają miedze i remizy, i podobnie przemysłowa hodowla zwierząt, której efektem jest okrutne traktowanie żywych istot; melioracje i inne formy gospodarki wodnej, wysuszające wielkie obszary ziemi. Przywołuje wreszcie zaskakujący – jak na lata 40. – obraz ziemi jako „ohydneho śmietniska monumentalnych rozmiarów” [164].

Szczegółowe sprawozdanie ze skutków funkcjonowania dotychczasowych modeli gospodarczych, urbanistycznych i związanych z nimi stylów życia stanowi punkt wyjścia do stworzenia projektu alternatywnego. Oczywiście ramę dla wizji „krajiny mieszkalnej” tworzy system socjalistyczny. Żák uzupełnia jednak jego program o ważne komponenty. Nawiązując do – być może żartobliwej – uwagi pisarza Jana Herbena, że zwierzęta będą kolejnym stanem domagającym się praw obywatelskich, pisze Żák:

„Owszem, zwierzęta są piątym stanem, który zdobywa prawa obywatelskie. Trzeba je jednak rozszerzyć na kolejne stany: rośliny będą stanem szóstym, a pozostała przyroda i świat materii nieożywionej – stanem siódmym, któremu również należy się pełnia praw obywatelskich. Dokładnie tak, zasady zgodnego i sprawiedliwego współżycia, idee socjalizmu należy rozciągnąć na całą ziemską przyrodę, żywą i nieożywioną, żeby raz na zawsze pokonać ten fatalny, niedający się utrzymać i zgubny stan słusznie określany mianem imperializmu gatunku ludzkiego. Socjalizm naturalny [...] powinien przeciwstawić się ludzkiemu imperializmowi, bezwzględnej i nieokielzanej, pasożytnej ekspansji ludzi, którzy bezmyślnym niszczeniem przyrody ostatecznie rujnują także podstawy własnej egzystencji. Gospodarczy i populacyjny maksymalizm jest najwyrazistszym przejawem imperializmu gatunku ludzkiego, który trzeba potępiać i zwalczać jak każdy inny imperializm. Idee socjalizmu naukowego i w tym przypadku potwierdzają swoją zaskakującą żywotność i prawdziwość: socjalizm pannyaturalistyczny będzie logiczną konsekwencją i najwyższym etapem rozwoju ludzi i pozostałej ziemskiej przyrody” [Żák 178].

Zwróćmy uwagę, że ten dość odważny chyba – jak na swoje czasy i jak na ukształtowaną w cywilizacji zachodniej normę ujmowania relacji ludzkich i nieludzkich aktorów – projekt ukazywany jest jako oczywista

konsekwencja, a wręcz najwyższy etap rozwoju socjalizmu. Bez szczegółowej wiedzy dotyczącej globalnych zmian w środowisku naturalnym i klimacie planety spowodowanych przez system kapitalistycznej eksploatacji zasobów natury, opierając się jedynie na dostępnych w tym czasie i miejscu świata informacjach i obserwowalnych procesach, zaproponował Żák koncepcję, którą moglibyśmy określić jako ekosocjalizm *avant la lettre*.

Dalekosiężne uproszczenie rzeczy i potrzeb

Badacze zajmujący się necesyzmem zwracają uwagę, że bardziej niż ekonomią zajmowali się jego twórcy kwestiami filozoficznymi. Jest to do pewnego stopnia prawda. Nie znajdziemy u Żáka rozważań nad procesem społecznym środków produkcji i tej produkcji organizacją ani tym bardziej nad mechanizmami gospodarki centralnie planowanej. Dla necesystów kluczowe było jednak stworzenie systemu wartości, w którym te instytucje ekonomiczne miały funkcjonować, oraz sposobu życia, któremu miały służyć. W poszukiwaniach, czy też, by sparafrazować tytuł jednej z książek Honzika, w „tworzeniu nowego stylu życia” zblizali się zaś necesyści do wielu rozwiązań bliskich współczesnej myśli postwzrostowej.

Jeżeli postwzrost, według często przywoływanych słów Serge'a Latouche'a, jest projektem dekolonizacji wyobraźni owładniętej fetyszem wzrostu [Kallis and March 360-361], to u Żáka znaleźć możemy już podobne starania. Architekt jest podejrzliwy szczególnie wobec trzech pojęć: postępu, „maksymalizmu gospodarczego”² i rozwoju. O ile krytyka tego pierwszego miała już wówczas długą tradycję, o tyle dwa ostatnie w tym czasie dopiero „kolonizowały wyobraźnię”. Kiedy autor *Obytné krajiny* krytykował „bezsensowny maksymalizm gospodarczy” jako zjawisko „typowo kapitalistyczne, faszystowskie i imperialistyczne” [177] i przestrzegał „przed tak zwanym postęphem i rozwojem, który bywa często wsteczny, fatalny i zgubny dla człowieka i przyrody” [187], uczestnicy konferencji w Bretton-Woods

tworzyli właśnie instytucjonalne ramy i narzędzia wspierania i propagowania opartej na wzroście gospodarki. Powołany wówczas International Bank for Reconstruction and Development, który miał na celu wsparcie odbudowy wyniszczonych wojną krajów, stał się z czasem częścią globalnego systemu ekonomii rozwoju. Arturo Escobar w książce *Encountering Development. The making and unmaking of the third world* pokazuje, że jego konsekwencją była nie tylko symboliczna kolonizacja wyobraźni dyskursem rozwoju, ale też powtórne gospodarczo-polityczne uzależnienie państw globalnego południa od tych, które określane są jako centrum.

Żák podkreślał dwoistość rozwoju i postępu, widzianych jako siła obosieczna, przynosząca „ulepszenia w jednej sferze ludzkiej aktywności” i natychmiastowe „pogorszenie w innej”. Architekt nie odrzucał przy tym samych tych koncepcji, ale domagał się ich rewizji i napelnienia nową treścią. W przeciwieństwie do wielu konserwatywnych krytyków postępu nie potępiał też rozwoju technologicznego – przeciwnie, widział w nim narzędzie konieczne do realizacji celów stawianych przez necesystów. Automatyzacja pracy była w jego przekonaniu warunkiem uzyskania wolnego czasu, niezbędnego dla rozwoju moralnego i duchowego, a udoskonalone techniki produkcji – warunkiem wydajności i oszczędności, które przełożyć się miały na ochronę środowiska.

Zdaniem Giorgosa Kallisa dwa mechanizmy czynią projekt socjalistyczny odporniejszym na wzrostową orientację. Pierwszym jest demokratyczna kontrola nad środkami produkcji, umożliwiająca taką relokację nadwyżek (o ile zostałyby one w ogóle osiągnięte), która utrudnia napędzanie wzrostu, drugim – koncentracja na wartości użytkowej zamiast wymiennej [3, 9]. Aby określić go mianem zrównoważonego, socjalizm powinien także planować „przy powszechnym poparciu spadek zużycia materiałów i energii, co najprawdopodobniej pociągnęłoby za sobą również spadek produkcji” [8].

To zadanie stanowiło filar całego projektu necesystów. W ich ujęciu nie tylko gospodarka miała być jedynie narzędziem zapewniania podstawowych ludzkich potrzeb, ale same te potrzeby i sposoby ich zaspokajania miały zostać poddane rewizji. Necesyzm był projektem „dobrowolnego ograniczania”, rezygnacji, wyrzeczenia się szeregu dóbr materialnych, a także daleko idącego uproszczenia tych, które uznane zostały za niezbędne – co przełożyć się miało również na sposób ich produkcji. Zarówno przedmioty materialne, jak i usługi podlegać

2 Pominiemy tu maltuzjańskie echa w krytyce towarzyszącego maksymalizmowi gospodarczemu maksymalizmu populacyjnego i problematyczną fascynację myślą francuskiego zwolennika eugenicznych doktryn Alexisa Carrel'a, choć bardziej całościowa analiza twórczości Żáka powinna się odnieść do tych wątków. Neomaltuzjańskie wątki powracają zresztą w *Granicach wzrostu* i towarzyszących publikacji raportu dyskusyjnego.

miały mechanizmom optymalizacji, łączącej oszczędność energii ze zwiększaniem wydajności.

„Ta prostota i wzniosłe wyrzeczenie będą w przyszłości kierować ludzkim życiem i określać jego środowisko [...] Dalekosiężne uproszczenie rzeczy i potrzeb przyniesie kolejne oszczędności w produkcji i usługach, a tym samym dalszą oszczędność czasu i przyrody, z zyskiem dla człowieka, którego podwójny dobrobyt i dobrostan będą płynąć z tych dwóch głównych źródeł: ze skromności, uproszczeń i wydajności produkcji” [Żák 68].

Język, którym posługiwał się Żák – „wzniosłe wyrzeczenie”, „dalekosiężne uproszczenie”, „podwójny dobrostan” płynący ze „skromności i uproszczeń” – współbrzmi ze słownikiem postwzrostu, z jego skupieniem na „skromnej obfitości” (*frugal abundance*), dobrowolnej prostocie (*voluntary simplicity*) czy na dobrostanie, którego źródła tkwią gdzie indziej niż w konsumpcji dóbr materialnych. Dla necesystów, podobnie jak dla zwolenników postwzrostu, dobrostan płynąć miał z czasu wolnego, wypełnionego obcowaniem z przyrodą, twórczością, podtrzymywaniem więzi międzyludzkich.

Jeżeli przyjrzymy się konkretnym narzędziom, które miałyby do tego celu doprowadzić, zobaczymy potencjalny rozdźwięk między projektami postwzrostu i necesyzmu. Tam, gdzie Kallis pisze o demokratycznym zarządzaniu środkami produkcji, necesyści widzieli centralne planowanie z udziałem wykwalifikowanych ekspertów. Necesyzm ciążył raczej w kierunku merytokracyjnych rozwiązań, a jego autorzy nie przywiązywali dużej wagi do mechanizmów deliberatywnych, włączających możliwie szerokie grupy społeczne w proces podejmowania decyzji. Kallis wskazywał na związane z merytokracją ryzyko osłabienia demokratycznych struktur i można przypuszczać, że gdyby necesyzm miał szansę realizacji, to oparcie całego złożonego projektu społecznego na autorytecie eksperckim i nieufność wobec faktycznie ludowego, nieprofesjonalnego i oddolnego zaangażowania mogły się okazać jego główną słabością.

Architektura zaniechania

Warto poświęcić nieco uwagi konkretnym, materialnym i infrastrukturalnym rozwiązaniom, które – jako architekci – propagowali czescy necesyści. W centrum ich zainteresowania stało zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych, któremu najlepiej służyć miały domy kolektywne

z niewielkimi mieszkaniami i szeregiem urządzeń i usług zorganizowanych w przestrzeni wspólnej – idea, której obaj architekci poświęcali wiele uwagi już w okresie międzywojnia³. Instytucje czerpiące z formuły kolektywnej odegrać miały istotną rolę w zaspokajaniu potrzeb nie tylko mieszkaniowych, ale też zdrowotnych, żywieniowych czy edukacyjnych.

Z perspektywy postwzrostowej ciekawe są również bardziej ogólne refleksje nad tym, jaką rolę w nowoczesnym świecie odgrywać będą architektura i architekci.

„Opętani i zaślepieni popędem nieprzemierzalnej budowlanej żądzy stają się ostatecznie ci specjaliści niezdolni, by zrozumieć, że środowiskiem życia nie są jedynie mieszkania, domy i miasta, ale też lasy, wody, wolna przyroda; że architektura dzisiejsza i jutrzejsza w przeludnionych częściach świata stać się może i musi w daleko większej niż dotąd mierze ochroną przyrody i tworzeniem środowiska przyrodniczego, mieszkalnych krain...” [Żák 180].

Jeżeli więc necesyzm był projektem dobrowolnego ograniczania się, to dotyczyło ono również architektów i ich zawodowej praktyki. Architekci zamiast zabudowywać nowe połacie świata, mieli raczej świadomie i w sposób planowy wycofywać się, rezygnować ze zbędnej zabudowy, a swoje kompetencje wykorzystywać do tworzenia infrastruktury sprzyjającej regeneracji środowiska naturalnego. Na poziomie praktycznym, na ile możemy to wyczytać z tekstu Żáka, dyscyplina ta miała łączyć w sobie nowe możliwości technologiczne z tradycyjnymi technikami budowlanymi, czerpać zarówno z wzorców wernakularnych, jak i transferów technologii umożliwiających zwiększenie wydajności, a obniżenie zużycia energii i materiałów (negatywny wpływ pozyskiwania materiałów budowlanych na stan środowiska naturalnego był jednym z problemów poruszanych przez Żáka).

„Nie tylko stawiać, osiedlać, budować, wytwarzać i transportować, ale także czasem celowo nie stawiać, nie osiedlać, nie budować, nie wytwarzać bez potrzeby i nie transportować” [181] – pisał Żák, a jego słowa można by uznać za credo współczesnego, postwzrostowego nurtu w architekturze. Na środowiskowe koszty

3 Tematyka domów kolektywnych cieszy się w ostatnich latach uwagą badaczy. Więcej o niej można przeczytać w przywołanym wcześniej tekście Guzika [Čtyři cesty; “Awangarda na manowcach”]. Poświęcona jest jej również monografia zbiorowa *Bydlet spolu. Kolektivní domy v českých zemích a Evropě ve 20. století*.

przemysłu budowlanego i jego rolę jako jednego z głównych katalizatorów wzrostu gospodarczego, a także na niesprawdliwą dystrybucję i rażące marnotrawstwo w sposobie wykorzystania istniejącej zabudowy (rosnący kryzys bezdomności przy jednoczesnym wzroście liczby pustostanów) od dłuższego czasu wskazują związane z postwzrostem badaczki [Nelson 4 i n.].

W środowiskach architektonicznych dominowało dotąd podejście redukujące refleksję ekologiczną do kwestii rozwiązań spod znaku „zielonych technologii”, jednak coraz częściej pojawiają się również pytania o etykę pracy współczesnych architektów i ich uwikłanie w kapitalistyczny system produkcji, za sprawą którego wyzwanie, by raczej „nie stawiać i nie budować”, jest tak trudne do realizacji. Jak pisze Federica Buzzi:

„Postwzrost w architekturze to nie (tylko) użycie zrównoważonych materiałów i zdecydowanie niebudowanie bardziej, lepiej, szybciej i zielonej – to fundamentalna zmiana podejścia do otoczenia zabudowanego. Celem architektury postwzrostu jest radykalna reforma zwyczajów poprzez projektowanie, budowanie w zgodzie z bardzo różnymi zbiorowymi potrzebami, a nawet rezygnacja z budowania” [Buzzi].

Tragedia marnotrawstwa

Koncepcje Žáka i pozostałych necesystów uderzają oryginalnością, warto jednak pamiętać, że – choć tworzone w czasie okupacyjnej izolacji – nie powstawały w oderwaniu od innych dyskusji tego czasu, a w budowaniu swojego projektu czescy teoretycy czerpali inspirację z dorobku myśli społecznej wielu autorów. Spośród nich warto przede wszystkim przywołać amerykańskiego ekonomistę i socjalistę Stuarta Chase’a, autora popularnej rozprawy *The Tragedy of Waste* (Tragedia marnotrawstwa), a także – przełożonej na język czeski krótko po publikacji oryginału – książki *Machine and man* (*Člověk a stroj*, 1931, Maszyna i człowiek). Pierwsza ze wspomnianych książek (*Tragedy of Waste*) powstała pod wpływem doświadczeń zebranych przez Chase’a, gdy w czasie pierwszej wojny światowej pracował w departamencie administrującym zaopatrzenie w żywność. Organizacja gospodarki w czasie wojennego stanu wyjątkowego, jej wydajność i oszczędność, uświadomiła mu skalę marnotrawstwa, której dopuszcza się kapitalistyczny system produkcji w czasach pokoju.

„Wyobraźmy sobie, że wojenna kontrola nad przemysłem została podtrzymana, by wydać wojnę ubóstwu

i niskiemu standardowi życia. Wyobraźmy sobie, że zamiast na zabijaniu Niemców skoncentrowano się na niszczeniu niedożywienia, mieszkań w slumsach, zniszczonych ubrań, śmiertelności niemowląt, chorób zawodowych, głodu, niepiśmienności i braku edukacji” [*Tragedy* 16] – apelował Chase. Nie miał wątpliwości co do tego, że aby gospodarka zaspokoić mogła podstawowe potrzeby życiowe wszystkich członków społeczeństwa, konieczna jest redukcja tych sektorów, które nie przynoszą społeczeństwu korzyści, a wręcz wyrządzają szkody. Ich listę otwiera przemysł zbrojeniowy, a kończy branża reklamowa. Jeżeli chodzi o potrzeby istotne, Chase zwracał uwagę, że również przy ich zaspokajaniu dochodzi często do marnotrawstwa, za rozrzutność uważał produkcję różnych modeli tego samego przedmiotu użytkowego, za rzecz zupełnie zbędną – dobra luksusowe. Warto przy tym podkreślić, że jego zdaniem rezygnacja z luksusu nie oznaczała życia pozbawionego komfortu. Przekonanie o tym, że życie skromne może (i powinno być) komfortowe – idea tego, co współczesna myśl postwzrostowa określa mianem *frugal abundance* – było kolejną rzeczą, która łączyła amerykańskiego ekonomistę z czeskimi architektami, a nam pozwala dostrzec myślowe powinowactwa ich koncepcji z ideą postwzrostu.

Można przypuszczać, że również świadomość ograniczonych ziemskich zasobów, takich jak paliwa kopalne, ale też minerały, piasek czy kamień, wyraźnie widoczna w rozważaniach Žáka, płynęła nie tylko z jego obserwacji lokalnego przemysłu wydobywczego, ale wzmocniły ją także sugestywne opisy świadka amerykańskiej gorączki naftowej, który poświęcił wiele uwagi „wyczerpywaniu bogactw naturalnych”:

„W ciągu ostatnich dziesięciu lat [człowiek – W.P.] zużył więcej ropy naftowej niż wcześniej przez całe miliony lat, które potrzebne były, aby złoża naftowe powstały. Od roku 1900 pochłonął więcej minerałów niż przez wszystkie poprzednie epoki. Co najmniej połowa tej ilości została zmarnowana przy wydobyciu, dalsza wielka część odpadnie w procesie produkcji, reszta zostanie wykorzystana w procesie produkcji, przy czym znów ogromna jej ilość przypadnie na produkowanie bezwartościowej tandety. Innymi słowy, dzisiejszy poziom życia można by zapewnić, rozsądnie i oszczędnie używając zaledwie ćwierci tych surowców, które wydzierają z łona ziemi. Do czasów Watta ludzkość żyła głównie z nadwyżek przyrodniczego bogactwa. Od roku 1800

zaczęła jednak czerpać bezpośrednio z kapitału natury ze wzrastającym nienasyconiem, a w ostatnim czasie wprost ze ślepych szaleństwem i w taki sposób, że nie będzie nigdy możliwości, by znów go odbudować” [*Člověk* 365-366].

Podobnie jak dla Chase’a doświadczenie pierwszej wojny światowej stało się bodźcem do podjęcia próby reformowania organizacji gospodarczej, tak dla Žáka i necesystów okres okupacji dawał nadzieję na radykalne przekształcenie życia społecznego i modelu ekonomicznego:

„Skromność i wyrzeczenia, które dziś są koniecznością, są zarazem najlepszym przygotowaniem i wychowaniem do pozbawionego przepychu obywatelskiego dobrobytu przyszłości. Wiele z tego, co dziś wydaje się cnotą zrodzoną z konieczności, stanie się wkrótce cnotą prawdziwą, cnotą życiową, kiedy ludzie zrozumieją, że wyrzeczenie nie zawsze oznacza jedynie nędzę, ale często też bogactwo i osiągnięcie” [68].

Rzeczywistość dość szybko zweryfikowała nadzieje necesystów. Już plan dwuletni, w którym pokładali duże nadzieje, okazał się zmarnowaną szansą, „nieplanowaną gospodarką planową”, jak określił go Brouk [“Necessismus” 125]. Po przewrocie 1948, kiedy państwo czechosłowackie, podobnie jak pozostałe kraje znajdujące się w orbicie Związku Radzieckiego, wstąpiło na drogę forsownej industrializacji z priorytetem dla przemysłu ciężkiego, rozbudowy sektora wydobywczego, a także kolektywizacji i mechanizacji rolnictwa, popadli w otwarty konflikt ze zwolennikami tego kierunku. Brouk udał się w tym samym roku na emigrację, Žák i Honzík na lata wycofali się z życia publicznego – ten pierwszy po nagonce, jaka się rozpętała, kiedy wszedł w spór dotyczący intensyfikacji produkcji [“Necessismus” 125].

Granice (socjalistycznego) wzrostu

Do ich dorobku zaczęto ponownie się odwoływać w latach 60. Paradoksalnie jednak dopiero lata 70., gdy w sferze praktyki gospodarczej, ale też stylu życia państwowy socjalizm znalazł się bodaj jeszcze dalej od realizacji necesystycznych projektów niż u swych początków, okazały się momentem, kiedy przenikliwość ich diagnoz mogła zostać doceniona. Rosnąca świadomość ekologiczna, konflikty wokół kolejnych szkodliwych dla środowiska inwestycji państwowego przemysłu, rozdźwięk między indywidualistycznymi wzorcami konsumpcji a wciąż – przynajmniej w sferze

deklaratywnej – cenioną troską o dobra wspólne sprzyjały podjęciu dyskusji nad różnymi modelami rozwoju gospodarczego.

Dyskusjom tym przyszyły w sukurs *Granice wzrostu*, krążące w Czechosłowacji w formie samizdatowego odpisu w środowiskach eksperckich. Oficjalnie krytykowane jako „instrumentalna doktryna polityczna państw kapitalistycznych (której celem miała być petryfikacja istniejącego stanu i ograniczenie wzrostu gospodarczego pozostałych części świata)” [Spurný 276], dostarczyły ważnych argumentów ekspertom z instytucji badawczych zajmujących się ochroną środowiska, którzy również stali na stanowisku, że gospodarka powinna zacząć wreszcie brać pod uwagę ograniczone zasoby planety.

Publikacja ta odsłoniła jednak kolejny istotny paradoks, który trafnie uchwycił Dennis Meadows w wywiadzie dla polskiej „Kultury”. Na uwagę dziennikarza, że zdaje się on nie dostrzegać różnic między systemami kapitalistycznym i socjalistycznym, współautor Raportu Rzymskiego odpowiedział, nieco ironicznie:

„W sprawie granic wzrostu nie. Są oczywiście pewne różnice. W ustroju socjalistycznym może działać więcej skutecznych mechanizmów hamujących nadmierny wzrost. Mogą działać mechanizmy sprzyjające równomiernemu podziałowi dóbr. W państwach kapitalistycznych po prostu dyskryminuje się biednych. Ale społeczeństwa – także wasze – przywiązują coraz większą wagę do konsumpcji indywidualnej. W jakiej mierze jest to bliskie ideologicznemu pierwowzorowi, pozostaje waszą sprawą” [Bonarski].

Analiza gospodarcza państw Europy Środkowej już na przełomie lat 70. i 80. prowadzić musiała do pytania, czy w ich przypadku w ogóle możemy mówić o socjalistycznym modelu produkcji. Wielu obserwatorów i badaczy odpowiadało na nie negatywnie. Jak zauważał w 1980 roku Christopher Chase-Dunn, rozwijający za Immanuelem Wallersteinem teorię systemów-światów, „ruchy socjalistyczne, które przejęły władzę w niektórych państwach półperyferyjnych i peryferyjnych, nie ustanowiły socjalistycznego modelu produkcji, ale pozostały częścią światowej kapitalistycznej gospodarki” [505]. Presja gospodarcza, ale też militarna ze strony kapitalistycznego centrum łączyła się z ekspansją konsumpcjonistycznego stylu życia, na który gospodarki socjalistyczne również musiały reagować, o ile same wyczerć go nie promowały.

Te sprzeczności stają się doskonale widoczne, jeśli weźmiemy do rąk czasopismo „Domov”, z którego pochodzi zacytowany we wstępie artykuł Gorazda Čelachovskiego. Ten popularny lifestylowy magazyn poświęcony „kulturze mieszkania” obok artykułów o tym, jak mieszkać wygodnie, publikował też często teksty poświęcone znaczeniu przyrody w życiu człowieka (w tym również autorstwa Ladislava Žáka). Alarmujące artykuły na temat ekologii tonęły jednak wśród zdjęć tapicerowanych zestawów wypoczynkowych, sprawozdań z targów meblarskich, reklam artykułów gospodarstwa domowego, słodczy, samochodów i wycieczek zagranicznych.

Z historii idei necesyzmu płynię kilka lekcji. Po pierwsze, wskazuje ona, że źródeł porażki tego i innych projektów dobrowolnego ograniczenia konsumpcji, spowolnienia gospodarki i troski o środowisko naturalne, tworzonych w tym regionie, nie należy poszukiwać w nadmiarze mechanizmów socjalistycznych, ale przeciwnie: w ich niedoborze. Po drugie, przypomina, że to samo narzędzie ekonomiczne – na przykład centralne planowanie – może równie dobrze stać się mechanizmem napędzającym wzrost gospodarczy, jak i sposobem na ograniczanie konsumpcji i produkcji, w zależności od tego, jakim systemem wartości zostanie obudowane. Po trzecie, idea ta wzmocnić może poszukiwania alternatywy dla systemu kapitalistycznego, która w obliczu kryzysu klimatyczno-ekologicznego i głęboko niesprawiedliwej dystrybucji zysków i kosztów funkcjonowania kapitalistycznego modelu produkcji wydaje się koniecznością. Jak pisze Kallis, „Biorąc pod uwagę, że kapitalizm nie jest w stanie dokonać redystrybucji bez przejścia przez fazę barbarzyństwa, nadchodzą czasy dla socjalizmu” [14]. W tym kontekście necesyści dostarczają ważnych argumentów za tym, by był to „socjalizm bez wzrostu”, socjalizm „pannaturalistyczny” lub ekosocjalizm. Po czwarte wreszcie, ich myśl wzbogaca też koncepcje postwzrostu, ukazując, że równolegle, w różnych miejscach świata i na bazie lokalnych tradycji, tworzone były projekty wyrastające z podobnych intuicji, odwołujące się do podobnych wartości i prowadzące do bliskich im wizji życia społecznego. Nie tylko jest to zgodne z duchem samej idei postwzrostu, podkreślającego wartość lokalnych zasobów wiedzy i pluralizm tradycji, ale też może sprzyjać rozpowszechnianiu i zakorzenianiu się jej w nowych kontekstach społeczno-kulturowych.

↓ lista prac cytowanych

Bonarski, Andrzej. “Granice wzrostu. Wywiad z profesorem Dennisem L. Meadowsem”. *Kultura*, 12 stycznia 1975, p. 7.

Brouk, Bohuslav. *Racionalisace spotřeby. Základní problémy projektování*. Vydavatelství Architektury ČSR, 1946.

Buzzi, Federica. “Coming to Terms with a Growth-Free Future”, *Failed architecture*, 26 Feb. 2020, https://failedarchitecture.com/coming=-to-terms-with-a-growth-free-future/?fbclid=IwAR164XDT7hYISO8Kh1fyOadCWJgPt8u_K2hjlyDQ_KORCSWc-WxO73UDGtK.

Chase, Stuart. *Člověk a stroj*. Translated by Vladimír Rocháček, Jan Laichter, 1931.

---. *Tragedy of Waste*. Macmillan Company, 1927.

Chase-Dunn, Christopher. “Socialist States in the Capitalist World-Economy”. *Social Problems*, vol. 27, no 5, 1980, pp. 505-525.

Čelachovský, Gorazd. “Jak budeme za socialismu bydlet?”. *Domov*, no. 1, 1977, pp. 4-7.

Dvořáková, Dita. *Ladislav Žák*, Arbor vitae, 2013.

---. “Necessismus. Myšlenka racionalizace spotřeby a kolektivizace bydlení”. *Bydlet spolu. Kolektivní domy v českých zemích a Evropě ve 20. století*, edited by Hubert Guzik, Arbor Vitae, 2017.

Escobar, Arturo. *Encountering Development. The making and unmaking of the third world*. Princeton University Press, 1995.

Guzik, Hubert. “Awangarda na manowcach: czeskie domy kolektywne”. Translated by Weronika Parfianowicz, *Almanach Antropologiczny Communicare*. Miasta/awangardy, Instytut Kultury Polskiej, 2018, pp. 13-24.

---. *Čtyři cesty ke koldomu. Kolektivní bydlení – utopie české architektury 1900-1989*. Zlatý řez, 2014.

Honzík, Karel. *Necessismus, myšlenka rozumné spotřeby*. Klub pro studium spotřeby, 1946.

---. *Tvorba životního slohu. Stati o architektuře a uživatelské tvorbě vůbec*. Václav Petr, 1946.

Kallis, Giorgos. “Socialism Without Growth”. *Capitalism Nature Socialism*, vol. 30, no. 2, 2017, pp. 186-206.

Kallis, Giorgos, and Hugh March. “Imaginarities of Hope: The Utopianism of Degrowth”. *Annals of the Association of American Geographers*, vol. 105, no. 2, 2015, pp. 360-368.

Löwy, Michael. *Ecosocialism. A radical alternative to capitalist catastrophe*. Haymarket Books, 2015.

Miljački, Ana. *The Optimum Imperative: Czech Architecture for the Socialist Lifestyle, 1938-1968*. Routledge, 2017.

Nelson, Anitra. “Housing for growth narratives”. *Housing for degrowth. Principles, models, challenges and opportunities*, edited by Anitra Nelson, François Schneider, Routledge, 2019, pp. 3-13.

Spurný, Matěj. “Mezi vědou a politikou. Ekologie za socialismu a kapitalismu (1975-1995)”. *Architekti dlouhé změny. Expertní kořeny postsocialismu v Československu*, edited by Michal Kopeček, Argo, 2019, pp. 267-313.

Žák, Ladislav. *Obytná krajina*. Svoboda, 1947.

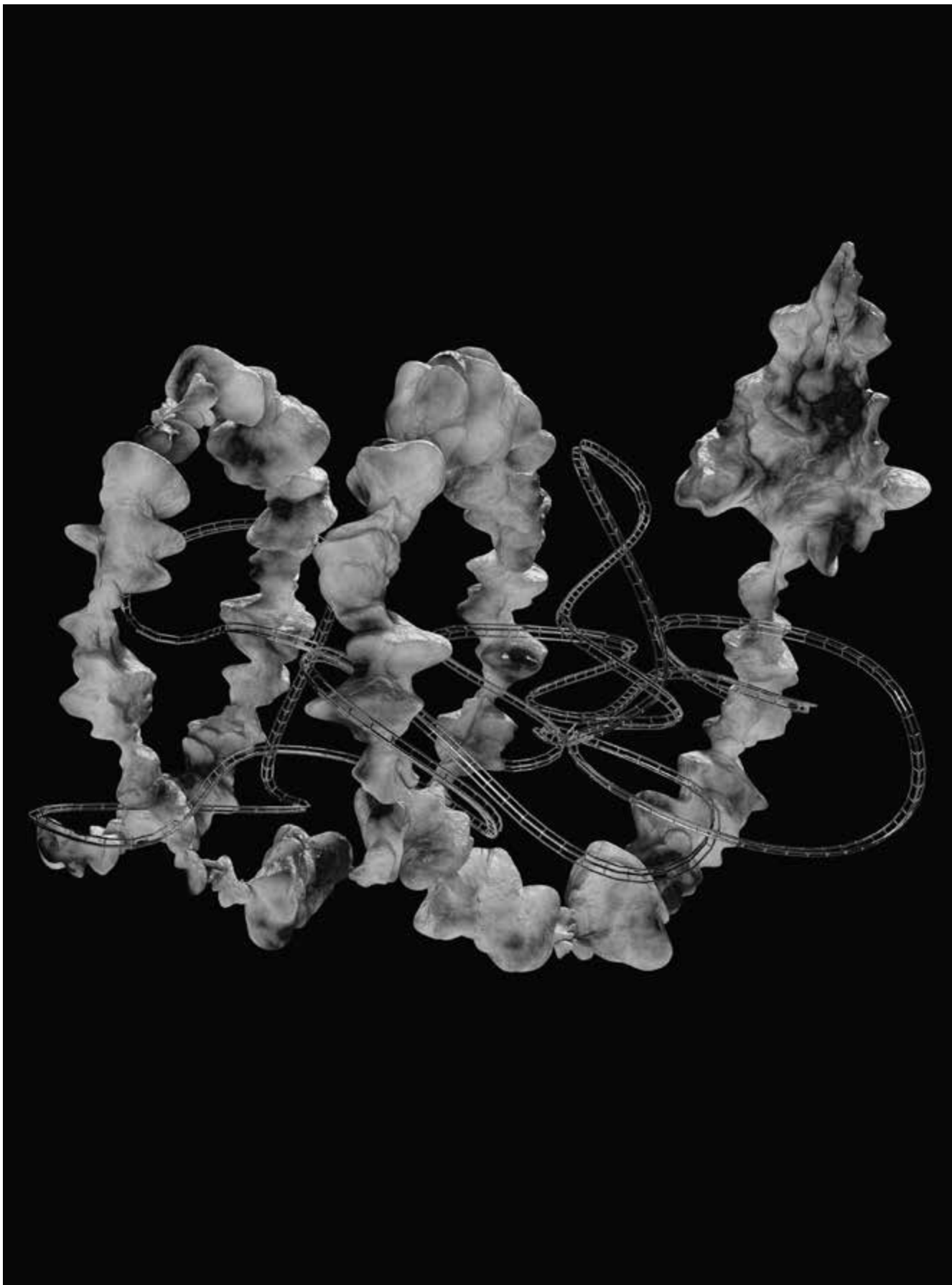
↓ abstract

THE UNGLAMOROUS CIVIC PROSPERITY OF THE FUTURE SOCIALIST PRECURSORS TO POST-GROWTH

Weronika Parfianowicz

This article is devoted to the idea of “necessism” – the concept of limiting production and consumption and promoting life in harmony with nature, created in post-war Czechoslovakia. In this project, one can find a number of values close to degrowth. The main subject of the analysis is the book by Ladislav Žák *Obytná krajina*, which the author interprets in relation to socialist ideas and economic practices.

KEYWORDS: necessism, socialism, eco-socialism, Ladislav Žák, degrowth, natural environment



il. Mateusz Bratkowski i Lena Lubińska

POD PRESJĄ PREMIERY

Piotr Morawski

—
Instytut Kultury Polskiej,
Uniwersytet Warszawski

W sezonie 2017/2018 w Polsce odbyły się w sumie 1632 premiery teatralne. W tym 789 w teatrach publicznych, podlegających administracji centralnej lub samorządowej, których w Polsce jest 120. Dla porównania w poprzednich latach premier w teatrach publicznych było 743 (sezon 2016/2017), 627 w sezonie 2015/2016, a w poprzedzającym go 2014/2015 – 781. To dane z rocznika „Teatr w Polsce”. Zatem 1632 to dużo czy mało?

Biorąc pod uwagę arytmetyczną średnią – niewiele. Według ostatniego wydania rocznika „Teatr w Polsce” wszystkie 1632 premiery wyprodukowane zostały przez 909 teatrów – w większości publicznych, ale też prowadzonych przez stowarzyszenia (147), fundacje (103), czy teatrów prywatnych (175). Choć to nie do końca prawda, bo taką liczbę zarejestrowanych teatrów podaje rocznik, a wiele z nich jest bytami efemerycznymi, działającymi ze środków grantowych, czasem dającymi premiery raz na parę lat. Najlepiej udokumentowana jest działalność owych 120 instytucji publicznych, które są zobowiązane do zachowania regularności pracy teatralnej. Poza tym – co w sposób istotny odróżnia te instytucje od stowarzyszeń, fundacji i teatrów prywatnych – mają one ustawowo zagwarantowane „środki niezbędne do rozpoczęcia i prowadzenia działalności kulturalnej oraz do utrzymania obiektu, w którym ta działalność jest prowadzona” [Sejm RP, art. 12]. Nie muszą więc – przynajmniej w teorii – brać udziału w wyścigu o pieniądze na prowadzone przez siebie działania.

Oczywiście to znów nie do końca prawda, a funkcjonowanie teatrów publicznych „między rynkiem a demokracją” – opisywane przez Dragana Klaića – rozwiewa piękny mit instytucji publicznych niezależnych od neoliberalnych zasad wydajności, puentując, że „politycy obstają przy mało realnym postulatcie poprawy wydajności albo też próbują radykalnie zmniejszyć czy zgoła obalić system publicznych dotacji dla sztuki i zdać się

na rynek przemysłu kulturalnego, oddając tym samym przestrzeń publiczną komercji” [98]. Dotacje są z reguły niewystarczające – to fakt. Teatry masowo sięgają więc po środki grantowe, zdobywając budżety między innymi na dodatkowe premiery: nie wszystkie, co nietrudno wyczytać z afiszów, są finansowane z dotacji podmiotowej. Stają do konkursów na nierównych zasadach – z rozbudowanymi nieraz działami promocji i pozyskiwania funduszy – wygrywają siłą rzeczy z niewielkimi podmiotami NGO (*non-government organization*). Blisko połowa premierowych produkcji to właśnie spektakle powstałe w teatrach publicznych. Zatem 789 premier w sezonie na 120 teatrów to dużo czy mało?

Rzut oka na tabelę z premierowymi rekordzistami pozwala od razu stwierdzić, że rywalizują ze sobą teatry dramatyczne – co też nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę, że w polskim systemie teatralnym to właśnie teatry dramatyczne służą dystrybuowaniu prestiżu (wyjątkiem są mające łatkę wybitnie elitarnych teatry operowe). Tabela w „Teatr w Polsce” – skojarzenia z tabelami ligoowymi nie są bezpodstawne – wskazuje instytucje, które w sezonie 2017/2018 (i w dwóch poprzednich) okazały się najbardziej produktywne. Są to na pierwszym miejscu – obok Opery Wrocławskiej – Teatr im. Słowackiego w Krakowie (14 premier), toruński Teatr im. Horzycy – 12, stołeczny Teatr Żydowski w Warszawie – 11; po 10 premier na koncie miały: warszawski Powszechny, warszawski Polski, łódzki Teatr Nowy, Teatr Miejski w Gliwicach i Teatr im. Kochanowskiego w Opolu. Znacznie powyżej arytmetycznej średniej.

Klaić ma rację, wskazując na polityków jako winnych neoliberalnego wyścigu i produktywności. Takie głosy regularnie wracają. Jednak teza, że wszystkiemu winni są odpowiedzialni za kulturę politycy, to tylko część prawdy i – jednak – spore uproszczenie. Znów – pewnie w zależności od samorządu, pozycji dyrektora

teatru (tak, w rodzaju męskim, bo to środowisko silnie zmaskulinizowane), koniunktury politycznej może wyglądać to różnie. Znacznie większym problemem niż naciski przyzwyczajonych do myślenia o rzeczywistości w kategoriach zysku i wydajności polityków odpowiedzialnych za kulturę jest uwewnętrznienie tych wartości przez dyrekcje teatrów.

Zadałem rekordzistom pytanie o liczbę premier, do jakich obliguje teatry umowa z organizatorami. Okazuje się, że wcale nie jest tak, iż to politycy wymogli na podległych im instytucjach taki rytm produkcyjny. Krakowski Teatr im. Słowackiego zobowiązany jest do dania 8 premier na trzech scenach rocznie; Teatr im. Horzycy od 2017 roku ma w umowie ostrożny zapis o 5–6 premierach (wcześniej było 6), Powszechny – 6 (od obecnego sezonu, w związku ze zmniejszeniem dotacji – 5), teatry z Łodzi i Gliwic informują, że umowy w ogóle takich zobowiązań na nie nie nakładają¹. Przeliczając sezon 2017/2018 na lata rozliczeniowe (Teatr im. Słowackiego w 2017 – 15, w 2018 – 10, Teatr im. Horzycy odpowiednio 7 i 11, Teatr Powszechny 9 i 11), i tak jasno widać, że teatry przekraczają wyznaczane przez polityków normy o kilkadziesiąt procent. Choć dane są niekompletne, pozwalają na zniuansowanie tezy o „postulacie poprawy wydajności” stawianym przez urzędników i polityków.

Teatry są produktywne same z siebie. Same śrubują liczby premier. Powody są zapewne złożone, nie można ich jednak sprowadzać do spełniania oczekiwań organizatorów. Nie bez znaczenia są zapewne ambicje dyrektorów – i nie chodzi mi bynajmniej o deprecjonowanie tej postawy. To problem nagminny: przychodzi dyrektor z ambitnym programem, z pomysłem na teatr i szybko się okazuje, że warunki finansowe nie pozwalają na jego realizację. Historia to tak typowa, że stała się osią scenariusza serialu *Artysci* Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, którzy sami nie ukrywali, że świat, który stworzyli na ekranie, nie do końca jest fikcją. Co więc robi dyrektor? Szuka środków na zewnątrz, przycina koszty produkcji (choć oczywiście nie wszystkim), czasem – zdarzało się, choć na szczęście już dawno – pozbywa się działających w teatrze pracowni. Dotacja podmiotowa daje mu swobodę decydowania o podziale środków – może więc, zamiast często grać będące w repertuarze przedstawienia (a to w większości teatrów zawsze są

duże koszty), ciulać na kolejną premierę. Zawsze można też zaprosić młodych twórców i twórczynie, które zrobią spektakl za pół darmo, a jeszcze będzie można zyskać miano promotora młodych. Strategii dyrektorskich jest wiele, cel jeden: premiera [*Artysci*].

To premiery bowiem są dla świata zewnętrznego komunikatem, że teatr funkcjonuje. Ukazują się recenzje. Często też jest to powód, by oddać głos dyrektorom, zrobić wywiad, czasem na okładkę kulturalnego dodatku do gazety. W mniejszych ośrodkach premiery bywają z kolei jedynym powodem, by przyjechały tam recenzentki i recenzenci z dużych miast i ogólnopolskich redakcji. Codziennosc teatru – jak każda codzienność – jest mało elektryzująca, więc to premiery podnoszą napięcie. A ponieważ dla współczesnego kapitalizmu nasza uwaga stała się cennym towarem, walka o uwagę trwa w najlepsze również tam, gdzie bezpośrednio nie generuje zysków.

Premiery to też sukcesy, a jeśli zdiagnozować wspólną dla wszystkich polskich teatrów – od warszawskiego Nowego, przez krakowski Stary, po gliwicki Teatr Miejski – ideologię, to będzie nią ideologia sukcesu. Oczywiście premiery bywają klapami – może nawet w skali ogólnopolskiej jest to większość przypadków – jednak im więcej premier, tym większa jest szansa na sukces. Jej zwiększeniu sprzyja oczywiście zapraszanie do współpracy odpowiednich osób – reżyserów i reżyserek z głośnymi nazwiskami. Zwiększa to w znaczący sposób szansę na zauważenie, a także na udział w obiegu festiwalowym. Im więcej premier – tym większa obecność.

Zacząłem od epatowania liczbami, bo liczby najbardziej działają na wyobraźnię. 1632 premiery – gdyby ktoś chciał obejrzeć choć ćwierć z nich, nie starczyłoby wieczorów w roku, nawet przy założeniu, że wszystkie są dostępne codziennie. To jednak dużo. I ta liczba skłania do postawienia pytania: czy rzeczywiście tyle potrzeba? Choć może bardziej to pytanie prowokują osiągnięcia rekordzistów, którzy przekraczają normy, by – jak w niektórych przypadkach – średnio co dwa, trzy tygodnie robić premierę. Kto najbardziej potrzebuje nowych premier? Wcale nie jestem pewien, że są to widzki i widzowie. W Polsce, co pokazują kolejne badania publiczności, dominują widzki i widzowie, którzy w teatrach bywają okazjonalnie [*Badanie publiczności warszawskich instytucji kultury; My jesteśmy; Badanie publiczności teatrów stolicy*]. Może więc artyści?

¹ Z pozostałych teatrów do chwili zamknięcia tego tekstu nie otrzymałem danych.

Zatrudniani na etatach aktorzy i aktorki oprócz podstawy dostają pieniądze od zagranego spektaklu – wydawać się więc może, że gdyby robić mniej premier, a więcej grać przedstawień będących w repertuarze, to aktorzy i aktorki skorzystałyby na tym finansowo. Oczywiście mowa o pieniądzach, o których w teatrze mówić jest ciągle trochę niestosownie, bo chodzi też – jak pewnie mówiliby aktorzy i aktorki – o rozwój, który zapewnia praca z różnymi reżyserami i reżyserkami. Choć to kategoria podejrzana (rozwój ciągle należy do języka niekończącego się i nieograniczonego wzrostu), roboczo możemy przyjąć ten argument.

Na pewno z premier żyją reżyserzy i reżyserki, scenografowie i scenografki, teatralni muzycy i muzyczki – przeważnie bez pracy etatowej. Im więcej premier, tym więcej pracy, a im więcej pracy – tym więcej pieniędzy. To jasne. Nie jest jednak oczywiste, jak wyglądałaby dystrybucja środków, gdyby zmniejszyć liczbę premier – możliwe jest przecież wyobrażenie sobie, że przy mniejszej liczbie premier można by zwiększyć stawki za pracę. Nie jest też wcale oczywiste, że zwiększanie przez teatry liczby premier pozwoli zarobić większej liczbie artystek i artystów, a zwłaszcza tym, którzy/które zarabiają najmniej. Rosnąca liczba premier będzie wspierała twórców będących beneficjentami systemu, których twórczość będzie zapewniała teatrom widzialność i obecność, o którą tak walczą.

Czy więc – nasuwa się ostrożnie pytanie – na rosnącej liczbie premier nie korzystają przede wszystkim dyrekcje teatrów, budując swój wizerunek twórczych, produktywnych i ambitnych?

Coraz wyraźniej słychać w czasie kryzysu epidemicznego, że konieczne jest urządzenie świata na nowo. Obecna sytuacja wyostreza niesprawiedliwość istniejącego systemu, który uprzywilejowuje uprzywilejowanych, nie docenia pracy opiekuńczej, a płaci krocie za „pracę bez sensu”, jak ją opisywał David Graeber. W pierwszym odruchu w czasie pandemii teatry zalały więc internet setkami godzin nagrań swoich spektakli, umacniając wizerunek instytucji, których nadrzędnym celem jest produkcja spektakli.

A przecież nie jest to wcale takie oczywiste, a przynajmniej stawało się nie tak oczywiste pod wpływem coraz szerzej w ostatniej dekadzie poddającej namysłowi działalność teatrów krytyce instytucjonalnej. W opublikowanej relacji z badania przeprowadzonego w Teatrze Powszechnym Agata Adamiecka-Sitek, Marta Keil i Igor

Stokfiszewski mówią o instytucji feministycznej. Przywołują działaczki ruchu Barcelona en Comú, Laura Roth i Kate Shea Baird, które piszą o rozbiciu wzorców zachowań opartych na patriarchalnych wartościach, takich jak konkurencyjność, gwałtowność, hierarchia czy homogeniczność. Postulują „[d]owartościowanie strony pracowniczej w procesach decyzyjnych w ramach instytucji kultury” [Adamiecka-Sitek et al. 4], widząc w niej szansę na uspołecznienie instytucji. Zwracają też uwagę na sprawę zasadniczą – relacje między produkcją a reprodukcją, które zdaniem autorek tekstu *Feminizacja – demokracja – praca. W stronę uspołecznionej instytucji kultury* znajdują się w „centrum sporu o kształt instytucji kultury” [4]. Opracowane przez autorki *Feminizacji... wraz z dyrekcją Powszechnego Zasady współpracy twórczyń i twórców z Teatrem Powszechnym im. Zygmunta Hübnera w Warszawie*, które od niedawna weszły w życie, dają nadzieję na zmianę polityki teatru, również gdy idzie o liczbę premierowych przedstawień.

Dominujący w polskim teatrze model produkcji związany z fetyszyzacją premier jako kluczowych działań kształtujących funkcjonowanie teatralnych instytucji publicznych wpisuje się w patriarchalny wzorzec działalności, z jego „prymatem produktywności i konkurencyjności, który zmienia je w rywalizujące między sobą fabryki produktów kulturalnych i prestiżu własnej marki” [5]. Temu przecież służy wyścig w biciu wyznaczanych przez urzędników norm i nieustanny przymus produkowania, nawet gdy nikt tego od instytucji nie wymaga.

Reprodukcja z kolei zakłada dowartościowanie innych działań i innego typu pracy. To – cytują Michaela Hardta i Antonia Negriego autorki – dowartościowanie takich wartości jak „solidarność, troska o innych, tworzenie wspólnoty oraz kooperacja” [4]. To praca – zwłaszcza w działalności teatrów, gdzie na scenie pokazuje się przede wszystkim pracę aktorek i aktorów – ukrywana: pracowni krawieckich, perukarskich, szewskich, praca inspicjentek, sprzątaczek, portierów, garderobianych, montażystów – wszystkich, bez których spektakl nie mógłby się odbyć, choć ich praca nie jest wystawiana na widok publiczny. Praca wszystkich, którzy nie uczestniczą w wyścigu o prestiż i których nazwisk próżno szukać w dorocznej ankiecie miesięcznika „Teatr” *Najlepszy, najlepsza, najlepsi...*

Mają też rację autorki artykułu *Feminizacja...: „Instytucja, gdzie dominują relacje hierarchiczne,*

egzekwowanie władzy i nieliczenie się z głosem innych, wytwarza kulturę przekazującą takie właśnie przemocowe wartości i poprzez nią przyczynia się do ustanowienia ufundowanego na nich społeczeństwa” [3]. Dlatego właśnie pytanie o liczbę premier realizowanych ponad normę ma znaczenie nie tylko w kontekście konkretnej instytucji; jest bowiem pytaniem o wartości, jakie teatr przekazuje otoczeniu – w pierwszej kolejności widzom i widzkom, lecz także sąsiadom i sąsiadkom – osobom funkcjonującym w otoczeniu teatru, które są także odbiorcami jego komunikatów czy gośćmi i gościniami działających przy teatrach barów i kawiarni. A także pytaniem o instytucjonalną legitymizację zaangażowanych społecznie spektakli. Jak opowiadał Katarzynie Niedurny Krzysztof Zarzecki: „W teatrze najgorsze jest to, że mówisz ze sceny o równości, a masz nierówność. [...] Widziałem kilka niemieckich teatrów, w których ta równość była zachowana, dyrektor miał te same warunki pracy co inni, ale w Polsce takich instytucji jest ciągle mało” [Zarzecki]. Chodzi więc o wiarygodność, lecz także o tworzenie dobrych wzorów. Tekst *Feminizacja...* kończy się zdaniem – może i patetycznym – mówiącym, że „Feminizacja, demokracja i praca reprodukcyjna są filarami, na których wspierać się może nowy ład społeczny” [5]. By jednak stworzyć nowy ład społeczny, trzeba zacząć od ładu instytucji. A więc może należy zacząć od określenia priorytetów? Czy rzeczywiście muszą być nimi premiery, i to robione ponad miarę?

Zofia Smolarska w artykule na temat działających w teatrach pracowni rzemieślniczych przywołuje „perspektywę ekologiczną” sformułowaną przez Suzi Gablik, która pisze: „Podczas gdy perspektywa estetyczna kieruje nas w stronę wytwarzania obiektów, perspektywa ekologiczna łączy sztukę z jej integracyjną rolą w większą całość, w sieć relacji, w jakich sztuka funkcjonuje” [Smolarska 5]. Smolarska wykorzystuje tę perspektywę, by przyrzeć się instytucjonalnym trzewiom, temu, czego się w teatrach nie pokazuje publiczności – że w modelatorni biegają szczury, a dyrekcja instytucji nic z tym nie robi; że praca reprodukcyjna, niewystawiona na widok publiczny, odbywa się w warunkach uwłaczających godności pracownic i pracowników. To rzeczywistość wielu instytucji teatralnych, które ze swych scen chętnie mówią o równości.

Może więc – skoro już padł w cytacie postulat stworzenia nowego ładu społecznego – pomyśleć o tym w wymiarze instytucjonalnym. I redystrybucji środków – dotacja

podmiotowa zostawia dyrekcjom dowolność w dysponowaniu środkami. Zanim więc teatry ze swych scen zajmą się pracownikami Amazona i Volkswagena (a niechybnie się zajmą), może o redystrybucji należałoby pomyśleć wewnątrz instytucji? Tylko co, jeśli wówczas nie powstanie spektakl o pracownikach, którym zabrania się w pracy nosić maseczki, bo nie starczy na niego pieniędzy? Może właśnie nic. Może nie będzie kolejnego sukcesu, wyjazdu na festiwal, ale będzie odremontowane pomieszczenie w piwnicy, gdzie pracują ludzie.

Perspektywa ekologiczna z tekstu Smolarskiej zbiega się z wizją pracy reprodukcyjnej, o której piszą Adamięcka-Sitek, Keil i Stokfiszewski. Podobnie jak perspektywa estetyczna i produkcyjna, u których zbiegu nieuchronnie majaczy marzenie o wytwarzaniu arcydzieł, choć to kategoria mocno już dziś anachroniczna. Zatem wytwarzanie obiektów czy tworzenie relacji?

Tak przeformułowane pytanie o produkcję i reprodukcję jest nieco bardziej kłopotliwe. O wytwarzaniu relacji, o pracy społecznej dyrektorzy teatrów mówią bowiem chętnie – to bardzo pożądana narracja na temat instytucji, a jednak, gdy przychodzi co do czego, to znów najważniejsze są recenzje i wyjazdy.

„To teatr, w którym trzeba się mocno postarać, żeby ludzie przyszli. A żeby zaprosić osoby opiniotwórcze, także trzeba wykonać bardzo duży wysiłek, który i tak często kończy się niepowodzeniem. Teatr, który rzadko trafia na łamy prasy – ani specjalistycznej, ani kolorowej, ani codziennej” – mówiła Joanna Nawrocka [169], dyrektorka warszawskiego Teatru Ochoty o swojej instytucji – teatrze bez zespołu artystycznego, owszem, z premierami (3 premiery w sezonie 2017/2018), ale z bardzo rozbudowanym programem edukacyjnym; teatrze, przy którym działa ognisko („[p]onad dwadzieścia grup, ponad dwudziestu instruktorów” [174]). Teatr Ochoty – Nawrocka mówi o tym otwarciu i z pełną świadomością – to „jest codzienność bardzo wielu teatrów” [169]. Jako dyrektorka woli jednak zajmować się pracą edukacyjną niż grą o prestiż.

Swoją drogą to też ciekawe – rozwijana od przeszło piętnastu lat w Polsce pedagogika teatru (obecnie Uniwersytet Warszawski oferuje nawet studia podyplomowe w tym zakresie) przeorała myślenie o teatrze. I badania nad nim, i krytykę. W krytycznej refleksji nie sposób już tej sfery działań teatralnych pomijać. W zasadzie każdy szanujący się teatr prowadzi tego typu działania i mniejsza już nawet o to, czy robi to pod wpływem

mody. Ale trzeba by zapytać: na ile poważnie teatry traktują pracę pedagogów i pedagożek? Pozytywnym przykładem jest tu na pewno Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego w Wałbrzychu za dyrekcji artystycznej Macieja Podstawnego, kiedy stanowisko pedagożki zrównano w hierarchii teatru ze stanowiskami dyrektora artystycznego i kierownika literackiego – to jednak wyjątek. Pedagogika teatru na pewno odgrywa istotną rolę w działaniach teatrów, ciągle jednak to premiery są ważniejsze. I dopóki się to nie zmieni, dopóty polski teatr będzie funkcjonował w modusie produktywności.

Mówiąc wprost: trzeba zwolnić. I nie ma co zwać odpowiedzialności na neoliberalnych urzędników, którzy rozliczają z wydajności, skoro reżim wydajności i produktywności narzucają sobie same teatry. Potrzebny jest slow-teatr, choć może niekoniecznie taki jak w pytaniu zadanym w call for papers do „Polish Theatre Journal”: „jak wygląda(lby) slow-teatr tworzony według idei postwzrostu? Czy mógłby być na przykład współczesną zreinterpretowaną wersją teatru ubogiego?” [“Warszawa”].

Na pewno nie. W slow-teatrze nie musi i nie powinno chodzić tylko o brak scenograficznego rozmachu (choć ograniczenie bombastyczności niektórych przedstawień wyszłoby im pewnie na dobre). Chodzi o to, czego twórca „teatru ubogiego” zapewnić by nigdy nie mógł. Akurat wartości stojące za ekologią teatru – jak o niej pisała Zofia Smolarska – są na antypodach praktyki Jerzego Grotowskiego. Chodzi, przypomnijmy: o solidarność, troskę o innych, kooperację, nieprzemocowość i niehierarchiczność.

Postscriptum

Powyższe rozważania odnoszą się, rzecz jasna, do rzeczywistości sprzed połowy marca 2020 roku i zamknięcia teatrów spowodowanego pandemią COVID-19. Po ich ponownym otwarciu – ciągle w reżimie sanitarnym – coraz wyraźniej widać, że powrót do beztroskiej produkcji czasów przed pandemią minął. Potrzeba nowych rozwiązań, które pozwolą przetrwać nie tylko silnym instytucjom, lecz także całemu środowisku. Zapraszając do dyskusji na stronach „Dwutygodnika”, przedstawicielki i przedstawiciele dwóch kolektywów artystycznych – Instytutu Sztuk Performatywnych i Komuny//Warszawa – zadają fundamentalne pytania o przyszłość i funkcjonowanie instytucji teatralnych w obliczu kryzysu: „Czy do wyobrażenia jest

instytucja, w której zespół aktorski funkcjonuje wspólnie z zespołem tanecznym? Może zatrudniać artystów wizualnych – by kształtowali wizualny język instytucji? Może, szukając aktorów do zespołu, zatrudniać takich, których pociąga praca nad autorskimi spektaklami? Może przy budowaniu zespołu doceniać interdyscyplinarność talentów i chęć zdobywania nowych umiejętności?” [Instytut Sztuk Performatywnych, Komuna//Warszawa]. Pojawia się tu też postulat kooperacji w zespołach: „Artystka lub artysta mogą – jeśli chcą – też wykorzystać własne kompetencje, aby pracować nie tylko na scenie, ale również wesprzeć swoją obecnością działy edukacji, promocji czy produkcji”.

Być może w najbliższych sezonach powrót do rekordowych liczb premierowych spektakli nie będzie możliwy – czeka nas zapewne ograniczenie budżetów w każdej dziedzinie życia. Siłą rzeczy zmusza to do refleksji na temat sposobu funkcjonowania teatru. Część instytucji – przywiązana do polskiej tradycji teatru repertuarowego – będzie pewnie czekała na lepsze czasy, ograniczając liczbę i rozmach nowych produkcji. To zrozumiałe. Może jednak inna część próbuje uwolnić się od presji premiery i uzna – jak chcą Instytut Sztuk Performatywnych i Komuna//Warszawa – „pracę poza »repertuarem« jako równoprawną, pełnowartościową, zawodową praktykę artystyczną i umożliwią jej swobodny rozwój”.

↓ lista prac cytowanych

Adamiecka-Sitek, Agata, et al. “Feminizacja – demokracja – praca. W stronę uspołecznionej instytucji kultury”. *Didaskalia*, no 153, 2019, pp. 3-5.

Artyści. Created by Monika Strzępka, and Paweł Demirski. TVP, 2016.

Badanie publiczności teatrów stolicy. Edited by Wojciech Józef Burszta, et al., Narodowe Centrum Kultury, 2013.

Badanie publiczności warszawskich instytucji kultury. Narodowe Centrum Kultury, 2017.

Graeber, David. *Praca bez sensu. Teoria*. Translated by Mikołaj Denderski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019.

Instytut Sztuk Performatywnych, Komuna//Warszawa. "O bioróżnorodność w teatrze". *Dwutygodnik*, no. 284, 2020, <https://www.dwutygodnik.com/artykul/8992-0-bioroznorodnosc-w-teatrze.html>.

Klaić, Dragan. *Gra w nowych dekoracjach. Teatr publiczny pomiędzy rynkiem a demokracją*. Translated by Edyta Kubikowska, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Centrum Kultury w Lublinie, 2014.

Kwaśniewska, Monika. *Między hierarchią a anarchią. Teatr – instytucja – krytyka*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019.

Łysak, Paweł. "Zjednywać ludzi. Z Pawłem Łysakiem rozmawiali Joanna Krakowska, Piotr Morawski i Jacek Sieradzki". *Dialog*, no 1, 2018.

My jesteśmy kulturalna kolejka, a nie żadne chamstwo. Raport z badania „Bilet za 400 groszy”. Edited by Barbara Fatyga, Bogna Kietlińska, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, 2016.

Nawrocka, Joanna. "Dwie klasy. Z Joanną Nawrocką rozmawiali Joanna Krakowska i Piotr Morawski". *Dialog*, no 5, 2018, pp. 169-179.

Sejm RP. "Ustawa z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej". *Sejm.gov.pl*, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19911140493/U/D19910493Lj.pdf>.

Smolarska, Zofia. "Instytucjonalna gastroscopia. Diagnoza teatru publicznego z perspektywy rzemieślników teatralnych". *Polish Theatre Journal*, no 1, 2015, <https://polishtheatrejournal.com/index.php/ptj/article/download/93/425>.

Teatr w Polsce. Edited by Dorota Buchwald, et al., Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, 2019.

"Warszawa. Call for papers do »Polish Theatre Journal«". *e-teatr.pl*, 21 stycznia 2020, <https://e-teatr.pl/warszawa-call-for-papers-do-polish-theatre-journal-a280178>.

Zarzecki, Krzysztof. "System, fuksówki, instytucje. Z Krzysztofem Zarzeckim rozmawiała Katarzyna Niedurny". *Dwutygodnik*, no. 227, 2017, <https://www.dwutygodnik.com/artykul/7558-system-fuksowki-instytucje.html>.

↓ abstract

UNDER THE PRESSURE OF PREMIERE

Piotr Morawski

This article on productivity in Polish theater analyzes the institutional conditions related to the number of premieres in Polish theaters and their functions in building the image of an institution. I undermine the doctrine claiming that an institution is required to be highly effective to satisfy the expectations of officials. This text also presents alternative ways of thinking about institutions that have recently appeared in theater studies, in which it is not productivity and

competition, but values, such as solidarity and care that come to the fore. Finally, the article provides an example of an institution focusing on education, instead of production.

KEYWORDS: theatre, Polish theatre, contemporary theatre, postgrowth, overproduction, productivity, institutional critique

JAK ROZMAWIAĆ O DEWZROŚCIE I POSTWZROŚCIE?

Fragmety dyskusji on-line nad pojęciami *degrowth*, „dewzrost” i „postwzrost”, w której udział wzięli autorzy artykułów zamieszczonych w niniejszym bloku:

Michał Czepkiewicz, Piotr Morawski, Weronika Parfianowicz, Jakub Rok i Robert Skrzypczyński

Robert Skrzypczyński: Dlaczego stosuję w swoim artykule termin „dewzrost”? Oczywiście nie ja go wymyśliłem, wcześniej funkcjonował już w sieci, ale nie było go w obiegu naukowym. Stwierdziłem więc, że to wydanie „Czasu Kultury” poświęcone *degrowth*, jest świetnym momentem, żeby coś nowego zaproponować. Warto od razu podkreślić, że termin *degrowth* jest stosowany jako slogan polityczny, ale funkcjonuje także jako koncepcja naukowa. I moim zdaniem, przynajmniej w wymiarze naukowym, broni się. Jest słowem, które może brzmieć dość dziwnie, jako dość trudne w wymowie, ale wydaje mi się, że w porównaniu z postwzrostem jest co najmniej tak samo klarowne i przyswajalne dla osoby, która słyszy je po raz pierwszy. Jest ponadto trochę bardziej radykalne niż „postwzrost”, dlatego postuluję stosowanie terminu „dewzrost”. Po recenzjach mojego artykułu jestem tym bardziej podbudowany; jedna z nich wręcz mnie zdziwiła, bo – nie wiem, czy mogę to mówić publicznie – recenzentka stwierdziła, że chciałaby, by ten

artykuł nie rozpoczynał debaty o tym, jakiego terminu używać, tylko wręcz ją uciął. I żebyśmy zostali przy tym, że „dewzrost” jest dosłownym tłumaczeniem *degrowth*, „postwzrost” natomiast tłumaczeniem *post-growth*.

Jakub Rok: Jest bardzo potrzebne, byśmy się w tej terminologii poruszali świadomie i wiedzieli, co za tymi terminami faktycznie stoi. Zgadzam się, że „dewzrost” jest najbardziej precyzyjnym tłumaczeniem terminu *degrowth* i niesie za sobą pewne wartości: z góry wiadomo, że wzrost się nam nie podoba, a w postwzroście możemy być obojętni wobec wzrostu. Niesie on jednak także problem alienującego języka naukowego, stąd też moje poszukiwania i propozycja terminu „umiary”, który wydaje mi się bardziej zakorzeniony w lokalnym kontekście kulturowym. Dlatego zastanowiłbym się, czy zależy nam bardziej na naukowej precyzji, czy na intuicyjności i możliwości społecznego podchwycenia.

Michał Czepkiewicz: Ja nie mam zupełnie nawyku stosowania

terminu „postwzrost”. Zgadzam się, że „umiary” jest dużo lepszym hasłem i takim pojęciem, które można stosować szeroko, które dużo łatwiej będzie wychodziło poza debatę akademicką. Ale ono niekoniecznie wprost odpowiada „dewzrostowi” czy „postwzrostowi”, jest tylko jednym z ich elementów czy postulatów, bo równie dobrze można by dodawać do tego jeszcze życzliwość, wspólnotowość i tak dalej.

R.S.: Mam wrażenie, że samo pojęcie *degrowth* jest alienujące, że zniechęca osoby, które je słyszą, do podążenia za tym hasłem, bo ono kojarzy się negatywnie: z utratą, spadkiem, bezrobociem, recesją. Oczywiście my, wszyscy, tłumaczymy, że *degrowth* nie jest recesją, że to raczej ślimak zamiast słonia. Pytanie, czy to dociera do osób, które się stykają z tym hasłem po raz pierwszy.

Piotr Morawski: Dla mnie jasne jest, że za każdym razem, kiedy się przyswaja czy przystosowuje jakieś słowo do lokalnego języka, to trochę się je nadbudowuje

sensami, trochę się je wymyśla na nowo. Ze swojego pola mogę przytoczyć taki przykład, który dotyczy słowa *performance*, znowu angielskiego. Było wiele prób jego zdefiniowania, a także dyskusji, jak je odmieniać. Trwały nawet takie kuriozalne dyskusje: czy mówić *performans* czy *performance*? Mówię o tym z tego powodu, że właściwie każde przyswajanie jest wmontowywaniem słowa w lokalny kontekst, nadawaniem mu różnych znaczeń. Słowo „dewzrost” czy jego pochodne są europocentryczne i to jest już dla mnie istotny sygnał. A dalej: czy polska kultura, która jest wobec angielskiej czy francuskiej kulturą peryferyjną, występuje z takiego samego porządku? Czy tym samym jest *degrowth* w kulturze anglosaskiej i w kulturze polskiej? To wydaje mi się istotne: zastanowienie się, co to słowo ma znaczyć w kontekście polskim. W jaki sposób my tego słowa chcemy używać?

J.R.: Zwróciłbym uwagę jeszcze na jedną rzecz: wątek utrwalania pewnej ramy pojęciowej. Jeśli my się cały czas kręcimy wokół wzrostu, jednocześnie chcąc ten wzrost obalić czy zsunąć z piedestału, to jeżeli termin, który wybierzemy, będzie ten wzrost w sobie miał, to tak naprawdę będziemy utrwalać ramę pojęciową, która obecnie działa tak, że jeżeli ktoś słyszy słowo „wzrost”, to ma pozytywne skojarzenia. Jeśli chcemy odwrócić to skojarzenie, to przed nami jest długa droga. I to jest argument za namysłem nad terminem, który byłby bardziej adekwatny wobec polskiego kontekstu, nie

do końca będąc precyzyjnym tłumaczeniem.

R.S.: Bardzo chciałbym, żeby w Polsce powstał ruch umiaru i naprawdę uważam, że jest to lepszy termin w debacie publicznej niż „dewzrost”. Ale na razie adaptujemy to, co przychodzi do nas z zewnątrz. Wzrost gospodarczy jest cały czas w Polsce świętością. A mówiąc o dewzroście, tę świętość naruszamy. Wydaje mi się, że warto zarówno radykalnie się sprzeciwić i uwalniać debatę publiczną od wzrostu, jak i proponować coś, co jest pozytywną alternatywą. Bo chodzi o to, by żyć z umiarem, szczęśliwie, mieć czas, pracować sprawiedliwiej, dzielić się czasem pracy i tak dalej. Żyć w umiarze, ale jednocześnie w spełnieniu.

J.R.: Możemy sobie rozmawiać w gronie kilku osób o tym, że przeczytaliśmy ciekawe teksty i one nas do czegoś zainspirowały, ale jeżeli one mają dokonać jakiejś zmiany społecznej, to muszą się kojarzyć z czymś, co faktycznie się robi, co w kulturze jest obecne. W tym sensie umiar jest obecny w polskiej kulturze, oczywiście nie jako ruch społeczny, ale jako kategoria, która pociąga za sobą jakieś konkretne skojarzenia. I to jest jej największym walorem: ta pozytywna konotacja.

Weronika Parfianowicz: Bardzo podoba mi się pomysł umiaru. To bardzo świeża myśl i wyzwanie dla wszystkich osób, które czują się związane z ideą *degrowth* czy jakkolwiek ją teraz nazwiemy. To jest pewien projekt, który dopiero

musi zostać wcielony w życie na bazie inspiracji, jakie przychodzą do nas z zewnątrz, oraz tego, co mamy tutaj, lokalnie. I jeszcze jedno: Mikuláš Černík napisał artykuł, który został opublikowany w czasopiśmie „CzasKultury.pl”¹. To rzecz o translacji *degrowth* na grunt czeski, gdzie ta idea spotyka się z dosyć dużym zrozumieniem. Wydaje mi się, że w Czechach łatwiej się przyjmie, bo tam wartości, do których się *degrowth* odnosi, są bardziej obecne i bardziej przeżywane w praktyce codziennej niż u nas. Ta kategoria, o której on pisze, to *pohoda* – takie poczucie, że jest wszystko w porządku, że się dobrze żyje, że nie trzeba wiele. Że ważny jest dobrostan, siedzenie z przyjaciółmi, żeby mieć swój ogródek lub działkę, tam się spotykać i pić piwo. Trochę zaspojlerując ten artykuł: autor cytuje specjalistę od kryminalistyki, który w latach 90. wypowiadał się w jakimś programie telewizyjnym. Na pytanie, czym jest ekstremizm lewicowy, ten policjant, specjalista od ruchów tego rodzaju, odpowiedział, że lewicowy ekstremizm polega na tym, iż oni chcą *pohody* dla wszystkich – i to jest właśnie definicja ekstremizmu. I mi się to bardzo podoba: taka subwersywność, żeby chcieć radykalnie umiaru, żeby wszyscy żyli w *pohodzie*.

J.R.: Ja też mogę się podzielić anegdotą z przeszłości. Kilka lat temu uczestniczyłem w grupie dyskusyjnej, w której czytaliśmy teksty *degrowth*owe i o nich

¹ Zob. <http://czasokultury.pl/czytanki/postwzrost-jako-pohoda-dla-wszystkich/>

dyskutowaliśmy. Jedno ze spotkań poświęciliśmy temu, jak powinniśmy tłumaczyć ten termin na język polski. Spieraliśmy się między „dewzrostem” a „postwzrostem” i zdecydowaliśmy się na „postwzrost”, choć nie pamiętam, jakie były kryteria. Potem wrzuciliśmy kilka tekstów do internetu, napisaliśmy, że *degrowth* to po polsku „postwzrost”. Później obserwowaliśmy – ja przynajmniej – z pewnym zaskoczeniem, że tłumaczenia poważnych książek, jak na przykład Naomi Klein, stosują tłumaczenie *degrowth* jako „postwzrost”, dlatego że prawdopodobnie osoba tłumacząca po prostu wstukała je w Google, sprawdzając, czy i jak ktoś to przełożył na język polski. To znaczy, że decyzje, które podejmujemy, mogą mieć zaskakująco dalekosiężne rezultaty.

P.M.: To pokazuje performatywną siłę wprowadzania nowych pojęć...

J.R.: Ja się cieszę, że zapis tej rozmowy się pojawi i mam nadzieję, że ona będzie kontynuowana. Jeśli chodzi o artykuły w „Czasie Kultury”, to jestem otwarty na ich terminologiczne ujednoczenie. Jeśli jednak postawimy na pluralizm, to ja zostanę przy „postwzroście” ze względu na uzus i historię, o których opowiadałem.

M.Cz.: Ja w swoim tekście stosuję oba pojęcia, ale „postwzrost” tylko w odniesieniu do przyszłości, czyli tego, jak może wyglądać postwzrostowa przyszłość. Terminu „dewzrost” używam natomiast w odniesieniu do literatury *degrowth*. Poza tym jestem otwarty, żeby próbować pisać

o umiarze w podróżowaniu i w lotnictwie, w takim aktywistycznym wymiarze.

W.P.: Jest jeszcze opcja kompromisowa, czyli wstęp od redakcji, w którym uzasadnimy to, że nie ujednoczamy terminologii i nie chcemy tego problemu zamykać arbitralną decyzją, nawet podjętą w gronie wszystkich autorów i autorek naszego bloku.

R.S.: Wstęp jest świetnym pomysłem!

J.R.: Może rzeczywiście jesteśmy na etapie, na którym ten pluralizm nazewniczy ma taki plus, że odwołujemy się do naszej wyobraźni, generujemy maksymalnie duże zróżnicowanie, licząc, że ta kreatywność i różnorodność doprowadzą do wyłonienia nazw, które najlepiej uchwycą kontekst kulturowy, najlepiej odpowiedzą na bieżące wyzwania.

M.Cz.: Też się cieszę, że to nie jest ucinanie dyskusji, że poprowadzi ona do nowych wątków. A najbardziej podobają mi się te związane z nowymi, rodzimymi pojęciami. To jest bardzo fajne.

R.S.: Być może po wydaniu tego numeru moglibyśmy znowu się spotkać, taka dyskusja *follow up*... Jakieś seminarium, niekoniecznie *stricte* naukowe. Forma do ustalenia.

W.P.: Super pomysł!

M.Cz.: W takim razie do usłyszenia!

POWROTY



ŻUBURA

(FRAGMENT)

Rafał Grupiński

Dzień pierwszy i następne

Zima osiadła ciężko na dachach miasteczka. Wyglądało na to, że zasypany zostanie w nim na dłużej i mroz na stałe podkurczy wszystkie psie ogony w okolicy. Śnieżny grudzień już nikogo, jak zwykł zazwyczaj, nie oszukiwał przedłużającą się jesienną slotą ani wielodniowym, nużącym deszczem, ani wiatrami dawniej sypiącymi przez kolejne dni piachem i miejskimi resztkami w oczy. W pustej, krętej uliczce niósł się odgłos skrzypiących samotnie kroków. Z głębi podwórza po drugiej stronie, z niewielkiej piekarni, na przekór mroźnym kryształom nocy, płynął zniewalający swym ukrytym ciepłem zapach pieczonych chlebów. Śnieżne czapy przypominały dzieciom o bliskich i pełnych prezentowych cudów świętach, starszym mieszkańcom zaś o realności wiecznego snu. Szczególnie wieczorami niskie domy o spadzistych, sięgających prawie chodnika dachach wyglądały, jakby w każdej chwili miały zastygnąć w ilustrację z kart wielkiej, oprawnej w skórę księgi żywotów świętych i tak już pozostać. Mieszkańcy zamknięci w legendzie pozostaliby uśpieni w ich wnętrzach, towarzysząc modlitwą każdej opowieści o torturowanych męczennikach, nieświadomych przecież patronów całych przyszłych pokoleń ich imienników. I nieważne było, że ostatnie mrozy nie bardzo pasowały do tych północnoafrykańskich czy bliskowschodnich opowieści...

Zaczął prosić drobny śnieg. Wirował w świetle nielicznych gazowych latarni, opadał na melonik i ramiona radcy Gościńskiego, który spokojnym krokiem zmierzzał z ratusza do domu. – Mam nadzieję, że Klara napaliła w piecach po południu – pomyślał, nieco zziębnięty mimo ciepłego gabardynowego płaszcza z ciemnego flauszu, zdobnego srebrnym lisim kołnierzem. – Niech będzie pochwalony, panie radco! – odezwał się z naglej nocny stróż sprawdzający bramy. – Na wieki wieków! – odpowiedział i przyspieszył kroku, by nie być zmuszonym do wymiany nieistotnych uwag czy grzeczności.

Ta księga istniała naprawdę. Leżała spokojnie, nieotwierana od dawna przez nikogo, w bibliotece na dolnej półce, gdyż była zbyt duża, by mogła stać w szeregu innych, pięknie oprawnych grzbietów. Była też nadzwyczaj ciężka. Pomiedzy setkami ilustrowanych i ozdabianych przeróżnymi ornamentami stron, pod cienkimi bibułkami otwierały się światy pięknych, pełnych biblijnego dostojęstwa grawiur przedstawiających najważniejsze wydarzenia Starego i Nowego Testamentu. Oto Chrystus przemawiający z łodzi do uczniów, Lot z córkami, Mojżesz na górze Synaj, Józef objaśniający sny faraonowi... Do tej księgi nikt poza nim nie zaglądał. Na początku było parę wielokrotnie powtórzonych ramek do wpisywania narodzin, zgonów, chrztów, Pierwszej Komunii i ślubów członków rodziny, a że w naszej

rodzinie – pomyślał, marszcząc czoło – nikt jakoś ostatnio ani się nie narodził, ani na drugi świat szczęśliwie nie wybierał, księga leżała nieco zapomniana pod stołem jeszcze chyba starszych, gdyż pamiętających popowstaniowe smutne lata, dziewiętnastowiecznych gazet.

Odwrócił stronę; pod ciosami toporów, na samym środku, ginął dziwnie wygięty do tyłu święty Jowita. Wieczór nie zapowiadał się zbyt długi, nikogo na dziś nie zapraszał, nikt też sam z siebie się nie zapowiadał. W piecu huczało i strzelało mokre drewno, ciepło rozlewało się po pokoju jak wstęga. Teodor poprawił na kolanach przezornie położony koc. – Znów będę musiał wyruszyć na pogranicze – pomyślał. – Kto wie, jakie czekają mnie tam trudności. Może powinienem spisać testament? Co za smutne święto... I dlaczego zamiast czytać ewangelię, przypowieści i legendy o trzech monarchach, sięgam do tych dramatycznych żywotów? By sobie uświadomić własną samotność, zobaczyć puste rubryki?

Ksiądz infułat Reszelski w odpusty lubił mieć przy sobie wielu księży konfratrów. Zawsze skwapliwie korzystali z zaproszeń do wronieckiego proboszcza i jak zazwyczaj przybyło ich kilkunastu. Plebania składała się wówczas, jak mawiał tradycyjnie wielebny gospodarz, z pięciu ubikacji: obszernej sypialni od ulicy, który w dzień pełnił rolę biura, sąsiedniego stołowego, następnie dwu mniejszych od dziedzica i sypialni. Dwa największe przed wszelkimi uroczystościami łączono stołem biesiadnym. Do przyrządzania potraw zapraszał proboszcz przy tej okazji kucharza z dworu hrabiego Oporowskiego, z pobliskiego majątku. Sam do toastu ledwie trącał kieliszkiem, ale x. konfratrów obdarowywał hojną gościnnością. Tym razem było bogaciej niż zwykle, gdyż ksiądz infułat postanowił wystawić wszystko, no cóż, może zrzęczniejsze powiezieć, prawie wszystko, co pozostało po Nowym Roku w spiżarniach.

Siedziała po przeciwnej stronie stołu i uważnie kończyła żurawinowy deser. Teodor wyjął z kieszonki zegarek z dewizką i rzucił do skromnie ubranego sąsiada:

– Czas na mnie. Rajcy już na mnie czekają, a ja jeszcze muszę się przebrać.

Nie podniósł się jednak z krzesła; nie spieszył się tak naprawdę. W pewnej chwili, po dłuższym milczeniu wszystkich biesiadników, przyłapał się na tym, że przygląda się dziewczynie z nadmierną uwagą, że może być to nawet uznane za zachowanie nazbyt natarczywe, wręcz nieeleganckie. Jej dłoń delikatnie gładziła szyję; szczupłe, długie palce wsuwały się wolno pomiędzy biały kołnierz bluzki a jego cień na skórze i zanikały w tym zmysłowo nieokreślonym miejscu z pewną zalotną regularnością. Przeniósł wzrok na drgnienia ramienia pod lekko zmarszczoną białą materią. A jednak, gdyby zamienił z nią parę słów, może byłby to ciekawy początek czegoś obiecującego, niezbyt może oczywistego, lecz nowego, może nawet przygody. – Eh, polampartowałby sobie człowiek co nieco! – westchnął, uśmiechając się w duchu, zarazem wyobrażając sobie, jak jej palce za kołnierzykiem, tam, w tym miłym, obiecującym, nieco zalotnym wycięciu bluzki, lekko obsuwają się w stronę giętkiej wypukłości zarysowanej się piersi. Jej oczy, niesplószone, zerknęły raz i drugi w jego stronę z pozoru obojętnie, jakby przypadkowo, choć brakowało im naturalnego spokoju, skupienia na jakimkolwiek innym fragmencie prowadzonej konwersacji czy innej osobie. Krążyła więc wzrokiem wyraźnie wokół tego miejsca, jakby szukała czegoś wokół jego postaci lub tuż za nim, bardziej więc niezdecydowanie niż niespokojnie. Chce mnie widzieć, widzi mnie, czy też nie? Czy tylko, ot tak, błędzi wzrokiem?

– Czas na mnie – powtórzył do siebie raz jeszcze. Spróbował, zatrzymawszy na dłuższą chwilę wzrok na niej, wywołać równie niespłoszoną jak wcześniejsze reakcję, lecz ona patrzyła tym razem na hrabiego Oporowskiego, który ze swadą opowiadał o swojej podróży do Indii. Tym, którzy spojrzeli w jego stronę, kiwnął na pożegnanie głową, wstając po cichu od stołu i żegnając się po angielsku.

* * *

Aleś ty nicpota! Przyjdź mi tu zaraz! – Smolibocka wołała z całej siły. Można było się do tego przyzwyczaić, ale tym razem jej duża, ciężka postać była uzbrojona w mokrą ścierkę. To nie wróżyło niczego dobrego. Pobiegnęła więc ile sił z ogrodu w stronę domu, z kuszką pełną wiśni w lewej ręce. – O co chodzi, proszę pani? – prawie wykrzyknęła w progu altany. – Masz mi tu zaraz sprzątnąć ten bałagan w sionce! Co to w ogóle jest?! – wskazała na kupkę liści rabarbaru. – Pani kazala narobić kompotu, to się troszkę liści jeszcze ostało na jutro – tłumaczyła się zmieszana.

Pamiętam ją sprzed może dwu lat, z dnia, w którym chłopcy z leśniczówki, rozhuśtawszy wóz drabiniasty, stojąc na jego czterech kołach, rozpędzili go z górki na podwórzu. Nie zauważyli wówczas Bożenki. Upadła przerażona, uderzona dyszlem i nawet nie zdołała krzyknąć, tylko stęknęła jakoś tak strasznie, kiedy pierwsze koło obite stalową obręczą podskoczyło i przejechało po jej brzuchu...

Ciągle była szczupłą, wręcz chudą dziewczynką o dopiero co zarysowujących się kobieco kształtach, o mocno czerwonych policzkach i gęstych, kręconych włosach upiętych w niesforny warkocz.

Kiedy kupował bilet do Poznania i płacił właśnie półtora złotego, jego uwagę zwrócił zegarek kasjera leżący na blacie biurka. Na dekielku kieszonkowego zegarka widniała wyraźnie wyciśnięta lokomotywa. Firma Roskopf nie produkowała wprawdzie nazbyt eleganckich zegarków, zawiadowcy mieli zazwyczaj lepsze marki w kieszonkach, ale ten egzemplarz najwyraźniej potrzebował wprawnej ręki zegarmistrza. Radca nigdy dotąd nie pozwalał swojemu wspólnikowi handlować z firmą Roskopf, gdyż uważał jej produkty za liche, a ponadto była to firma żydowska. Oj, chyba dopiero od niedawna na rządowej posadzie – pomyślał – szczęściarz! Niedługo zmieni markę na lepszą... jeśli go nie wyrzucą za jakiś błąd lub malwersacją... – dodał w duchu. Pociąg był, jak zwykle, punktualny.

* * *

Był mglisty poranek. Znad łąki, po drugiej stronie szutrowej drogi, sunął nieprzejrzysty tuman i powoli, rozrzedzając się, unosił ku niskiemu niebu. Oderwał czoło od zimnej szyby. Dzisiaj miał wreszcie wyruszyć z tej dziury w świat. Nie mógł sobie wyobrazić niczego innego w zamian. Wprawdzie zarządca hrabiego Oporowskiego wspominał mu, że może znajdzie dlań pracę na zrębie, zresztą nie w swoim lesie, lecz u grafa Hochberga, lecz nie chciał tu już dłużej siedzieć, łątać dziurawe kosze, naprawiać beczki i drutować garnki. Nie chciał też już mieszkać kątem u Smolibockiej, która wprawdzie zręda, ale potrafiła i kwartał czekać na należne za skromny pokój. Spojrzał przez okno na przeniknięte szarością kąty ciasnego podwórza przyległego do ogrodu nadleśnictwa. Pod belką podpierającą drzwiczki do kurnika kuciała Bożenka. Jej drobne lydki sterczały spod koszuli jak dwa kwocze gnykie. Chude to to przeraźliwie – pomyślał – ale wyrośnie z niej niebrzydkie dziewczę kiedyś. Wziął niewielką walizkę i nacisnął klamkę.

Suchy stukot kołatki rozpoczął smutny Wielkopiątkowy wieczór. Ministrant rozpałał obok drewnianej dzwonnicy małe ognisko, by rozpocząć się mogła liturgia ognia. Proboszcz, wszedłszy z ogniem do głównej nawy, padł na krzyż przed ołtarzem, a za nim dwaj prezbiterzy. Cisza zapadła w kościele i trwała długo. Zdało mu się, że po prawej jego ręce, za środkowym przejściem, w sąsiednich ławach, w których prze-ważały kobiety, pochylona w modlitwie postać z głową okrytą chustą, nad dłońmi schowanymi w mufce, to była ona. Dziewczyna z narady w nadleśnictwie o ratowa-niu puszczy. Ale ledwie o tym pomyślał, sam zaczął się w głębi sumienia strofować i powrócił do próby skupienia się na modlitwie i żałośliwym śpiewie o cierpieniach Chrystusa i Jego Matki. Kiedy wychodził z kościoła, kątem oka zauważył schowa-nego w cieniu ociężałego filaru młodego człowieka, który jakby trwożnie cofnął się o krok, a którego wzrok wyraźnie skierowany był w tę samą stronę. – To chyba młody Degórski – pomyślał Teodor – ale, ale... sądząc po stroju ten młodzieniec wyraźnie wybierał się w jakąś dłuższą podróż... to zdolny chłopak, nie wiem, dlaczego uparł się bawić w bednarza...

Myślał tylko o ciemności. Myślał z przerażeniem, nie wiedząc, skąd pochodził, skąd przyszedł, jaki był jego początek. Nie, nie chodziło mu o metrykę lub świa-domość posiadania rodziny z wszystkimi jej historiami, pamiątkami i poźółkłymi fotografiami, lecz o tę drugą stronę lęku, o której to w istocie bał się nawet myśleć. O własnej indywidualnej apokalipsie, powrocie w ciemność, o własnym, nieuchron-ny m końcu. Nieliczne próby, podejmowane w chwili osamotnienia, przerażenia lub wtedy, kiedy obrażał się na świat, były jak nieudane powroty do dzieciństwa, tyle że już w chwili pierwszego zamyślenia, pierwszej presupozycji oznajmiały swoją beznadziejność, skazanie na nieprecyzyjny zlepek słów, bez szans na cokolwiek pozytywnego, skrawek nadziei czy bodaj uśmiech do samego siebie. Porażka była wpisana w te próby, tak jakby święty Tomasz wypróbowywał któregoś ze swoich uczniów w kwestiach teologicznych, z których nic nie potrafili zrozumieć. Jeśli pogodzisz się z tym, że niczego nie dowiesz się o sobie ani o tym, po co znalazłeś się na mgnienie Bożej powieki we wszechświecie, tym pewniej znikniesz w fałdach czarnej sukni Pani wszechświata.

Przechadzał się wolno po bibliotece. Żółte światło stojącej lampy padało na fragment dębowego biurka wyłożonego zielonym pluszem, dolne fragmenty półek i ciężkie fałdy okiennych kotar. Zza okna, gdzieś z oddali, chyba zza rzeki dochodziły stłumione oszczekiwanie psów. – Ozyrys jest bogiem czarnym! – przypomniał sobie fragment opowieści Maeterlincka o wtajemniczeniu młodych kapłanów w istotę ich służby w czasach starożytnego Egiptu. Może właśnie tak jest, tylko język nasz nie potrafi tego nazwać, wydobyć z codziennej szarości myśli? Bóg jest czarny, jeśli tak, to dlaczego nie pozwala nam cokolwiek pamiętać sprzed ziemskiego czasu, jeśli przyjąć, że czerń nie jest przecież kolorem? Dlaczego wymazuje nasz mózg w siódmym roku życia i zarówno słodycz, jak i porażki dzieciństwa zamazuje swym wielkim, miękkim ołówkiem? Znowu będę się tym męczył jakąś chwilę, lecz jak zwykle otrząsnę się z tej beznadziei i wrócę do codziennych spraw, a jest ich wiele. Ten powrót nie będzie o niczym innym świadczył, jak tylko o moim niepoważnym podejściu, w którym to, co jest zagadką, z góry jest lekceważone i bagatelizowane. Kimś takim czarny Bóg na pewno się nie zainteresuje – pomyślał z sarkazmem, litościwie żartując zarazem z siebie. Dobrze – dodał już głośno – w tę wietrzną noc lepiej pomodlić się, by nie stało się jakieś nieszczęście lub nie objawił znowu jakiś wisielec, bo będą mnie męczyli

pod nieobecność burmistrza. Zegar na wieży ratuszowej jakby w odpowiedzi zaczął wolno, głuchym, stłumionym przez wicher i deszcz głosem wybijać północ.

– Czy Jezus jest bogiem czarnym, jak Ozyrys? – powiedział nagle do siebie z rozpaczą radca Gościński. – To przecież niemożliwe, był zwykłym rybakiem, synem cieśli, budującego dla cesarza Seforis... Tak pocieszony, odrzuciwszy wspomnienie z nocnej lektury, udał się do łazienki, zdjął i złożył starannie swoje ubranie oraz włożył ciemnozielony szlafrok z pikowanego atlasu.

Świergot kul zamieniał powietrze w rozedrganą, rozpruhaną tkaninę, przez którą przeświecała mozaika pobliskich pól i sosnowego zagajnika. Skuleni w okopach próbowali żartować wzajemnie z własnej sytuacji, uznając, że pod nawałą wciąż narastającego rosyjskiego ostrzału, najłatwiej żartować ze śmierci. Herr Goszczinsky – usłyszał skulony w błocie żołnierz – major Hagel wzywa was. Natychmiast! – Łatwo powiedzieć – mruknął do siebie Teodor – tylko jak się tu przedostać przez te cholernie płytkie, pospiesznie wykopane transzeje pod takim ogniem?

Rozkaz to rozkaz, ruszył za adiutantem przykurczony, czasami upadając na czworaki, potykając się o klnących pod nosem żołnierzy, jęczących rannych i niesprzątnięte jeszcze zwłoki pechowców, którzy nie mieli dość szczęścia, by przeżyć ten zaporowy ogień karabinów i działek polowych. – Jak przeżyję, to będzie oznaczało, że ojciec mi z tamtego świata wybaczył – pomyślał i z pasją zacisnął ręce na wleczonym karabinie, jednocześnie, sekundę później, oskarżając siebie o uleganie słabości, niepotrzebnej panice i zabobonom ze zwykłego, podłego strachu przed śmiercią. Polemizując w myślach, zrozpaczony i przerażony zarazem sytuacją – to był trzeci już dzień takiego piekła – na moment zapomniał, gdzie się znajduje, gdzie z takim mozolem lezie przez błoto pełne krwi i odchodów. Dopiero cichy, lecz wyraźny jęk adiutanta posuwającego się przed nim uświadomił mu ponownie, gdzie jest, i oderwał od myśli o ojcu, z którym rozstał się przed laty w gniewie, nie pożegnawszy nawet, by wrócić do Wronek dopiero na wieść o jego śmierci. – Was ist passiert? – krzyknął do przodu, usiłując coś dostrzec w narastającym deszczu. Adiutant parł jednak dalej do przodu, słychać tylko było kilkakrotnie powtarzane – Verfluchte scheisse!

Popatrzył na swoją skromną kwaterę. Wąska kozetka, jedno kulawe krzesło i w narożniku, obok małego wykuszowego okienka auskus, czyli zlew z wymborkiem i nocnikiem. Obok stała mała odrapana z białej farby ryczka. W drugim rogu nieduża kista na węgiel z leżącym na jej wieku pęczkiem smolnej drzazgi i szkntłami na rozpałkę. Umył starannie twarz nad przyrdzewiałym zlewem i wytarł mocno do sucha, spojrzal w wiszące nad nim pstrokate jak od muszych odchodów lustro. – Muszę się zadekować tu na jakiś czas, to duże miasto, trudno mnie będzie znaleźć tym jolopom! Mam nadzieję, że ów zakichany radca nie będzie się fatygował poza granice swego miasteczka. Wiedział, że jego prześladowca był inteligentnym człowiekiem, doświadczonym wywiadowcą powstańczym, który bezczelnie, wręcz brawurowo penetrował drugą stronę granicy pierwszego zaboru. Nie brakowało mu odwagi, a i ze zdolnościami detektywa, których trudno się było po tak dystygowanym i zajętym swoimi interesami obywatelu spodziewać, mógł być za pan brat po pracy na pograniczu. – Muszę zdobyć jakieś papiery, nie mogę pozostać bez niczego.

Ufał, że jego dawny znajomy ze służby w gwardii cesarskiej mieszkał jeszcze tam, gdzie odwiedził go ostatnio, przed blisko rokiem. Miał też nadzieję, że nie czytał na co dzień gazet. Ciekawe, czy w ogóle umie czytać – pomyślał. Ale sprawa stała

się pewnie głośna, dlatego najlepiej będzie uciec gdzieś za granicę, tylko potrzeba do tego trochę kasy i papierów; dawne linie frontu były teraz niezwykle szczelnie chronione przez wszystkie strony niedawnego konfliktu. A tak było przyjemnie w Nadolniku! – aż prawie głośno westchnął. – Te wszystkie siksy tak łatwo było skaperować, tak lepiły się do mnie jak pszczoły do miodu... W oczach stanęła mu nagle Sławka, dziewczyna z poczty, która czasami zastępowała listonosza w drodze do nadleśnictwa, gdyż mieszkała po drugiej stronie Olszynek, dwa kroki od jego biura. Jakież miała śliczne piegi na dekolcie, rzędzące i tak zalotnie prowadzące w stronę dwu słodkich piersi, zakończonych ciemnymi, zalotnie zadartymi koniuszkami. I ta mała Bożenka, chyba mam słabość do nieopierzonych kurcząt, na to podobno też jest jakiś paragraf – zachnął się. – Czas wreszcie ruszyć w miasto! – otrząsnął się szybko ze wspomnień, z wieszaka umieszczonego na środku drzwi wyjściowych zdjął czapkę i głęboko, dla niepoznaki, nacisnął ją na oczy. Po chwili słychać było już tylko szybki tupot nóg na drewnianych, trzeszczących schodach.

Major Dietrich von Hagel stał prawie wyprostowany w obszernej ziemiance i trzymał w dłoni złoty zegarek z dewizką. Nie był to poczciwy choć precyzyjny kieszonkowy wynalazek pana A. Lange i Söhne, lecz nadzwyczaj elegancki Patek, zapewne z jakąś dedykacją grawerowaną wewnątrz. – Mógłbym się założyć, że to typ z lat 60., i jeśli nie z dedykacją, to co najmniej z datą i monogramem w środku – mruknął do siebie, niesłyszalnie dla nikogo poza nim samym, Teodor. – Będzie szansa posiedzieć chwilę w zwodniczym cieple ziemianki; ten po prusku zasadniczy oficer, lecz wyraźnie z wyższych junkierskich sfer, na pewno doskonale wie, że zmarzniętymi palcami, jeszcze przy takim braku narzędzi, niewiele zrobię... Herr Goszczinsky – rozpoczął zdecydowanym głosem major – trzeba naprawić mój zegarek. Pilnie! Za chwilę jadę w jeszcze większe piekło i bez tego diabelskiego cyferblatu, wyznaczającego mi czas życia i śmierci, mogę nie odnaleźć się w Prusach Wschodnich... Cóż znaczyłby dla żołnierzy cesarski oficer bez tej pozornej kontroli nad czasem, czyli realnej kontroli nad samym sobą? Pan, herr Goszczinsky, sich auf sich selbst besinnen! Tu better być heutzutage, nicht wahr? Czekam paski signal, auf wiedersehen!

Przy ulicy Podgórznej dawno nie było śladu jego znajomego. Gospodarz kamienicy rzekł tylko krótko: – Oficerów dawno wyprowadzili, podobno ma się coś dziać, jeden z ordynansów mówił, że idzie jakaś kolejna wojna na wschodzie... – i zatrzasnął bramę. Ruszył więc w stronę Starego Rynku, by po chwili zawrócić i w końcu dotrzeć do okazale reklamowanego lokalu gastronomicznego o szumnej nazwie Apollo. W restauracji panował dość niezwykły, jak na wczesną porę dnia, półmrok. Mimo tego przysiadł w rogu, pod kurtyną dzielącą salę na dwie części, z których tę drugą udostępniano zapewne wieczorami na potańcówki i zabawy, z dala od długiego baru. – Jedną stołową, jałowcówkę – dodał, jakby dla wyjaśnienia, nie patrząc na cherlawego kelnera, który podszedł doń z białą, nieco wymiętą serwetką przewieszoną przez przedramię. – Z ogóreczkiem? – kelner pochylił się usłużnie, jeszcze niżej. – Może być z ogóreczkiem, tylko prawdziwym, nie warszawskim! Rozejrzał się po sali. Łowił wzrokiem, uważnie, kilkoro rozrzuconych jak zabawki po sali klientów na wczesnych obiadach, pochylonych ku sobie, załatwiających przy okazji jakieś interesy, których szczegóły trudno było wysłyszeć w ogólnym szmerze przytłumionych głosów; oceniał zamożność i prawdopodobne pochodzenie każdego z gości, wymyślał wręcz historię i zwyczaje każdego z nich. Zaczęło go to nawet bawić. Uwagę przykuwał gruby, zażywny jegomość, przed którym stało kilka półmisków

i kościański, gorzki, korzenny Iwan w ozdobnej butelczynie. Rozmawiał z jakimś sztywno siedzącym, smagłym młodzieńcem, najprawdopodobniej Hinterländerem w typowym austriackim mundurze w stopniu leutnanta. Rozmawiali po polsku, a młody oficer wyraźnie już swoją wojnę zakończył. Nie namyślał się więc długo, wiedział już, co powinien zrobić.

Za oknem śnieg wytłumiał kroki. Sęki strzelały w zamkniętym piecu, a wokół roznosił się zapach brzozonej drzazgi. Doktor Rosiński postanowił wrócić do sprawy z Nadolnika. Miał nieodpartą chęć porozmawiać o tym jeszcze raz ze swoim przyjacielem, radcą Gościńskim. Jak to możliwe – zastanawiał się – że morderca i pornograf w jednej osobie zdołał umknąć sprawiedliwości? Teodor miał rację, należało działać szybciej i bardziej zdecydowanie. A tak podejrzany umknął sprawiedliwości i my nawet nie wiemy, czy miał, na przykład, współników, czy też działał sam... To, że komendant Kuna wysłał list gończy w porozumieniu z wicekomendantem wojewódzkim Krzyżankiewiczem, to dobrze, lecz efektów nie ma. Magdziński zniknął jak kamień w wodę. I co z biednymi, naiwnymi dziewczynami, niektóre to przecież były prawie jeszcze dzieci, co z nimi będzie, co wyrosnie z takiej zblakanej, zwiedzionej na manowce istoty, zbrukanej w nieczystościach? Może trzeba by z księdzem dziekanem o tym porozmawiać? – zastanawiał się chwilę. – Ale czy nie skończy się jedynie na głośnym potępieniu i wezwaniu do natychmiastowej spowiedzi bądź na gderliwym, suchym pouczeniu będącym wynikiem nadmiernego zakłopotania nieprawością? Dziekan Reszelski rzadko bywa pobłażliwy, a o sprawie już na pewno słyszał... wszyscy niestety słyszeli. – Idę do Teodora, w końcu chyba wciąż jeszcze jest wywiadowcą, ma spore doświadczenie – zdecydował wreszcie, usłyszawszy z przerażeniem, że mówi o tak tajnych sprawach głośno sam do siebie.

– Herr leutnant – rozpoczął szybko rozmowę, choć w pierwszej chwili ten młody człowiek nie budził jego zainteresowania – jeśli mogę przeszkodzić, widzę, że ma pan niezłe doświadczenie wojenne za sobą... – Tak. A po czym to szanowny pan poznaje? – wtrącił bez ceregieli grubas, z wypchanymi ustami jedzeniem. – To oczywiście – odpowiedział, ku zadowoleniu młodego żołnierza. – Sądzę, że służył pan, panie oficerze, także w Kamerunie, razem z cesarskimi gwardzistami... – Tak, prawie jakby pan zgadł – ożywił się jeszcze bardziej – mieliśmy w szesnastym pomóc gwardii zatrzymać Francuzów i Brytyjczyków, ale niewielkie mieliśmy szanse... – Choroby więcej was chyba wytlukły, niż ja komarów – zarechotał grubas, machając pulchną dłońią z grubym, złotym i mocno zatłuszczonym sygnetem na środkowym palcu. Rozmowa potoczyła się już swobodnie, a do stolika dostawiono trzecie krzesło. – Jest mój – pomyślał z satysfakcją – zdobycie jakiegoś rewolweru nie powinno już być problemem.

Na uroczystość Bożego Ciała zjawiał się pan dr Stanisław Rosiński, w największe święta w stałej asyście z Teodorem, z którym bardzo się przyjaźnił, oraz dwoma innymi, najbardziej szanowanymi obywatelami miasta, prowadził celebranta. Po procesji, na probostwie, w czas obiadu, przygrywała godzinki parafialna orkiestra dęta, która też brała udział w procesji, pod dyrygenturą organisty Chylińskiego. W nadzwyczaj uroczystej celebracji I Komunii św. zawsze asystował starszy nauczyciel, pan Ryster z Nowejwsi. X. proboszcz nie schodził wówczas od ołtarza, tylko ci, którzy do niej przystępowali, wchodzili na jego stopnie. Po uroczystości i zawsze sutym, niezwykle smacznym, świątecznym obiedzie u księdza dziekana celebranci spotykali się „pod srebrnym orłem”, jak nazywali mieszkanie dra Rosińskiego,

mieszczące się nad jego apteką o takiej właśnie nazwie. Tam czekały ich wyborne nalewki i stół z kartami, by mogli oddać się ulubionej grze. Tym razem jednak gospodarz zaskoczył ich niemało, musieli przyznać, że była to spora niespodzianka. Kiedy tylko wszyscy zasiedli do kart, a na środku stołu została ustawiona skarbona dla datków od wygrywających, dr Rosiński zagadnął: - I nie wiem, czy bardzo was to, moi drodzy, ucieszy, lecz od następnej niedzieli będziemy mieli dodatkowych graczy, a właściwie jedną... – tu gospodarz zawiesił głos, wyraźnie oczekując znacznego efektu. – Jak to, o kim mówisz? Kobieta? W naszym kawalerskim gronie? – zdziwił się niepomiernie radca Gościński. – Tak, siostry hrabianki Oporowskie postanowiły przyłączyć się do nas, a właściwie jedna z nich w imieniu także swej starszej siostry, Makra Oporowska. – No coś takiego! Czyżby aż tak źle było z ich dochodami, hrabia im skąpi? Czy to desperacja, czy te młode osóbki potrzebują jedynie nietypowej rozrywki? I co to w ogóle za imię dla katoliczki? – dziwił się dalej radca.

Tymczasem w pałacu w pobliskim Oporowie, przy rozłożonym karciaku o perlowym blacie siedziała właśnie Makra Oporowska i tasowała karty. – Słyszałam, że u dra Rosińskiego stawia się wysokie walory i gra jest uczciwa! – krzyknęła w głąb obszernego pokoju, który swą wielkością przypominał raczej salę balową niż dziewczęcy salonik. – Akurat! Te mieszcuchy na pewno mają swoje sztuczki, grają ze sobą już od wielu lat... A poza tym, dlaczego mieliby wpuścić kobietę do swojego grona? Toż to sami podstarzali kawalerowie i wdowcy – kontynuowała, wchodząc do salonu, dziewczyna w podobnym wieku do swej rozmówczyni, choć o nieco ciemniejszej karnacji i ze starannie ułożonymi włosami, zwieńczonymi lekkim koczkiem z wpiętymi fiołkami. – Fiu, fiu! A cóż to za koafiura? No pięknie, pięknie! – zaśmiała się Makra, zrywając się z giętego, trzcinowego fotela. – Dlaczego wnosisz z uporem godnym lepszej sprawy te zakurzone werandowe fotele do salonu? Niszczysz parkiet – fuknęła w odpowiedzi siostra, wyraźnie niezadowolona z uwag Makry. – Bo jak gram na tym trzciniaku, to zawsze wygrywam z tatą – odpowiedziała szczerze, w ogóle nie przejmując się złym humorem siostry.

Musiał go mocno podtrzymywać. Leutnant coś wykrzykiwał o czekoladowym burdelu w Buéa i miejscowości o jeszcze dziwniejszej nazwie i mocno ścisnął butelkę, z którą najwyraźniej nie zamierzał się szybko rozstać. – Idziemy, idziemy – popędzał żołnierza, rozglądając się uważnie. Szli w stronę koszar, gdzie kwaterował leutnant, wchodząc w coraz mniej oświetlone, coraz węższe zaułki miasta. – Do diabła z tobą, przyjacielu! Sich anmelden! Aufbruch! – wrzasnął nagle oficer, stukając obcasami. – Już ja ci dam zaraz aufbruch – sapnął, nieźle już zmęczony targaniem pijaka przez pół miasta. – Na sicher będziesz miał wymarsz, ale raczej na tamten świat – burknął jeszcze ciszej.

Cóż to za inicjały? – zastanawiał się Teodor, patrząc na wewnętrzne wieczko podwójnie zamykanego zegarka. – Nieźle to porysowane, poniszczone, po co on takie cacko włókł tu, do okopów? Ciekawe, kto był pierwszym właścicielem. Na pewno nie ten pruski zarozumialec... – Rozgrzewał chwilę palce nad lampką spirytusową i rozpoczął delikatny repasaż. Przypomnił sobie nagle swoje młodzieńcze podróże za pracą i pobyty w Nadrenii oraz Saksonii. W czasie pobytu w Dreźnie zwiedził raz na wyjeździe szkołę zegarmistrzowską w Glasshütte oraz fabrykę zegarków Dürrstein und Co. To się nazywa niemiecka solidność i dbałość o każdą dziedzinę życia i rodzaj werku – zamyślił się na dłuższą chwilę, a jego dłonie znieruchomiały nad otworzonym mechanizmem. Widniała w nim najwyraźniej polska dedykacja: „H.B. na wygnaniu – z miłością A.T. 1865”. Targnęła nim cicha fala złości. – I cóż ten

szkop może wiedzieć o pochodzeniu tego mechanizmu? W jaki sposób wpadło to cacko w jego ręce? To zapewne jakaś popowstańcza dedykacja, może ekskluzywny prezent zakochanej panny z dobrego, arystokratycznego domu, bo taki prezent to pół wieku temu dla szarego zjadacza chleba był nieosiągalnie drogi... a pamiętając, jaką biedę pędzili powstańczy żołnierze i nawet oficerowie w Paryżu czy Londynie, mógł to być gest mocno kłopotliwy dla jakiegoś pozbawionego majątku uciekiniera z polskiej Rosji... Najpierw uzdrowię mechanizm, potem może coś zaproponuję majorowi. Nie jest złym człowiekiem, choć służbista i sztywniak. A może macocha wojna zdecyduje o tym? Brrr... jak mogę tak myśleć – zgañił się szybko. – Przecież nie jestem potworem czyhającym na czyjś zgon, nawet jeśli mnie z innymi pruskimi junkrami sam na śmierć wysłał w nie mojej sprawie! Boże, wybac mi grzesznemu...

Nad rzeką zgromadził się spory tłumek gapiów. Co się stało? – Wyłowiono jakiegoś żołnierza, pewnie się upił i wpadł do rzeki... Jezu! Młody chłopak, wojna go oszczędziła, a tu taki koniec! – Patrzenie jak spuchł od tej wody! – liczne głosy towarzyszyły niskiemu mężczyźnie, najwyraźniej wojskowemu koronerowi, który właśnie nadszedł i wysłuchiwał wyjaśnień rzecznego patrolu policji. – Czy ktoś z tu obecnych rozpoznaje tego człowieka lub widział go ostatnio, na przykład wczoraj wieczorem? – jeden z policjantów pytał zebranych na wyraźną zachętę koronera. Nikt żołnierza nie znał. – Sam się nie utopił, drañ mu wcześniej buty zabrał – dorzucił ktoś smętnie.

Szli cały dzień i pół nocy. Byli głodni i potwornie zmęczeni. Tuż przed wieczorem mieli postój, na którym piekli w ogniskach ziemniaki. Nic innego nie mieli, dzielili się oszczędnie; albo jeden duży, albo dwa małe, to wszystko. Mieszkańcy, zapewne w większości Rusini, ale także liczni w tych okolicach Żydzi, chowali się na ich widok, zatraskiwali drzwi, zasłaniali okna, wycofywali się w głąb podwórek; tylko dzieci niedopilnowane przez dorosłych z ciekawością wciskały swoje twarzyczki w szczeble pochylonych często ze starości plotów. Około północy dowódcy doszli do wniosku, że więcej ze swoich żołnierzy nie wycisną i zarządzili postój w zaplanowanej zresztą wiosce, w której były, kolejne już na ich trasie, opuszczone koszary. Nie wolno już było rozpalać ognia, więc marzli, owinięci w płaszcze w pustych salach, w których hulał za dnia wiatr.

Ten uparty komendant wysłał za mną list gończy, jakby nie mieli dość zajęć na pograniczu, dureñ jeden, lepiej by się zajęli tymi pruskimi osadnikami, Volksdojcami z pogranicznych wiosek, z tego będą jeszcze spore kłopoty. Jeździł tam z jakimiś tajnymi misjami przekłęty wiceburmistrz Gościński, to chyba niebezpieczny człowiek i do tego, jak mi mówili w poznańskiej dyrekcji, podobno jakiś tajniak, wywiadowca, i to szalenie konsekwentny. Swoją drogą, dość tego chowania się – muszę odezwać się jakoś ostrożnie do Kasi. Zanim się dobrze zorganizuję, trzeba będzie z czegoś żyć... muszę się też rozejrzeć w mieście, wybrać na jakiś bal charytatywny, poznać jakąś skokoszałą damę. Zapewne w Domu Kupieckim coś się szykuje, jak zwykle w zapusty, chyba widziałem gdzieś, kątem oka, ogłoszenie. Tylko w co ja się ubiorę?

– Panie komisarzu, ten młody żołnierzyc sprawi nam nie lada kłopot... – Dlaczego pan tak sądzi, doktorze? Nieboszczyk jak nieboszczyk, mało to ich w tę wojnę widzieliśmy? Jeden więcej, jeden mniej... – Może i widzieliśmy, ale nie każdy ma tak wpływową rodzinę jak on. – To już pan wie, kto zaczął? – Tak, to młody hrabicz Oporowski, prosto po powrocie z Kamerunu. Mówią mi, że pokłócił się z ojcem tak gwałtownie, że opuścił dom rodzinny, rzucił studia i wstąpił w czternastym roku, tuż przed wojną, do gwardii cesarskiej, chociaż hrabia chciał go podobno wysłać aż do

Ameryki, by chronić jedynaka przed pruskim wojskiem. – Eh, to okropnie przykre, kiedy ginie tobie jedyne dziecko i wyprzedza, w drodze na pola elizejskie, rodziców! – I owszem, ale hrabia ma też dwie córki, więc ten tu, od pewnego czasu bezsprzeczny denat, nie był jedynym dzieckiem, chyba źle się wyraziłem, lecz jedynym męskim potomkiem, panie komisarzu...

Słowo „denat” zabrzmiało w pustej salce koronera jak wystrzał. Zamilkli obaj na chwilę, czując niestosowność wypowiedzi wobec niespodziewanej rodzinnej tragedii, i to w dniach, kiedy w Wersalu kończyły się rozmowy pokojowe. – Stary hrabia dzwonił do komendanta Krzyżankiewicza, że mordercę wytrzaśnie nawet spod ziemi, że jak my go nie znajdziemy, to on na pewno go dopadnie. Okropnie zawzięty, więc szef się poważnie przejął, podobno mówił strasznie spokojnie, w przerażająco cichy, zimny sposób. – No właśnie, a co wiemy o tym chłopcu? – Zginął, krótko przed wrzuceniem do rzeki, od mocnego pchnięcia nożem w serce, tak więc sprawcą był raczej mężczyzna, i to zapewne młody lub najdalej w sile wieku. Można też, sądząc po rodzaju noża – a nie był to tam żaden szwajcarski victorinox, lecz messer jak żądło, z długim cienkim ostrzem – jak i po precyzyjnym pchnięciu między żebra, że to osobnik doświadczony w swoim rzemiośle, jeśli tak to możemy nazwać. Nie wiemy, czy morderca był sam, czy z kimś, podejrzewam też, że młody oficer miał przy sobie niezłą broń, ale znaleźliśmy go bez pasa, toteż nic nie wiemy, co mu zostało zabrane, nie mówiąc już o pytaniu o to, co mogło być przyczyną zbrodni.

Roman Chojnacki

NAMALUJ TO, ZOE, ZAPISZ, ZAŚPIEWAJ

Już tutaj jest, ta nieuchronność, która patrzy z góry, patrzy spokojnie na zmurszały most, na nas obu, na mnie, mój cień i mały, obity w karmazyn notes, na rzekę, której woda albo płynie i jest tęczowa o zachodzie, albo stoi i gnije, na ostatni spacer księżycy w miękkich filcowych pantoflach. Namaluj to, Zoe, namaluj tym co masz pod ręką, to może być lakier do paznokci lub piana z ust. I nie zapomnij o lesie, po którym spacerowaliśmy nie tak dawno, pełnym pokrzyw i ostów, niech służy ci jako sztaluga. Maluj odważnie, bez oporu i bez zastanowienia, opisz nam nasze życie, jak wielu przed tobą, którzy opisywali swoich winowajców. Nie pomiń niczego, najmniejszej okruszyny dobroci i choćby jednego łajdactwa, zaprzaństwa i krzywdy.

Albo może zapisz to, Zoe, zapisz w sobie tylko znanym języku; polubiliśmy go, jest taki ludzki, pełen nas i tego, w co wierzyliśmy, dla którego zamykano nam usta i nasze rodziny po drugiej stronie krat, bo, jak i my, wierzysz mocno w ten kraj wierny i wierzący, że jest sprawiedliwy wśród narodów świata, a nie jest i że jest wybaczący jak Prymas Tysiąclecia, a nie jest. Nie wstydź się, mów pełnym głosem: jeśli tolerujesz – nie odwracaj głowy, kochasz szczerą – mów jak jest, wierzysz w dobro – mów prawdę. Bo już blisko, naprawdę, bardzo blisko, jest ten subtelny koniec, w locie bociana i wilgi i odwróconych plecami czterech porach roku. I blisko jest ulica, plwociny na chodnikach, powtarzany echem świst gumowej pałki i już na zawsze zbłąkanej kuli.

A jeszcze lepiej, Zoe, zaśpiewaj tym swoim czułym głosem. Nie zapomniałem go, umiałaś nim otwierać wszystkie bramy podejrzanych domów, puste kieszenie przechodniów, zatrzaśnięte ołowianymi łzami oczy i moją absurdalnie zaciśniętą pięść. Twoja była taka mała i pocila się trochę; byliśmy młodzi i chyba tak miało być. Teraz zaśpiewaj mi, Zoe, kim jeszcze w tym życiu mam być, bo łachudrą i kochankiem już byłem. Także pijanicą i trzeźwym kibicem bożych porachunków. Sięgnij po tę nutę w swoim głosie, która jeszcze da mi nadzieję, dawny smak porannej kawy. I nie pozwól mi zasnąć, gdy stojąc na granicy siebie, na tym moście, próbuję uparcie wydobyć z gardła jeszcze kilka słów podziwu nad twoimi talentami.

MIŁOSIERNY I DWA ŻURAWIE

Wszystko? Chyba jeszcze nie, moje ty nieciekawe życie,
moja ty niespisana do końca miłości, chyba jeszcze nie wszystko.

Spacer wczesnym rankiem, skrajem brzeziny. Spod unoszącej się
pod ciężarem słońca mgły dopada mnie mdły, słodki zapach gnijącego ciała.

To żuraw; leży z rozchylonymi ramionami i odchyloną głową,
a tuż obok stoi drugi: brat? siostra? żona? matka czy ojciec?
zastygł w bezruchu, z oczu płyną łzy, czy kropelki rosy? Patrzy na mnie
bez lęku, pełen chyba ciekawości.

Klękam, gołymi garściami kopię ziemię pod martwym ptakiem,
coraz głębiej, szybciej, szeroki dół; mieszczę się w nim cały...

Gdy odrzucam ostatnie grudy, ziemia nad nami zapada się;
tuż przed utratą zmysłów wiem, że strażnik naturalnego porządku
z podniesioną głową usiadł na naszym grobie.

Do dziś czuję żal, bo nie wiem czy stąpał po nas dumny? smutny? spokojny?
I czy docenił miłosierdzie.

ALTERNATYWY 90.



„NIE RZUCAJcie OSZCZERSTW NA WAŁĘSĘ...” POLITYCZNE WĄTKI W OBJAWIENIACH OŁAWSKICH Z LAT 1983–1998

Piotr Grochowski

—
Instytut Nauk o Kulturze,
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

W badaniach dotyczących religijności mirakularnej często wskazuje się na charakterystyczną prawidłowość, zgodnie z którą nasilenie różnego rodzaju zjawisk cudownych ma miejsce w okresach społeczno-politycznych napięć i przełomów. Przykładowo objawienia fatimskie (1917) wiąże się z pierwszą wojną światową oraz ówczesną sytuacją polityczną w Portugalii [Marques 253-268], objawienia w Medziugorie (od 1981) z kryzysem gospodarczym oraz narastającymi w Jugosławii napięciami etnicznymi [Aleksov 1-23], cud lubelski (1949) z nasileniem w Polsce stalinowskich represji i zmianą polityki gospodarczej po roku 1948 [Krzywosz 99-100], a ogólny wzrost liczby objawień maryjnych w drugiej połowie XX wieku z procesem modernizacji i zmianami wprowadzonymi przez II Sobór Watykański [Pagliaroli 71-72] albo ekspansją, a następnie upadkiem reżimów komunistycznych [Matter 125-152].

W tym kontekście na szczególną uwagę zasługują objawienia, jakich w latach 1983–2002 doznawał mieszkający w Oławie, wizjoner Kazimierz Domański¹. Jego aktywność oraz pozostałe po niej świadectwa wydają się niezwykle interesujące z kilku powodów. Po pierwsze, odnoszą się do czasów wyjątkowo burzliwych, obejmujących zarówno końcówkę stanu wojennego, upadek komunizmu, dynamiczne zmiany polityczne i gospodar-

cze w początkowych latach demokracji, jak i takie wydarzenia, jak zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki (1984), katastrofa w Czarnobylu (1986) czy powódź tysiąclecia (1997). Po drugie, objawienia oławskie stały się swoistym katalizatorem całego ciągu zjawisk cudownych, prowadzących do powstania fenomenu określanego mianem ruchu mirakularnego, obejmującego tysiące pielgrzymów skupionych wokół swego rodzaju sieci wizjonerów [Zieliński 73-110]. Po trzecie, działalność Domańskiego była nie tylko represjonowana przez władze komunistyczne (oczywiście w jej początkowym okresie do roku 1989), ale spotkała się zarazem z ostrą krytyką i represjami ze strony Kościoła, co skutkowało długotrwałym konfliktem i stanem permanentnego napięcia pomiędzy ruchem mirakularnym a katolickimi hierarchiami. Po czwarte wreszcie, wizjoner z Oławy pozostawił obszerny korpus orędzi przekazywanych mu przez różne istoty nadprzyrodzone; ich teksty były przez niego wygłaszane na miejscu objawień w trakcie tak zwanej ekstazy, następnie kolportowane w postaci nagrań na taśmach magnetofonowych, odpisów i druków ulotnych, później zaś zostały w dużej części wydane w formie książkowej, dlatego stanowią łatwo dostępny oraz wstępnie opracowany materiał badawczy².

1 Kazimierz Domański doznawał objawień i otrzymywał orędzia od czerwca 1983 r., z krótką przerwą, aż do swojej śmierci w 2002 r. Ze względu na tematykę niniejszego opracowania oraz dostępność materiałów wykorzystalem w analizie jedynie teksty pochodzące z lat 1983–1998.

2 Na potrzeby niniejszego artykułu korzystałem głównie z dwutomowego wydania orędzi przygotowanego przez Benedykta Pawlaka i Waldemara Moszkowskiego [*Iskra; Iskra II*], które zawiera łącznie 270 tekstów oraz komentarze, indeksy, fotografie i inne dokumenty związane z objawieniami oławskimi. Dodatkowo posiłkowałem się też elektroniczną edycją orędzi,

Orędzia oławskie były już poddawane analizie przez etnologów i socjologów [Szydło 21-24; Zieliński 122-142], jednak w pracach tych nie zwracano większej uwagi na kontekst społeczno-politycznych przemian, który stanowił istotne tło powstawania i funkcjonowania tekstów rozpowszechnianych przez Domańskiego. Celem niniejszego szkicu jest uwzględnienie tego kontekstu, a zarazem próba sprawdzenia, jak przełom polityczny 1989 roku był widziany oczyma uczestników ówczesnych ruchów mirakularnych. Próba ta jest po części inspirowana sugestią Macieja Krzywosza twierdzącego, że: „można napisać historię Polski Ludowej, w której niewiele będzie o konfliktach politycznych, protestach robotniczych, działalności Konfederacji Polski Niepodległej, za to dużo o Matce Boskiej na szybach czy płaczących obrazach” [27]. Korzystając z tej inspiracji, chciałbym przyjrzeć się temu, jak objawienia Matki Boskiej i „płaczące obrazy” w pewnych sytuacjach wchodzą w relacje z polityką oraz czy wernakularne narracje religijne zawierają odbicie określonych poglądów politycznych. W swoich rozważaniach przyjmuję wypracowaną na gruncie antropologii kultury koncepcję sensualistycznej wrażliwości mirakularnej jako cechy charakterystycznej dla pewnych odmian religijności [Hemka and Olędzki 8-14; Kasprzak 37-61]. Pomijam zarazem opis wydarzeń w Oławie i działalności tamtejszego wizjonera oraz ogólną charakterystykę ruchu mirakularnego, które można znaleźć w innych publikacjach [Czachowski; Krzywosz 121-128; Szczesiak 16-47; Zieliński 82-87, 115-122], skupiam się natomiast na prezentacji wniosków płynących z analizy samych tekstów orędzi, wylawiając obecne w nich motywy polityczne i próbując odczytać zarówno przypisywane im znaczenia, jak i przyczyny ich pojawiania się w tego rodzaju przekazach religijnych.

Analizę politycznych wątków oławskich orędzi należy zacząć od kilku uwag wstępnych. Po pierwsze, na potrzeby niniejszego artykułu przyjmuję wąskie rozumienie polityki jako działań i wydarzeń związanych z wyspecjalizowanymi instytucjami władzy w rodzaju rządu, prezydenta, sejmu, policji, sądów i tym podobnych. Trzeba zarazem podkreślić, że w omawianych tekstach istotne znaczenie ma również wiele kwestii,

które niewątpliwie są polityczne w szerszym znaczeniu, jako społeczne praktyki władzy i oporu (np. starania o oficjalne uznanie objawień oławskich i związany z tym konflikt z hierarchią kościelną czy wykluczanie bądź legitymizowanie pewnych grup lub osób w obrębie ruchu mirakularnego). Tego typu treści nie będą jednak wchodziły w zakres moich zainteresowań. Po drugie, rozpatrując orędzia oławskie w ogólnej perspektywie, można stwierdzić, że motywy związane z polityką nie są w nich dominujące, jednak pojawiają się regularnie, uzupełniając zestaw głównych tematów, do których należą przede wszystkim:

1. opis aktualnej rzeczywistości w kategoriach sekularyzacji i demoralizacji oraz milenarystyczne nawoływanie do nawrócenia, pokuty i modlitwy połączone z katastroficznymi ostrzeżeniami utrzymanymi w duchu tradycyjnych wizji apokaliptycznych (nieurodzaj, trzęsienia ziemi, powódzie, wojny itp.);

2. krytyka modernistycznych tendencji w Kościele katolickim i promowanie postaw tradycjonalistycznych (np. przyjmowanie komunii na klęcząco, klękanie w trakcie modlitwy „Baranku Boży”, szczególnie szacunek dla tabernakulum);

3. propagowanie konserwatywnych wartości obyczajowo-moralnych (np. sprzeciw wobec rozwodów, aborcji, spożywania alkoholu, ubierania się kobiet w spodnie);

4. informacje na temat ruchu mirakularnego (np. uwagi dotyczące innych sanktuariów i miejsc objawień oraz działalności innych wizjonerów);

5. relacje i komentarze dotyczące wydarzeń bezpośrednio związanych z objawieniami w Oławie (np. konflikt z hierarchią kościelną i kwestia zatwierdzenia objawień, budowa świątyni, uzdrowienia i inne cudowne zdarzenia).

Po trzecie, można zauważyć wyraźną korelację pomiędzy treścią orędzi a pewnymi wydarzeniami społeczno-politycznymi, jakie miały miejsce w Polsce w badanym okresie. Po czwarte wreszcie, rok 1989 stanowi wyraźną cezurę, jeśli chodzi o częstotliwość pojawiania się i sposób ujmowania treści politycznych; jest to tym bardziej widoczne, że inne aspekty orędzi nie ulegają tu jakiejś zasadniczej zmianie.

Do sierpnia 1989 roku motywy polityczne występują w oławskich orędziach rzadko, dotyczą wyłącznie sytuacji związanych z prześladowaniem przez władze komunistyczne Domańskiego oraz pielgrzymów przybywających na miejsce objawień i prócz pojedynczych

dostępna na stronie <https://objawieniaolawskie.pl/>, gdzie można znaleźć również wiele innych materiałów łącznie z plikami audio, na których utrwalono przykłady wygłaszania orędzi podczas tzw. ekstazy.

wzmianek na temat milicji zwykle mamy tu do czynienia z charakterystycznym stylem aluzyjnym, w którym akcje organizowane przez organy władzy określa się jako działania szatana: „W dniu 8 grudnia 1986 r. wierni zdążający do kościołów w Oławie byli atakowani przez szatana. Wielu z nich zostało ukaranych oraz zostali przetrzymani, gdyż szatan mści się i wkracza nawet do kościoła”. „Gdy szedłeś do miejsca objawień, z tobą cały czas szedł Anioł Stróż i chronił cię, aby żaden szatan nie miał dojścia do ciebie. Gdy przechodziłeś obok nich, oni cię nie zauważyli” [*Iskra* 90, 106].

Unikanie treści politycznych jest uderzające zwłaszcza w kontekście morderstwa księdza Jerzego Popiełuszki oraz procesu jego zabójców. W tekstach orędzi publikowanych między październikiem 1984 (zabójstwo) a lutym 1985 roku (wyrok) nie znajdujemy żadnych aluzji do tych wydarzeń, a pierwsza wzmianka na temat Popiełuszki pojawia się dopiero 7 czerwca 1986 roku i dotyczy wezwania do modlitwy o jego beatyfikację. Jest to o tyle znaczące, że zamordowany kapelan „Solidarności” z czasem staje się ważną postacią ruchu mirakularnego i oławskich orędzi, często objawia się Domańskiemu i przekazuje orędzia, w których potwierdza fakt swojej świętości na wiele lat przed oficjalną beatyfikacją w roku 2010. Podobnie ma się rzecz z katastrofą w elektrowni jądrowej w Czarnobylu, która w tamtych czasach miała również wyraźny wymiar polityczny. Wzmianka o tym wydarzeniu pojawia się w oławskich orędziach tylko raz, dopiero 6 października 1986 roku, w kontekście starań Domańskiego o pozwolenie na wyjazd do Związku Radzieckiego. Można zakładać, że „przeoczenie” to nie jest przypadkowe, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, iż zagrożenie atomowe jest jednym z często wykorzystywanych motywów w oławskich narracjach apokaliptycznych, a inna katastrofa o podobnych rozmiarach, mianowicie powódź tysiąclecia (1997), znajduje w tekstach znaczącą reprezentację.

Wyraźne unikanie lub ukrywanie treści politycznych przed rokiem 1989, w tym także brak jakichkolwiek nawiązań do stanu wojennego, strajków z roku 1988 czy obrad Okrągłego Stołu, można wytłumaczyć dwoma zasadniczymi czynnikami. Z jednej strony bez wątpienia Domański unika w ten sposób tworzenia dodatkowych pól konfliktów z władzami komunistycznymi i próbuje minimalizować represje, które i tak spadają na ludzi zaangażowanych w oławskie objawienia. Z drugiej strony wydaje się również, że sfera instytucjonalnej

polityki leży w tym okresie poza zainteresowaniem środowisk mirakularnych, o ile oczywiście owa polityka bezpośrednio nie ingeruje w swobodę ich działania. Ów brak zainteresowania wynika zaś z tego, iż jest oczywiste, że interesy tych środowisk nie mogą być zrealizowane poprzez współpracę z władzami. W tym zakresie istnieje jednak jeden wyjątek, a mianowicie walka ze „wspólnym wrogiem” w postaci satanistów, o której mowa jest w kilku orędziach z lat 1986–1988: „Kościół musi podjąć ostrą decyzję i wraz z rządem zwalczyć grupy satanistyczne, gdyż oni będą porywać nawet ich dzieci. Potrzeba zdecydowanego działania Kościoła i rządu, aby zwalczyć to zło” [*Iskra* 92]. To zaskakujące nawoływanie do współpracy z komunistycznym rządem odsłania logikę myślenia politycznego w analizowanych tekstach, która wpisuje wszelkie działania władz w kontekst religijny i dokonuje oceny ich poprawności i przydatności z punktu widzenia nadrzędnych instancji sakralnych, co w pełnej formie ujawnia się w przekazach po roku 1989.

Wspomnianą wcześniej cezurę wyznacza wyrażenie orędzie z 26 sierpnia 1989 roku. Warto podkreślić, iż ma ono wyjątkowy charakter, ponieważ wykracza poza miesięczny cykl publikacji przekazów Kazimierza Domańskiego, a jego treść wskazuje na to, że związane jest z powołaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego, które nastąpiło 24 sierpnia tego roku:

„Mój synu, przekazałam, że orędzie będzie we wrześniu. Ale dzisiaj musiałam tutaj zejść na miejsce objawień, aby wzmocnić wasz kraj. Aby wasz kraj szedł tą drogą, którą sobie obrał, którą idzie Kościół Święty, którą wskazał mój Syn Jezus Chrystus i Ja, Matka Boża, Królowa Polski [...]. Jeszcze raz wzywam wasz kraj do spokoju, bo kiedy będzie spokój, szatan nie będzie was drażnił. On chce wasz kraj rozdrażnić. Rząd, który teraz jest, niech podejmie decyzję, aby się całkowicie oddał memu Synowi i Mnie [...]. Wzywam wasz rząd, aby złożył śluby wraz z całym duchowieństwem, Prymasem Polski, z kardynałami Macharskim i Gulbinowiczem i z wszystkimi biskupami w waszej Ojczyźnie: aby oddali swoją Ojczyznę Mnie i memu Synowi” [*Iskra* 160].

Od tego momentu sposób funkcjonowania motywów politycznych w orędziach oławskich zmienia się w dwóch aspektach. Są one znacznie częstsze i zwykle dość wyraźnie powiązane z określonymi wydarzeniami, a ponadto przybierają formę bardziej skonkretyzowaną, to znaczy zawarte są w nich pewne postulaty,

wskazówki, apele i żądania, kierowane zarówno pod adresem rządzących, jak i ich wyborców.

Prócz aluzji do powołania rządu Mazowieckiego w analizowanych tekstach znajdujemy wzmianki odnoszące się do następujących wydarzeń politycznych tamtego okresu: wybory prezydenckie (1990), przygotowania do pierwszych w pełni wolnych wyborów parlamentarnych (1991), pucz moskiewski i rozpad Związku Radzieckiego (1991), protesty rolników organizowane przez Samoobronę (1992), wprowadzenie ustawy „antyaborcyjnej” (1993), wybory parlamentarne (1993), prezydenckie (1995) oraz referendum konstytucyjne (1997).

Analizy obecnego w orędziach oławskich zestawu motywów politycznych oraz sposobu ich ujęcia pozwalają na postawienie kilku tez dotyczących tego, jak w obrębie ruchów mirakularnych rozumiane są wydarzenia i instytucje polityczne oraz jaka koncepcja polityki wylania się z formułowanych w tym środowisku narracji wernakularnych.

Za główny rys owej koncepcji można uznać dualistyczną wizję polityki, w której nie ma miejsca na niuanse i rozróżnienia w zakresie programów i działań poszczególnych partii czy frakcji politycznych. Wizja ta przybiera postać manichejskiej walki sił dobra i zła, a zarazem mieści się w tradycyjnej binarnej opozycji swój–obcy, wprowadzając podział: „dobry rząd” oraz „jego wrogowie”. Charakterystyczne jest przy tym, że zasadniczo nie rozróżnia się tu poszczególnych sfer, rodzajów czy instytucji władzy i pojęcie rządu może się odnosić zarówno do Rady Ministrów, jak i do prezydenta czy parlamentu. Podstawową, werbalizowaną na poziomie tekstów cechą „naszego” rządu jest podporządkowanie się (złożenie ślubów, oddanie się) Jezusowi i Matce Boskiej oraz wykonywanie ich poleceń. Wrogowie zaś to wszelkiego rodzaju siły destabilizujące sytuację i sprzeciwiające się woli istot boskich, określane najczęściej mianem „działań szatana”, jednak niekiedy identyfikowane również wprost z komunistami, masonami lub (rzadziej) Żydami. Można powiedzieć, że w tym zakresie „program” polityczny orędzi jest niezwykle zachowawczy, do tego stopnia, że sprzeciwia się wszelkim formom społecznego nieposłuszeństwa niezależnie od sił czy postulatów, które się z nimi wiążą. Najwyraźniej widać to w sytuacji protestów rolniczych z 1992 roku:

„Przekaż, aby rolnicy więcej nie występowali, aby pracowali, bo każdy rolnik ma modlić się i pracować. Jeśli

ktos nie pracuje, a żąda więcej, popełnia wielki grzech. Niech pracują, bo jeśli nie będą pracować, może zabraknąć chleba. Mój synu, za dużo żądają rolnicy w waszym kraju i wszyscy ci, którzy strajkują. Z pustego nigdy nie należy się pełno” [Iskra 270].

Koncepcja „dobrego” rządu atakowanego przez różnego rodzaju siły zła uwidacznia się zwłaszcza we wszystkich momentach związanych z wyborami parlamentarnymi lub prezydenckimi, kiedy to w orędziach pojawiają się wyraźne wezwania do głosowania na wierzących kandydatów oraz ostrzeżenia przed niewierzącymi, którzy próbują wejść do rządu, by siać zamęt i niszczyć Polskę. W jednym z orędzi przed wyborami prezydenckimi w 1995 roku Chrystus zwraca się wprost do wiernych, mówiąc: „Losy waszego kraju zależą od tego, na kogo będziecie głosować. Wtenczas, kiedy oddacie głosy na wierzących, Ja, Jezus Chrystus, zniszczę szatana, bo szatan krąży i chce zniszczyć wasz kraj” [Iskra 417].

Od „dobrego” rządu oczekuje się jednak nie tylko wiary i oddania Chrystusowi i jego matce, ale także podejmowania konkretnych działań. W analizowanym okresie główne postulaty wiążą się z kwestią nauki religii w szkołach oraz wprowadzeniem ustawowych rozwiązań dotyczących ochrony życia poczętego. O ile prawne uregulowanie pierwszej sprawy nastąpiło dość szybko i bezproblemowo, o tyle druga była przedmiotem długich debat i kontrowersji, co znalazło odbicie w wielu orędziach z lat 1991–1992 nawołujących do wprowadzenia zakazu aborcji: „Nie mordujcie dzieci i apelujcie do najwyższych władz, aby lekarze nie mogli tego czynić, aby nie usuwali dzieci z łona matek” [Iskra 284]. Kwestia ta powróciła w 1996 roku, kiedy za rządów Włodzimierza Cimoszewicza i prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego podjęto nieudaną próbę złagodzenia przepisów antyaborcyjnych, co znalazło wyraz w charakterystycznym dla orędzi oławskich utożsamianiu politycznych inicjatyw partii postkomunistycznych z działaniami szatana: „Szatan uderzył w wasz kraj i chce go zniszczyć, ale wy, moje dzieci, nie dajcie się, idźcie za Chrystusem [...]. Jeśli cały rząd będzie nadal tak szedł przeciw Kościołowi, przeciw Chrystusowi, będzie wielka walka w waszym kraju i może dojść do rozlewu krwi [...]” [Iskra 435].

W zakresie polityki międzynarodowej orędzia oławskie szerzej podejmują właściwie tylko jeden temat³,

3 Pomijam drobne uwagi na temat konfliktów w byłej Jugosławii, które pojawiają się zwykle w kontekście

którym jest sytuacja w Związku Radzieckim/Rosji i na Ukrainie. Charakterystyczna jest tu wyraźna sympatia w stosunku do pierwszego z tych krajów powiązana z nadziejami na „nawrócenie” narodu rosyjskiego za sprawą działań Michaiła Gorbaczowa oraz obawami o powrót do władzy komunistów: „Prezydent chce, aby ten lud, różnych narodowości, w Rosji miał pootwierane świątynie. Przekaż, że Gorbaczow musi być chroniony, bo komuniści będą go chcieli zniszczyć” [227]. „[...] zbroją się Rosja i Ameryka [...], ale Rosja jest najbardziej niebezpieczna dla całego świata. W tym człowieku, który ogłosił, że będzie ustanawiał granice, jest szatan, to jest człowiek opętany⁴. Jeśli inni będą go słuchać, może być zniszczona cała kula ziemiska. Dobrze, że go nie przyjmują inne państwa, bo wiedzą, co on chce uczynić. Przez niego przemawia szatan, zły duch” [343].

W orędziach propagowana jest zarazem koncepcja utrzymania przywódczej roli Związku Radzieckiego/Rosji na wschodzie Europy, co wiąże się z tym, iż dążenia niepodległościowe Ukrainy są postrzegane jako nieuprawomocnione, gdyż dotyczą terenów uznawanych za „polskie” lub „rosyjskie”:

„Mój synu, wasz kraj jest bardzo duży. Granice wschodnie sięgają po tereny, które niegdyś były polskie, to jest Lwów, Tarnopol i Wołyńskie, to są polskie tereny. A dzisiaj upominają się Ukraińcy o te ziemie. Ich kraj jest bliżej Wschodu. Ale te miejsca, gdzieście mieszkali, to są polskie tereny. Przyjdzie czas, że polski naród znowu będzie tam mieszkał” [201].

„Chcę, aby modlili się, aby Ukraina nie żądała swoich granic, bo tam dojdzie do rozlewu krwi. Oni nie mogą być sami w sobie, tam musi granic strzec cała Rosja [...]. Przekaż, aby Związek Radziecki czuwał nad Ukrainą, bo oni mogą wywołać walki, oni mogą wywołać wojnę. [...] Ukraina musi mieć dowództwo w Rosji i wtenczas będzie Boży Pokój na całym świecie” [246].

„Patrz, co się dzieje w różnych krajach, na Ukrainie żądają Morza Czarnego. Nie wszystko jest im dane [...]. Ale Rosja przelała krew, lud ten przelał krew i oni mają prawo do Morza Czarnego. Niech będą posłuszni Rosji,

bo jeśli nie będą posłuszni, grozi niebezpieczeństwo w tym kraju i na całym świecie” [255]⁵.

Manichejska wizja polityki współgra ze sposobem przedstawiania wydarzeń, który jest skrajnie uproszczony, a na poziomie językowym cechuje się swoistym stylem enigmatyczno-aluzyjnym. Charakterystyczne jest zwłaszcza to, że nie wymienia się tu żadnych nazw partii, instytucji czy nazwisk polityków, co kontrastuje z bardziej szczegółowym i konkretnym relacjonowaniem innych spraw i sytuacji. W tym zakresie niezwykle istotne wydają się dwa wyjątki od tej zasady. Chodzi mianowicie o Lecha Wałęsę i Michaiła Gorbaczowa, którzy są jedynymi politykami wymienianymi z nazwiska w przekazach Kazimierza Domańskiego. W ten sposób nabierają oni szczególnego znaczenia nie tyle jako uczestnicy konkretnych wydarzeń, ile raczej jako swoiste personifikacje sił dobra oraz wzorcowi przywódcy rządów realizujących polityczno-religijny „program” zawarty w orędziach. Warto dodać, że Wałęsa nigdy nie podlega tu krytyce, często podkreślane są za to dwa aspekty jego działalności. Po pierwsze, podporządkowanie Matce Boskiej i śluby, jakie złożył na Jasnej Górze (jest tym, „który ślubował Mnie na Jasnej Górze, Matce Bożej Częstochowskiej” [Iskra 204]). Po drugie, zmagania z przeciwnikami politycznymi, których aktywność tłumaczy zarazem jego niepowodzenia: „Wałęsa chce w waszym kraju dobrze zrobić. Ale wielu masonów jest w waszym kraju, oni chcą go skłócić [...]. Wielka próba dla niego, ale Ja, Matka Boża czuвам nad nim” [220]. „Oszczercstwa rzucają na nich [...]. Oni dźwigają ten wasz kraj, ale pomagajcie im, nie rzucajcie oszczerstw na Wałęsę i na cały rząd, bo oni chcą, aby w waszym kraju było dobrze i chcą, aby w waszym kraju był Jezus Chrystus i Ja, Matka Boża Królowa Polski” [228].

Podsumowując, można powiedzieć, że w ogólnej perspektywie znaczenia oraz funkcje motywów politycznych, jakie pojawiają się w przekazach Domańskiego, są ściśle podporządkowane religijnej wizji rzeczywistości, a „program” polityczny orędzi cechuje się swego rodzaju minimalizmem oraz konformizmem, zgodnymi z zasadą „Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie”. Treści polityczne są tu

informacji o objawieniach w Medziugorze, oraz liczne wzmianki na temat sekularyzacji krajów zachodnich, które nie mieszczą się w przyjętym tu wąskim rozumieniu polityki.

4 Chodzi tu o Władimira Żyrinowskiego.

5 Aluzje zawarte w orędziach odnoszą się do sytuacji z lat 1991–1992, czyli ogłoszenia suwerenności przez Ukrainę oraz sporu o Półwysep Krymski, którego władze po przeprowadzonym w roku 1992 referendum ogłosiły niepodległość, jednak terytorium to pozostało nadal w granicach Ukrainy, uzyskując jedynie status republiki autonomicznej.

ograniczone do kilku kwestii bezpośrednio związanych z konserwatywną wizją narodu jako wspólnoty religijnej podporządkowanej woli istot boskich. Inne problemy polityczne nie wchodzą w obręb zainteresowań uczestników ruchu mirakularnego, a ogólne nastawienie do rządzących można by określić jako niekonfrontacyjne. Strategia nienarażania się władzom świeckim staje się wyraźnie widoczna w zestawieniu z częstą, jawną i niejednokrotnie bardzo ostrą krytyką hierarchii Kościoła katolickiego. Wyraźna krytyka rządów pojawia się sporadycznie i tylko wtedy, gdy władze blokują swobodę działań religijnych (prześladowanie pielgrzymów przybywających do Oławy) lub ostentacyjnie naruszają ważne zasady konserwatywnej koncepcji katolicyzmu i polskiego narodu (np. próba złagodzenia ustawy „antyaborcyjnej”; odzyskanie niepodległości przez Ukrainę).

Enigmatyczny i pozbawiony konkretów sposób poruszania kwestii politycznych można wiązać z dwoma właściwościami ruchów mirakularnych. Z jednej strony może on wynikać z ograniczonej wiedzy na temat złożonego świata polityki, który zasadniczo pozostaje poza sferą bezpośrednich zainteresowań wizjonerów i pielgrzymów. Z drugiej strony współgra on z manichejską wizją rzeczywistości, jaka wyraźnie dominuje w tym środowisku. Działania oraz różnego rodzaju frakcje polityczne są tu postrzegane w sposób skrajnie uproszczony i sprowadzane do zasadniczej opozycji dobro–zło.

Charakterystyczne, a zarazem chyba najbardziej zaskakujące jest to, że w orędziach oławskich trudno właściwie mówić o jakimś konkretnym obrazie przełomu politycznego. Przejście od systemu autorytarnego do rządów demokratycznych nie zostaje tu w ogóle w wyraźny sposób stematyzowane, podobnie różnego rodzaju wydarzenia i napięcia społeczno-polityczne tego okresu nie są opisywane, a jedynie w ogólnikowy sposób wzmiankowane, i to tylko wtedy, gdy da się im przypisać określone znaczenia religijne. Oczywiście, jak wspomniałem wcześniej, rok 1989 stanowi wyraźną cezurę, ale ma ona w zasadzie charakter ilościowy (większa liczba motywów politycznych, szerszy zakres tematów, nieco więcej konkretów). Główna różnica polega na tym, że w związku ze zmianą systemu władzy zwiększa się liczba i zakres oczekiwań, jakie ruch mirakularny ma w stosunku do rządu i polityków. Pod względem jakościowym wylaniająca się z analizowanych tekstów wizja rzeczywistości nie ulega natomiast żadnemu istotnemu przeobrażeniu, a wskazany wcześniej zestaw głównych

tematów pozostaje stały aż do śmierci wizjonera. Jest to o tyle zastanawiające, że mieliśmy przecież do czynienia z zastąpieniem autorytarnych rządów wrogich wobec praktyk religijnych przez rządy demokratyczne w znacznej mierze wspierające takie praktyki. Warto przy tym podkreślić, że ruch związany z objawieniami oławskimi był przed 1989 rokiem bezpośrednio prześladowany przez władze (blokady miejsca objawień, mandaty, zatrzymanie wizjonera i pielgrzymów), później zaś jego działalność nie była już w żaden sposób utrudniana. Fakt ten nie znajduje żadnego odbicia w tekstach orędzi. Okazuje się więc, że w przekazach Domańskiego katastroficzne wizje końca czasów, upadku grzesznej ludzkości oraz interpretacja różnych zdarzeń jako działania sił zła/szatana nie są związane z konkretnymi wydarzeniami społeczno-politycznymi, lecz mają charakter uniwersalny i wiążą się z tradycyjnymi wyobrażeniami apokaliptycznymi oraz koncepcjami milenarystycznymi.

Wnioski płynące z analizy oławskich orędzi składają zatem do weryfikacji przedstawionej na wstępie tezy o istnieniu wyraźnej korelacji pomiędzy okresami natężonego występowania zjawisk cudownych a okresami napięć i przełomów społeczno-politycznych. Wydaje się, że zarówno objawienia Domańskiego, jak i wiele innych tego typu zdarzeń należy nie tyle wiązać z konkretnymi sytuacjami historycznymi, ile raczej widzieć je w kontekście istniejących powszechnie ruchów tradycjonalistycznych i milenarystycznych, które wszelkie zmiany, w tym także społeczno-polityczne przełomy, traktują jedynie jako kolejne znaki cyklicznego lub ostatecznego kryzysu czy upadku ludzkości, prowadzącego do jej odnowienia lub całkowitego przeobrażenia.

Przypadek objawień oławskich pokazuje zarazem, że w obrębie takich ruchów powstają grupy sytuujące się na marginesach głównego nurtu życia społeczno-politycznego, funkcjonujące w swoistej izolacji od niego, skupione na sobie i w pewnym sensie odporne na momenty przełomowe, które nie wywołują istotnych zmian w ich myśleniu o świecie i podejmowanych aktywnościach, a nawet w znacznym stopniu pozostają poza polem ich widzenia, a w każdym razie poza kręgiem ich zainteresowań. Choć realia, w jakich działają Domański i jego zwolennicy, po 1989 roku ulegają zasadniczej transformacji, to nadal są oni w znacznej mierze oderwani od bieżących wydarzeń społecznych i politycznych, pozostając w sferze uniwersalistycznych wizji milenarystycznych.

↓ lista prac cytowanych

- Aleksov, Bojan. "Marian Apparitions and the Yugoslav Crisis". *Southeast European Politics*, vol. 5, no. 1, 2004, pp. 1-23.
- Czachowski, Hubert. *Cuda, wizjonerzy i pielgrzymi. Studium religijności mirakularnej końca XX wieku w Polsce*. Oficyna Naukowa, 2003.
- Hemka, Andrzej, and Jacek Olędzki. "Wrażliwość mirakularna". *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty*, vol. 44, no. 1, 1990, pp. 8-14.
- Kasprzak, Natalia. "Sensualizm – próba »gęstego opisu«". *Etnografia Polska*, vol. 43, no. 1-2, 1999, pp. 37-61.
- Krzywosz, Maciej. *Cuda w Polsce Ludowej. Studium przypadku prywatnego objawienia maryjnego w Zabłudowie*. Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku, 2016.
- Marques, Tiago Pires. "Extraordinary order: Fátima, religious affects and the Catholic political imagination in Portugal, c. 1910-1950". *Portuguese Journal of Social Science*, vol. 13, no. 3, 2014, pp. 253-268.
- Matter, Ann E. "Apparitions of the Virgin Mary in the Late Twentieth Century: Apocalyptic, Representation, Politics". *Religion*, vol. 31, 2001, pp. 125-153.
- Pagliarioli, Jessy C. "Kodak Catholicism: Miraculous Photography and its Significance at a Post-Conciliar Marian Apparition Site in Canada". *CCHA Historical Studies*, vol. 70, 2004, pp. 71-93.
- Pawlak, Benedykt, and Waldemar Moszkowski, editors. *Iskra Bożego Pokoju z Oławy*. Arka, 1996.
- . *Iskra Bożego Pokoju z Oławy. Część II*. Arka, 1998.
- Szczesiak, Edmund. *Oni uzdrawiają*. Oficyna Pomorska, 1998.
- Szydło, Beata. "»...Masz tę moc od mego syna i ode mnie« – o cudownym zdarzeniu w Oławie". *Konteksty. Polska Sztuka Ludowa*, vol. 45, no. 2, 1991, pp. 21-24.
- Zieliński, Ariel. *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*. Nomos, 2004.

↓ abstract

"DO NOT SLANDER WAŁĘSA..." POLITICAL THREADS IN THE OŁAWA REVELATIONS OF 1983-1998

Piotr Grochowski

This article analyzes the political motives appearing in the texts of the messages disseminated in the years 1983-2002 by a visionary from Oława, Kazimierz Domański. This analysis allows for verifying the popular thesis that there is a clear correlation between the periods of intensified miraculous events and periods of tensions and socio-political breakthroughs. It leads to the conclusion that the revelations and the vernacular narratives related to them should

be associated not so much with specific historical situations, but rather viewed in the context of the traditionalist and millenarian movements of a universalistic character.

KEYWORDS: folk religiosity, revelations, visionaries, messages, politics, the Catholic Church, Kazimierz Domański, Lech Wałęsa

MIT MAGDALENKI I MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE. O POPULARNOŚCI NARRACJI SPISKOWYCH, ZANIM STAŁY SIĘ MODNE W INTERNECIE

Franciszek Czech

Instytut Studiów Międzykulturowych
Uniwersytet Jagielloński

W czasach wielkich zmian społecznych ludzie zmuszeni są nadać sens doniosłym wydarzeniom i starają się jak najlepiej zrozumieć nowe okoliczności. Doskonale służą temu rozmaite narracje spiskowe, czyli te opowieści, które z mniejszą bądź większą asercją wyrażają intuicję, że przemiany są tak naprawdę realizacją sekretnego scenariusza jakiejś wpływowej grupy działającej wbrew interesom ogółu. Bez względu na to, czy domysły te są całkowicie nieprawdopodobne i wyssane z palca, czy też opierają się na mocnych przesłankach, narracje takie są istotne, ponieważ pozwalają w zmienionej sytuacji zdefiniować na nowo wspólnotę, wskazać jej wrogów i określić nieakceptowalne zachowania¹. Nie inaczej było w wypadku polskiej transformacji po załamaniu się monopolu władzy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w 1989 roku. Do mniejszych i większych spisków odwoływano się, tłumacząc sobie zarówno poszczególne wydarzenia, na przykład zwolnienia grupowe w lokalnym zakładzie pracy w wyniku jego prywatyzacji, jak i ogólny kierunek głębokich i całkowicie niespodziewanych przemian.

Badacze akademicy nie od razu zwrócili uwagę na podszyte spiskową podejrzliwością opowieści konstruujące nowy ład symboliczny. Obecnie za symptomatyczne

narracje spiskowe powiązane z transformacją systemową uchodzą te, które wywodzą się z przekonania o istnieniu zakulisowych aspektów obrad Okrągłego Stołu oraz tajnego układu zawartego pomiędzy stroną rządową a częścią opozycji w Magdalence pod Warszawą. Próżno jednak szukać rozbudowanych analiz naukowych lub artykułów prasowych na temat tych wyobrażeń powstałych w pierwszych latach przemian ustrojowych. Czy to oznacza, że tak naprawdę dopiero później zaczęto snuć różne domysły na temat wydarzeń w Magdalence i związanego z nimi mitu założycielskiego III Rzeczypospolitej? Trzeba jednak rozważyć i taką możliwość, że badacze nie byli w ówczesnych warunkach zainteresowani mitem Magdalence. Po części wynikać to mogło zapewne z koncentracji na fundamentalnych przemianach strukturalnych, które uznawane były za priorytetowy obszar dociekań badawczych. Po części być może wzięło się to z niewypowiedzanego wprost założenia, że – patrząc całościowo – ludzie zachowują się w okresie najważniejszych zmian racjonalnie, popierając demokratyczne przemiany i nie dając się sprowokować różnym spiskowym podszeptom. Takie postawy rzeczywiście były rozpowszechnione w początkowym okresie transformacji ustrojowej. Jednak wraz z tym, jak transformacja się przedłużała, a przemiany gospodarcze wiązały się z rosnącym bezrobociem i inflacją, coraz bardziej widoczne stawało się poczucie niepewności, lęku,

1 Bardziej szczegółowe omówienie definicji narracji spiskowych zob. [Spiskowe narracje].

a nawet rozczarowania, na które doskonale odpowiadały tworzone w nowych warunkach narracje spiskowe. Po raz pierwszy stały się one istotnym elementem debaty publicznej już w kampanii prezydenckiej w 1990 roku za sprawą Stanisława Tymińskiego i jego czarnej teczki mającej rzekomo zawierać materiały kompromitujące Lecha Wałęsę. Niemniej, nie licząc historycznych prac Janusza Tazbira na temat „Protokołów mędrców Syjonu” i ich recepcji, pojęcie teorii spiskowych w zasadzie nie funkcjonowało w nauce polskiej. Właściwa każdemu paradygmata terminologia do pewnego stopnia determinuje aktywność badawczą i brak ugruntowanego aparatu pojęciowego dotyczącego konspiracji mogła prowadzić do pomijania albo marginalizowania niektórych tematów.

Dynamiczny rozwój badań nad teoriami spiskowymi, najpierw na Zachodzie, a potem w Polsce², miał związek z szerszymi przemianami w ramach nauk społecznych i rozpoczął się w ostatnich latach XX wieku, zbiegając się w czasie z rozwojem internetu. Trudno oczywiście połączyć te fakty w prosty związek przyczynowo-skutkowy, tym bardziej że wiele badań nie dotyczyło sieciowego wymiaru konspiracji. Niemniej z licznych analiz wynika, że internet, a zwłaszcza media społecznościowe, pozwolił przełamać monopol środków przekazu głównego nurtu o oddziaływaniu masowym i znacznie ułatwił rozpowszechnianie się *fake newsów* (które również stały się ważnym obiektem badań) i opierających się na nich teorii spiskowych. W tym sensie nowe media pośrednio przyczyniły się do rozwoju badań nad kulturą konspiracji poprzez wyeksponowanie mniej wyrazistego dotąd problemu. Z danych prezentowanych przez Krzysztofa Korzeniowskiego wynika, że w Polsce w 1996 roku, a więc kiedy stał się możliwy w naszym kraju dostęp do internetu za pomocą modemów, po raz pierwszy w badaniach sondażowych poproszono respondentów o ustosunkowanie się do tezy mówiącej, że „ci, którzy twierdzą, że istnieją na świecie potężne, ukryte siły spiskujące przeciwko Polsce, mają wiele racji” [Korzeniowski 97]. Z takim twierdzeniem zgodziło się wówczas tylko 24% badanych, ale sam fakt postawienia tak sformułowanej tezy świadczył o tym, że badacze

uznali myślenie w kategoriach spisku za zjawisko istotne i warte eksploracji.

Oszacowanie popularności pewnych postaw za pomocą danych wywołanych w formie odpowiedzi na pytania zadawane przez ankietera pozwala określić, w których segmentach społeczeństwa bardziej rozpowszechnione jest odwoływanie się do spiskowych schematów interpretacyjnych. Wielu badaczy wywodzących się z antropologii, historii czy kulturoznawstwa bardziej interesuje jednak treść konkretnych narracji i to jej dotyczą stawiane przez nich pytania. Kto jest negatywnym bohaterem tego typu historii? Z czego wynika ich siła? Jakich argumentów używa się w opowieściach, aby przekonać odbiorców o ich prawdziwości, i na ile są one radykalne, różnorodne i sprzeczne z ustaleniami ekspertów? Jak powtarzana opowieść zmienia się w czasie i czy pojawiają się jej nowe wersje? Te wszystkie pytania pozwalają zrekonstruować wyobrażenia społeczne i przyczyniają się nie tyle do pełniejszego opisu bohaterów narracji czy osobowości poszczególnych ich popularyzatorów, ile do lepszego zrozumienia klimatu społecznego czy też *mentalité*, jak by to ujął przedstawiciel szkoły Annales. Stawiając takie pytania badawcze, wchodzi się zatem w zakres badań kultury wernakularnej. Takich badań nad narracjami spiskowymi dotyczącymi zмовy przy Okrągłym Stole i mitu Magdalenki nie prowadzono jednak na bieżąco, w czasie kiedy rozpoczynała się transformacja.

Próbując odpowiedzieć na pytanie, jakie były narracje spiskowe pierwszego okresu transformacji, szybko można sobie uzmysłowić, że badania kultury wernakularnej najłatwiej jest prowadzić właśnie na bieżąco, obserwując codzienne zachowania, których wiele śladów zostaje zapisanych w przestrzeni wirtualnej. Znacznie trudniej uchwycić minioną codzienność. Jest to jednak możliwe, jak dowodzą badania przedstawicieli przywołanej szkoły Annales, ponieważ różne działania zostawiają ślady. Doskonałym przykładem mogą być tu niecenzuralne napisy na murach w Pompejach dotyczące życia erotycznego, polityki i skandali. Pełniły one zbliżoną funkcję do współczesnych komentarzy w przestrzeni internetowej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że media cyfrowe pod wieloma względami zmieniły nasze życie. Często jednak nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo internet ułatwił pracę badaczom kultury wernakularnej i w jakim zakresie zmienił w ogóle sposób badania społeczeństw i ich kultur, dając

2 Przegląd publikacji na temat teorii spiskowych w Polsce i na świecie zob. [“Teorie teorii spiskowych”]. Więcej informacji na temat rozwoju badań nad teoriami spiskowymi oraz roli internetu w popularyzacji myślenia spiskowego zob. [Butter and Knight].

nowe możliwości antropologom, socjologom czy politologom, którzy zajmują się interpretacją opinii, postaw oraz codziennych zachowań. Aktywność internautów wykorzystywana była między innymi w pracach dotyczących polskich narracji spiskowych na temat katastrofy smoleńskiej [*Spiskowe narracje*] oraz teorii spiskowych dotyczących ataków terrorystycznych z 11 września 2001 roku [Napiórkowski]. A przecież studia nad folklorem internetowym obejmują znacznie szerszą gamę zagadnień³. Analiza danych zastanych w Internecie jest niezwykle kusząca, gdyż umożliwia tani i prosty dostęp do materiału badawczego, który powstał w warunkach naturalnych i jako niewywołany (najczęściej) przez badacza nie jest obciążony efektem ankietera. Metoda ta pozwala uniknąć jednego z podstawowych dylematów badaczy społecznych polegającego na ciągłym zastanawianiu się, w jaki sposób sztuczna sytuacja wywiadu lub obecność badacza w terenie zniekształca zebrane dane.

Chcąc zrekonstruować transformacyjne narracje spiskowe, musimy zatem zdać sobie sprawę, że głębokość przemian w Polsce w ostatnich trzech dekadach wynika z tego, że na fundamentalne przekształcenia polityczno-gospodarcze nałożyły się równie niebagatelne zmiany wynikające z rozwoju technologicznego oraz rozpowszechnienia się internetu i mediów społecznościowych. Jak zatem wyglądały narracje spiskowe w najwcześniejszym okresie transformacji, wtedy gdy internet nie był jeszcze powszechnie dostępny? Pierwszym sposobem zbadania materiałów z czasów przed powstaniem mediów społecznościowych, kiedy potoczne wypowiedzi nie były masowo zapisywane w cyfrowych archiwach, jest wtórna analiza dostępnych danych naukowych i relacji publicystycznych. Tak postępując, dojdziemy do sygnalizowanego już wniosku, że najważniejsza narracja spiskowa pochodząca z okresu transformacji systemowej w Polsce związana była z domysłami na temat sekretnych porozumień zawartych w willi rządowej w Magdalence, gdzie liderzy strony solidarnościowej uzgadniali z przedstawicielami władz kwestie dotyczące obrad Okrągłego Stołu. Przykład eksperckiej rekonstrukcji owych wydarzeń dokonanej *post factum* znaleźć można w artykule Krystyny Trembickiej, która pisze: „Magdalena jest symboliczną nazwą kilku spotkań w różnych miejscach, m.in. w Magdalence, ośrodku rządowym, w którym

w wąskim gronie bez kamer negocjowano szczegóły umowy. Dla przeciwników rozmów i porozumienia jest zarazem symbolem zmywy, zdrady i fraternizacji uczestników spotkań. Zyskała ona rangę niemal symbolu o jednoznacznie negatywnej konotacji, tam opozycja również pobratała się z »czerwonymi«” [94]. Autorka, powołując się na ustalenia Andrzeja Garlickiego, dodaje jeszcze, że „wrażenie na opinii publicznej robiło menu podczas tych obrad: śledź remoulade, ryba po grecku, galantyna z kaczki i boeuf Strogonoff na przystawki, zupa ogórkowa, szaszłyk z polędwicy z pieczarkami, de volaille ze schabu, frytki, surówka z selera, marchewka z groszkiem, na deser – kompot śliwkowy, kawa, herbata, z alkoholi – wino białe i czerwone, czysta wódka, piwo” [94]. Trudno stwierdzić, na jakiej podstawie autorka opiera twierdzenie, że menu „robiło wrażenie na opinii publicznej”. Garlicki dopiero po latach opisał ten jadłospis, korzystając z danych archiwalnych, które jeszcze długo po zakończeniu rozmów nie były powszechnie znane i w ogóle nie robiono żadnych badań, na podstawie których można by wnioskować o stosunku Polaków do menu w Magdalence. Jak widać, analizy historyczne obciążone bywają wadą prezentyzmu polegającą na tym, że wnioski opierają się nie na pochodzących z badanego okresu dowodach, ale wynikają z przyjmowanej wizji przeszłości.

Problem z tego rodzaju rekonstrukcjami dokonywanymi *post factum* w pracach naukowych polega również na tym, że niewiele mówią nam one o narracjach wernakularnych. Dowiadujemy się z nich jedynie, kto został obsadzony w roli czarnych charakterów. W tym przypadku są to „czerwoni” oraz „różowi”, czyli część liderów opozycji o liberalnych i lewicowych poglądach, z przeszłością w PZPR. Wiadomo też, czego mniej więcej dotyczyć miała zмова – podzielenia się władzą czy też dopuszczenia do ograniczonej władzy politycznej w zamian za gwarancję zachowania wpływów gospodarczych. Jednak z różnych prac naukowych wzmiankujących o tej teorii niewiele się dowiemy na temat argumentów i strategii retorycznych stosowanych przez zwolenników tej mającej „rangę niemal symbolu” [Trembicka 94] narracji. Nie wiadomo, czy były jakieś przyśpiewki, powiedzenia, powtarzane sformułowania, które utrwały tę narrację i niesioną przez nią wizję rzeczywistości w świadomości społecznej, niczym wyraziste sformułowania takie jak „pancerna brzoza” czy „seryjny samobójca” w wypadku narracji

3 Przykłady takich badań zob. [Grochowski and Gańczarczyk; Krawczyk-Wasilewska].

zamachowych po katastrofie z 10 kwietnia 2010 roku. Niewielka liczba tekstów publicystycznych popularyzujących koncepcję spisku w Magdalence w pierwszych latach transformacji pozwala przypuszczać, że w porównaniu z narracją „smoleńską” była ona znacznie bardziej marginalna, a jej treść nie podlegała aż tak bardzo społecznym negocjacom. W czasach przed rozpowszechnieniem się mediów społecznościowych kontrolowanie przekazu trafiającego do szerokiego grona odbiorców było prostsze i dlatego szczegółowe narracje spiskowe dotyczące konkretnego wydarzenia nie zdobywały takiej popularności, jeżeli nie miały poparcia ze strony liderów opinii. Rozprzestrzeniały się znacznie wolniej, w trakcie spotkań towarzyskich i rozmów w gronie znajomych oraz, znacznie rzadziej, poprzez niszowe pisma lub książki. W związku z tym narracje spiskowe były z reguły mniej rozbudowane – tak aby można je było zwięźle opowiedzieć – i przyjmowały raczej formę względnie krótkich haseł podsumowujących pewne wydarzenia („Gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze”, „złodzieje”, „sprzedali Polskę”), a nie systemów powiązanych twierdzeń szczegółowo je wyjaśniających. Dlatego w warunkach dominacji ustnej komunikacji horyzontalnej skuteczna popularyzacja narracji zależna była od wiedzy kontekstowej odbiorców, która zastępowała bardziej złożone wywody i sprawiała, że komunikat stawał się zrozumiały. Prowadziło to do opisanego przez Daniela Pipesa efektu piętrzenia się teorii spiskowych, który polega na tym, że wiara w określony spiskowy schemat interpretacyjny uzasadnia wiarę w inną narrację [63]. Trudno zatem porównywać popularność współczesnych narracji spiskowych, którą możemy mierzyć liczbą wpisów w mediach społecznościowych, i popularność narracji we wcześniejszym okresie, kiedy rozprzestrzeniały się one głównie w ulotnych rozmowach.

Drugim źródłem informacji dotyczących minionych narracji wernakularnych mogą być wywiady z ekspertami lub świadkami historii. W jednym z takich wywiadów Antoni Dudek, badacz rozpadu komunistycznej dyktatury, stwierdza: „Pozostaje tylko to, co dziś możemy określić jako »duch Magdalenci«, czyli przekonanie części dawnego obozu Solidarności o tym, że nastąpiło tam trwale zblatowanie części ich kolegów z komunistami. [...] Ta część Solidarności przekonanie o tym, że ich koledzy dogadali się z komunistami, miała, zanim jeszcze usiedli do rozmów w Magdalence. W ich trakcie to przekonanie tylko się umocniło [...]. Ale idące za nim

twierdzenie, że oni jakoby przy tych podlewanych wódką obiadkach sprzedali Polskę, jest absurdalne” [Dudek]. Takie wypowiedzi, jeżeli uznamy je za rzetelne, poszerzają w pewnym stopniu naszą wiedzę o narracjach na temat Magdalenci. Pozwalają dostrzec, że obok wersji mówiącej o kontrakcie czy wręcz o jakiejś precyzyjnej umowie między rządzącymi i częścią środowisk opozycyjnych istniała wersja mówiąca o fraternizacji, „zblatowaniu się” elit, czego symbolem stały się zdjęcia przedstawiające generałów pijących wódkę z opozycjonistami. Drugi wariant jest o tyle ciekawszy, że nie sprowadza porozumienia z Magdalenci do tak typowego w narracjach spiskowych sekretnego kontraktu między konspiratorami, lecz wskazuje na naturalne procesy społeczne, które miały doprowadzić do cichej współpracy dwóch środowisk i jej negatywnych konsekwencji. Wersja ta jest też trudniejsza do obalenia, ponieważ materiał zdjęciowy potwierdzający towarzyską zażyłość między przedstawicielami władz i częścią opozycjonistów można odczytać w świetle społecznych teorii procesów integracji międzygrupowej i nie trzeba szukać żadnych sekretnych notatek czy umów świadczących o zdradzie. Tezy o negatywnych konsekwencjach wspomnianej fraternizacji nie osłabiają także nagrania i stenogramy świadczące o braku spiskowych intencji u uczestników spotkań.

Wywiady, podobnie jak dociekania naukowe, pozwalają uzyskać pośrednio pewne materiały o wernakularnych narracjach spiskowych, ale też są obciążone podobnymi wadami. Przede wszystkim są rekonstrukcjami przeprowadzanymi *post factum*, kiedy pewne postawy społeczne zostały uznane za istotne na tyle, aby o nie pytać. Przywołany wywiad z Antonim Dudkiem pochodzi z 2016 roku i świadczy o żywotności tej narracji, a przynajmniej o istnieniu świadomości jej specjalnego znaczenia. Znaczenie to wynika zaś z faktu, że niesie ona interpretację wydarzeń kluczowych dla wykształcenia się nowego ładu politycznego, a jej akceptacja podważa prawomocność owego ładu. Dlatego pojawiające się w przestrzeni publicznej wypowiedzi wpisujące się w tę narrację spotykają się z wyraźną reakcją strażników już ugruntowanego porządku symbolicznego. Sytuacja taka miała miejsce, gdy Sławomir Cenckiewicz opublikował w 2013 roku artykuł *Magdalenska, teoria spiskowa, która okazała się prawdą*. Jeszcze wyraźniej ostracyzm ten ujawnił się, kiedy Andrzej Zybortowicz, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, w trakcie spotkania

z okazji trzydziestej rocznicy porozumienia stwierdził, że „do dziś wielu obserwatorów i komentatorów Okrągłego Stołu nie uświadamia sobie, jak głęboka prawda była w komentarzu Andrzeja Gwiazdy po rozmowach Okrągłego Stołu, który powiedział, że »podczas obrad Okrągłego Stołu władza podzieliła się władzą z własnymi agentami«”. Obserwując trwałość omawianej narracji, można stwierdzić, że teoria „zmowy w Magdalence” nie jest jedynie ciekawostką czy sensacyjką bez większego znaczenia, ale symbolem, elementem mitu założycielskiego pewnej wizji współczesności, według której pokojowe porozumienie osiągnięte przy Okrągłym Stole jest fasadą zakulisowych konszachtów.

Jak już wspomniano, sam fakt postawienia pewnych pytań badawczych potwierdza rangę zjawiska. Ale przecież odpowiedzi też mogą dostarczyć ciekawego materiału do analizy. Z badań CBOS przeprowadzonych w styczniu 2019 roku wynika, że oddziaływanie narracji o zмовie elit w Magdalence wciąż jest spore, ponieważ według 39% respondentów do porozumienia zawartego przy Okrągłym Stole lepiej pasuje określenie „zmowa elit” niż „umowa społeczna”. Okazuje się, że więcej niż 1/3 obywateli, nawet jeżeli wprost nie odwołuje się do tezy o zмовie w Magdalence, to pośrednio wykorzystuje elementy tej narracji. Co ciekawe, nawet 24% badanych pozytywnie oceniających przemiany rozpoczęte w 1989 roku uważa, że to była raczej zmowa elit niż umowa społeczna. Być może są to osoby, które twierdzą, że kompromis zawarty w 1989 roku „miał swoje dobre strony, ale ustępstwa wobec władzy były zbyt duże” [“Trzydziesta rocznica”]. Tak twierdzi 41% badanych. Przywołane dane świadczą o tym, że akceptacja narracji o zмовie elit niekoniecznie musi być wyrazem radykalnego odrzucenia III Rzeczypospolitej. Czarny mit Magdalence może być bowiem zarówno symbolem całkowitej negacji nowego porządku, jak i, w subtelniejszej wersji, świadectwem swoistego realizmu wyrażającego się w świadomości istnienia zakulisowego wymiaru transformacji i w przekonaniu o niedoskonałości zaistniałego systemu, którego mankamenty potwierdzały niezliczone wiadomości o uwłaszczeniu się komunistycznych dygnitarzy oraz korupcji i malwersacjach.

Jeżeli narracje o zмовie w Magdalence miały różne wersje i funkcje, to warto je opisać bardziej szczegółowo. Problem polega jednak na tym, że najczęściej znamy je z omówień ich krytyków. Dudek w przywołanym wywiadzie wprost ocenia, iż „absurdalne jest twierdzenie, że

opozycja przy wódce w Magdalence sprzedała Polskę”. Podobne oceny można odnaleźć w pracach naukowych i wypowiedziach innych ekspertów. Pozwalają one uchwycić istotę tego typu narracji, ale niewiele mówią o ich stylu, retoryce i innych cechach. Obecnie mamy możliwość śledzenia przekazów wernakularnych w zakamarkach mediów cyfrowych, które pozwalają wychwycić to, co Michel de Certeau określił szumem społeczeństw [9]. Gdzie jednak szukać ekwiwalentów dzisiejszych blogów czy wpisów na portalach społecznościowych w czasach przed rozpowszechnieniem się internetu? Pewne cechy takich form komunikacji miały niszowe książki i broszury publikowane własnym sumptem w specjalnie powołanych do tego celu wydawnictwach albo nawet powielane domowymi sposobami i dystrybuowane często nieoficjalnymi kanałami bezpośrednio przez autora drogą pocztową lub na stoisku przy okazji różnych wydarzeń gromadzących potencjalnych czytelników. Taka forma publikacji umożliwiała bezkompromisowe głoszenie dowolnych poglądów w sposób podobny do tego, jaki daje w dzisiejszych czasach prowadzenie własnego bloga.

Jednym z ważniejszych autorów tego rodzaju tekstów w ostatniej dekadzie XX wieku w Polsce był Henryk Pająk. Jego książki, między innymi *V rozbiór Polski czy Dwa wieki Polskiej Golgoty*, były popularne w niszowym obiegu, a rozmowy w Magdalence stanowiły topos, do którego autor powracał. Pisał on na przykład: „Cóż to za komuniści, którzy od ośmiu lat po Round Table, wspólnie ze swymi rzekomymi adwersarzami z Round Table i Magdalence, rozkradają majątek narodowy? Stanowią oni zwarty, wspólny żydomasoński blok wrogów Polski, sterowany zdalnie przez niewidzialnych kreatorów globalnej bo nie tylko polskiej, nie tylko europejskiej polityki [...]. I tu i tam niepodzielnie brylują »nasi« w ramach odwiecznej zasady siedzenia okrakiem na barykadach gojów” [Pająk 334].

Wywody Pajaka pozwalają dostrzec, że narracja o zмовie w Magdalence przynajmniej czasami wpisywała się w znacznie starszą i szerszą koncepcję spisku żydowskiego, stanowiąc przykład mechanizmu piętrzenia się teorii spiskowych. Poczytność tego autora w pewnych kręgach wskazuje pośrednio na to, że część zwykłych ludzi „myślało Pajakiem”, a schematy interpretacyjne promowane w jego pracach miały status kanonu w swoistej przedinternetowej bańce społecznej funkcjonującej na marginesie życia publicznego.

Taka bańka miała wówczas nieco inną specyfikę ze względu na to, że rozpowszechnianie treści autonomicznych względem aprobowanych przez elity symboliczne mediów głównego nurtu wymagało więcej zachodu, a efekty tej działalności nie były tak łatwo dostępne jak obecnie. Antysemicka wersja narracji o zмовie w Magdalence powstała w określonym środowisku i została zaadaptowana do jego potrzeb. Żywa kultura jest jednak różnorodna i aby ją opisać, nie wystarczy pobrać próbki narracji tylko w jednym miejscu. Trzeba pamiętać o wielości nisz społecznych i rekonstruując funkcjonujące w przeszłości narracje, uwzględniać ich odmienne warianty.

Gdzie zatem warto jeszcze szukać śladów narracji spiskowych doby transformacji? Jednym z takich „miejsz” są ziny, które można uznać za analogowego prekursora forów internetowych skupiających współczesne fandy. Przed pojawieniem się Internetu fani różnych gatunków muzyki i członkowie subkultur przygotowywali własnym sumptem broszurowe wydawnictwa, w których pojawiały się recenzje płyt, wywiady z muzykami, komentarze, miniartykuły publicystyczne i często całkiem spory dział z listami od czytelników. Były one drukowane na powielaczach i miały charakter wielogłosu składającego się z tekstów różnych autorów. Jednym z najbardziej znanych polskich zinów okresu przełomu był mający punkowe predylekcje „QQRVQ”, który w szczytowym momencie rozchodził się w nakładzie 4 tysięcy egzemplarzy. Polityka nie była w nim tematem dominującym, ale w jednym z ostatnich numerów można przeczytać: „Trzy lata temu byliśmy świadkami rozpoczęcia przemian ustrojowych. Różnica pomiędzy 1981 a 1989 rokiem polegała właśnie na tym, że w '81 społeczeństwo miało szansę być uczestnikiem przemian, a w '90 jedynie świadkami przemian robionych przez elity, które w zaciszu gabinetów zaczęły tworzyć nam nową rzeczywistość. Pamiętam dokładnie, jak naszej koleżance z WiP-u złożono ofertę udziału w imprezie pt. »Okrągły Stół« w podstoliku młodzieżowym. Namawiali ją do tego usilnie »okrągłostołowcy«, jak i niektórzy WiP-owcy. Organizatorzy, oczywiście, mieli już z góry ustalone tematy [...]. Czerwoni i opozycja się dogadali” [GAL 50]. Jak widać, jest to inna wersja tej samej narracji mówiącej o zмовie leżącej u podstaw nowego porządku.

Takich wersji można odnaleźć więcej, chociaż najczęściej pochodzą one z późniejszego okresu

i jednocześnie trzeba zauważyć, że przez wielu ludzi narracje o zмовie w Magdalence były odrzucane i uznawane za nieadekwatny opis rzeczywistości. Nie tylko z tego powodu, że dla części społeczeństwa bardziej wiarygodne były narracje niespiskowe, ale także z tego względu, że swoich zwolenników miały również inne, alternatywne teorie spiskowe dotyczące transformacji. W słowie wstępnym do cytowanego numeru „QQRVQ” można przeczytać: „Moim skromnym zdaniem sytuacja w naszym POPIERDOLONYM państewku przestaje być wesolutka (jeżeli kiedykolwiek taka była). Prezydent, rząd, rząd i parlamencik robią co chcą, nie licząc się z nikim i z niczym. Przewodnią rolę partyjki przejmuje w swoje ręce Kościółek. Być może ktoś niedługo dojdzie do wniosku, że trzeba tę cholerną młodzież wziąć za mordkę. Jeśli myślicie, że popadam w paranoję, to nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że już nawet serial *ALF* został oceniony (ściślej mówiąc – oceniono jeden odcinek, a dwa odesłano do producenta). Wiele rzeczy, które wydają się nieprawdopodobne, mogą szybko stać się rzeczywistością w naszej demo(n)kracji” [STASIEK 2]. Nie jest to kolejny wariant „zмовy w Magdalence i przy Okrągłym Stole”, ale narracja o klerykalizacji kraju po przemianach ustrojowych i o zakulisowych działaniach Kościoła, które prowadzą do ograniczenia wolności.

Dotarcie do kolejnych wersji narracji o „przepiciu Polski” pochodzących z najwcześniejszych lat transformacji systemowej nie jest zadaniem łatwym. Zdecydowanie prościej jest znaleźć późniejsze spiskowe wypowiedzi na ten temat. Aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do internetu. Tylko w serwisie YouTube znaleźć można oglądane i komentowane przez tysiące osób filmy (odcinek *Misji Specjalnej* poświęcony temu zagadnieniu został odtworzony ponad 900 tysięcy razy i skomentowany przez prawie 1000 osób), z których część została przygotowanych przez internautów w domowych warunkach. A przecież istnieją też niezliczone blogi i fora dyskusyjne, na których poruszany jest temat zdrady w Magdalence. Relatywnie mała liczba najwcześniejszych wypowiedzi świadczyć może o tym, że początkowo narracja ta nie była wcale tak popularna, jak się obecnie czasami wydaje. Jednak bez wątpliwości dowodzi ona ulotności kultury wernakularnej przed rozpowszechnieniem się Internetu, który utrwala najbardziej aktywne każdego Kowalskiego, Schmidta i Jonesa, mimochodem budując łatwo dostępne dla

badaczy archiwum codzienności. W tym sensie Jacques Derrida niewątpliwie miał rację, że kształt opisywanego przez niego alegorycznego archiwum zależy od nośników informacji. Jakkolwiek praktyki automatycznego archiwizowania najdrobniejszych przejawów żywej kultury pozwalają zrozumieć łatwość w wyszukiwaniu nowszych przejawów banalnego konspiracjonizmu, to nie wyjaśniają one ogromnej i wciąż rosnącej liczby komentarzy oraz wpisów na forach i blogach poświęconych zdradzie w Magdalence. Niesłabnąca żywotność tej narracji pozwala wnioskować, że uległa ona mitologizacji. Proces ten oznacza, że dochodzi do „zamiany sensu empirycznego w sens symboliczny” [Zdybel 255], będący elementem trwalszego systemu wyobrażeń społecznych i powiązanych z nimi ocen moralnych. Warto w tym miejscu zauważyć, że proces mitologizacji narracji spiskowych mogły ułatwić przemiany Derridiańskiego archiwum wiedzy związane z pojawieniem się internetu. Jak sugerują badacze teorii spiskowych, mechanizmy umożliwiające zautomatyzowane i oddolne gromadzenie korpusu wiedzy w pewnym stopniu ograniczyły władzę *gatekeeperów* i strażników ładu symbolicznego, owych współczesnych Archontów wiedzy, ułatwiając mitologizację narracji spiskowych swobodniej rozwijanych w różnych względnie autonomicznych bańkach internetowych. W ten sposób obowiązujący kanon wiedzy oficjalnej zyskuje coraz silniejszą alternatywę w postaci kultowych w pewnych środowiskach narracji mających potencjał wyrotowy lub przynajmniej tożsamościotwórczy.

Tym, co łączy przywołane narracje na temat Magdaleny, nie są wcale niskie kwalifikacje intelektualne albo paranoiczna osobowość ich zwolenników i propagatorów, na co często wskazują w popularnych interpretacjach myślenia spiskowego obrońcy kanonu. W swojej różnorodności narracje spiskowe, także ta o zмовie z Magdaleny, są reifikacją społecznych lęków i frustracji. Mówią o społecznych problemach danego czasu więcej niż się zazwyczaj dostrzega. Można by skonstatować: historię piszą zwycięzcy, a przegrani mogą co najwyżej tworzyć narracje spiskowe. Ale to też mogą być pouczające opowieści. Pokazują, kto nie czuje się beneficjentem zmian i jak wygląda rzeczywistość społeczna z takich zmarginalizowanych pozycji, które nie stały się częścią powszechnie akceptowanego ideologicznego kanonu i trwają w dużej mierze dzięki kulturze wernakularnej. Warto jednak obserwować te

z pozoru banalne alternatywne historie, ponieważ mogą one stać się mitami wyzwalamymi mobilizację zmieniającą do głębokiej zmiany politycznej i reinterpretacji zastanego kanonu wiedzy.

↓ lista prac cytowanych

Butter, Michael, and Peter Knight. *Routledge Handbook of Conspiracy Theory*. Routledge, 2020.

Cenckiewicz, Sławomir. „Magdalena, teoria spiskowa, która okazała się prawdą”. *Rzeczpospolita*, 18 października 2013, <https://www.rp.pl/artykul/1058043-Magdalena--Teoria-spiskowa--ktora-okazala-sie-prawda.html>.

de Certeau, Michel. *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*. Translated by Katarzyna Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008.

Czech, Franciszek. *Spiskowe narracje i metanarracje*. Nomos, 2015.

---. „Teorie teorii spiskowych. Esej bibliograficzny”. *Struktura teorii spiskowych. Antologia*, edited by Franciszek Czech, Nomos, 2014.

Derrida, Jacques. *Gorączka archiwum. Impresja freudowska*. Translated by Jakub Momro, Instytut Badań Literackich PAN, 2017.

Dudek, Antoni. Interview by Agaton Koziński, and Dariusz Szreter. „Prof. Dudek: Absurdalne jest twierdzenie, że opozycja przy wódce w Magdalence sprzedała Polskę”. *Polska Times*, 27 lutego 2016, <https://polskatimes.pl/prof-dudek-absurdalne-jest-twierdzenie-ze-opozycja-przy-wodce-w-magdalence-sprzedala-polske/ar/9441045>.

GAL. „Rewolty!”. *QQRYQ*, vol. 18, maj 1993.

Grochowski, Piotr, and Gabriela Gańczarczyk, editors. *Folklor w dobie Internetu*. Wydawnictwo UMK, 2009.

- Korzeniowski, Krzysztof. *Polska paranoja polityczna. Źródła, mechanizmy i konsekwencje spiskowego myślenia o polityce*. Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, 2010.
- Krawczyk-Wasilewska, Violetta. *E-folklor w dobie kultury digitalnej. Szkice i studia z przedmową Andy'ego Rossa*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2016.
- Napiórkowski, Marcin. *Władza wyobraźni. Kto wymyśla, co wydarzyło się wczoraj*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2014.
- Pająk, Henryk. *Piąty rozbiór Polski 1990–2000*. Retro, 1998.
- Pipes, Daniel. *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*. Translated by Sławomir Kędzierski, BEJ Service, 1998.
- STASIEK. “Czołem Łajzy, palanty/palanciary, narkomani/narkomanki, frajerzy/frajerki za dychę”. *QQRyQ*, vol. 18, maj 1993.
- Trembicka, Krystyna. “Ocena Okrągłego Stołu w III Rzeczypospolitej – ciągłość i zmiana”, *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Polito-logica*, vol. 14, 2015, pp. 86-98.
- “Trzydziesta rocznica obrad Okrągłego Stołu”. *Komunikat z Badań*, vol. 16, 2019, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_016_19.PDF.
- Zdybel, Lech. *Idea spisku i teorie spiskowe w świetle analiz krytycznych i badań historycznych*. Wydawnictwo UMCS, 2002.
- Zybertowicz, Andrzej. “Przeprosiny! O Stole Okrągłym raz jeszcze”. *Onet Wiadomości*, 13 lutego 2019, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prof-zybertowicz-przeprosiny-o-stole-okraglym-raz-jeszcze/3461qgs>.

↓ abstract

THE MAGDALENKA MYTH AND SOCIAL MEDIA. ON THE POPULARITY OF CONSPIRACY NARRATIVES BEFORE THEY BECAME POPULAR ON THE INTERNET

Franciszek Czech

Since the talks in a narrow circle between the communist dignitaries and the representatives of the democratic opposition that took place in Magdalena near Warsaw in 1988, Poland has undergone profound changes. The talks launched a series of events leading to the systemic transformation in Poland and became its important symbol, which took root in the social imagination, inspiring conspiratorial theories. At the same time, social reality was deeply transformed by the development of the Internet, which not only modified numerous behaviors in everyday life, but also led to changes in research

practices and techniques for reconstructing social reality. Taking into account the overlapping types of social change, this article is organized around two intertwining plans. In the foreground, an attempt was made to reconstruct the earliest conspiracy narratives about the collusion in Magdalena and their later role. In the background, there is a reflection on the impact of the spread of social media on the research of vernacular culture.

KEYWORDS: conspiracy theories, Magdalena, transformation, Internet, vernacular culture

„FATALNE LATA 90.” – OD DOŚWIADCZENIA, PRZEZ MIT POLITYCZNY, DO E-FOLKLORU

Agnieszka Gołębiowska-Suchorska

–

Wydział Literaturoznawstwa,
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego

Wydarzenia będące następstwem rozpadu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – między innymi reforma finansowa (1992), kryzys finansowy (1998) i dewaluacja rubla, a także wojna w Czeczenii – przyniosły zmiany gospodarcze, kulturowe, ideologiczne, które dotknęły wszystkich obywateli byłego ZSRR, choć w różnym stopniu. W latach 90. XX wieku Rosjanie musieli zmierzyć się z drastycznym spadkiem poziomu życia, ze wzrostem przestępczości, z utratą majątków przez udziały w piramidach finansowych i tym podobnymi zjawiskami, korzystali z pomocy humanitarnej „zgnilego” (dotychczas) Zachodu, często szukali wsparcia u lokalnych szarlatanów, pseudoznachorów, pseudobiznesmenów. Ta trudna dekada zyskała w rosyjskim języku potocznym i medialnym miano „fatalnych lat 90.” (ros. *luxue 90-e*, dosł. złe). Przymiotniki „złe”, „fatalne” określają lata 90. jako przynoszące nieszczęścia, traumatyczne, a „najbardziej widomym przejawem traumy jest to, że ludzie o niej rozmawiają i chcą jej jakoś zaradzić” [Sztompka 37]. Jak celnie zauważył Wojciech J. Burszta, „ludzka pamięć jest wysoce selektywna i czyni sensownym naszą przeszłość, choćby złą, gdyż to była NASZA przeszłość, nasz świat doświadczeń” [125], dlatego negatywne doświadczenia pierwszej postradzieckiej dekady poddawane są przez współczesnych Rosjan rewizji w różnych dyskursach – politycznym, medialnym,

społecznym. Do dzielenia się opiniami i informacjami na temat tego okresu zachęca na przykład „Muzeum lat 90.” – wspólny projekt internetowy Fundacji Jegora Gajdara (premiera i ministra finansów Federacji Rosyjskiej w latach 1991–1992) i portalu informacyjnego COLTA.RU [Fond Egora Gajdara]. W moskiewskim Parku Sztuki Muzeon zorganizowano w 2015 roku festiwal Wyspa 90. (ros. *Остров 90-х*) – wielogodzinny maraton składający się z wykładów, okrągłych stołów, wystaw fotograficznych. Celem organizatorów było skupienie się na pozytywnych aspektach i wkładzie pierwszej postradzieckiej dekady w kulturę współczesną [Medvedev; Shutova]. W ostatnich latach także w badaniach rosyjskich etnografów i antropologów pojawiają się próby utrwalenia doświadczeń autobiograficznych lat 90. oraz ich naukowej analizy [np. Gutyrta; Popova].

Nie ustaje także medialna debata waloryzująca lata 90. w Rosji, która opiera się głównie na ocenie dokonanego wyboru między radzieckim porządkiem a nową wolnością – wyznania, rynku, obyczajów. W mediach wyraźnie obecna jest negatywna waloryzacja lat 90. jako „fatalnych”¹, czasami wręcz „przeklętych” (ros.

¹ Np. w 2007 r. telewizja NTW (ros. HTB) prezentowała cykl filmów dokumentalnych pod wspólnym jednoznacznym tytułem „Fatalne lata 90.”, w których omawiano zjawiska patologiczne, katastrofy społeczne tego okresu.



Fot. 1. To były fatalne [lata] 90. Gracze starali się przetrwać tak, jak mogli



Fot. 2. To były fatalne [lata] 90. Łączyliśmy się z internetem tak, jak mogliśmy

проклятые) [np. Nazarov and Rodionov 3]. Jednak nie jest to oceną jedyną. Na przykład Naina Jelcyn, wdowa po prezydencie Borysie Jelcynie, i rosyjski aktor Oleg Basilaszwili propagowali określenie lat 90. jako „świętych” [Prizrak saita], argumentując to zwróconą Rosjanom wolnością wyznania, a Cerkwi Rosyjskiej swobodą w świeckiej sferze publicznej [np. Strukova]. Polaryzacja opinii na temat lat 90. (fatalne versus święte) pokazuje, że nie można mówić o jednym obrazie zachowanym w zbiorowej pamięci obywateli byłego ZSRR, ponieważ „pamięci zbiorowych jest tyle, ile jest grup społecznych” [Król XIX]. Wszelkie formy uzewnętrznienia osobistych doświadczeń są sposobem powiązania indywidualnego doświadczenia z kontekstem społeczno-kulturowym – cudzymi opiniami, medialną retoryką, artystyczną adaptacją. Pamięć nieoficjalna, indywidualna nie jest tożsama z pamięcią oficjalną, reprodukowaną przez instytucje państwowe i służącą funkcjom ideologiczno-integracyjnym, jednak przekaz oficjalny oddziałuje na przekazy nieoficjalne. Stąd celem niniejszego artykułu będzie odpowiedź na dwa pytania: po pierwsze, jaka jest geneza dominującego w mediach chrononimu „fatalne lata 90.” negatywnie waloryzującego tę dekadę, po drugie, czy i jak ów chrononim został zaadaptowany w relacjach autobiograficznych (badaniach autoetnograficznych, wpisach wspomnieniowych w internecie) oraz

w demotywach internetowych. Materiał do analizy porównawczej stanowiły teksty krytyczne na temat medialnej genezy chrononimu „fatalne lata 90.”, publikacje wyników badań etnograficznych oraz własne zbiory źródeł internetowych. Artykuł nie pretenduje do miana tekstu wyczerpującego podjęte zagadnienie, stanowi jedynie studium wybranych przypadków.

„Fatalność” lat 90. w mediach rosyjskich

Chrononimy, czyli nazwy wydarzeń, okresów historycznych, to nazwy nieoficjalne pełniące także funkcję oceniającą i wartościującą [Giedz 121]. Źródła chrononimu „fatalne lata 90.” doszukiwać się należy w publicystyce. Jego autorem jest rosyjski pisarz Michaił Weller, który użył tego określenia w książce *Kassandra* opublikowanej w 2002 roku [Kozyrev]. Jednak chrononim zyskał popularność nie dzięki literaturze, ale dzięki kampanii wyborczej w 2007 roku w Federacji Rosyjskiej, gdy w mediach rozpoczął się proces konstruowania języka opisu lat 90., określania w świadomości społecznej sposobu mówienia o nich, nazwany przez Jerzego Kochana „tematyzacją dyskursu społecznego” [Kochan 133]. Badania Olgi Malinowej pokazały, że negatywna ocena lat 90. była produktem ubocznym legitymizacji polityki rosyjskiej z początku pierwszej dekady XXI wieku, a najważniejszy wpływ na medialną waloryzację



Fot. 3. To były [lata] 90. Skajpowaliśmy tak, jak mogliśmy

tego czasu w Rosji miały przemówienia Władimira Putina². Głównymi narzędziami tworzenia negatywnego obrazu lat 90., zgodnie z prawami retoryki politycznej, były krytyka decyzji poprzednika oraz przedstawianie własnego kursu politycznego jako korekty błędów poprzedniego okresu. Na początku swojej prezydentury, przemawiając do różnych odbiorców, Putin wyrażał oburzenie wielomiesięcznymi opóźnieniami w wypłacaniu emerytur, świadczeń i wynagrodzeń, przypominał straty poniesione przez rolnictwo, przemysł obronny, naukę i edukację w latach reform, krytykował decyzję o spłacie długów ZSRR i potępiał były rząd za niezdecydowanie w przeprowadzeniu reformy emerytalnej. Prezentowana przez niego wizja lat 90. była przesycona wartościami, emocjami, dawała słuchaczom poczucie szansy współuczestnictwa w naprawie sytuacji. Przedstawiając własny kurs polityczny w opozycji do poprzedniego okresu, Putin skonstruował tym samym opozycję lat 90. ubiegłego wieku i pierwszej dekady wieku obecnego. Jak pokazały badania Malinowej, chociaż prezydent nie użył słowa „fatalne” do scharakteryzowania poprzedniego

² W ramach projektu poświęconego semantycznym ramom pamięci zbiorowej lat 90. XX wieku i pierwszej dekady XXI wieku w rosyjskim dyskursie politycznym Malinowa poddała analizie sposoby przedstawienia doświadczeń lat 90. w przemówieniach Putina z lat 2000–2008.



Fot. 4. To były fatalne [lata] 90. Bawiliśmy się tak, jak mogliśmy

dziesięciolecia, to wykorzystując zasadę porównania, kreując obraz lepszej, bo stabilnej dekady XXI wieku, celowo i mimowolnie przyczynił się do tworzenia mitu „fatalnych lat 90.”. Media tak właśnie zaczęły określać pierwszą dekadę postsowieckiej Rosji, a kontrastowanie stabilnych lat początku obecnego wieku z fatalnymi latami 90. stało się techniką często stosowaną przez rosyjskich polityków i dziennikarzy. Zaczęto utożsamiać tę dekadę wyłącznie z osłabieniem państwa, niekontrolowaną decentralizacją władzy, bezprawiem, trudnościami gospodarczymi i utratą przez Rosję wpływu na politykę światową. Chrononim „fatalne lata 90.” stał się kwintesencją mitu złych czasów, od których należy się odciąć, by dojść do doskonałej Rosji w przyszłości. Przeciwnicy negatywnej waloryzacji lat 90. określają tę narrację właśnie jako mit polityczny, dający uzasadnienie konkretnych działań politycznych [np. Baranov; Nazarov and Rodionov; “Issledovanie razveiało mif”].

„Fatalność” lat 90. w autobiograficznych relacjach wspomnieniowych

Janina Hajduk-Nijakowska, analizując opowieści wspomnieniowe, stwierdziła, że „współcześnie konstruowanie opowieści [...], odbywa się przy wtórce mediów [...]. Zatem w trakcie analizy współczesnych opowieści, nawet tych bezpośrednio powiązanych z przeżyciami



Fot. 5. To były fatalne [lata] 90. Ubieraliśmy się tak, jak mogliśmy

jednostki, musimy uwzględnić także relacje z mass mediami i dyskursem publicznym” [“Deficyty w zakresie badań” 80-81]. Dominującą w dyskursie medialnym opinię o „fatalnych” latach 90. skonfrontuję z różnorodnymi materiałami wspomnieniowymi dystrybuującymi nieoficjalną wiedzę o tej dekadzie. Na potrzeby niniejszej analizy określam je wspólnym terminem „relacje”, który oznacza retrospektywne opowiadania naocznych świadków i uczestników ówczesnych wydarzeń. Są to teksty różne gatunkowo i stylistycznie: konkursowe wspomnienia-autobiografie Rosjan, wypowiedzi zebrane w ramach badań etnograficznych, lakoniczne wpisy internautów. Wszystkie relacje zawierają autopercepcję oraz subiektywną prezentację wybranych aspektów okresu historycznego, wszystkie również stanowią efekt konstruowania autobiografii lub jej fragmentów pod wpływem motywacji zewnętrznej – prośby badacza, zaproszenia instytucji organizującej konkurs, zachęty internautów do dzielenia się opiniami, wspomnieniami. Relacje powstały nie po to, by ustalać jakieś fakty, ale by przedstawiać ich interpretację nadawaną w kontekście autobiograficznych doświadczeń, „dla jednostki ważne jest bowiem to, że potrafi ona skonstruować narrację, czyli uporządkować narracyjnie własne przeżycia, »uporać się« z nimi” [75].

Najobszerniejszych materiałów wspomnieniowych dostarczyły teksty opublikowane w dwutomowym

zbiorze wspomnień *Opowieści z lat 90.* [Marinina], będącym pokłosiem konkursu realizowanego w ramach projektu i serii wydawniczej *Księga narodu* (ros. *Народная книга*) [“Semeinye istorii”]³. Publikacja stanowi zbiór wspomnień Rosjanek i Rosjan, którzy w tamtym czasie byli w różnym wieku i zajmowali różne pozycje społeczne (uczniowie, studenci, aktorzy, pisarze, biznesmeni, lekarze, naukowcy, bezrobotni, żołnierze). Przeanalizowane przeze mnie wpisy wspomnieniowe na portalach internetowych (blogi, komentarze do tekstów popularyzatorskich, wypowiedzi na forach) pochodzą z lat 2012–2016 i mają charakter fragmentaryczny, skrótowy, zazwyczaj zwięźle relacjonują konkretne wydarzenia, często są anonimowe. Wyniki rosyjskich badań przeprowadzonych metodą etnografii prezentują krótkie retrospekcje pokolenia dzieci lat 90. [Popova; Gutyr; Shirokalova].

W relacjach wspomnieniowych rzeczywistość lat 90. opisywana jest z wielu niemożliwych do ujednoczenia perspektyw. Inaczej wydarzenia tego okresu interpretuje pokolenie najstarsze, czyli ludzie urodzeni w ZSRR i w nim mentalnie ukształtowani, odmiennie ludzie, których młodość przypadła na lata transformacji, zupełnie inaczej osoby będące wtedy dziećmi czy pochodzące z różnych regionów byłego ZSRR. W relacjach wspomnieniowych, abstrahując od ich gatunkowej i stylistycznej różnorodności oraz wiekowej i społecznej niejednorodności ich autorów, analizować będą reprezentację wybranych aspektów rzeczywistości, wskazujących na ewentualne postrzeganie tego okresu jako „fatalnej” dekady.

W analizowanych relacjach wyodrębnić można kilka charakterystycznych węzłów tematycznych, ilustrujących traumatyczność ówczesnej sytuacji. Najczęściej wspominane są zabójstwa, wymuszenia, głód,

3 Konkurs trwał od stycznia 2016 do czerwca 2017 r. Do uczestnictwa uprawnieni byli Rosjanie będący aktualnie obywatelami Federacji Rosyjskiej oraz emigranci. Od uczestników oczekiwano zapisów prawdziwych historii, jakie zazwyczaj przekazują swoim rozmówcom w codziennych kontaktach. Do udziału w projekcie dopuszczono teksty zawierające nie więcej niż 10 tysięcy znaków; autorzy mogli je podpisać własnym nazwiskiem lub pseudonimem. Podanie informacji o sobie (miejsce zamieszkania, zawód wykonywany w latach 90. i kolejnych) było dobrowolne. Wszystkie wspomnienia zamieszczono na stronie internetowej projektu, natomiast wybrane opublikowano dodatkowo w postaci książki w dwóch tomach. Głównym kryterium wyboru tekstów do publikacji była ich jakość, którą organizatorzy konkursu zdefiniowali jako wyrazistość tekstu i atrakcyjność dla czytelnika.



Fot. 6. To były fatalne [lata] 90. Ubieraliśmy się tak, jak mogliśmy

deficyt produktów żywnościowych, upokorzenie zawodowe. Zarówno osoby dorosłe, jak i ówczesne dzieci były świadkami zbrodni lub stykały się ze śladami ich dokonania, na przykład: „Pamiętam, jak spacerując z psem, trafiałam w lesie na trupy...” [lexa3374]⁴; „U nas w klatce, dokładnie to pamiętam, w 1996 roku zabili sąsiada. Mieszkał na szóstym piętrze. Coś tam poszło nie tak i udało mu się dostać do parteru, dzwonił do naszego mieszkania, ale nie otworzyliśmy, baliśmy się. Potem cała klatka była we krwi (Aleksander, ur. 1988 r.)” [Gutyra 82].

4 Tłumaczenie relacji na język polski – A.G.-S.

Często przewijają się przez wspomnienia z lat 90. kwestie ekonomiczne – inflacja oraz wielomiesięczne niewypłacanie wynagrodzeń. Ich skutki – głód i brak środków do życia zdominowały inne aspekty egzystencji, na przykład: „Latem w 1994 syn miał 7 miesięcy. Wyплаты nie wypłacali po pół roku, wyskrobałam ostatnie drobne, kupiłam woreczek mleka, przyszłam do domu, a ono skwaśniało. Dostałam histerii, chociaż niełatwo doprowadzić mnie do płaczu. Do dziś mnie trzęsie na wspomnienie” [lexa3374].

Ze względu na konieczność zapewniania bytu rodzinie ludzie, w poczuciu upokorzenia, zmieniali dotychczas cenione, a obecnie nieopłacane zawody (np. naukowiec, żołnierz) na takie, które dawały szansę zarobku: „Niedawno mama się przyznała, że po pracy chodziła do sklepu myć podłogi. Płacili produktami spożywczymi. Główny inżynier w »skrzynce pocztowej«⁵ [“Kak my vyzhili”].

Popularną formą zarobku był handel przygraniczny. Drobni handlarze przywozili z Polski małe partie towarów, szybko sprzedawali je na rosyjskim rynku i wyruszali w kolejną podróż tą samą trasą. Nazywano ich „czólenkami” (ros. челнок, odpowiednik polskiego określenia „mrówka”). Dla wielu Rosjan było to zajęcie poniżej ich ambicji i kwalifikacji, ale pozwalało utrzymać rodzinę. W relacjach na temat zmiany zawodu i rezygnacji ze związanego z nim prestiżu narratorzy uzasadniają, czasem też usprawiedliwiają dokonane wybory: „Służyłem na Łotwie w najgorsze lata. Udało się przetrwać tylko dzięki racjom żywnościowym. Bywało, że sami z żoną nie jedliśmy, oddawaliśmy resztki jedzenia dzieciom. A potem ktoś z przyjaciół się nade mną »ulitował« i wziął ze sobą do Polski po ciuchy. Nienawidziłem siebie, ale co miałem robić. Stałem na rynku z manelami. Za to dzieci były syte (Nikołaj, 53 lata)” [“Zhizn' v dev'ianostykh”].

Reprezentantami „fatalności” lat 90. w przytoczonych relacjach wspomnieniowych są motywy upokorzenia, głodu, przestępstw kryminalnych. Jednak ta „fatalność” współlistnieje w relacjach z pozytywnymi aspektami ówczesnej rzeczywistości. Zapamiętali je zwłaszcza przedstawiciele młodszego pokolenia, dla których lata 90. to czasy młodzieńcze. Mieli oni

5 „Skrzynka pocztowa” – potoczna nazwa instytutu badawczego wchodzącego w skład kompleksu wojskowo-przemysłowego. Nazwa nawiązywała do utajnionego adresu takich instytutów, którym był tylko numer skrzynki pocztowej.



Fot. 7. To były [lata] 90., staraliśmy się przetrwać tak, jak mogliśmy

świadomość trudności bytowych, doświadczali ich zarówno w sensie fizycznym (uboga dieta, głód), jak i psychicznym (upokorzenie rodziców, brak własnych perspektyw) i opisywali w relacjach. Wspominali jednak także „nowości”, które wyznaczały sposób relatywizowania innych aspektów życia. Specyfikę postrzegania tego okresu przez przedstawicieli młodszego pokolenia oddają motywy związane z pozytywnymi przemianami dotyczącymi pierwszych kontaktów z odzieżą, żywnością i rozrywką z Zachodu. Dla młodych ludzi, kształtujących swoją tożsamość, ważne były nie tylko żywieniowe, ale również zewnętrzne oznaki zubożenia, ponieważ ubiór jest cennym nośnikiem informacji o człowieku i wywiera istotny wpływ na ocenę jego wizerunku przez innych. Dostępność ubrań z Zachodu stanowiła punkt zwrotny w sposobie kształtowania hierarchii rówieśników i wyznaczała młodym ludziom nowe cele: „... znieśli mundurki szkolne. To było momentem zwrotnym w moim życiu. O ile wcześniej nie zwracano w szkole uwagi na status społeczny, to po zniesieniu mundurków przestaliśmy być równi. To, jak kogo ubierali rodzice, wszystko wyjaśniało” [Popova 125]; „Odzież przekazywało się z dziecka na dziecko, nowe ubrania to było wielkie święto, ja (trzecia dziewczynka w rodzinie) zazwyczaj takiego szczęścia nie miałam. Pamiętam, że już w 8 klasie nieoczekiwanie na urodziny kupili mi wieceelki luksus – pierwsze džinsy (dekатыzowane!),

byłam najszcześniejszym człowiekiem na Ziemi” [“Kak my vyzhili”].

Konsekwencją kontaktów z kulturą Zachodu było pojawienie się nowych hobby, na przykład zbierania wkładek-obrazków ze zdjęciami samochodów, motocykli i innych środków transportu z tureckich gum Turbo. Częstym motywem wspomnień młodszego pokolenia są spotkania rówieśników, w czasie których po kolei grano na konsolach gier wideo Sega lub Dendy. Popularnym tematem wspomnień są również batony Snickers, Bounty – nowe dla postradzieckich obywateli towary spożywcze, których dystrybutorami stały się kioski, dotychczas oferujące ograniczony asortyment towarów radzieckich. W opinii Valerii Gutery, badającej świat dziecka w okresie kataklizmów socjalnych lat 90., można wręcz mówić o specyficznej „kulturze kioskowej” (ros. киосочная культура) [83] opartej na drobnych towarach z Zachodu dystrybuowanych za pośrednictwem niewielkich punktów sprzedaży. Owe nowości wprowadzały dzieci w nieznaną i upragnioną świat: „Do dzisiaj pamiętam to szczęście, kiedy pierwszy raz spróbowałam modnego Snickersa. W smaku, oczywiście, wstrętny, ale papierek kilka lat wisiał nad moim łóżkiem jako zamorski i rzadki obrazek” [Marinina, tom 1, 44].

Motywy powtarzającym się w relacjach, ilustrującym niecodziennosc wydarzenia, jest dzielenie zachodniego batona na kilka części, żeby poczęstować nim wszystkich członków rodziny: „pierwszego Snickersa kupionego przez rodziców podzieliliśmy na 5 osób – trzech moich braci i młodszą siostrę. Do dziś wspominam”; „Do herbaty czasami był w domu Snickers – z zamrażalnika, żeby łatwo rozkroić na pięć części” [“Kak my vyzhili”]; „Pamiętam, jak te wszystkie snickersy-bounty kroilo się na kawałki i dzieliło »dla wszystkich« (Irina, 38 lat)” [“Zhizn’ v devianostykh”].

W przeanalizowanych relacjach wspomnieniowych pojawiają się także motywy typowe dla legend miejskich, na przykład o wydarzeniach kryminalnych i pomocy humanitarnej z Zachodu⁶: „1993 albo 1994 rok. Przeczytałem artykuł w gazecie »Prawda Kaliningradzka«. Kobieta kupiła na rynku mięso, bez kości. W domu zaczęła je dzielić i znalazła kulę z pistoletu. Zadzwoiła na milicję.

6 Być może obecność tych legendowych motywów we wspomnieniach jest efektem społecznej imagacji, która przyjęła postać osobistego wspomnienia, jednak ustalenie genezy tych motywów w analizowanych relacjach wykracza poza cel niniejszego artykułu.



Fot. 8. To były fatalne 90. Próbowaliśmy się dogadać, jak mogliśmy.

Zabrali do ekspertyzy. Okazało się, że to ludzkie mięso... »O wynikach śledztwa będziemy informować...« Do dziś cisza (Georgij Barabanov, w latach 90. pułkownik)” [Marinina, tom 1, 59]; „Kiedyś dostaliśmy pomoc humanitarną. Maleńka paczuska z Kalifornii. Było w niej 12 małych puszek z napisem »Purée z tuńczyka«. Ze dwa tygodnie smarowaliśmy tym purée chleb i jedliśmy z herbatą. Purée było smaczne, tylko zupełnie bez soli. No to soliliśmy. Potem się wyjaśniło, że to były konserwy dla kotów powyżej 8 lat” [lexa3374].

W relacjach zarówno ówczesnych dorosłych, jak i młodych ludzi trudny okres lat 90. sporadycznie określany jest medialnym chrononimem „fatalne lata 90.”. Pojawia się on jako określenie motywowane zewnętrznie, na przykład: „z latami 90., okrzykniętymi fatalnymi, zazwyczaj kojarzą się Nowi Ruscy (Aleksandr Movczan, w latach 90. inżynier budownictwa)” [Marinina, tom 1, 105]. Dla przedstawienia sytuacji w latach 90. autorzy wspomnień często używają czasownika „przetrwac” (ros. *выжить*), który nadaje znaczenie własnej przeszłości opowiadającego, wskazuje na dominującą motywację działań i decyzji ówczesnych Rosjan – przetrwać znaczy przetrzymać trudny okres, utrzymać się przy życiu, nie zginąć. Swoją konkursową opowieść o latach 90. nauczycielka języka rosyjskiego zatytułowała właśnie *Historia przetrwania* (ros. *История выживания*) [Marinina, tom 1, 42]. Jako motywacja decyzji związanych

z porzuceniem ideałów i statusu społecznego w imię zarabiania pieniędzy na utrzymanie rodziny stosowane są warianty sformułowania wskazującego na czynniki zewnętrzne pozostające poza wpływem opowiadającego i ograniczające możliwości wyboru: „każdy starał się przetrwać tak, jak mógł” [Marinina, tom 1, 35]; „Ogólnie, staraliśmy się przetrwać tak, jak mogliśmy” [“Kak my vyzhili”].

Analiza leksykalna relacji dowodzi, że przymiotnik „fatalne” nie jest spontanicznie wybierany przez autorów dla odzwierciedlenia specyfiki tamtego okresu. Bardziej adekwatny okazuje się czasownik „przetrwac”, który odzwierciedla perspektywę indywidualną wspominającego, jego postawę wyznania, dzięki której przedstawiony świat lat 90. jest przede wszystkim scenariem przeżyć wewnętrznych, tłem decyzji, działań. O ile więc w oficjalnym medialnym dyskursie dominuje chrononim „fatalne lata 90.”, to oddolna waloryzacja tej dekady okazuje się bardziej różnorodna, ponieważ w pamięci autorów relacji pozostały także wspomnienia pozytywne, niekiedy wysuwające się na plan pierwszy narracji. Podobną tendencję można zauważyć także w niektórych inicjatywach społecznych podejmowanych przez Rosjan w ostatnich latach, nawołujących do wspólnego wyrażania przychylnych opinii o latach 90. Na przykład w 2015 roku w sieciach społecznościowych zyskała popularność akcja pod hasłem „Dość malowania lat 90. w czarnych barwach” (określana jako *flash mob*), której ideą była publikacja fotografii z młodości ukazujących powiew wolności w latach 90. [“»Oshchuti vozdukh svobody!«”]. W Runecie powstają strony poświęcone nostalgicznym wspomnieniom z lat 90. [np.: *Love90*; *Devianostye. Old-School*], z kolei w serwisie społecznościowym Instagram popularność zyskują konta osób, których dzieciństwo przypadło na tę dekadę i zostało utrwalone na fotografiach (np. *Ностальгия по 90-м*; *Ностальгия по 90-м. Вспомним как это было*).

„Fatalność” lat 90. w demotyworach

Formą przekazu doświadczeń lat 90. stał się także hybrydalny gatunek dyskursu internetowego, czyli demotywor, w którym wyrażenie zaznacza się dominacją wizualności, tak zwany wzrokocentryzm [Banks 39]. Wiele demotyworów powstało na anonimowych forach internetowych, często pozbawionych jakiegokolwiek cenzury (np. *demotivatorz.ru*; *rusdemotivator.ru*), nastawionych głównie na wymianę obrazków (tzw.



Fot. 9. To były [lata] 90., zarabialiśmy tak, jak mogliśmy

imageboard). Do większego grona osób trafiają one przez portale rozrywkowe (np. Runet.LoL; ЯПлакалъ) i serwisy społecznościowe (Facebook, ВКонтакте). Tekst i obraz w demotyworze łączy relacja, w której oba aspekty wzajemnie na siebie wpływają. Fotografia jako komunikat wizualny ma charakter otwarty, komentarz wpływa na jej interpretację, tworzy kontekst. Do analizy wybrane zostały demotywozatory kompilujące w komentarzach tekstowych medialny chrononim „fatalne lata 90.” lub neutralne określenie „lata 90.” z frazą „staraliśmy się przetrwać tak, jak mogliśmy”, nawiązującą do sposobu opisu dekady w przeanalizowanych relacjach wspomnieniowych.

Nostalgiczne demotywozatory z podpisami „To były lata dziewięćdziesiąte”, „Fatalne lata 90.” lub „Staraliśmy się przetrwać tak, jak mogliśmy” (ros. *Это были девяностые/лихие девяностые/мы выживали как могли*) zyskały popularność w Runecie w 2011 roku. Zgodnie z informacją zawartą w internetowym informacyjno-rozrywkowym projekcie Memepedia.ru, źródłem tego demotywozatora stała się fraza z *Najlepszego filmu* (ros. *Самый лучший фильм*, reż. Kiril Kuzin) z 2008 roku. W jednej ze scen główny bohater, który trafił do nieba, opowiadając sekretarzowi Boga o życiu w latach 90., użył sformułowania „To były lata 90. Zarabialiśmy pieniądze

так, как моглиśmy” [ivanpotashov]. Pomimo słabych recenzji i niskiej oceny widzów fraza „To były lata 90.” przeszła do slangu, po czym, wariantywnie modyfikowana, stała się źródłem demotywozatorów.

Najliczniejszą grupą wiekową w społecznościach internetowych są przedstawiciele tak zwanego pokolenia lat 90. [Gutyra 85]. Stąd zapewne popularność demotywozatorów odnoszących się do aspektów rzeczywistości szczególnie ważnych dla osób, których młodość przypadła na ten okres. W ich wspomnieniach (np. na temat mody, zachodnich nowości) wyczuwalna jest nostalgia i jednocześnie ironia względem przeszłości.

Przymiotnik „fatalne” nabiera w demotywozatorach różnego znaczenia w zależności od kontekstu wizualnego. W demotywozatorach nawiązujących do techniki przymiotnik „fatalne” odsyła do innych znaczeń niż te obecne w dyskursie medialnym. Podpisy uzupełniające zdjęcia sugerują, że „fatalność” lat 90. oznacza słabą jakość ówczesnych sprzętów elektronicznych. Na przykład zdjęcie prezentujące amatorskie sposoby przystosowania sprzętu elektronicznego do korzystania z gier na 8-bitowych komputerach podpisano „Gracze starali się przetrwać tak, jak mogli” (fot. 1), a zdjęcie modemu: „To były fatalne [lata] 90. Łączyliśmy się z internetem tak, jak mogliśmy” (fot. 2, dosł. slangowe „konektowaliśmy się z internetem” [“Slovar’ komp’yuternogo slenga”). Podpis pod zdjęciem ilustrującym typowy dla lat 90. sposób komunikowania się przez telefony stacjonarne nie zawiera wprawdzie przymiotnika „fatalne” („To były [lata] 90. Skajpowaliśmy tak, jak mogliśmy”, fot. 3), jednak wskazanie okresu, którego dotyczy fotografia, sugeruje odbiorcy określoną ocenę. Negatywna waloryzacja ówczesnego poziomu techniki i komunikacji jest wynikiem zestawienia z sytuacją obecną. „Fatalność” lat 90. w demotywozatorach nawiązujących do poziomu techniki odsyła do trudności, z jakimi borykali się młodzi ludzie, a nie ich dbający o byt rodzice.

Inną perspektywę w wizualnych retrospekcjach odzwierciedlają demotywozatory łączące fotografie dzieci i młodzieży oraz komentarze opisujące problemy tej grupy wiekowej. Na przykład tekst pod zdjęciem dzieci bawiących się w jazdę po śniegu za autobusem, wykorzystujący czasownik „bawić się” i przymiotnik „fatalne”, ma charakter żartobliwy (fot. 4, „To były fatalne [lata] 90. Bawiliśmy się tak, jak mogliśmy”). Natomiast w komentarzach do zdjęć ukazujących typową garderobę młodzieży lat 90. (dżinsy w marmurek, legginsy, ortalionowe

dresy, koszule w kratę) „fatalność” wyraża negatywną ocenę ówczesnego gustu estetycznego, usprawiedliwionego jednak dopiskiem „Ubieraliśmy się tak, jak mogliśmy” (fot. 5, 6).

Demotywatory internetowe pozwalają nie tylko wyśmiewać rzeczywistość, ale także mówić o rzeczach poważnych – konfliktach pokoleniowych, patologiach społecznych, nostalgii. W Runecie są obecne także przekazy interpretujące negatywne zjawiska lat 90., na przykład ilustracja przedstawiająca wędkarzy wzajemnie wykradających sobie połów prezentuje specyfikę operacji finansowych w tym okresie (fot. 7). Dla demotyatorów poruszających problem patologii społecznych charakterystyczna jest zamiana czasownika „przetrwac” na czasowniki określające konkretne czynności, na przykład „dogadać się”, „zarabiać”: „To były fatalne [lata] 90. Próbowaliśmy się dogadać, jak mogliśmy” (fot. 8); „To były [lata] dziewięćdziesiąte, zarabialiśmy tak, jak mogliśmy” (fot. 9). Połączenie tekstów i zdjęć pokazuje, że użyte czasowniki są eufemistycznymi opisami ilustrowanych działań – dogadywanie się odbywało się za pomocą kija bejsbolowego, a zarabianie pieniędzy oznaczało fizyczną likwidację konkurentów.

Konkluzja

W dyskursie medialnym chronim „fatalne lata 90.” służył kontrastowaniu dekad i dyskredytacji poprzedniej władzy przez wyrażenie wspólnego negatywnego doświadczenia Rosjan. W relacjach wspomnieniowych przymiotnik „fatalne” pojawia się tylko sporadycznie jako określenie negatywnych stron ówczesnej rzeczywistości. Nie jest on dla autorów osobistych relacji adekwatnym określeniem odczuć i przeżyć indywidualnych, ponieważ charakteryzuje dekadę całościowo, nie odnosi się do pojedynczego człowieka, ale do ogólnej sytuacji. Z kolei demotywatory, pełniąc funkcję rozrywkową, są nastawione na wyrażanie pewnych uogólnień oraz ocen wspólnych, co zapewne zdecydowało o popularności frazy „fatalne lata 90.” w wielu komentarzach. Demotywatory jako komunikacyjna realizacja nieoficjalnego dyskursu internetowego łączą użycie czasownika „przetrwac”, typowego dla relacji wspomnieniowych, z medialnym chronimem „fatalne lata 90.”. W tym przypadku przymiotnik „fatalne”, lakonicznie wyrażający wspólne negatywne doświadczenie, nabiera jednak innych znaczeń niż w dyskursie medialno-politycznym, używany jest bowiem w sposób ironiczny, eufemistyczny

i humorystyczny. W pozbawionych powagi i motywacji politycznych demotywach określenie „fatalne lata 90.” służy mediatyzacji między przeszłością a teraźniejszością w tonie humorystyczno-nostalgicznym. Reprezentacje badanego chronimu pojawiające się we wspomnieniach o tej dekadzie są więc egzemplifikacją typowego rozdzwiku między osobistym doświadczeniem a stereotypem utrwalonym w dyskursie medialnym. Rozdzwiek ten istnieje mimo zbieżności pomiędzy owymi perspektywami w kwestii negatywnej oceny tego dziesięciolecia.

↓ lista prac cytowanych

alexsword. “V 90-e pogruzilas’ ne tol’ko Ukraina, no i Novorossia” [“В 90-е погрузилась не только Украина, но и Новороссия”]. *AfterShock*, 28 Sep. 2014, <https://m. aftershock.news/?q=node/260186&page=1>.

“Anekdoty, demotivatory, prikoły” [“Анекдоты, демотиваторы, приколы”], *Vodvore.net*, https://vodvore.net/index2.php?razd_a=104&page=158.

Banks, Marcus. *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*. Translated by Paweł Tomanek, PWN, 2009.

Baranov, Petr [Баранов, Петр]. “»Likhie 90-e«, real’nost’ i mif” [“»Лихие 90-е«, реальность и миф”]. *Политическая партия «КОММУНИСТИЧЕСКАЯ ПАРТИЯ РОССИЙСКОЙ ФЕДЕРАЦИИ»*, 17 Nov. 2011, <https://kprf.ru/crisis/edros/99051.html>.

Bergel’son, Mira [Бергельсон, Мира]. “Sotsiokul’turnaia motivirovannost’ narrativov” [“Социокультурная мотивированность нарративов”]. *Труды международной конференции «Диалог-2007»*, <http://www.dialog-21.ru/digests/dialog2007/materials/html/06.htm>.

Burszta, Wojciech. “Nostalgia i mit”. *Historia: o jeden świat za daleko?*, edited by Ewa Domańska, Poznań 1997, pp. 119-129.

Devianostye. OldSchool [Девяностые. OldSchool], <https://my90.ru/about>.

Dzięgiel, Leszek. "Życie codzienne i historia najnowsza – nowe pole badań dla etnologa". *Etnografia Polska*, t. 40, z. 1-2, 1996, pp. 11-18.

"Eto byli dev'ianostye" ["Это были девяностые"]. *DEmotivatorZ.ru*, <http://demotivatorz.ru/4740-yeto-by-li-devyanostye-my-zarabatyvali-kak-mogli.html>.

Fond Egora Gaïdara [Фонд Егора Гайдара]. "Музеї 90-kh" ["Музей 90-х"]. *Muzeum on-line*, <https://www.colta.ru/90s/about>.

Giedz, Teresa. "Przezwiska o charakterze metaforycznym i metonimicznym mieszkańców wsi Brzeźno w woj. chełmskim". *Przezwiska i przydomki w językach słowiańskich*, edited by Stefan Warchol, cz. I, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, 1998, pp. 149-161.

Gutko, Nataliia [Гутко, Наталья]. "Prikol'nye demotivatory na piatnitsy" ["Прикольные демотиваторы на пятницу"]. Миртесен, 5 Dec. 2013, <https://umoz37.mirtesen.ru/blog/43009619251/PRIKOLNYIE-DEMOTIVATORYI-NA-PYATNITSU>.

Gutyra, Valeriia [Гутыра, Валерия]. "«Poterianno pokolenie»: mirdetstva v usloviakh sotsial'nykh kataklizmov 1990-kh godov" ["«Потерянное поколение»: мирдетства в условиях социальных катаклизмов 1990-х годов"]. *Вестник Омского университета. Исторические науки*, no. 1(9), 2016, pp. 79-83.

Hajduk-Nijkowska, Janina. "Deficyty w zakresie badań współczesnego folkloru śląskiego". *Deficyty badań śląskoznawczych*, edited by Marek S. Szczepański, et al., Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2010, pp. 67-84.

---. *Doświadczenie pamięci: folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych*. Uniwersytet Opolski, 2016.

"Issledovanie razveialo mif o »likhikh 90-kh«" ["Исследование развеяло миф о »ликих 90-х«"]. *Рамблер*, 17 Oct. 2018, <https://news.rambler.ru/other/41060462-issledovanie-razveyalo-mif-o-lihih-90-h-tog-da-v-rossii-ubivali-rezhe-chem-pri-putine-a-rekordnym-stal-vtoroy-god-ego-prezidentstva/?updated>.

ivanpotashov. "Eto byli dev'ianostye – proiskhozhdenie" ["Это были девяностые – происхождение"]. *Memepedia*, 12 Sep. 2018, <https://memepedia.ru/eto-by-li-devyanostye/>.

"Kak my vyzhili v 90-kh" ["Как мы выжили в 90-х"]. *ЯПлакаль – развлекательное сообщество*, <https://www.yaplakal.com/forum7/topic1412949.html>.

"Kartinka" ["Картинка"]. *Humorial.ru*, <https://humorial.ru/materials/show/90293?dem=1>.

Kochan, Jan. "Media a tematyzacja świata". *Media i władza. Demokracja, wolność przekazu i publiczna debata w warunkach globalizacji mediów*, edited by Piotr Żuk, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2006, pp. 133-145.

Kopobkova, Evgeniia [Коробкова, Евгения]. "El'tsina predlozhila schitat' 90-e gody sviatymi" ["Ельцина предложила считать 90-е годы святыми"]. *Комсомольская правда*, 6 June 2017, <https://www.kp.ru/daily/26687.5/3711525/>.

Kozyrev, Mikhail [Козырев, Михаил]. "Mikhail Veller o tom, za kakie knigi v dev'ianostye možno bylo sest' v tjur'mu" ["Михаил Веллер о том, за какие книги в девяностые можно было сесть в тюрьму"]. *Телеканал Дождь*, 26 Mar. 2016, https://tvrain.ru/lite/teleshov/kak_vse_nachinalos/veller-406239/.

Król, Marcin. "Wstęp do wydania polskiego". Maurice Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, translated by Marcin Król, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1969, pp. VII-XXVI.

lexa3374. "Vremena ne vybirayut, ili vospominania o 90-kh." ["Времена не выбирают, или воспоминания о 90-х."]. *Живой Журнал*, 2 Jun. 2015, <https://putin-slil.livejournal.com/1123973.html>.

"Likhie 90-e" ["Лихие 90-е"]. *Чернівецький форум*, <https://forumcv.com/viewtopic.php?f=4&t=5834&start=10>.

Love90, <https://love90.org/>.

Maksim1984. “Eto byli likhie devianostye” [“Это были лихие девяностые”]. *Runet.LoL*, <https://runet.lol/pic/eto-byli-likhie-devyanostye>.

max. “Luchshie demotivatory” [“Лучшие демотиваторы”]. *Rusdemotivator.ru*, 26 Mar. 2012, <http://rusdemotivator.ru/demotivatory-prikoly/24723-yeto-byli-lixie-90-e-my-razvlekalis-kak-mogli.html>.

Malinova, Ol'ga Y. [Малинова, Ольга Ю]. “Obosnovanie politiki 2000-kh godov v diskurse V.V. Putina i formirovanie mifa o »likhikh devianostykh«” [“Обоснование политики 2000-х годов в дискурсе В.В. Путина и формирование мифа о »ликих девяностых«”]. *Political science (RU)*, no. 3, 2018, pp. 45-69.

Marinina, Aleksandra [Маринина, Александра], editor. *Byli 90-kh. Tom 1. Kak my vyzhivali; Tom 2. Epokha likhoy sviatosti [Были 90-х. Том 1. Как мы выжидали; Том 2. Эпоха лихой святости]*. Эксмо, 2017.

Medvedev, Sergei [Медведев, Сергей]. “»Likhie devianostye« kak opyt svobody” [“»Лихие девяностые« как опыт свободы”]. *Радио Свобода*, 16 June 2015, <https://www.svoboda.org/a/27252441.html>.

Nazarov Vladimir, and Kirill Rodionov [Назаров Владимир, Кирилл Родионов]. *Mify o 90-kh. [Мифы о 90-х.]*. Издательский дом „Дело” РАНХиГС, 2013.

nostalgia90x. “Nostal' giiā po 90-m” [“Ностальгия по 90-м”], Instagram, <https://www.instagram.com/nostalgia90x/>.

“Nostal' giiā po СССР. Vspomnim kak eto bylo” [“Ностальгия по СССР. Вспомним как это было”]. В *Контакте*, https://vk.com/best_from_90.

“»Oshchuti vozdukh svobody!«: v sotssetiakh nabiraet popularnost' fleshmob pro 90-e” [“»Ощуди воздух свободы!«: в соцсетях набирает популярность флешмоб про 90-е”]. *HTB*, 20 Sep. 2015, <https://www.ntv.ru/novosti/1531356/>.

Popova, Irina [Попова, Ирина]. “Avtobiograficheskiĭ narrativ v kontekste mezhdistiplinarnogo issledovaniĭa” [“Автобиографический нарратив в контексте

междисциплинарного исследования”]. *Известия Тульского Государственного Университета. Гуманитарные науки*, no. 2, 2015, pp. 118-127.

Prizrak saĭta [Призрак сайта]. “Oleg Basilashvili: »Vremiā-El'tssina – nelikhie, asviatye 90-e!«” [“Олег Басилашвили: »Время Ельцина – не лихие, а святые 90-е!«”]. *Новая неделя. Итоги*, 28 Jan. 2014, <http://chelny-week.ru/2014/01/oleg-basilashvili-vremya-elcina-ne-lixie-a-svyatye-90-e/>.

“Semeĭnye istorii vykhoda iz SSSR, ili »lichie« metamorfozy lichnoi zhizni” [“Семейные истории выхода из СССР, или »лихие« метаморфозы личной жизни”]. *Были 90-х*, <http://nk.ast.ru/my90s/konkurs/>.

Shirokalova, Galina [Широкалова, Галина]. “»Likhie devianostye«: semeĭnye vospominaniĭa...” [“Лихие девяностые»: семейные воспоминания...”]. *Диалог мировоззрений: жизненный путь личности, общества, государства. Материалы XIV международного симпозиума*, edited by Андрея В. Дахина, Нижегородский институт управления, 2018, pp. 205-206.

Shutova, Anna [Шутова, Анна]. “»Ostrov 90-kh«: kak eto bylo?” [“»Остров 90-х»: как это было?”]. *Типичная Москва*, 22 Sep. 2015, <https://typical-moscow.ru/ostrov-90-x-kak-eto-bylo/>.

“Slovar' komp'yuternogo slenga” [“Словарь компьютерного сленга”]. *Академик*, 2014, https://comp_slang.academic.ru/115/%D0%BA%D0%BE%D0%BD%D0%BD%D0%B5%D0%BA%D1%82%D0%B8%D1%82%D1%8C%D1%81%D1%8F.

Smekhoterapiĭa [Смехотерапия]. “Novaĭa portiĭa demotivatorov” [“Новая порция демотиваторов”]. *Миртесен*, <https://hahatushki.mirtesen.ru/blog/43060912962/Novaya-portsiya-demotivatorov>.

Strukova, Marina [Струкова, Марина]. “Церковь в »лихие 90-е«” [“Тserkov' v »likhie 90-e«”]. *Елицы*, 6 Mar. 2019, <https://media.elitsy.ru/otvety/cerkov-v-lihie-90-e/>.

Sztompka, Piotr. *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*. Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 2000.

“V 90-e gody” [“В 90-е годы”]. *Trinixy.ru*, 21 May 2012, <https://trinixy.ru/71955-v-90-e-gody-10-foto-tekst.html>.

“Zhizn' v devianostykh. Vospominaniia ochevidtsev” [“Жизнь в девяностых. Воспоминания очевидцев”]. *Pics.ru*, 24 Dec. 2014, <https://pics.ru/zhizn-v-devianostykh-vospominaniia-ochevidtsev>.

↓ abstract

THE TERRIBLE '90S – FROM EXPERIENCE THROUGH POLITICAL MYTH TO E-FOLKLORE

Agnieszka Gołębiowska-Suchorska

The experiences of the first post-Soviet decade are subject to revision by contemporary Russians in various discourses – political, media, and social. The aim of this article is to answer two questions: First, what is the genesis of the chrononym the terrible '90s, which was dominant in the media? Secondly, how was this chrononym adapted to describe the situation of this decade in autobiographical accounts (auto-ethnographic research, memoir posts on the Internet)

and on-line demotivators? The material for this analysis consisted of critical texts on the media genesis of the title chrononym, publications of auto-ethnographic research results, and the outcomes of my own analysis of internet sources.

KEYWORDS: 1990s, media discourse, memories, demotivator

ZMIANA USTROJU, ZMIANA NOŚNIKA? DIGITALIZACJA DŹWIĘKU I PRAKTYKI POLSKICH FONOAMATORÓW W CZASACH TRANSFORMACJI

Dariusz Brzostek

—

Instytut Nauk o Kulturze,
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Okres neoliberalnej transformacji gospodarczej w Polsce, która na przełomie lat 80. i 90. minionego stulecia „manifestowała się także w prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw, kupowanych często przez międzynarodowe korporacje, oraz w likwidacji mało rentownych zakładów i branż przemysłu” [Leyk and Wawrzyniak 16], zbiegł się w czasie z niezwykle istotnym przełomem technologicznym w sferze audiokultury (głównie fonografii – produkcji i dystrybucji nagrań), związanym z digitalizacją zapisu dźwięku oraz pojawieniem się i następnie globalną ekspansją nowego nośnika w postaci płyty CD. Upowszechnienie się nowych mediów było zresztą ściśle powiązane z przekształceniami gospodarczymi, jak bowiem trafnie zauważają Aleksandra Leyk i Joanna Wawrzyniak: „Impetu tym procesom nadała rozpędzająca się rewolucja transportowo-technologiczna, a od lat 90. informacyjno-komunikacyjna” [16]. Chciałbym w tym miejscu przyrzeć się praktykom konsumentów fonoamatorów oraz sytuacji polskiego przemysłu radiotechnicznego w dobie przemian ustrojowych i gospodarczych, zastanawiając się nad kulturowymi konsekwencjami owych przekształceń w zakresie produkcji, dostępności i użytkowania mediów dźwiękowych (radia, magnetofonu, gramofonu i odtwarzacza CD). Na płaszczyźnie kulturoznawczej problematyka tego tekstu zbliża się zatem do postulatów poznawczych archeologii mediów, zmierzającej do tego, by zanurzwszy się w „głębokim czasie mediów”, skupić się na odkrywaniu w przeszłości „takich dynamicznych momentów, które

z całą energią zanurzały się w heterogeniczności i dzięki temu mogły ewokować napięcia z innymi momentami współczesności, relatywizować je i czynić bardziej sprzyjającymi podejmowaniu decyzji” [Zielinski 17]. Innymi słowy, tekst ten jest próbą odpowiedzi na pytanie o to, w jaki sposób w owym gorącym momencie dziejowym, w obliczu zmian ustrojowych praktyki rodzimych fonoamatorów sytuowały się w procesie transformacji technologicznej, która miała zmienić na wiele lat kulturę produkcji, dystrybucji i słuchania muzyki.

Aby sformułować adekwatne tezy, trzeba jednak scharakteryzować choćby pokrótce sytuację fonografii i rynku muzycznego w dekadzie poprzedzającej transformację. O rozwoju rynku fonograficznego w okresie kluczowym dla digitalizacji nagrań oraz przemian ustrojowych w Polsce (1980–1998) Anna Anetta Janowska pisze: „wartość światowego importu muzyki wzrosła znacząco w ciągu ostatnich 20 lat ubiegłego stulecia, co było spowodowane przede wszystkim intensywnym rozwojem branży fonograficznej po kryzysie z przełomu lat 70. i 80. oraz pojawieniem się nowego nośnika – płyty CD, która pozwoliła konsumentom wymienić posiadane przez nich kolekcje płyt winylowych na lepszy, poręczniejszy nośnik, a firmom fonograficznym – wydawcą katalogi bez konieczności ponoszenia kosztów produkcji i promocji oraz ryzyka nietrafienia w preferencje konsumentów” [125]. Nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie się „fonicznych płyt cyfrowych” odnotował w roku 1986 polski „Radioelektronik”, którego redaktorzy w dziale

Z kraju i ze świata pisali: „Wprowadzony zaledwie 3 lata temu na rynek nowy system fonograficzny w postaci fonicznych płyt cyfrowych z odczytem optycznym i płytofonów, rozwija się szybciej niż przewidywano. Na przykład, w RFN sprzedano już 500 tys. płytofonów i około 6 mln płyt cyfrowych. [...] Na rynku światowym oferowano w końcu 1985 r. 6000 tytułów fonicznych płyt cyfrowych z czego w 60% były to nagrania muzyki lekkiej” [“Szybkie upowszechnienie się”¹]. Ekspansja nowego nośnika dźwięku była więc równoznaczna z ekspansją popkultury, a kluczowy wpływ na przemianę rynku fonograficznego miało właśnie pojawienie się płyty CD, które zdeterminowało zarówno konieczność modernizacji sprzętu audio, jak i wymianę kolekcji nagrań posiadanych dotąd przez melomanów na innych nośnikach (płyta winylowa, taśma magnetofonowa). Określiło ono także politykę produkcyjną branży muzycznej i umożliwiło globalną ekspansję nowej muzyki, wspomaganą przez niekończący się ciąg reedycji zdigitalizowanych wydawnictw z lat wcześniejszych. Trzeba także pamiętać o tym, że istotnym składnikiem popularności nowego medium stała się zarówno promowana przez producentów opinia o lepszej jakości dźwięku w zapisie cyfrowym, jak i rewolucyjna cecha, jaką w owym czasie była odporność nośnika na zużycie mechaniczne². Poszerzenie obiegu fonograficznego i ekspansja nowego nośnika wiązały się także z przemianami ustrojowymi w krajach Europy Wschodniej postrzeganych jako potencjalnie chłonne rynki zbytu produktów zachodniej kultury masowej, choć, jak zauważa Janowska: „Nie bez znaczenia pozostaje też siła nabywcza konsumentów na poszczególnych rynkach. Jeśli nie jest ona duża, wielkie koncerty inwestują mniej w ich badanie i w promocję zagranicznych wykonawców z obawy, że poniesione koszty się nie zwrócą” [126]. Ta kwestia pozostawała zaś w odniesieniu do przekształcających się demokracji ludowych dyskusyjna nie tylko ze względu na relatywnie niskie (w stosunku do cen

nowinek technologicznych) dochody mieszkańców, ale też z powodu małej dostępności odtwarzaczy CD, braku ich lokalnej produkcji, a przede wszystkim z racji istnienia wypracowanych przez lata w środowisku melomanów i fonoamatorów praktyk słuchania, kopiowania i redystrybucji nagrań muzycznych.

Warto w tym kontekście odnotować także odnośne działania polskiego przemysłu radiotechnicznego, którego ważnym przedstawicielem były Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżoniowie. Ciekawych obserwacji w tej kwestii dostarczają materiały archiwalne tego przedsiębiorstwa, przede wszystkim sprawozdania z wyjazdów służbowych między innymi Norberta Bergnera, specjalisty od handlu w dzierżoniowskich zakładach, na Międzynarodowy Festiwal Dźwięku w Paryżu czy na Funkausstellung w Berlinie Zachodnim. Oprócz elementarnej troski o jakość dźwięku² oraz atrakcyjny, nowoczesny design projektowanego w Polsce sprzętu radiowego powraca w nich także przywiązanie producentów do współpracy systemu „radio – magnetofon kasetowy” oraz, w latach 80., po prezentacji przez firmę Philips w roku 1979 płyty CD, swoisty sceptycyzm wobec cyfrowych nośników dźwięku jako stanowczo zbyt drogich dla polskiego odbiorcy, przyzwyczajonego do dokonywania nagrań w warunkach domowych [Bergner 19-23, 54]. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że polski przemysł radiotechniczny uwzględniał nie tylko prawa rynku (popyt–podaż), ale także preferowany tryb tworzenia kolekcji i rozpowszechniania nagrań, jakim w owym czasie było rejestrowanie audycji radiowych i kopiowanie kaset z muzyką zagraniczną. Stąd właśnie bierze się uprzywilejowana (względem ówczesnej nowinki technicznej – „dyskofonu” i płyty CD) pozycja magnetofonu kasetowego jako medium umożliwiającego właśnie nagrywanie i kopiowanie nagrań (czyli tworzenie ich nieoficjalnego, lecz taniego obiegu)³.

1 Warto tu odnotować, że pierwsza prezentacja zapisu cyfrowego oraz płyty CD w polskich mediach odbyła się w telewizyjnym programie popularnonaukowym *Sonda*, w odcinku zatytułowanym *Video'83*, wyemitowanym 29 grudnia 1983 r. W programie tym powracają zresztą oba argumenty przywołane powyżej. Pierwsze nagrania z płyty CD wyemitowano w polskim radiu oficjalnie (tj. poprzedzając je odnośną zapowiedzią) 18 grudnia 1986 r. W tym miejscu trzeba też nadmienić, że pierwsza polska płyta CD (*Chopin-Tausig-Wieniawski, WCD-001*) została wydana przez Wifon w styczniu 1988 r.

2 O problemach z jakością dźwięku oraz reklamowo-propagandowych sporach między różnymi gałęziami polskiego przemysłu radiotechnicznego w czasach PRL pisze obszernie Joanna Walewska [64-84].

3 Materiały zgromadzone przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu/o. Kamieniec Żąbkowicki zawierają m.in. pochodzące z pierwszej połowy lat 90. „skrócone opisy procesu technologicznego” produkowanych w owym czasie na licencji Philipsa modeli „dyskofonów” CD 504 /CD 704/; CD 502 oraz „cyfrowych procesorów dźwięku” DSP 502 i DSP 702, ale również pochodzące z tego samego okresu analogiczne opisy wielu modeli magnetofonów stereofonicznych MDS 506

Potwierdzenie takiego stanu rzeczy znajdziemy bez trudu we wspomnieniach kolekcjonerów wydawnictw z muzyką rozrywkową, komentujących ówczesne praktyki polskich fonoamatorów. Niezależny dziennikarz i animator polskiego życia muzycznego w latach 80. Henryk Palczewski tak komentuje ówczesną pozycję zachodniej muzyki popularnej za żelazną kurtyną: „Pomimo że płyty kosztowały niemal połowę pensji, to i tak znajdowały swoich nabywców” [“Henryk Palczewski” 9]. Podobne wspomnienie przywołuje także Wojciech Czern, niezależny wydawca, założyciel OBUH Records (1987): „W ósmej klasie pojechałem po raz pierwszy na giełdę płyt do Lublina [...]. Pamiętam, że płyt było mnóstwo, ale każda kosztowała majątek. W zasadzie przejrzałem wszystko i nie było mnie stać na żadną” [“OBUH Records” 5]. O cenach płyt i ich charakterze towaru luksusowego wspomina także dziennikarz muzyczny Marcin Borchart: „w dzieciństwie lubiłem przyglądać się kolorowym, zapładniającym wyobraźnię okładkom winylowych płyt wystawionych w witrynie lokalnego komisju w Elblągu. Każdy album Pink Floyd, Led Zeppelin, Queen, Roxy Music czy Black Sabbath, najpopularniejszych na początku lat osiemdziesiątych zespołów, kosztował mniej więcej równowartość miesięcznej pensji mojego ojca” [“Od domu (kultury)” 88].

Zarazem dostęp do alternatywnych nośników dźwięku (taśm i kaset magnetofonowych) umożliwiających nagrywanie muzycznych audycji radiowych oraz kopiowanie nagrań z nośników oryginalnych również był dość ograniczony. Nowa, polska kasetka wykonana przez zakłady Stilon Gorzów i ciesząca się kiepską opinią wśród użytkowników kosztowała w latach 80. mniej więcej 300 złotych, podczas gdy cena kasetki produkcji japońskiej lub niemieckiej (jak TDK czy BASF) sięgała 600 złotych na czarnym rynku lub 0,90 USD w sklepach Pewex. Płyty winylowe wyprodukowane przez polskie wytwórnie (np. Polskie Nagrania „Muza”, Wifon, Tonpress) kosztowały w tym czasie średnio 500 złotych, natomiast ceny wydawnictw zagranicznych wahały się od 700 złotych (licencyjne wydawnictwa

z Węgier, Jugosławii i Czechosłowacji) do 2 tysięcy złotych (płyty zachodnie). Warto przy tym pamiętać, że średnia miesięczna pensja w drugiej połowie lat 70. wynosiła około 5 tysięcy złotych⁴. Ponieważ zaś ceny te odnoszą się również do towarów importowanych, których znaczna część (sprzęt RTV, płyty, kasyety etc.) pochodziła spoza krajów bloku socjalistycznego, trzeba uwzględnić cenę dolara amerykańskiego, którego kurs zmieniał się w następujący sposób: 1972 – 80 złotych, 1980 – 125 złotych, 1985 – 632 złote, 1989 – 5400 złotych. I jest to oczywiście wartość dolara na czarnym rynku, gdyż jego oficjalny kurs – ustalony na przykład w roku 1972 na 4 złote – pozostawał faktycznie bez związku z realną ceną towarów importowanych do Polski [Kochanowski 277-337].

Ów splot czynników ekonomiczno-społecznych sprawił, że w polskiej kulturze słuchania oraz kolekcjonowania nagrań i wydawnictw muzycznych uprzywilejowane miejsce zajęła rozpowszechniona praktyka nagrywania z radia oraz przegrywania płyt na nośniki magnetyczne (taśma i kasetka magnetofonowa), sytuując w centrum zainteresowania odbiorców, a być może także rodzimych producentów sprzętu radiotechnicznego współpracę systemu reprodukcji dźwięku „radio – magnetofon” oraz „radio – gramofon” i „magnetofon – magnetofon” (później także odtwarzacz CD). Innym intrygującym przejawem tych praktyk było istnienie w lokalnych centrach kultury (Domy Kultury) tak zwanych klubów muzycznych, które nie tylko organizowały giełdy wydawnictw muzycznych, ale także umożliwiały – w specjalnie przystosowanych „studiach nagraniowych” – kopiowanie oryginalnych płyt „zachodnich” pod pretekstem „wspólnego słuchania” muzyki⁵. W taki sposób – przy pośredniczącej roli instytucji państwowych (radio, centra kultury) – tworzyły się społeczne sieci kolekcjonerów muzyki, wymieniających się nagraniami i współpracujących w celu ich kopiowania. Jak wspomina Borchart:

4 Dane na podstawie aktualizowanych informacji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych [“Przeciętne wynagrodzenie”].

5 Warto w tym miejscu odnotować, że w taki dość przewrotny sposób realizował się także znany w owym czasie w pedagogice muzycznej postulat Kazimierza Dobrzyńskiego organizowania „koncertów fonograficznych” w warunkach klubowych w celu wspólnego przeżywania muzyki [Człowiek i dźwięki 130-132; *Fonografika w nauczaniu i wychowaniu* 162-167; *Fonografika* 201-204].

(1998), MDS 706 (1996), a także zestawów audio, np. „700” (tuner AS-702, wzmacniacz WS-704, magnetofon MDS-702, korektor FS-704; 1994). Zob. [APWK], Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie-596[596]/611. Dowodzić to może priorytetowego traktowania produkcji magnetofonów stereofonicznych w dobie digitalizacji nośników dźwięku, postrzeganych jako produkt luksusowy.

„Wymiana nagrań na kasetach magnetofonowych w latach osiemdziesiątych, co do zasady, była niemal tym samym czym jest obecnie wymiana plików. Oczywiście modus operandi i skala zjawiska jest nieporównywalna. Tworzące się spontanicznie, działające najczęściej bezinteresownie sieci wymiany muzyki wówczas niosły ze sobą coś bardzo pozytywnego. Budowały silne relacje pomiędzy obcymi sobie ludźmi, pochodzącymi z najróżniejszych miast i środowisk, na fundamencie wspólnych zainteresowań i pasji” [“Od domu (kultury)” 88].

Kolejnym istotnym kontekstem pozostaje powszechna w latach 70. i 80. praktyka amatorskiego nagrywania audycji muzycznych z radia, odnotowana przez autorów popularnych poradników dotyczących magnetycznego zapisu dźwięku na przykład w opisie domowego, czeskiego magnetofonu TESLA B46, który „pozwała na dokonywanie stereofonicznych nagrań audycji z odbiornika radiowego, gramofonu i mikrofonu” [Urbański 238]. A trzeba tu także nadmienić, że tylko w latach 80. dwa programy Polskiego Radia (PR2 i PR3, a okazjonalnie także PR4) nadawały z niezwykłą regularnością kilkanaście audycji muzycznych, prezentujących głównie rozrywkową muzykę zachodnią (amerykańską, angielską, niemiecką): *Wieczór płytowy*, *Klub stereo*, *Cały ten rock*, *Kanon muzyki rockowej*, *Katalog nagrań*, *Klasyki syntezatorów*, *Muzyczna poczta UKF*, *Muzyka dla kolekcjonerów nagrań*, *Muzyka młodych*, *Muzyka na syntezatory*, *Muzykobranie*, *Na rockową nutę*, *Niech gra muzyka*, *Nowa płyta*, *Płyty z gwiazdką*, *Minimax*, *Romantycy muzyki rockowej*, *Sluchajmy razem*, *Studio nagrań*, *Studio stereo*, *Trzy kwadransy jazzu*, *W tonacji Trójki*, *Zapraszamy do Trójki*. Podkreślimy, że wymieniamy w tym miejscu wyłącznie audycje, w których regularnie odtwarzano całe płyty lub ich obszerne fragmenty – dzieląc na przykład jeden album między kilka audycji. Część z tych audycji umożliwiała także rejestrację materiału dźwiękowego w jakości stereofonicznej – co sugerowały zwykle ich tytuły (*Klub stereo*, *Studio stereo*), a przed niektórymi audycjami muzycznymi w PR2 (*Wieczór płytowy*⁶) nadawano konsekwentnie skrócony test stereo, aby odbiorcy mogli odpowiednio się przygotować do nagrania prezentowanej płyty⁷.

6 To właśnie w *Wieczorze płytowym* 23 lipca 1983 r. po raz pierwszy w Polskim Radiu odtworzono muzykę z płyty kompaktowej – oczywiście – w całości.

7 Kwestię tę podkreślali także redaktorzy prezentujący nagrania w polskim radiu, nierzadko dzieląc się uwagami

W istocie mieliśmy tutaj do czynienia ze swoistymi, wernakularnymi formami samokształcenia estetycznego słuchaczy w zakresie gatunków i stylistyk muzycznych „źle obecnych” w oficjalnym obiegu lat 80. w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zarazem jednak, w sposób dość paradoksalny, owe sieci wymiany nagrań i wspólnoty słuchaczy realizowały założenia bliskie postulatam pedagogiki estetycznej Kazimierza Dobrzyńskiego, który zakładał konieczność budowania nowoczesnej kultury muzycznej, opierając się właśnie na radiu i fonografii: „Umiejętność odczuwania zarówno arcyzmu autorskiego, jak i arcyzmu wykonawczego musi być rozbudowana umiejętnością odczuwania arcyzmu samej realizacji fonograficznej, aby emocje wynoszone z przeżycia estetycznego odbieranego w takim niecodziennym i swoistym kształcie i sytuacji – ciągle jeszcze traktowanej jako specyficzna i wyjątkowa w porównaniu z sytuacjami percepcyjnymi typu tradycyjnego, w sali teatralnej lub koncertowej – były rzeczywiście głębokie i wartościowe” [*Fonografika* 235-236]. Już u schyłku lat 60. Dobrzyński projektował bowiem obdarzone walorem pedagogicznym wspólnotowe seanse słuchania audycji radiowych „w klubie i świetlicy”, których istotnym składnikiem był zarówno adekwatny sprzęt radiowy, jak i dbałość o warunki zapewniające wzbogacenie i pogłębienie przeżycia estetycznego: „Odpowiedniej jakości odbiornik, odpowiednie zorganizowanie plastyczne otoczenia, a więc właściwa dekoracja salki klubowej, zapewnienie intymności przez odpowiednie przyćmienie światła w momencie rozpoczęcia się audycji i przemyślane skoncentrowanie uwagi wzrokowej słuchaczy na jakimś akcencie plastycznym, niezobowiązującym ale powiązanim z treścią słuchanej audycji, jest tu niezbędne” [*Człowiek i dźwięki* 131]. Co więcej, projekt pedagogiczny Dobrzyńskiego nie obejmuje wyłącznie kształcenia u odbiorców aktywnej postawy słuchania audycji radiowych, ale przewiduje także upowszechnianie tak zwanej foniki, czyli „formy amatorskiej działalności artystycznej”, zakładającej posługiwanie się przez twórcę „tworzywem dźwiękowym” pochodzącym z płyt oraz nagrań radiowych [158-159]. Program ten został zresztą przez Dobrzyńskiego starannie zaplanowany, oferował fonoamatorom między innymi konkretne rozwiązania techniczne i estetyczne (obejmujące np.

i wskazówkami dla słuchaczy na łamach prasy [Michniewicz and Szachowski 15].

propozycję notacji adekwatnej do pracy z „foniką”): „W warunkach twórczości amatorskiej, prowadzonej w klubie lub indywidualnie w swoim mieszkaniu przy pomocy sprzętu całkowicie zaspokajającego wymagania techniczne, jest gramofon mający trzy szybkości obrotu talerza, podłączony do przenośnego jednościeżkowego magnetofonu, mającego dwie szybkości przesuwu taśmy. Gramofon podłączamy do magnetofonu, aby umożliwić przegrywanie nagrań płytowych na taśmę magnetofonową” [164]. Jak widzimy, projekt Dobrzyńskiego ufundowany jest na elementarnym technologicznym założeniu współpracy magnetofonu z radiem oraz gramofonem – zarówno w sferze promocji aktywnego słuchania, jak i w propozycji amatorskich praktyk twórczych inspirowanych przez muzykę konkretną. Jego autor uwzględnia zarazem dostępność sprzętu radiotechnicznego w wymiarze instytucjonalnym (kluby i świetlice) oraz indywidualnym (gospodarstwa domowe), formułując w swej książce wielokrotnie zdania następującej treści: „Jeśli posiadamy jeden z pierwszych w naszym kraju importowanych radioodbiorników stereofonicznych...” [125]; „Jeśli mamy możliwość wypożyczenia na kilka godzin identycznego typu magnetofonu...” [169] czy też: „Możemy już oddać pożyczony gramofon i pożyczony magnetofon...” [169]. Dobrzyński zakłada zatem nie tylko istnienie pewnego niedoboru sprzętowego, ale także konieczność współpracy osób i instytucji posiadających odpowiednie media, by praktyka twórcza oraz promocja słuchania mogły zostać z powodzeniem zrealizowane. I wszystko to ogłasza w roku 1973 w książce wydanej przez Instytut Wydawniczy CRZZ, rozpoczynającej się od słów: „Zdajemy sobie wszyscy sprawę z powszechności radia” i przeznaczonej „przede wszystkim dla nauczycieli i kierowników domów kultury” [5], a zatem osób w sposób szczególny odpowiedzialnych za krzewienie „kultury słuchania”. I oficjalna pedagogika kulturalna, i wernakularne praktyki fonoamatorów zmierzały zatem, dość nieoczekiwanie, w tym samym kierunku, determinowanym w znacznym stopniu przez społeczno-ekonomiczne warunki „kultury niedoboru”⁸. W tym kontekście należy więc odnotować i to, że z tak właśnie edukowanych i praktykujących wspólnot słuchaczy

wyłonili się następnie pierwsze środowiska audiofilskie dysponujące, po przemianach ustrojowych roku 1989, możliwościami pełnego, nielimitowanego dostępu do globalnych rynków radiotechnicznych [Abriszewski 156-175; Brzostek 9-18].

Warto się teraz zastanowić, czy istniał jakiś konkretny model tworzenia relacji między fanami muzyki rozrywkowej w okresie PRL. Jak sądzę, można się tu posłużyć bardzo interesującą analogią i w tym właśnie kontekście, usieciowienia współpracy podejmowanej w celu dokonywania, kolekcjonowania oraz rozpowszechniania nagrań muzycznych, warto przywołać spostrzeżenia, jakie odnotował Michael Heller, pisząc o tworzeniu muzycznych wspólnot muzyków jazzowych w nowojorskich loftach lat 70. Dostrzegając, że działanie to było formą samoorganizacji i wzajemnej pomocy wynikającej z ograniczonego dostępu awangardowych muzyków afroamerykańskich do głównego nurtu promocji jazzu, Heller zauważa, że twórcy ci powoływali do istnienia wspólnoty oparte na czterech podstawowych kategoriach tożsamościowych: ekonomii, praktykach muzycznych, sąsiedzkim zaangażowaniu i tożsamości rasowej. Zaangażowanie to umożliwiała organizowanie koncertów, wynajmowanie sal, dokonywanie i rozpowszechnianie nagrań i wreszcie wspólne muzykowanie [100-119]. Odwołując się do doświadczeń i praktyk melomanów w Polsce lat 70. i 80., moglibyśmy z powodzeniem odtworzyć zasadę analogiczną, pisząc o usieciowieniu współpracy fonoamatorów, umożliwiającej dokonywanie, kolekcjonowanie oraz rozpowszechnianie nagrań muzycznych. Należałoby jednak z oczywistych powodów kulturowych (społecznych i politycznych) nieco zmodyfikować owe kryteria, za pomocą których Heller opisuje jazzowe wspólnoty Nowego Jorku. Zamiast o hellerowskich wspólnotach „składek, grania, miejsca i rasy” (*Communities of Pay, Play, Place, and Race*) należałoby w tym miejscu mówić o wspólnotach „składek, kopiowania, dzielenia się i klasy (ekonomicznej)”. Była to bowiem sieć trzeciego obiegu kultury [Jesswein 37] określana przez następujące kategorie: ekonomię, praktykę kopiowania muzyki, sieć wymiany nagrań i tożsamość klasową. Tworzyła wspólnoty współpracujące w sferze ekonomii (zakupów drogich, oryginalnych wydawnictw płytowych), praktyki nagrywania (spotkania w celu kopiowania muzyki z oryginalnych źródeł na sprzęcie audiofilskim lub w ogóle dostępnym), rozpowszechniania nagrań (wymiana płyt, taśm, kaset) i wreszcie

8 Pojęciem „kultura niedoboru” posługuje się w odniesieniu do państw socjalistycznych Małgorzata Mazurek [*Antropologia niedoboru; Społeczeństwo kolejki*]. Pojęcie „gospodarki niedoboru” wprowadził w roku 1980 János Kornai [*Niedobór w gospodarce*].

pozycji społecznej (osób zbyt ubogich, by gromadzić oryginalne wydawnictwa samodzielnie, i szukających podobnych do siebie melomanów). Nietrudno zresztą podać przykłady takiego właśnie, sieciowego i wspólnotowego, działania polskich melomanów w latach 80. Jedną z najpowszechniejszych form zakupu drogich wydawnictw z zachodnią muzyką jazzową i rockową było dzielenie się kosztami, w wyniku czego istniała swoista współwłasność płyty kopiowanej następnie na taśmy i kasety magnetofonowe, podczas gdy „oryginal” bywał przekazywany kolejnym współwłaścicielom na określony czas „do posłuchania”. Inną powszechną praktyką było wypożyczenie sobie płyt „do przegrania” przez posiadaczy różnych wydawnictw, a także wymiana nagrań dokonanych na kasetach – w tym celu kopiowano z oryginalnych nośników także muzykę, która nie leżała w sferze zainteresowań kopiującego, ale mogła posłużyć do wymiany z innymi, zainteresowanymi nią kolekcjonerami. W praktyce oznaczało to kopiowanie wszystkich dostępnych nagrań oryginalnych – traktowanych jako towar w transakcjach wymiennych. I wreszcie – bardzo częsta forma współpracy polegająca na kompilowaniu optymalnych zestawów audiofilskich do kopiowania nagrań przez posiadaczy różnych, pojedynczych jego elementów, na przykład gramofonu lub magnetofonu hi-fi, wzmacniacza czy stereofonicznego amplitunera et cetera. Niezamierzonym skutkiem tych praktyk było także stworzenie, już w latach 70., zaplecza społecznego i technologicznego dla późniejszych działań o charakterze subkulturowym (ekspansja sceny punkowej) i kontrkulturowym („trzeci obieg” na styku subkultur młodzieżowych i opozycji demokratycznej).

Podsumowując sformułowane powyżej uwagi, można pokusić się o stwierdzenie, że pojawienie się na polskim rynku fonograficznym nowego nośnika w postaci płyty CD nie doprowadziło do radykalnej zmiany w kwestii dostępności muzyki i redystrybucji nagrań, ale wręcz przeciwnie, stanowiło doskonale uzupełnienie wernakularnych praktyk już istniejących i społecznie ustabilizowanych. Co więcej, można powiedzieć, że dodatkowe atrybuty nowego nośnika – przede wszystkim niska zużywalność eksploatacyjna, nieobniżająca jakości nagrania – umożliwiły kopiowanie nagrań z płyt CD na skalę masową i doprowadziły do wykształcenia się praktyk „protokapitalistycznych”, takich jak choćby komercyjne przegrywanie płyt na taśmę magnetofonową, które zaowocowały pojawieniem się pierwszych,

nieoficjalnych bądź półoficjalnych, „przegrywalni” płyt, przekształcających się następnie (już po transformacji ustrojowej roku 1989) w pirackie „wytwornie”, kolportujące na rynku polskim zagraniczną muzykę rozrywkową na nośniku, który był najsilniej zakorzeniony w polskiej kulturze słuchania (fonografice – jak rzekłby Dobrzyński), a więc na kasecie magnetofonowej. Niezwykła skuteczność wymiany kaset i rozpowszechniania nagrań niedostępnych w oficjalnym obiegu (np. zarejestrowanych amatorsko koncertów grup punkowych objętych działaniami cenzury) była więc konsekwencją stymulowanych wcześniej przez instytucje państwowe działań o charakterze pirackim i samizdatowym, mających na celu zapewnienie owej dostępności (*accessibility*) muzyki zachodniej, która zdaniem Clintona Heylina determinuje rozwój rynku nielegalnych wydawnictw⁹. Być może jednak to pokoleniowe doświadczenie Polaków miało także skutki dużo bardziej odległe w czasie, tworząc zręby swoistego obiegu kultury wernakularnej typu „copy and share”, która z powodzeniem została przeniesiona w świat nowych mediów, dotycząc zwłaszcza praktyki nieoficjalnej i nielegalnej wymiany plików w Internecie. Masowe protesty przeciw Anti-Counterfeiting Trade Agreement (ACTA), jakie miały miejsce w Polsce w 2012 roku, wydają się potwierdzać tę intuicję. W powszechnej opinii protestujących umowa ta była bowiem wymierzona przede wszystkim w możliwość darmowego pobierania z sieci plików z muzyką, filmami oraz gramami i oprogramowaniem. Sytuacja ta przypominała więc pod wieloma względami doświadczenie wcześniejszych pokoleń, zastępując jednak wspólnotę wymiany nagrań – wspólnotą wymiany plików. A zatem w roku 2012 kolejne pokolenie Polaków, dorastające w świecie nowych technologii medialnych oraz odziedziczonego po PRL społecznego przyzwolenia na nieoficjalne kopiowanie i rozpowszechnianie tekstów kultury, uznało za stosowne upomnieć się o zachowanie tego postsocjalistycznego przywileju.

⁹ Jak słusznie zauważa Clinton Heylin: „Dostępność nagrań zawsze miała kluczowe znaczenie dla pojawiania się pirackich wydawnictw” [34].

↓ lista prac cytowanych

Abriszewski, Krzysztof. "Audiofilskie fantazje i konstruowanie pragnienia". *Przegląd Kulturoznawczy*, no. 2 (32), 2017, pp. 156-175.

Bergner, Norbert. *Sprawozdanie z pobytu na Funkausstellung w Berlinie Zachodnim od 29 sierpnia do 2 września 1975*. Archiwum Państwowe we Wrocławiu/o. Kamieniec Ząbkowicki [APWK], Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie-596[596]/611, k. 19-23.

---. *Sprawozdanie z pobytu na XVIII międzynarodowym Festiwalu Dźwięku w Paryżu, 9–13 marca 1976 roku*, Archiwum Państwowe we Wrocławiu/o. Kamieniec Ząbkowicki [APWK], Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie-596[596]/611, k. 54.

Brzostek, Dariusz. "Perwersyjne rozkosze audiofila. Między retromanią a obiektoseksualnością". *Kultura Współczesna*, no. 4, 2014, pp. 9-18.

Dobrzyński, Kazimierz. *Człowiek i dźwięki. O kulturze słuchania radia*. Instytut Wydawniczy CRZZ, 1973.

---. *Fonografika. Estetyka i pedagogika*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1969.

---. *Fonografika w nauczaniu i wychowaniu*. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1966.

Heller, Michael C. *Loft Jazz. Improvising New York in the 1970s*. University of California Press, 2017.

"Henryk Palczewski/»ARS«2. Rozmowa z prawdziwie niezależnym". *Hard Art. Informator Kultury Niezależnej*, no. 2, 2011, p. 9.

Heylin, Clinton. *Bootleg! The rise and fall of the secret recording industry*. St Martin's Press, 1995.

Janowska, Anna Anetta. "Umiejdzynarodowienie branży fonograficznej". *Globalizacja współcześnie*, edited by Anna Anetta Janowska, et al., Oficyna Wydawnicza SGH, 2018, pp. 113-131.

Jesswein, Rafał. "Trzeci obieg. Trzecie pokolenie 1945-1985". *Odra*, no. 3, 1985, pp. 34-39.

Kochanowski, Jerzy. *Tylnymi drzwiami: „Czarny rynek” w Polsce 1944-1989*. Wydawnictwo W.A.B., 2010.

Kornai, János. *Niedobór w gospodarce*. Translated by Urszula Grzełowska, Zofia Wiankowska, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1985.

Leyk, Aleksandra, and Joanna Wawrzyniak. *Cięcia. Mówiona historia transformacji*. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2020.

Mazurek, Małgorzata. *Antropologia niedoboru w NRD i PRL 1971-1989*. Oficyna Wydawnicza „Atut”, 2010.

---. *Spoleczeństwo kolejki: o doświadczeniach niedoboru 1945-1989*. Wydawnictwo „Trio”, 2010.

Michniewicz, Leszek, and Tomasz T. Szachowski. "Ważne dla amatorów stereofonii". *Antena*, no. 9, 1983, p. 15.

"OBUEH Records". *Hard Art. Informator Kultury Niezależnej*, no. 4, 2012, p. 5.

"Od domu (kultury) do chmury (danych). Jak splatała się sieć – rozmawiają Marcin Borchardt i Dariusz Brzostek". *Fragile*, no. 1, 2016, pp. 87-93.

"Przeciętne wynagrodzenie od 1950 r.". *Baza Wiedzy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych*, 12 lutego 2020, <http://www.zus.pl/baza-wiedzy/skladki-wskazniki-odsetki-wskazniki/przecietne-wynagrodzenie-w-latach>.

"Skrócony opis procesu technologicznego produkcji magnetofonu stereofonicznego MDS 506". Archiwum Państwowe we Wrocławiu/o. Kamieniec Ząbkowicki [APWK], Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie-596[596]/1021.

"Skrócony opis procesu technologicznego cyfrowego procesora dźwięku DSP 502 i DSP 702". Archiwum

Państwowe we Wrocławiu/o. Kamieniec Ząbkowicki [APWK], Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie-596[596]/1021.

“Skrócony opis procesu technologicznego produkcji dyskoponu CD 502”. Archiwum Państwowe we Wrocławiu/o. Kamieniec Ząbkowicki [APWK], Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie-596[596]/1021.

“Szybkie upowszechnienie się fonicznych płyt cyfrowych (CD)”. *Radioelektronik*, no. 8 (87), 1986, p. 1.

Urbański, Bolesław. *Magnetyczny zapis dźwięków i obrazów*. Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, 1971.

Walewska, Joanna. “Co z jakością? O tym jak Kronika Filmowa wraz z »Trybuną Ludu« walczyły o dobre i tanie radio dla każdego”. *Przegląd Kulturoznawczy*, no. 1 (31), 2017, pp. 64-84.

Zielinski, Siegfried. *Archeologia mediów. O głębokim czasie technicznie zapośredniczonego słuchania i widzenia*. Translated by Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, 2010.

↓ abstract

A CHANGE OF THE SYSTEM, A CHANGE OF THE MEDIUM? SOUND DIGITIZATION AND PRACTICES OF POLISH PHONO-ENTHUSIASTS IN THE TIMES OF TRANSFORMATION

Dariusz Brzostek

This article looks at the political changes and the digitization of sound carriers, and asks about the practices of Polish phono-enthusiasts in the process of technological transformations that changed the culture of production, distribution and listening to music for years to come. The context for these considerations are the networks for exchanging recorded music operating in the Polish People's Republic, the practice of recording radio broadcasts and the pedagogical phonographic project postulated by Kazimierz Dobrzyński, as well as the undertakings

of the Polish radio technic industry related to the production of “discophones” licensed by Philips. The methodological framework of the text consists of the concepts by Michael C. Heller concerning musical communities, and Clinton Heylin explaining the “pirate” circulation of music albums.

KEYWORDS: PRL, transformation, cultural practices, cassette tape, CD

„PANNY W STROJU BRZYDKIEJ MODY”. LATA 80. I 90. A PRZEPowiednie W FOLKLORZE WSPÓŁCZESNYM

Olga Drenda

Pod koniec lat 80. w polskich miastach miano odnotować liczne przypadki proroków na ulicach i w komunikacji miejskiej. Mieli oni (ponieważ relacje dotyczące tych spotkań, typowo dla pogłoski czy legendy miejskiej, nie pochodziły z pierwszej ręki, a informatorzy powoływali się na informację zasłyszaną od rzekomego naocznego świadka) głosić, że wkrótce nastąpi wielkie nieszczęście, kataklizm, a może nawet koniec świata. „Moja babcia – opowiadano mi – wróciła z miasta bardzo poruszona, bo podobno chodziła po Mysłowicach kobieta, na biało ubrana, i przepowiadała, że idzie straszna jesień. Podobno znajoma babci widziała ją w tramwaju, weszła i odezwała się do ludzi: »Wiosna piękna, ale jesień będzie krwawa«. Wszyscy się do niej odwrócili. Biła od niej jakaś jasność” [Czubala 68]. Ta opowieść ma cechy typowe dla legendy miejskiej – niebezpośrednia relacja (opowiadano, że babcia), przy jednoczesnych pozorach autentyczności (powoływanie się na świadka) i najpewniej również przekonaniu opowiadającego, że wydarzenie jest prawdziwe. Bardziej interesująca jest jednak zbieżność innych czynników – natężenia podobnych zjawisk, co dowodziłoby pewnego zapotrzebowania na wizje czy próby przewidywania przyszłości, oraz faktu, że ten typ współczesnego folkloru przeżył odrodzenie w latach 80. i wczesnych 90., w czasach kryzysu ekonomicznego i politycznego związanego z erozją systemu PRL oraz późniejszej niepewności spowodowanej transformacją ustrojową.

Dionizjusz Czubala, etnolog i badacz folkloru współczesnego, zapisywał na bieżąco popularne legendy miejskie i odnotował powracającą mutację popularnego wątku o znikającym autostopowiczu (klasyczna legenda miejska, w której autostopowicz lub tajemniczy gość okazuje się zjawą) – tajemniczy podróżny miał wyglądać przepowiednie „o charakterze ogólnopolskiego czy ogólnoludzkiego prorocтва: »Polak zostanie papieżem«, »wybuchnie wojna«, »olimpiada w Moskwie nie odbędzie się«, »papież zginie w Polsce«, »będzie w Polsce głód«, »będzie koniec świata»” [67]. W 1989 roku szczególną popularnością cieszył się wariant, zgodnie z którym jakieś tragiczne wydarzenia miały mieć miejsce jeszcze tej jesieni. Czubala wskazuje na intensyfikację obiegu legend miejskich w okresie przełomu, wiążąc ich tematykę i rozpowszechnienie z nastrojami społecznymi – poczuciem zagrożenia, anomią, brakiem zaufania do władzy. Stąd liczne legendy makabryczne, dotyczące oszustw i niebezpiecznych zakupów (np. o mięsie ze szczura serwowanym w restauracji czy juce z jadowitymi pająkami). Tu interesować nas będzie jednak wątek splotu legendy miejskiej i pogłoski z przepowiednią, czyli punkt, w którym folklor pisany spotyka się z mówionym.

Przełom lat 80. i 90. odznaczał się nie tylko nasiloną dystrybucją legend miejskich, ale także wzrostem zainteresowania zjawiskami nadnaturalnymi i tendencją do poszukiwania pozaracjonalnych wyjaśnień dla rozmaitych zjawisk dnia bieżącego. Naturalnie Polska nie

była krajem izolowanym od międzynarodowych tendencji i elementy „Ery Wodnika”, często przepuszczone przez swoisty lokalny filtr kulturowy, do niej docierały. Przyjmowały one rozmaite warianty: od intelektualnych prądów eksplorujących choćby gnozę (jak „Pismo Literacko-Artystyczne”) czy eklektycznych ruchów łączących w sobie elementy buddyźmu, ezoteryki, ekologii, szeroko pojętej kontrkultury (środowisko skupione wokół katowickiej pracowni przy Piastowskiej 1, gdzie znajdował się pierwszy w Polsce ośrodek buddyjski, ale przebywali i pracowali także artyści, literaci, myśliciele, naukowcy), przez bardziej masowe, ale też lokalnie specyficzne nurty – psychotronikę (której zwolennikiem i propagatorem był Lech Emfazy Stefański), wzmożoną aktywność uzdrowicieli (jak Stanisław Nardelli czy, za sprawą programu *Teleklinika* w Programie Drugim TVP, Anatolij Kaszpirowski), aż wreszcie zjawiska bliskie kulturze masowej, takiej jak ufologia czy zainteresowanie teoriami Ericha von Dänikena. Ten fenomen nowej, nieortodoksyjnej duchowości był obserwowany wyraźnie od okresu stanu wojennego (interesujący zapis na ten temat znajdziemy w *Tajnym dzienniku* Mirona Białoszewskiego [656]), równoległe do religijności katolickiej, z którą się nie wykluczał, a czasami wprost pokojowo współistniał (zdarzało się, że spotkania z uzdrowicielami organizowano w kościołach)¹. Przepowiednie, czy to trafiające do współczesnego obiegu ustnego, czy funkcjonujące w kioskowych reprintedach, również z łatwością można zmieścić w tym nurcie.

Popularność, jaką cieszyły się proroctwa niechybnego końca świata, nie dziwi: musiały być dobrze znane przeciętnemu obywatelowi już wcześniej. Na blogu Bandy Krusznia znajdujemy ciekawą relację współczesną z Suwalszczyzny, świadczącą o ich zasięgu i trwałości w powszechnej pamięci, a także nieustannej aktualizacji, typowej dla folkloru współczesnego:

„Wie Pan, młody człowieku, co to Sybillia? Mało kto już o tym pamięta, ja pamiętam i to dobrze, bo mi o tym matka opowiadała wiele razy, jak dzieciak byłem. Zna Pan?

– Coś słyszałem. To przepowiednia?

– Tak, zapisana w 12 księgach, ale wiemy tylko to, co jest w trzech. [...] Tam wszystko było opisane, jakie losy świata będą i kiedy jego koniec. Jak ma Pan czas

posłuchać, to ja Panu powiem. Zacznie się wszystko od wojny w Izraelu. W tym samym czasie świat zacznie zalewać woda, coraz to wyższa, a kobiety od mężczyzny odróżnić nie będzie można. I to już tak jest, nieprawda?

– No tak...

– Na niebie będą latać żelazne powozy bez koni, sąsiad sąsiadowi będzie miedzę przeorywał na dziko, w poprzek, pagórki na polu będą równać, a żniwa zimową porą będą robić, a latem śnieg spadnie. To jak teraz w Iraku” [Grzeszczak].

Janusz Dunin, zasłużony badacz literatury kramarskiej i brukowej w Polsce, poświęcił popularnym „Sybillom”, czyli zazwyczaj rymowanym przepowiedniom losów Polski i świata, jeden z rozdziałów *Papierowego bandyty*, kluczowej pozycji dla badania literatury z obiegu najbardziej masowego, brukowego. Stwierdzał tam, że obok Pisma Świętego broszury z przepowiedniami były książkami najczęściej widywanymi w polskich domach [Dunin 139-190]. Były one jednym z najpopularniejszych wydawnictw broszurowych, dystrybuowanych na jarmarkach i odpustach oraz w obiegu wysyłkowym, szczególnie w wieku XIX i pierwszych dekadach XX stulecia. Często anonimowe, łączyły wątki Janowej Apokalipsy, barokowych opowieści ku pouczeniu wiernych, pieśni dziadowskiej czy nowiniarskiej („Posłuchajcie, chrześcijanie...”), a niejednokrotnie elementy o starszym rodowodzie. Eklektyzm tych utworów odbija się już na poziomie tytułu, gdzie bywa, że antyczna Sybilla jest utożsamiana z biblijną Królową Saby. Teolog Jan Grzeszczak nazywa „Sybille” elementem popkultury o ponadczasowym charakterze ze względu na ich zdolność aktualizacji i adaptacji do nowych warunków historycznych i politycznych, mimo bardzo starego rodowodu: „Analiza zawartych w sybillach wątków ujawnia ich rodowód europejski co do przestrzeni i średniowieczny co do czasu. Charakterystyczna geopolityka przepowiedni jest odbiciem złożonej historii naszego kontynentu i w swoich kolejnych odsłonach wykazuje ich zdolność do integrowania nowych elementów, które tworzą dzieje Europy” [38]. Przekazy tego typu doczekały się współczesnych wariantów, których przykładem może być słynna *Przepowiednia z Tęgororza*, przypisywana Agni Pilchowej, a według legendy – podyktowana przez ducha Adama Mickiewicza na seansie spirytystycznym. Wiele z takich tekstów funkcjonowało w odpisach ręcznych czy maszynopisach jeszcze w okresie powojennym. Przełom

1 Zjawisko współistnienia katolicyzmu z New Age szczegółowo analizuje Dorota Hall [Hall].

lat 80. i 90. przyniósł liczne reprinty i kompilacje proctw sybillińskich, drukowanych często w pakietach z przepowiedniami Nostradamusa czy prorocstwami jasnowiedzów amerykańskich [*Michalda czyli prorocstwo Sybilli*; Krzyżewski 1-85]. To również nie było zjawisko nowe. Przykładem wcześniejszych kompilacji tego typu może być publikacja Józefa Chociszewskiego wydana w Poznaniu w 1877 roku pod charakterystycznym tytułem (pisownia oryginalna): *Nowa Sybilla, zawierająca najważniejsze proctwa przyszłości, a mianowicie o ucisku i triumfie Kościoła ś., o wielkiej wojnie za Wiarę ś., o końcu świata, i ilu będzie jeszcze papieży, prorocstwo Piusa IX o przyszłości Kościoła i Polski, prorocstwo Kapłana Polskiego, przepowiednie Sybilli, o Turcyi, o Rosyi, prorocstwo o Polsce X. Karmelity Marka, Wernyhory, przepowiednie o Czechach itd. Krótki a treściwy wyciąg z książki większej: Polska Sybilla, czyli Zbiór Proctw i Przepowiedni.*

Ważnym i ciekawym świadectwem trwałości literatury sybillińskiej i tego, jak silnie przeniknęła ona wyobraźnię popularną, jest obecność charakterystycznych dla niej motywów w objawieniach z lat 80. i 90. XX wieku. Okres ten przyniósł nie tylko, jak wspominałam wcześniej, zainteresowanie problematyką nadnaturalną, ale także popularność katolickich mistyków i wizjonerów, których objawienia najczęściej nie były uznawane przez Kościół. Łatwo zauważyć, że między treściami ich orędzi a literaturą sybillińską zachodzi pewna konwergencja. Powtarzają się tu niektóre wątki, zwłaszcza te dotyczące napomnień moralnych i niechybnego upadku cywilizacji z powodu niezgody między pokoleniami albo nieprzystojnych strojów. W jednej z XIX-wiecznych wierszowanych wersji przepowiedni Sybilli pojawia się następujący obraz:

„Panny w stroju brzydkiej mody,
kosmetyki dla urody.
Nic się to nie przejmują,
grzeszne ciało pokazuje.
Gdy przychodzi do kościoła,
ogląda się dookoła.
Nie słucha Słowa Bożego,
pyszna ze stroju swojego.
Syn gdy ojca dziś zobaczy,
przywitać go nie raczy.
Ojciec – starzec obnażony,
a syn jego – wystrojony” [Grzeszczak 20].

Z kolei w innym wariantcie czytamy: „Będą też różne panowały ubiory: krótkie, długie, szerokie, wąskie

w różnych barwach, tak iż sami ludzie temu dziwić się będą” [20]. Podobne obrazy spotykamy w przekazach Katarzyny Szymon, współczesnej stygmatyczki i wizjonerki z Górnego Śląska (nieuznawanej przez Kościół katolicki), która podobno obdarzona była darem przewidywania przyszłości, a w swoich widzeniach miała otrzymywać przekaz od Matki Boskiej i Chrystusa, zaniepokojonych ubiorem wiernych: „Pamiętajcie matki, panny i dziewczynki, nie chodźcie nigdy w spodniach, bo to strój dla mężczyzn [...]. Syn Mój jest bardzo obrażony i zasmucony, że obecnie ludzie obnażają się i chodzą prawie nago. Obnażają swoje ciało i chodzą bezwstydni. Bardzo źle się dzieje na Ziemi, a szatan bardzo się cieszy” [“Katarzyna Szymon”]. Warto podkreślić, że Katarzyna Szymon, która zmarła w 1986 roku, była osobą niepiśmienną, doznającą w dzieciństwie przemocy, przez pewien czas bezdomną i poważnie chorą, co lokowało ją na swoistym marginesie społecznym. Jednocześnie kiedy już została uznana za stygmatyczkę, cieszyła się dużą popularnością i szacunkiem, a dom, w którym mieszkała w latach 80., był odwiedzany przez licznych pielgrzymów przekonanych o jej zdolności do komunikowania się ze zmarłymi i otrzymywania przekazów od Boga.

Podobne treści znajdziemy w tak zwanych orędziach oławskich, które w latach 1983–2002 otrzymywał mieszkający w Oławie wizjoner Kazimierz Domański. Jego działka, gdzie miał doznać objawień, stała się celem pielgrzymek. „Dużo jest takich ludzi, co nie słuchają poleceń Matki Bożej. Trzykrotnie upominałam kobiety, panny i dziewczynki, żeby nie chodziły w spodniach. Tym, które przyjdą w spodniach, nie udzielię błogosławieństwa, jakie jest dane przez Pana Jezusa i przeze Mnie”, głosił jeden z przekazów zanotowanych przez Domańskiego [“Objawienia oławskie”]. Ten szczególny rodzaj „grzechu”, z teologicznego punktu widzenia marginalny, a nawet skrupulancki, może dziwić na pierwszy rzut oka, jednak nie wtedy, gdy na treść tych nieortodoksyjnych objawień spojrzymy przez pryzmat literatury sybillińskiej i wysuniemy hipotezę, że wizjonerzy mogli się z nią zetknąć, a dogodna sytuacja historyczno-społeczna – niepewność końcowych lat PRL – sprzyjała odbiorowi tego rodzaju treści i uznawaniu ich za wiarygodne.

Dionizjusz Czubala zwraca uwagę na zjawisko kontynuacji w folklorze, wskazując na znany badaczom fenomen ewolucji przypowieści znanej jako „Niespodzianka” – od barokowego *exemplum*, przez pieśń dziadowską („Straszna zbrodnia rodzonej matki,

która zabiła syna swojego za dolary”), po opowieść tabloidową. Świadczy to o elastyczności folkloru, przystosowywaniu się do nowych warunków. Być może wędrówka wątków sybillińskich z obiegu literatury brukowej do nurtu nieoficjalnych objawień i ich echa w legendzie miejskiej to element tego, jak „legendy uosabiają społeczne stresy i próbują definiować niejasne uczucia przerażenia w żywej i dramatycznej

formie” [19], posiłkując się przy tym zasobem motywów rozpowszechnionych w masowej świadomości. Nasilenie zapotrzebowania na przepowiednie w okresie schyłku PRL i transformacji można byłoby wówczas czytać jako przejaw pragnienia swoistego „domknięcia poznawczego”, poszukiwania pewności w niestabilnym momencie poprzez odwołanie do folkloru.

↓ lista prac cytowanych

Białoszewski, Miron. *Tajny dziennik*. Znak, 2012.

Chociszewski, Józef. *Nowa Sybilla, zawierająca najważniejsze proroctwa przyszłości, a mianowicie o ucisku i triumfie Kościoła ś., o wielkiej wojnie za Wiarę ś., o końcu świata, i ilu będzie jeszcze papieży, proroctwo Piusa IX o przyszłości Kościoła i Polski, proroctwo Kapłana Polskiego, przepowiednie Sybilli, o Turcyi, o Rosyi, proroctwo o Polsce X. Karmelity Marka, Wernyhory, przepowiednie o Czechach itd. Krótki a treściwy wyciąg z książki większej: Polska Sybilla, czyli Zbiór Proroctw i Przepowiedni*. Księgarnia Ludowa Józefa Chociszewskiego, 1877.

Czubala, Dionizjusz. *Polskie legendy miejskie. Studium i materiały*. Stowarzyszenie Thesaurus Silesiae – Skarb Śląski, 2014.

Drenda, Olga. *Duchologia polska*. Karakter, 2016.

Dunin, Janusz. *Papierowy bandyta*. Wydawnictwo Łódzkie, 1974.

Grzeszczak, Jan. “Sybilla mówi nam święta. Przepowiednia w popkulturowym świecie”. *Humaniora. Czasopismo Internetowe*, no 2 (22), 2018, pp. 15-41.

Hall, Dorota. *New Age w Polsce. Lokalny wymiar globalnego zjawiska*. Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2007.

POEZJA



Zenon Fajfer

Wszystko będzie dobrze

miewamy sny
że znów bez lęku podajemy sobie ręce
że w naszych splecionych dłoniach
rozkwitają zakazane ogrody
że znowu wszystko będzie dobrze
all shall be well
andrà tutto bene

nie wiemy jak do tego doszło
kto w porę nie usłyszał dzwonka
komu nie otworzono drzwi
pewnego dnia wpadło nam do studni
złośliwe oprogramowanie
krąży w naszych żyłach wpływa do rzek
zatrzuca oddech
aż nasze kryształowe mury
zaczęły mierzyć gorączkę
i nagle wszystko stało się nieważne

dzisiaj w sklepach znów zabrakło
atestowanego powietrza
placzącemu dzieciątku wyrwano płyn
do umywania rąk
próbujemy to zrozumieć
jakoś to wszystko objąć
ale nasze myśli kulą się w popłochu
przerażone litery
z łyżeczką tlenu na zaciśniętej sylabie

wszystko jest takie
spęknione

.....

więc śpiewamy
wychyleni z balkonów śpiewamy
frunąc nad pustymi ulicami zakazanych miast
ponad wieżami kościołów
zamienionych w kostnice

nim zgaśniemy w samotnej ciemni
wywołani przez znudzonego fotografa
skrawek błękitu przyciskając do
powieki
nie mogąc się z nikim pożegnać
i bez szans na pojednanie
w tych dniach zakazana
stała się bliskość

niektórzy trwają jeszcze w nadziei
że ktoś ich chociaż powita
za kulisami
tego spektaklu załęcznionych maseczek
w którym próbujemy
grać prawdziwych bohaterów
niepewni co przyniesie następny akt

widowni już dawno nie ma
tylko ty i ja
moje
zdezynfekowane lustro
.....

nagle wszystko stało się nieważne
nagle wszystko stało się
ważniejsze niż kiedykolwiek

All Shall Be Well

we have dreams
 that we shake hands again without fear
 that in our intertwined hands
 forbidden gardens are blooming
 that everything will be fine again
 all shall be well
wszystko będzie dobrze
andrà tutto bene

we don't know how it happened
 who didn't hear a doorbell
 who was left before an unopened door
 one day malicious software
 dropped into our well
 it circulates in our veins it flows into our rivers
 it poisons our breath
 so that our crystal walls
 have started to take their temperature
 and suddenly everything has become unimportant

today the shops have run out of certified air
 the liquid for washing hands was snatched from
 the crying innocent infant
 we are trying to understand it
 somehow trying to grasp it all
 but our thoughts are cowering in panic
 frightened letters
 with a spoonful of oxygen on a strangled syllable

everything is so
 scacked

.....

so we are singing
leaning out of balconies singing
flying over the empty streets of forbidden cities
over the spires of churches
turned into morgues

before we extinguish in a lonely darkroom
called up by a bored photographer
pressing a scrap of blue
to the eyelid
unable to say good-bye to anyone
without a chance for reconciliation
these days closeness is
forbidden

some still cherish hope
that at least someone will welcome them
behind the scenes
of this performance of anxious masks
in which we try
to play at being real heroes
unsure what the next act will bring

the audience is long gone
only you and me
my
disinfected mirror
.....

suddenly everything has become unimportant
suddenly everything has become
more important than ever

MMXX III

(tłum. Katarzyna Bazarnik)

Andrà tutto bene

in sogno talvolta
di nuovo ci diamo la mano senza paura
nelle nostre mani intrecciate
fioriscono giardini proibiti
ci sembra che andrà tutto bene
all shall be well
wszystko będzie dobrze

non sappiamo come sia successo
chi sia che non ha sentito il campanello
a chi non hanno aperto la porta
un giorno ci è caduto nel pozzo
un codice maligno
circola nelle nostre vene scorre nei fiumi
avvelena il respiro
e all'improvviso i muri di cristallo
hanno cominciato a misurare la febbre
e a un tratto niente più è importante

oggi nei negozi è finita di nuovo
l'aria certificata
al bambino che piangeva
hanno strappato di mano il gel
per la lavanda delle mani
cerchiamo di capire
di cogliere tutto questo
ma i nostri pensieri si raggomitano nel panico
lettere atterrite
con un cucchiaino di ossigeno
sulla sillaba serrata

tutto è così
crepato

.....

allora cantiamo
sporgendoci dai balconi cantiamo
librandoci sulle vie vuote delle città proibite
sopra i campanili delle chiese
tramutate in ossari

prima di spegnerci nella camera oscura solitaria
sviluppati da un fotografo annoiato
premendo alla palpebra
uno strappo di azzurro
senza poter prendere congedo
né riconciliarsi
in questi giorni
la vicinanza è divenuta proibita

alcuni si ostinano nella speranza
che qualcuno almeno li accolga
dietro le quinte
di questo spettacolo di mascherine spaventate
in cui proviamo a recitare
la parte degli eroi veri
incerti di ciò che porterà l'atto seguente

il pubblico da tempo se n'è andato
solo tu e io
il mio
specchio disinfettato
.....

a un tratto niente più è importante
a un tratto tutto
è più importante che mai

MMXX III

(tlum. Emiliano Ranocchi)

AUTOBIOGRAFIZMY THEMERSONÓW

Redakcja i autorzy z radością dziękują
Pani Jasi Reichardt za zgodę na
bezpłatną publikację ilustracji,
a także wszelką pomoc przy wydaniu.



SAMOCHÓD THEMERSONA. O DOŚWIADCZENIU AUTOBIOGRAFICZ- NYM W *BAYAMUSIE*

Agnieszka Karpowicz

—

Instytut Kultury Polskiej, Wydział Polonistyki,
Uniwersytet Warszawski

„Realność z realności nie wchodzi w sztukę.

Od fikcji z fikcji – odwraca się publiczność.

Pozostaje fikcja z realności – wynalazek rosyjski – filmy z okresu po Eisensteinie i Pudowkinie, powieści detektywistyczne – i realność z fikcji: opera, balety, pewne powieści dla kobiet”.

[wpis w dzienniku Stefana Themersona, 5.01.1941; Themerson and Themerson 98]

„Ale te sprawy autobiograficzne są jak samochód, który zabierasz ze sobą (a raczej to on zabiera ciebie na zwiedzanie). Nie możesz go uniknąć, ale zachowujesz się tak, jakby go tam nie było” – wyjaśniał Stefan Themerson w liście do szwedzkiego tłumacza *Bayamusa*, który prosił korespondencyjnie o kilka wyjaśnień w tej kwestii. Samochód, pisze autor *Pędrka Wyrzutka*, nie istnieje w umyśle podróżującego, z jego perspektywy nie stanowi integralnej ani mentalnej części mijanych krajobrazów. „Tak samo jest, jak sądzę, ze szczegółami autobiograficznymi. Muszą być w książce, ale powinniśmy zachowywać się tak, jakby ich tam nie było”¹

– pisarz domyka metaforę, dalej potwierdzając jednak kilka faktów, o które dopytuje Lars Gustav Hellström, i rozumiejąc, że z perspektywy tłumacza ten problem może być postrzegany inaczej.

Themerson – nigdy nieepatujący szczegółami autobiograficznymi w swojej twórczości – w liście do tłumacza nie ukrywa jednak, że narrator opowiadania to jego alter ego, już wtedy, gdy przedstawia się: „Urodzony 25 stycznia 1910, jak może Pan wywnioskować z 27. strony BAYAMUSA”² [Letter], dodając również, że w tej nieprawdopodobnej historii można znaleźć wiele prawdziwych faktów biograficznych. Zauważmy od razu, że w samochodowej metaforze pisarz mówi

1 „But autobiographical things are like a motor car you take with you (or rather it takes you to sightseeing). You can't avoid it, but you behave as if it were not there. You censor it in your mind, you exclude it from the mental sphere of picture of the landscape. Same, I think, with autobiographical details. They must be in the book, but we should act as if they weren't there” (transkrypcja z maszynopisu, tłum. własne). Bardzo

dziękuję Honoracie Sroce za udostępnienie skanu listu. Pisarz informuje tu, że tekst *Bayamusa* napisał w 1945 r. Na temat translatorskich aspektów tej korespondencji zob. [Derdowska].

2 „Born 25th January 1910, as you may deduce from BAYAMUS page 27”.



Stefan Themerson, autoportret w łazience,
Randolph Avenue, Londyn, 1962

wyraźnie o „cenzurowaniu”, „wykluczaniu”, a więc intencjonalnych i świadomych aktach pomijania tego, że samochód zapośrednicza doświadczenie mijanych krajobrazów. W *Bayamusie* ten obrys metaforycznego pojazdu Themersona bywa jednak zbyt wyraźny, by nie ulec pokusie zachowania się niezgodnie z prośbą autora. Jednocześnie utwór ten jest przecież bardziej wszystkim innym niż opowieścią autobiograficzną: opowiadaniem o inności, obcości i mutacjach, w którym „squeerowaniu” ulegają wszelkie kategorie, od genderowych przez logiczne po etniczne, ale też konceptualną prozą z projektem poezji semantycznej w centrum, czy idąc dalej, przypowieścią o intelektualnej drodze, demontażem dyskursów perswazyjnych, poddawaniem laboratoryjnemu eksperymentowi języka sztuki i nauki, a także wykładem filozofii języka oraz groteską, w której krzywym zwierciadłem rzeczywistość okazuje się bardziej niewiarygodna i wynaturzona niż fikcja.

Moim celem nie jest tropienie śladów autobiograficznych w tym tekście ani ich ujawnianie wbrew intencjom pisarza, niechętnego podobnym operacjom i wielokrotnie, również w *Bayamusie*, wyrażającego swój – delikatnie mówiąc – dystans do tego typu interpretacji, z psychoanalizą na czele. Jednak wiedząc, że samochód tam po prostu jest, chcę skupić wzrok właśnie na nim, a nie na tym, co widać przez okno jadącego pojazdu. Z perspektywy turysty-kierowcy lepiej, by auto, którym jedzie, nie było widoczne – i jest to możliwe, dopóki się ono nie zepsuje, z całą ostrością ujawniając wtedy swoją obecność – bo mijane krajobrazy i ich bezpośrednie doświadczenie są celem tej wycieczki. Jednak jej zewnętrznemu obserwatorowi trudno go nie zauważać, zapewne dlatego szwedzki tłumacz dopytywał o autobiograficzne szczegóły. Szacunek dla różnych perspektyw, z jakich można spojrzeć na tę samą rzecz, pozostaje zaś zgodny zarówno z Themersonowską estetyką, jak i etyką.

„Fikcja z rzeczywistości”

Na stronie, do której Themerson odsyła Szweda, faktycznie przeczytamy, że Bayamus – tytułowy trójnogi bohater opowiadania ukazującego się po raz pierwszy po polsku w odcinkach w redagowanej przez Antoniego Słonimskiego „Nowej Polsce”, a następnie w 1949 roku opublikowanego po angielsku w londyńskim wydawnictwie Franciszki i Stefana, Gaberbocchusie – urodził się 25 kwietnia 1909 roku. „– Co za zbieg okoliczności! – wtrąciłem. – To właśnie w przybliżeniu dzień, w którym

nastąpiło pewne zjednoczenie plemnika i komórki jajowej oraz ich odpowiednich jąder i chromosomów, co dało początek mnie” [*Bayamus* 27] – komentuje ten fakt narrator, wskazując jednocześnie na więź, jaka łączy go zarówno z Bayamusem, jak i autorem opowiadania, Stefanem Themersonem, urodzonym 25 stycznia 1910 roku, dokładnie dziewięć miesięcy po przyjściu na świat Bayamy, która ku zgrzyzocie swojego opiekuna wyrosła na chłopca, Bayamusa. Osoba wędrująca przez dziwny, nienaturalny świat przedstawiony opowiadania do Teatru Poezji Semantycznej współdzieli więc biografię z pisarzem.

W liście do szwedzkiego tłumacza Themerson potwierdza prawdziwość kilku innych szczegółów, między innymi historii swojego ojca, lekarza Mieczysława (właściwie Chaima Mendla – niekoniecznie należy przywiązywać do tego wielką wagę, ale to żydowskie imię i nazwisko pojawia się również w *Bayamusie* w dość znaczącym kontekście, o czym dalej). Przy okazji rozważań o wrotkach narrator przywołuje wysłanie ojca w 1914 roku jako lekarza wojskowego do armii carskiej i powrót do rodzinnego Płocka pięć lat później [zob. Askanas]: „Mój ojciec, widzisz, był lekarzem i został powołany do armii rosyjskiej. Kiedy front przesunął się na wschód, jechaliśmy i my na wschód, aby być po tej samej linii ognia co on. My, to znaczy jego rodzina. Cztery lata miałem, kiedy wojna zaczęła się, osiem, kiedy pokój został podpisany. Więc, widzisz, wróciliśmy do mego rodzinnego miasta, do naszego starego mieszkania, którego nie pamiętałem prawie wcale” [*Bayamus* 31-32].

Na pewno chodzi tu o Płock, miasto, w którym urodził się Themerson, skoro narrator, mówiąc o tym, że w dzieciństwie nie miałby gdzie jeździć na wrotkach, wspomina o esplanadzie Za Tumem „wzniesionej wysoko nad rzeką”, gdzie „ziemia [...] była miękka, mokra i przylepiała się do żelaznych kółek” [32]. Choć inne wskazówki dotyczące ojca autora *Bayamusa* wydają się po prostu zabawne i surrealne – zapewne tak też potraktował je szwedzki tłumacz, skoro dopytywał w liście między innymi o poniższy fragment tekstu – to nie pozostawiają one złudzeń co do tego, że historia ta wydarzyła się naprawdę: „Jest rzeczą zadziwiającą, jak ludzie potrafią cierpieć z powodu braku aplauzu. [...] a ojciec mój umarł po przeczytaniu w prowincjonalnym piśmie irytującej, ostrej, nieprzychyłnej recenzji z jego powieści. [...] odruchowa dążność do postępowania w sposób służący zachowaniu gatunku zwalczała była właśnie

pewną myśl, która mi przyszła do głowy, mianowicie że dla ojca mego lepiej, iż umarł w roku 1930, nie zaś 10 lat później, w tym wypadku bowiem cięższe, straszniejsze byłyby ostatnie chwile jego życia [...]” [13].

Narrator nawiązuje tu nie tylko do losu, który mógłby spotkać jego ojca w 1940 roku (podobnie jak większość polskich Żydów), lecz także do działalności literackiej Mieczysława Themersona i zjadliwej recenzji (autorstwa Jana Wiktora) jego powieści *Bunt krwi*. Lektura krytyki dzieła spowodowała ponoć u ojca Themersona kilka kolejnych ataków serca, a ostatni z nich był śmiertelny, choć na pogorszenie się zdrowia lekarza mogły mieć wpływ również wcześniejsze wydarzenia, związane z jego aktywnością społecznikowską: zmagania z zaadaptowaniem dawnych stajni kawalerii rosyjskiej na mieszkania dla najuboższych płocczan i aresztowanie za domniemaną działalność komunistyczną. Narrator *Bayamusa*, podobnie jak polski awangardysta, ma brata, nie lubi wytykania palcem i wyśmiewania: „Rodzina lekarza znalazła się jednak tak dalece bez środków do życia, że gdy dziewięcioletni Stefan został wysłany do szkoły [...] w czerwonym aksamitnym berecie swej siostry i został wyśmiany przez dzieci, trzeba było skorzystać z kredytu u czapnika, żeby nabyć mu szkolną czapkę” [Askanas 38]. Dorastał on w otoczeniu o znacznym rozwarstwieniu społeczno-ekonomicznym, w którym nie każdego stać na wrotki, co wywoływało poczucie winy w narratorze, szczęśliwym posiadaczku tego środka lokomocji.

W kontekście relacji z krytyką mowa też o niezbyt dobrym przyjęciu pierwszego filmu narratora. Motyw odrzucenia i niezrozumienia sztuki płynnie więc łączy się z wątkiem tragicznej historii niedoceny dzieła Mieczysława (choć w liście do szwedzkiego tłumacza Themerson wyraźnie odcina się od twórczości ojca, twierdząc, że nigdy jej nie czytał): „Wciąż miałem w pamięci oklaski i wycia, jakie przerywały pokaz mego pierwszego, tak zwanego awangardowego filmu. Na pewno wołałem to niż ciszę, ale za mną, w kinie, siedział jakiś jegomość i krzyczał raz po raz: »Niech ciocia nie klaszcze!«. Ani jednej z mych ciotek nie było wtedy w kinie, bardzo byłem nieszczęśliwy jednak, ponieważ była tam moja matka, i wiedziałem, że na pewno klaskała. To wszystko należy jednak do przeszłości” [Bayamus 13]. Narratora opowiadania ze Stefanem Themersonem łączą też podobne wspomnienia z Warszawy międzywojennej, a także znajomość

z Eugeniuszem Cękałskim, założycielem słynnego Stowarzyszenia Miłośników Filmu Artystycznego „Start” i promotorem filmu awangardowego w międzywojennej Polsce. „– Tak – odrzekłem – przypominało mi się właśnie, że wiele lat temu, na prywatnym pokazie w Warszawie, Cękałski i ja pierwsi zaczęliśmy oklaskiwać pana film *Gabinet dra Caligari*” [8] – mówi narrator do Karla Mayera. Dzieło, którego austriacki twórca był współscenarzystą, „startowcy” faktycznie pokazywali w Warszawie po raz pierwszy w 1930 roku (i po raz kolejny dwa lata później), gdy Themerson mieszkał już w stolicy; członkowie „Startu” zorganizowali też pokaz *Apteki*, pierwszej filmowej próby awangardowej małżeństwa Themersonów [zob. Biskupski]. W liście do żony z 7 listopada 1941 roku pisarz notował, że z ich wspólnej działalności zostały wtedy zaakceptowane przez otoczenie „[t]ylko rzeczy uboczne, jak książki dla dzieci, jak konkurs »Wiadomości«” [Themerson and Themerson 275], przez co dokonuje istotnie niezbyt budującego bilansu ich przedwojennych sukcesów. (Czy mowa tu po prostu o wygranej w jednym z serii konkursów „Wiadomości Literackich”, *Wesoła podróż p. Grypsa naokoło świata*, z numeru 27. z 1937 roku, w którym małżonkowie zdobyli pierwszą nagrodę, podróż LOT-em wraz z pobytem zagranicznym? [zob. Szpakowska]). Prawdą jest również, że w momencie napisania *Bayamusa* Karl Mayer, jeden z bohaterów tekstu, już nie żył, ale – jak informuje Themerson w liście do szwedzkiego tłumacza – zdążył go jeszcze spotkać w Londynie i trzy czwarte ich rozmowy zapisanej w opowiadaniu odbyło się w rzeczywistości. Trzeci bohater tej sceny, Kurt Schwitters, jak wiadomo, przyjaźnił się z Themersonem, który ogromnie cenił jego sztukę i poświęcił niemieckiemu artyście kilka tekstów [Dziadek], a zwłaszcza pierwszą w Anglii książkę na temat tego artysty, *Kurt Schwitters in England*, opublikowaną przez Gaberbocchus Press. Cóż jednak z tego, że opowiedziane zdarzenia i pojawiające się w *Bayamusie* postaci bywają prawdziwe, a przestrzeń tekstu jest w zasadzie dziwnym – ale jednak – konglomeratem miejsc autobiograficznych [Czermińska] autora *Pędrka Wyrzutka? Świat Bayamusa* pozostaje odrealniony, przedstawione tu zdarzenia są niemożliwe i niesamowite, choć jednocześnie czasem zupełnie realne. Jesteśmy w Londynie, francuskojęzyczny policjant i piosenka w domu publicznym uruchamiają skojarzenia z pobytem Themersona we Francji, podobnie jak Bayamus, który urodził się

w Normandii; narrator przywołuje też swoją wiedzę o Polsce, nie tylko o Płocku, ale i Warszawie, gdzie Themerson studiował. Jeśli jednak ujmować narratora jako alter ego autora, to okazuje się, że przestrzeń, w której on się porusza, choć autobiograficzna, jest mu zupełnie obca. Narrator błądzi, nie zna drogi, gubi się, jest w przestrzeni przejściowej nie tylko w sensie etymologicznym – wciąż przechodząc z kolejnych pomieszczeń do innych – lecz także przerośnym, bo w każdym z tych miejsc wydaje się równie wyobcowany, a w scenie rozgrywanej się w hotelu dowiadujemy się ponadto, że jest tu tylko przejazdem i czeka na pociąg.

Nieżyjący już austriacki reżyser, narrator i niemiecki twórca kolaży spotykają się w londyńskiej – bez wątpienia, co podkreśla rzeczywisty adres Cafe Royal zlokalizowanej w opowiadaniu przy Regent Street, W1 – scenarii i mimo surrealityzmu tej sytuacji ma ona osadzenie w biografii wszystkich jej bohaterów. Mayer i Schwitters spotykają się zapewne dlatego właśnie, że coś łączy ich biografie: obaj uciekli do Anglii z nazistowskich Niemiec – pierwszy już w 1933 roku, drugi wyjechał zaś do Norwegii po 1935 roku, a pięć lat później, po zajęciu jej przez Hitlera, trafił do Londynu. Jednak biografie tych dwóch artystów-emigrantów – Żyda-prekursora niemieckiego kina i zaangażowanego działacza pacyfistycznego, pracującego na emigracji dla brytyjskiej armii oraz niemieckiego uchodźcy we wrogim Rzeszy, wojennym Londynie – są jednocześnie refleksem sytuacji egzystencjalnej samego Themersona. Łączą ich emigracja, doświadczenie wyobcowania, obozów przejściowych, schronisk, ciągłego czekania na dokumenty, wize, kolejne zakwaterowanie, życie „na przystanku tramwajowym”, jak określał swoje położenie Themerson w liście do żony z lipca 1941 roku [Themerson and Themerson 229]. Pod wpisem z dziennika datowanym na 7 listopada 1940 roku, gdy pisarz tułał się po Francji, oczekując na zezwolenie na wyjazd do Anglii, znajdziemy z kolei znaczący pod tym względem komentarz: „Kolejną noc Stefan spędzi w hotelu – trzynastym od początku wędrówki” [74].

Jednak nie o fakty z życia chodzi w *Bayamusie*, lecz o strukturę wojenno-emigracyjnego doświadczenia, wobec której homologiczna jest zarówno struktura przestrzenna opowiadania, jak i tożsamość postaci, a przez to rzutowane jest ono na zewnątrz. Utwór ten, choć zawiera wspomnienia i doświadczenia autobiograficzne, zrównuje je z konceptualną abstrakcją, groteską i fikcją,

cyrkowym laboratorium form i kształtów, a przez to przesuwają je na płaszczyznę eksperymentalnej nierzeczywistości, odziera wydarzenia realne z prawdopodobieństwa, dystansuje narratora wobec nich, budując taką „fikcję z rzeczywistości”, w której zatarciu i zdystansowaniu ulega sama rzeczywistość, w tym wypadku – własna przeszłość.

„Realność z fikcji”

Bayamus to jednak przede wszystkim opowieść o języku i wypróbowywaniu jego potencjału semantycznego. Znajdziemy tu zarówno precyzyjne opisy architektury, którą Themerson studiował na Politechnice Warszawskiej, jak i języki matematyki oraz fizyki, z jakimi autor zapoznawał się jako student Uniwersytetu Warszawskiego. Ten ostatni zabarwiony bywa jednak kpiną z nacjonalizmu, na przykład gdy pod wartości Volt, Watt, Ohm i Amper autor podstawia narodowości naukowców, którym zawdzięczamy te nazwy. Obie warszawskie uczelnie pojawiają się w tym opowiadaniu także w kontekstach bardziej bezpośrednio związanych z językowym doświadczeniem międzywojennej Warszawy, na przykład w przypadku historii wuja narratora, który miał stracić nogę po tym, jak studenci wyrzucili go z tramwaju z okrzykiem: „ty wstrętny, parszywy Żydzie, do Palestyny jedź!”, jeszcze zanim Hitler doszedł do władzy, co trochę dziwi Bayamusa: „To było dla niego całkowicie naturalne. [...] Jeśli zaś ktoś, kto jest Żydem, sprzeciwi się osobie chrzczonej i zajmującej się czerpaniem z zespołu usystematyzowanych wiadomości z różnych dziedzin, wykładanych na Uniwersytecie Warszawskim, albo też trudniącej się nabywaniem wiedzy na Politechnice Warszawskiej, to wypada z tramwaju. To było zupełnie proste i zupełnie normalne. Całkowicie w zgodzie z zespołem zasad, zwyczajów, prawideł, ze sposobami postępowania, działania i zachowania się, przestrzegany przez obyczaj i nawyk i uznanymi przez nie za właściwe” [Bayamus 25].

Czy możemy zakładać, że stołeczne uczelnie, na których w latach 30. wprowadzano getta ławkowe, funkcjonowały gdzieś obok studiującego na nich od 1928 roku Themersona? To na pewno światy zbieżne i spotykające się, a podobne fragmenty *Bayamusa* pokazują, że pisarz niczego w tej sprawie nie przemilcza. Wypowiedzi dyrektora cyrku o słowiańsko brzmiącym nazwisku Kravtchenko są wręcz przenikliwą, socjolingwistyczną analizą antysemickiego mechanizmu wykluczenia i stygmatyzowania: „Jak ktoś, kto został

ochrzczony po urodzeniu; ktoś, komu mówiono, żeby był dobry, bo inaczej Żyd przyjdzie i zabierze go w swym worku ze sobą; [...] ktoś, komu mówiono, że nie może dostać dwóch groszy na lody, trzeba bowiem płacić komorne temu bogatemu Żydowi, który jest ojcem chłopca imieniem Dawid; [...] ktoś, komu mówiono: nie wstyd ci? ten brudny Żyd Izaak ma lepszy stopień z geografii niż ty; ktoś, komu mówiono: nie bądź taki głupi jak ten Żyd Jojne; albo: nie bądź taki arogancki jak ten Żyd Chaim; albo: nie bądź taki tchórz jak ten Żyd Mendel. [...] ktoś, komu mówiono: Żydzi śpią na zlocie, które ukradli Chrześcijaństwu; [...] albo: nie możesz pójść na uniwersytet, bo miejsce twoje zajęli Żydzi; [...] albo: musisz uwolnić Chrześcijaństwo od tych, którym nawet Miłość Boga samego zamknęła dostęp do niebios – mógł to uczynić?” [99-101, zapis oryginalny].

Mówiąc inaczej, językowe obrazy świata – w sensie dosłownym, bo chodzi tu również o widzenie i sposób postrzegania rzeczy poprzez język – z jakimi rozprawia się Themerson w *Bayamusie*, nie są fikcją literacką czy jedynie uniwersalnymi mechanizmami abstrakcyjnego języka, lecz faktem historyczno-społecznym dobrze już dziś zbadanym i opisanym, mającym miejsce w tej samej rzeczywistości, w jakiej żył młody współreżyser *Apteki*. Warto dodać, że we fragmentach zapisków dziennikowych stosunkowo sporo miejsca zajmuje wątek ONR, również w kontekście polskiej emigracji wojennej.

Jak pisze Justyna Jaworska: „choć sam autor unikał wątków autobiograficznych, nie da się zrozumieć jego dorobku bez osobistego kontekstu” [439]. Opowieść o trójnym mutancie dowodzi, że szczegółów tych Themerson nie szczędzi, choć po pierwsze, przedstawia je jako elementy nie własnej biografii, a po drugie, jako zupełnie nieosobiste. Znamienne jednak, że ogólnie od wywodzenia swojej twórczości z prywatnych doświadczeń pisarz nie zawsze ucieka, na przykład gdy w anegdotyczny sposób wyprowadza ideę fotogramu w ruchu ze swojego pierwszego kontaktu z aparatem rentgenowskim – odkrycia opłaconego ogromną dawką promieniowania i możliwego dzięki niefortunnej kontuzji [zob. *Filmy*].

Themerson odwołuje się do widzenia rentgenograficznego również w *Bayamusie*, gdy prześwietla nie tylko to, co narrator widzi, odsłaniając podskórne zjawiska i procesy, takie jak przepływ prądu sprawiający, że świeci się lampka, ale i wtedy, gdy demaskuje i obnaża konstruowanie językowych obrazów świata.

Jednocześnie pokazuje w ten sposób łatwość, z jaką ulegają one naturalizacji. Ślady ówczesnego dyskursu rasowego – w dzisiejszych kategoriach po prostu rasistowskiego – znajdziemy przecież nawet w oficjalnym, urzędowym liście przedstawiciela RP w Portugalii, który 27 marca 1942 roku tłumaczy Franciszce Themerson, dlaczego jej mąż musi tak długo czekać na pozwolenie wyjazdu z Francji do Londynu, używając argumentów rasowych jako ostatecznych i naturalnych: „Nie ma Pani po prostu pojęcia, jak okropnie trudno jest tu coś wydębić od Portugalów – już nie tylko dlatego, że się boją narazić Niemcom lub nie chcą mieć kłopotów z obco-krajowcami, ale po prostu dlatego, że jest [to] rasa na pół negroidalna i zleniwiała pod wpływem południowego słońca i najprostsza rzecz załatwiana w naszej szerokości w minutach tutaj trwa dni, jeśli nie tygodnie” [Themerson and Themerson 332].

W *Bayamusie* dyskursy dyskryminujące są ważnym obiektem zainteresowania Themersona, ale jest nim też szerzej ujmowana językowość epoki: inżynierii społecznej, medykalizacji, biopolityk nowoczesności, a nawet – powiedzmy wprost – eugeniki. Bayamus, sympatyczny skądinąd mutant-trójnog, dokonuje iście Debordowskiego przechwycenia tej ostatniej, wykorzystując tę praktykę w zupełnie odwrotnym celu, planując społeczeństwo przyszłości jako zbiorowość nieczystych rasowo osobników, mutantów, takich jak on, czyni to jednak zgodnie z prawami Mendla i postępu.

Biograf płockiej rodziny pisarza dziwi się, że „Themerson wyjeżdżając z Płocka ze znajomością tylko języka niemieckiego i w małym stopniu rosyjskiego – zdołał w zdumiewająco krótkim czasie tak opanować francuski, żeby pisać w tym języku poezje i taką biegłość w angielskim, która budziła podziw u stylistów” [Askarnas 41], dodając, że podstawy francuskiego pisarz zdobywał w domu, dzięki pomocy siostry Ireny, a niemieckiego uczył się w gimnazjum. Równie zdumiewające wydawać się może w tym świetle i to, że ani niemieckiego, ani rosyjskiego tak bardzo wielojęzyczny pisarz nie używał, podczas wojennej tułaczki czytał za to *Ulisses*a we francuskim tłumaczeniu, co nieuchronnie kojarzy się z ideą tłumaczenia jako drogi ku poezji semantycznej. Nawet to, co stanowi o istocie eksperymentów translatorskich w *Bayamusie*, sugeruje koncept wywiedziony z własnego, uchodźczego doświadczenia zaplątanego między językami. Jeśli więc traktować językowość jako nieodłączny element tożsamości, to jest ona w tej biografii przede

wszystkim przedmiotem wolnego wyboru i własnej deklaracji czy decyzji, przywodzącym na myśl sytuację, o której mowa w *Śledztwie* z 1945 roku, tekście zbierającym z kolei doświadczenia Themersona z przejściowego mieszkania w schronisku PCK: „Czy rzeczywiście było 9 Żydów w schronisku? Stosując kryteria norymberskie, było Żydów w schronisku 12, stosując kryteria rasowe typu francuskiego, było ich 6, stosując kryteria przynależności do gminy wyznaniowej, było Żydów 4 tylko, stosując kryteria językowe, nie było Żydów wcale” [Themerson and Themerson 387].

Zarówno na poziomie faktów autobiograficznych, jak i języka *Bayamus* to opowiadanie o integralnej i wzmocnionej przez doświadczenia wojenne nietożsamości [Chymkowski] najlepiej chyba podsumowanej w autorefleksji narratora, przypomnijmy, nietożsamego z samym sobą po przeszczepieniu mu ciała Kravtchenki: „Nikt nie wie o tym i nikt nigdy się o tym nie dowie, ponieważ ukrywają ten fakt, że mają w sobie coś, co jest złamane; ponieważ udają, że są tacy sami, jacy byli przedtem, przed wojną; i ponieważ chcą tę tajemnicę zabrać z sobą do grobu. Jestem jednym z nich, i ich mam już chyba dosyć także” [Bayamus 87].

Według Themersona ta autobiograficzna nietożsamość nie jest jednak uciążliwym i ciężkim bagażem, jaki zabiera się w podróż, lecz przeciwnie, samochodem, dzięki któremu w ogóle można się w nią wybrać.

Czerwińska, Małgorzata. “Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki”. *Teksty Drugie*, no. 5, 2011, pp. 183-200.

Derdowska, Joanna. “Prowokacja czy metoda? O przekładzie literackim na język nierodzimym na tle poezji semantycznej Stefana Themersona”. *Przekłady Literatur Słowiańskich*, vol. 9, 2019, pp. 185-199.

Dziadek, Adam. “Themerson i Schwitters”. *Teksty Drugie*, no. 4, 2006, pp. 85-93, http://rcin.org.pl/Content/51701/WA248_68053_P-I-2524_dziadek-themerson.pdf.

Filmy Franciszki i Stefana Themersonów / The Films of Franciszka and Stefan Themerson. Edited by Jasia Reichardt, and Nick Wadley, translated by Ewa Kuryluk, et al., Centrum Sztuki Współczesnej – LUX, 2008.

Jaworska, Justyna. “Stefan Themerson. Logika i katastrofa”. *Kulturologia polska XX wieku*. Vol. 2, edited by Andrzej Mencwel, et al., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.

Szpakowska, Małgorzata. „*Wiadomości Literackie*” (*prawie*) dla wszystkich. Wydawnictwo W.A.B., 2012.

Themerson, Stefan. *Bayamus. General Piess i inne opowiadania*. Czytelnik, 1980.

---. Letter, 12.08.1950, folder of Lars Gustav Hellström, Archiwum Themersonów, Biblioteka Narodowa w Warszawie, no reference number.

Themerson, Stefan, and Franciszka Themerson. *Niewysłane listy. Listy, dzienniki, rysunki, dokumenty. 1940-1942*. Edited by Jasia Reichardt, Joanna Błachnio, Słowo/obraz terytoria, Żydowski Instytut Historyczny, 2019.

↓ lista prac cytowanych

Askanas, Kazimierz. “Stefan Themerson i jego dom rodzinny”. *Notatki Płockie*, no. 3, 1988, http://mazowsze.hist.pl/40/Notatki_Plockie/872/1988/1429/4_137/33789/.

Biskupski, Łukasz. *Kinofilia zaangażowana. Stowarzyszenie Miłośników Filmu Artystycznego „Start” i upowszechnianie kultury filmowej w latach 30. XX wieku*. Wydawnictwo Przypis, 2017.

Chymkowski, Roman. *Nietożsamości. Tilion, Fanon, Bourdieu, Derrida i dylematy dekolonizacji*. Wydawnictwo Campidoglio, 2019.

↓ abstract

THEMERSON'S CAR. ON AN AUTOBIOGRAPHICAL EXPERIENCE IN *BAYAMUS*

Agnieszka Karpowicz

This article traces the places and autobiographical experiences in Stefan Themerson's novella *Bayamus*, attempting to read it in the context of the writer's and his wife's *Unposted Letters* from the 1940s and the typescript of Stefan Themerson's correspondence with the Swedish translator of that novella.

KEYWORDS: autobiographical experience, linguistic experience, *Bayamus*, Stefan Themerson, *Unposted Letters*

„MAŁPKO MOJA, MYŚL O SOBIE, DLA MNIE”. LISTY WOJENNE THEMERSONÓW

Justyna Jaworska

—

Instytut Kultury Polskiej, Wydział Polonistyki,
Uniwersytet Warszawski

Jak to dobrze, że Stefan Themerson niczego nie wyrzucił! Londyńskie mieszkanie straszliwie podobno zagracił, ale dzięki jego pasji gromadzenia śladów egzystencji, bo trudno to nawet nazwać kolekcjonerstwem, spadkobierczyni Themersonów Jasia Reichardt mogła przywieźć do Polski archiwum, z którego zbiorów (ledwie ich części) powstała ta książka. *Niewysłane listy* to korespondencja małżeńska Stefana i Franciszki z dwóch lat wojennej rozłąki, od czerwca 1940 do sierpnia 1942 roku, przeplatana notatkami z jego dziennika i jej zapiskami prowadzonymi do szuflady. Wspaniale wydany tom, gruby na 400 stron (pierwsza edycja wyszła kilka lat wcześniej po angielsku), zawiera też rysunki obojga oraz odbitki rękopisów, zaświadczeń, pocztówek i zdjęć – we wstępie czytamy, że „zachowało się 150 listów i tyle samo telegramów, a także dziewięć zeszytów dziennika Stefana [i] 70 oficjalnych dokumentów” [Themerson and Themerson 9]. Do tego ponad 100 rysunków Franciszki, od alegorycznych czy satyrycznych po liryczne, ilustrujących albo po prostu zastępujących korespondencję. Malarka nie wysyłała ich, podobnie jak niektórych listów, by nie zdradzać przed mężem gorszych nastrojów. Jak pisze Reichardt, oboje usiłowali „chronić siebie nawzajem i nie dopuścić, by jedno domyśliło się, jak naprawdę wygląda sytuacja drugiego” [Themerson and Themerson 15].

Już stąd widać, że nie mamy w tej korespondencji do czynienia z prostym przepływem komunikatów, raczej z takim korpusem świadectw autobiograficznych, który można czytać wielopoziomowo. Rozdzieleni małżonkowie starali się być wobec siebie otwarci, ale też dawkowali sobie nawzajem informacje. Do tego listy często nie dochodziły albo dochodziły z opóźnieniem (przez pierwsze kilka miesięcy obie strony były w ogóle odcięte od wieści), stąd powtórzenia, luki, nerwowe dopytywania obecne w zapisach. Kontakt tkął się i znowu rwał, lakoniczność przekazu wymuszała cenzura zewnętrzna – zwłaszcza w przypadku telegramów – ale i wewnętrzna. Na dodatek nie znajdziemy tu zbyt wielu przygód, prędzej już „przygód ducha”, bo jeśli nie liczyć zabiegów o wizę, prób kontaktu przez znajomych, interwencji w urzędach, trywialnej bytowej krzątaniny, dojmujące doświadczenie okupacyjne to nuda i tęsknota. Formę tych listów natomiast, często skrótową i potoczną, wyznacza małżeński idiolekt: obcuje z intymistyką nieprzeznaczoną do druku. Dlaczego więc tak trudno się od tego świadectwa oderwać?

Książka wyszła drukiem w zeszłym roku, ale teraz czyta się ją z dodatkowym przejęciem. Po pierwsze, co oczywiste, z ekscytacją badawczą, jako aneks do biografii „kultowej” pary awangardystów. Po drugie, z dreszczem nie całkiem niewinnej ciekawości, bądź co



Franciszka Themerson,
Londyn, 1941

bądź mamy do czynienia z korespondencją miłosną. Po trzecie wreszcie, z empatią wywołaną doświadczeniem izolacji. Co prawda naszego przejściowego zamknięcia w domowych warunkach, bez problemów komunikacyjnych, nie można porównywać z dramatem ludzi rozdzielonych wojną, ale zapis tego dramatu czytany podczas kwarantanny porusza nowe, osobiste rejestry. W dręczącą Themersonów sytuację niepewności i zawieszenia, w ten swoisty impas egzystencjalny (to powracający motyw ich korespondencji) znacznie łatwiej się wczuć obecnie. List nowoczesny jako gatunek jeszcze oświeceniowy, a potem rozwijany przez romantyków, ma przede wszystkim charakter zwierzenia lub wyznania [Sikora 247], jest zatem „punktem dostępu” do świata wewnętrznego podmiotu [Calek 173] i narzędziem autorefleksji, „przestrzenią praktykowania Siebie” [Sendyka 20], nic więc dziwnego, że dokumenty osobiste czytane z osobistej perspektywy rezonują silnie.

Co do ciekawości faktograficznej – paradoksalnie ta książka nie zaspokoi jej zanadto, bo rozdzieleni Themersonowie nie opisują z detalami swoich dni, skupiają się raczej na kwestiach uczuciowych i komunikacyjnych. Sporo wiadomo skądinąd. Literatura na temat pary artystów od dwóch mniej więcej dekad dynamicznie przyrasta, i to nie tylko wśród teoretyków twórczości

samego pisarza, by przywołać książki Agnieszki Karpowicz [Karpowicz], Ewy Kraskowskiej [*Twórczość; „Tylem, ale naprzód”*] czy Artura Pruszyńskiego [Pruszyński], bo trzeba tu wliczyć również liczne katalogi do wystaw, artykuły, zbiory szkiców. Zatem wiemy, że Franciszka i Stefan zostali parą w 1928 roku, na studiach w Warszawie, gdy ona miała dwadzieścia jeden lat, a on osiemnaście. Pobrali się trzy lata później (ważny wątek korespondencji z lata 1941 roku to dziesiąta rocznica ślubu, którą muszą obchodzić osobno). Wojna zastała ich w Paryżu, dokąd wyjechali rok wcześniej, w 1938 roku. Już na początku września oboje wstępują do Armii Polskiej we Francji: Stefan trafia do 8. pułku piechoty, Franciszka do Polskiego Ministerstwa Informacji, gdzie zajmuje się rysowaniem map. Wraz z całym biurem zostaje przeniesiona z Paryża do Angers, potem do Lourdes, wreszcie 22 czerwca płynie „Batorym” do Londynu. „Miała ze sobą tylko plecak wypełniony książkami dla dzieci, które wydali wspólnie w Warszawie, w środku zamieściła też kilka rękopisów męża i plik swoich starych rysunków. Oprócz francuskich kartek na żywność i szczoteczki do zębów nic więcej nie zabrała ze sobą do Anglii” [Prodeus 103].

Przygodowy etap rozłąki w przypadku Stefana przypada na pierwsze miesiące, do połowy listopada 1940 roku, kiedy to pisarz znajduje dach nad głową

Franciszka Themerson na dachu mieszkania Themersonów, Randolph Avenue, Londyn, 1943.
Fot. Stefan Themerson



w schronisku PCK we Voiron. Do tego czasu żyje z dnia na dzień – zdemobilizowany z rozproszonej armii tuła się po francuskiej prowincji, pracuje dorywczo, szuka noclegu we wsiach, po przybyciu do Paryża często zmienia adresy: śpi raz tu, raz tam. Nie chce narażać życzliwych znajomych: we Francji narasta antysemicka atmosfera i obowiązują ustawy rasowe. Zapiski z tego burzliwego i najtrudniejszego, bo naznaczonego głodem i niepokojem, czasu trafiają jednak do zeszytów – małżonkowie nie wymieniają wtedy jeszcze listów, szukają się dopiero. Co ciekawe, w dzienniku z tego czasu imię Franciszki się nie pojawia. Pisarz notuje przede wszystkim, gdzie się zatrzymał, kogo spotkał, co jadł (albo co by zjadł), kreśli też fabularne scenki, strzępy rozmów, niektóre zapiski szyfruje. To taki jego Gombrowiczowski *Kronos*, robocza kronika egzystencji, w wielu fragmentach tak skrótowa, że na granicy czytelności. A przecież to tęsknota do żony wydaje się głównym motorem jego zabiegów – jest afektem z porządku „długiego trwania” i właśnie dlatego nie trafia do codziennych notatek. „Kochanie, wciąż, wciąż piszę w myślach jeden wielki, olbrzymi list do Ciebie” [Themerson and Themerson 125], wyzna Stefan Franciszce później, gdy już nawiążą kontakt.

We Voiron pisarz ma się zatrzymać na chwilę, tymczasem grzęźnie tam na rok i dziewięć miesięcy: długo

oraz bezskutecznie zabiega o wizę, by dopiero w połowie sierpnia 1942 roku dotrzeć do Anglii i połączyć się z żoną. W schronisku, wśród „potępięcych swarów” polskiej emigracji, wobec której mocno się dystansuje, pisze *Sledztwo*, ważniejsze wiersze, a potem *Wykład Profesora Mmaa*, który przysła do Londynu rozdział po rozdziale. Franciszka tymczasem nudzi się w biurze, oparcie znajduje w garstce przyjaciół (najbliżsi to Eugeniusz Cękański, Ignacy Złotowski z żoną Mirą, po ich późniejszym rozwodzie Michałowska, oraz Zofia Wojciechowska) i próbuje rysować. Odchodzi też od zmysłów z niepokojem, zarówno o Stefana, jak i o rodziny ich obojga, pozostałe w Polsce. By dożyć ze sobą do ładu, pisze listy do szuflady. Jej niepokój jest sugestywny – czytając te zapiski, wiemy już przecież, że małżonkowie się spotkają i przeżyją wspólnie jeszcze prawie pięćdziesiąt lat, z kolei swoich najbliższych już nie zobaczą (ani ich matki, ani rodzeństwo nie wyjdą z Zagłady), ale żywe emocje bijące od wysłanych i niewysłanych listów sprawiają, że przy lekturze i tak zaciskamy kciuki.

Właśnie emocjom warto przyjrzeć się bliżej, szczególnie faktograficzne zostawiając biografom. Jak zatem czytać ten korpus tekstów, by te emocje ocalić? Raczej poza bezpiecznym kontekstem historii piśmiennictwa, poza ustalonymi kodami epistolografii [Calek; Skwarczyńska]. Można wzorem *Fragmentów dyskursu*



Stefan Themerson w mundurze,
Londyn, 13.09.1943. Fot. Columbia Studios

miłosnego Rolanda Barthes'a [Barthes] – która to książka wydałaby się obojgu prawdopodobnie nieznośnie egzaltowana – wyłonić kilka haseł, wokół których ta korespondencja się krystalizuje.

Czekanie

Barthes'a interesuje przede wszystkim faza zakochania, uczucie *in statu nascendi*, dla którego stara się stworzyć zdekomponowany indeks wyobrażeń, dlatego powołuje do istnienia tak afektowane figury jak spadanie w otchłań [49-52] czy niepoznawalność [197-198]. Jest jednak pośród nich także skromniejsze „oczekiwanie”, definiowane jako „kołatanie lęku wywołane oczekiwaniem ukochanej osoby, gdy nieznacznie się spóźnia (na spotkanie, z telefonem, z listem, ze swym powrotem)” [83]. Sytuacji i relacji Themersonów nie opisuje rzecz jasna trema pierwszych randek: artyści znają się od dwunastu lat i dawno mają za sobą okres niepewności, zdają się udanym małżeństwem, ale wymuszona rozłąka i brak wiadomości o drugiej stronie niemal paraliżują ich oboje w swoistym wychyleniu ku sobie nawzajem. Tyle że oczekiwanie wojenne to już nie trzepot serca przy błahym spóźnieniu, tylko tygodnie i miesiące trwogi.

„Kochanie moje, zobacz, ja już zgłupiałam zupełnie” – pisze Franciszka w listopadzie 1940 roku, do

szuflady. Już dowiedziała się od przyjaciół, że Stefan żyje, ale nie ma jego adresu. „Wiem, że nie wyślę tego listu, bo jak? Ale muszę napisać do Ciebie, żeby nie oszaleć do reszty. Dziecko drogie, jak mi Ciebie brak! Dlaczego, dlaczego nie jesteśmy i nie możemy być razem? Co robisz, jak sobie dajesz radę? Tak strasznie ciężko było i tak długo, zanim miałam wiadomość!” [Themerson and Themerson 83]. Jest kilka lat starsza i tak właśnie do niego pisze: „Dziecko”, „Małpko”, „Słonko”, „Chłopaczku mój najdroższy”, „Stefulku”. Ale nie wygląda to na relację matczyną, bo on też zwraca się do niej jak do dziecka, a nawet jak do chłopca: „Franek”, „Kochaneczku” albo „Maleństwo”, jakby opiekowali się sobą nawzajem. Najczęstsze „Kochanie”, powtarzane po obu stronach, to zwrot, którego Franciszka używa także w listach do przyjaciółek. Pisze „od serca”, choć próbuje nie być zbyt sentymentalna. Ma też świadomość cenzury: „Bardzo trudno jest pisać, gdy wiadomo, że wielu ludzi czytać to będzie po drodze. Nie odczylił się jeszcze wstydzic czułości. Już wielki czas” [97], dodaje w styczniu następnego roku.

Pierwszy od miesiący list Stefana dochodzi do Londynu dopiero 17 lutego (poprzedzony depeozami), pierwszy od Franciszki dociera do Voiron ponad miesiąc wcześniej. Wraz z początkiem 1941 roku rusza zatem korespondencja. Pisze Stefan: „Tyle czasu szukałem

Twych śladów po świecie. Niczego już nie chcę, tylko przytulić się do Ciebie i trwać tak na jakiejś wyspie bezludnej” [Themerson and Themerson 125], a potem: „Kochanie, ten czas rozłąki tak strasznie mnie zbliża do Ciebie. Kiedy czytam gazety, nie myślę, nie myślę zupełnie, ale serce mi wali tak mocno ze strachu” [130].

Oczekiwanie jest początkowo gorączkowe, potem jego tonacja się uspokaja, ale oto nadchodzi maj i Stefanowi puszczają nerwy: „Czy wiesz, że niedługo będzie rok, cały głupi rok?!” [Themerson and Themerson 171]. Już w następnym liście zdobywa się jednak na właściwe sobie spojrzenie analityczne: „Kochanie, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo chciałbym zobaczyć, co robisz? Tak mi brak patrzenia, jak może być brak chleba. To nie sentymentalizm wylazi, to nie czułościowość romantyczna, a siła tak abstrakcyjna i realna równocześnie, jak abstrakcyjna i realna równocześnie jest siła ciężenia lub głód, temperatura lub tęsknota” [172]. Nieufność wobec „czułościowości romantycznej” przywodzi na myśl postulaty poezji semantycznej, która miała być „rebelionem antyromantycznym”, a porównanie siły uczucia do grawitacji zdradza ścisły umysł dawnego studenta fizyki i architektury.

Jednak czekanie wymyka się wzorom. Themerson sam jest wówczas praktykującym poetą (akurat wtedy powstają wiersze, które ukażą się w wydanym w 1943 roku tomie *Dno nieba*), a sytuacja zawieszenia tylko go „rozlirycznia”. W sierpniu pisze, że czuje „ten gorzki i cierpki smak czekania, jak rozgryzione jagody jałowca” [Themerson and Themerson 235], a w październiku przyrównuje się do kamienia, gotowy na „przyczajenie nieruchome w czasie, po to przecież, by przetrwać, by dotrzeć do tej jedynej rzeczywistości, jaka istnieje dla mnie” [270]. Wreszcie w listopadzie przeżywa erozję nadziei i kreśli z rezygnacją: „Dni i noce przemykają się między palcami i wypłukują tę grudę rudy, którą tak chciwie trzyma się w zaciśniętych dłoniach” [280].

Obydwoje żyją myślą o spotkaniu, Themerson wie jednak, że nie powinien na własną rękę opuszczać południa Francji i przebijając się do Londynu, ryzyko jest zbyt duże. W grudniu 1941 roku tłumaczy żonie, a poniekąd i sobie samemu: „Rozmaitych próbowałem już sposobów, ale na nic się nie zdały, co więcej – zadowolony muszę być, że się nie udały, bo ani jednemu z moich przyjaciół czy znajomych, którzy mieli szanse lepsze od moich, nie mogę dziś zazdrościć. [...] Przeraza mnie czasami myśl, że czekam właściwie, aż kto inny wyciągnie

dla mnie kasztany z ognia, ale wbrew temu, co Wam się może wydaje, nie ma ani kasztanów, ani ognia, jest tylko pustka trwania i pewność co do dalszego losu tych, którzy tę pustkę próbują przetrwać indywidualnie. Tak to wygląda stąd” [287].

Na domiar złego listy w 1942 roku przychodzą jeszcze mniej regularnie, seriami, pomiędzy którymi zdarzają się długie odstępy: „tak łatwo przyzwyczaić się do nich i tak ciężko słyszeć dwa razy dziennie – »nie, nic dla pana«” [299]. Stefan i Franciszka znów muszą zmienić rytm komunikacji, czują się też coraz silniej wyobcowani.

Osobność

Kategorii osobności Barthes co prawda nie używa, pisze za to o wpisanym w dyskurs miłosny odrzeczywistnieniu, przez które rozumie „poczucie nieobecności, oddalenie się rzeczywistości doświadczane wobec świata przez podmiot zakochany” [Barthes 139]. I tu znowu należałoby taką figurę ściągnąć nieco na ziemię – Themersonowie czują się „odrzeczywistnieni”, gdy są poza kokonem swojego związku. Symbiotyczna relacja, w której przez całe lata 30. trwał ich artystyczny tandem, przechodzi próbę rozłąki, na dodatek ani groteskowe, małostkowe konflikty, którymi żyją Polacy we Voiron, ani problemy londyńskiej Polonii nie dotyczą ich w sposób istotny.

O osobności więcej znajdziemy w listach Franciszki, dlatego oddajmy jej głos. W sierpniu 1941 roku pisze o kłopotach przyjaciół (Złotowscy rozstają się, inni szukają się po świecie, emigracja żyje podziałami jeszcze sprzed wojny): „Jestem zalana wielkimi i małymi faktami. Już nawet nie próbuję reagować. Staram się wyłączyć jak lampa. Bo po co? Moje bezpieczniki nie pasują do tej całej instalacji” [238]. Źle znosi rozpolitykowanie i doraźność kontaktów: „Moja samotność jest tak kompletna, jakbym żyła nie na »swojej« planecie albo nie w »swoich« czasach. [...] Nie mam tu ani odrobiny człowieka, z którym bym chciała lub mogła rozmawiać zwyczajnie – ludzkim językiem, nie językiem takiej czy innej (nawet najmądrzejszej) gazety” [248]. Pod koniec listopada jest dodatkowo przybita staraniami o wizę dla męża – nie chce występować o nią oficjalnie, by nie narazić się na odmowę, więc podejmuje zakulisowe „operetkowe” działania, których szczegółów Stefanowi nie zdradza. Woli uciekać we wspomnienia o tym, co dzielili i budowali razem: „Oburącz zbieram rozsypane

nici rzeczy dziwnych i cudownych, owijam się w nie i staram się stworzyć tu sobie część naszego wspólnego świata. Ale jestem sama, a ja sama to bardzo mało” [278]. W lutym 1942 roku zabiegi nadal nie przynoszą rezultatów, a zniechęcenie Franciszki ma wszelkie znamiona łagodnej depresji, choć ona sama ujmuje swój stan z właściwym sobie humorem: „Mam czasem ochotę nachuchać na termometr i zostać »w łóżku«, jak dziecko przed klasówką. Ale klasówka przychodzi do łóżka” [301]. Kiedy Stefan pisze jej, że czuje się trochę tak, jakby samotnie czekał na tramwaj, ona podchwytuje przenośnię: „Kochanie, siedzę teraz sama, jest wieczór, sama na tym moim przystanku tramwajowym, który stworzyłam równoległe do Twojego” [264].

Obydwoje odreagowują czasem swoje poczucie alienacji w dość złośliwych zapiskach. Stefan reaguje alergicznie na ludzką głupotę i zaabsorbowanie trywialnymi drobiazgami, a także na małostkową „celebrację siebie”. W dzienniku z wiosny 1941 roku, a więc już z Voiron, kreśli taki na przykład portrecik: „Moszkowska – potworna nudziara. »Nie wiem, czy wypić jeszcze szklankę herbaty? Powinnam umyć twarz, ale czy przedtem, czy potem? Trzeba będzie usiąść. Dziś padał deszcz, nie wzięłam futra i noszę dwa wełniane swetry. Czy jest zimno, czy tylko mnie jest zimno?«” [131]. Franciszka z kolei pisze życzliwie o Eugeniuszu Cękalskim i Zofii Wojciechowskiej (z którymi dzieli mieszkanie) oraz o Stefanie Konorskim (prawniku, „przyjacielu domu”), ale z resztą towarzystwa nie znajduje wspólnego języka: „Inne »koła« przyjaciół to raczej pic i bujda. Stefania [Zahorska] jest zupełna idiotka. Powieść, której początki czytałeś, a którą ona wciąż tu przeżuwa, jest historycznym kryminałem [scil. *Ofiara*, Londyn 1955], a dyskusje z nią przyprawiają o ból brzucha. Ona była zresztą zawsze potencjalnie durna. [...] Całe to otoczenie jest właściwie znakomitą szkołą cynizmu” [Themerson and Themerson 154].

Tu warto zrobić glossę – Themersonowie źle znosili w środowisku emigracyjnym to, od czego uciekli z Polski jeszcze przed wojną, a więc sanacyjny patriotyzm, elitaryzm, zachowawczość gustu, pompę, niechęć wobec awangardy. Założony przez nich w 1935 roku SAF zrzeszał ledwie garstkę artystów, na Zachód przedostało się ich jeszcze mniej. Jak to ujął Stefan, „Tak wyraźnie widzę teraz, w jakiej pustce pracowaliśmy oboje. Z jednej strony epigoński parnas »Wiadomości«, uzurpujący sobie prawa do aprobaty, z drugiej strony cała reszta walcząca o kęs sławy i prawa do życia, mierząca

wszystko centymetrem ustalonych autorytatywnie przez siebie dogmatów” [275]. Ubolewał, że uznanie zyskały tylko ich „rzeczy uboczne”, jak twórczość dla dzieci, a z poważniejszą twórczością oboje niepotrzebnie się „kryli”, zbierając siły na przyszłe arcydzieło, tymczasem należało po prostu „wychować sobie przyjaciół – odbiorców w czasie drogi”. Tu można postawić pytanie, czy ta izolacja, tak dotkliwie odczuwana w przedwojennej Polsce, a potem dramatycznie nasiloną w czasie wojny, nie towarzyszyła im przez wszystkie następne lata jako „mamutom awangardy” [Kubikowski 86] i nie była aby wpisana w ich sposób bycia w świecie, skutkując ograniczoną przez długie lata recepcją ich twórczości.

Wątpliwość ta powraca w metaforze ptaka na gałęzi, którą Stefan chętnie opisywał własną osobność: niczym ptak miał patrzeć na świat z góry i z ukosa, dzieląc jedynie z Franciszką szczególne poczucie humoru. „Wcale mi to nie przeszkadza zresztą (choć męczy czasem), bo siedzę sobie na swojej gałęzi i bynajmniej nie pragnę, by się wdrapywali na nią wszyscy – ułamałaby się i trzeba by znów odfruć gdzie indziej” [Themerson and Themerson 171]. Zresztą pisarz najczęściej skarży się na niemożność fizycznej izolacji, a za największy sukces – o czym donosi żonie kilkakrotnie – uznaje wynajęcie własnego pokoju: „Nie jestem już tak wciąż w tłumie, mam własny stół i kałamarz i myślę, że może coś zrobię jednak” [139]. Osobność okazuje się bowiem przekleństwem, gdy nie można być razem, ale i luksusem, kiedy umożliwia rzecz najważniejszą: pracę.

Praca

Na temat pracy we *Fragmentach dyskursu miłosnego* nie znajdziemy wiele, bo podmiot zakochany u Barthes’a jest przede wszystkim podmiotem beczynnym, samozwrotnym, nawet dręczący go przymus pisania (tak dobrze znany w tym stanie) rozbija się o figurę „niewyraźnego” i ostatecznie prowadzi do jałowych prób ekspresji [149-152]. U Themersonów jest znowu zupełnie inaczej. Sensem ich bycia razem i sensem ich miłości (które to słowo w korespondencji właściwie nie pada) jest wspólna praca.

„Małpko, już nie będę pisać – będę, tak jak od dłuższego czasu już robię, rysować dla Ciebie” [Themerson and Themerson 136], donosi Franciszka w marcu 1941 roku, jeszcze na fali gorączkowego uniesienia, bo listy z Francji dostaje od niedawna i realna wydaje się nadzieja, że się niedługo zobaczą. Ale istotne, że Stefan

jest tutaj i bohaterem, i adresatem jej rysunków: „Trochę rysowałam ostatnio dla siebie, a właściwie dla Ciebie czy do Ciebie, Kochanie. Wyłazi ze mnie jakaś surrealistka spod ciemnej gwiazdy” [169].

Ta fraza „dla Ciebie” wraca zresztą pomiędzy nimi jak refren. „Pracuję trochę, wiersze tylko piszę [...] no i notatki luźne, z których czerpać będzie można, kiedy się myśl wystoi jak wino. Hiacynt obok biały, dla Ciebie i od Ciebie, napelnia pokój swym zapachem” [151]. To Stefan. Teraz ona: „Kupiłam sama sobie kwiatek od Ciebie. Często to robię, żeby różnie było” [231]. I potem: „Tyle rzeczy pięknych i ciekawych chciałabym robić dla Ciebie, dla Ciebie, bo samej trudno mi jest bardzo” [284]. Kiedy go napomina „myśl o sobie, dla mnie”, robi to nie tylko z altruizmu: obydwójce się dopełniają, nie mogą bez siebie pracować.

Panuje zresztą między nimi swoista synergia. Nie chodzi tylko o to, że Franciszka synestetycznie „widzi” wiersze Stefana („Mają intensywny, zwalorowany kolor, krzyczą ciemnym, poważnym spokojem. Czuję je uchem i okiem, i dotknięciem” [325]). Ona je niejako przewiduje. Jej cykl rysunków ilustruje sytuacje i stany ducha, które Stefan notuje w dzienniku, gdy nie mają jeszcze ze sobą kontaktu: wędrowki po wsi, samotne siedzenie przy stole, zagubienie w groteskowym tłumie. Kiedy dostaje od Stefana poemat *Fuga*, czyta go niczym dopełnienie własnych wizji: „Przejrzałam rysunki, które robiłam parę miesięcy temu. Będą Ci się podobały, kochanie. Są czasem takie podobne do Twoich wierszy, wiesz? To byłaby może ta ilustracja, której nigdy nie umiałam robić do Twoich wierszy »dla dorosłych«. Ilustracja, która wynika ze współdzwięczenia – na taką odległość, spójrz tylko” [255]. A potem: „Tyle, tyle czuję wspólnych akcentów w naszej pracy, że aż nadzwyczajnie!” [259]. Nie może się doczekać, kiedy znowu będą mogli sięść do roboty razem, bo do rysowania potrzebuje Stefana i jego „mądrych oczu”. A przynajmniej jego słów wyznaczających ramy, bo swojej samodzielnej pracy zarzuca naiwność i „ferdydurkizmy autobiograficzne”, jakby malarski odpowiednik grafomanii. „A teraz inaczej. Rysuję dom i okno, i niebo i patrzę na nie, że to Twój dom i okno, i to niebo, na które patrzysz. Rysuję drogę: to ta, po której chodzisz. I powstaje cały świat. Rozpinam go wkolo na ścianach i wędruję po świecie, w którym żyjesz” [297], pisze w fenomenologicznym przeblysku.

Stefan snuje podobne fantazje: „Nie wiesz, jak brak mi nie tylko tych płócien, ale i widoku sztalug,

i zapachu olejnej farby. Czasem wydaje mi się, że jesteś tuż obok, z paletą w ręku. Czasem wydaje mi się, że słyszę skrzyp pióra, kreślącego żywe, własnym życiem żyjące linie na papierze” [275]. I jeszcze: „Oczy mam tak wygłodzone, tak bardzo tęsknię za tym, co robisz, i tak się cieszę każdą wzmianką, że pracujesz dla siebie” [284]. Dla siebie – a więc i „dla mnie”. To bardzo ważne, by odróżnić pracę zarobkową (w przypadku Franciszki – robotę kartograficzną dla Ministerstwa) od pracy własnej, jedynie istotnej. To o niej marzą, dla niej muszą przetrwać: razem tworzą układ zamknięty.

Franciszka traktuje doświadczenie rozłąki jak ważną lekcję: „ten czas palenia się we własnym ogniu nie może być bez rezultatu. O tyle, o tyle dojrzałość się czuję teraz” [284]. A w następnym liście (to dopiero grudzień 1941 roku) dodaje: „Nie wiadomo, jaki będzie obraz świata, kiedy znów będziemy mogli zacząć od początku, ale nie wierzę, byśmy po tak długim stażu nieruchomego trwania i dojrzewania weszli na drogę fałszywą” [286].

Wiemy z perspektywy czasu, że trzymali się tej obranej drogi aż do końca, czyli do 1988 roku, a choć Stefan Themerson rozmaite prawdy kwestionował, tej jednej, najbardziej osobistej, nie. Zbiór listów i rysunków z tych dwóch wojennych lat złożył się na fragmenty ich własnego „dyskursu małżeńskiego”, pełnego czułych, twórczych napięć, ale konstruktywnego. I czy można się teraz dziwić, że pisarz niczego nie wyrzucał?

↓ lista prac cytowanych

Barthes, Roland. *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Translated by Marek Bieńczyk, Wydawnictwo KR, 1999.

Całek, Anita. *Nowa teoria listu*. Księgarnia Akademicka, 2019.

Karpowicz, Agnieszka. *Kolaż: awangardowy gest kreacji. Themerson, Buczkowski, Białoszewski*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2007.

Kraskowska, Ewa. *Twórczość Stefana Themersona – dwujęzyczność a literatura*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989.

---. „Tylem, ale naprzód”. *Studia i szkice o Themersonach*. Wydawnictwo Naukowe UAM w Poznaniu, 2018.

Kubikowski, Tomasz. “Umrzeć ze śmiechu”. *Świat według Themersonów*, edited by Zbigniew Majchrowski, Wydawnictwo Trinum, 1994.

Prodeus, Adriana. *Themersonowie. Szkice biograficzne*. Świat Literacki, 2009.

Pruszyński, Artur. *Dobre maniery Stefana Themersona*. Słowo/obraz terytoria, 2005.

Sendyka, Roma. *Od kultury ja do kultury Siebie. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*. Universitas, 2005.

Sikora, Agata. “List”. *Antropologia twórczości słownej*, edited by Agnieszka Karpowicz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2012.

Skwarczyńska, Stefania. *Pomiędzy historią a teorią literatury*. Instytut Wydawniczy PAX, 1975.

Themerson, Franciszka, and Stefan Themerson. *Niewysłane listy, dzienniki, rysunki, dokumenty 1940-1942*. Słowo/obraz terytoria, Żydowski Instytut Historyczny, 2019.

↓ abstract

“MY MONKEY, THINK ABOUT YOURSELF, FOR ME.” THEMERSONS’ WAR LETTERS

Justyna Jaworska

The author looks at the book *Unposted Letters* (2019), which collects the correspondence between Franciszka and Stefan Themersons between 1940–1942. She wonders how to read the couple’s love letters (apart from the established epistolographic codes) and, following the example of *A Lover’s Discourse: Fragments* by Roland Barthes, suggests looking for figures or concepts around which their content is focused. At the same time, these concepts (of waiting,

separateness and work) are crucial for determining the existential situation of the Themersons at that time, moreover, they are especially valid now, during a time of isolation, which opens us to a personal reading of these documents.

KEYWORDS: Franciszka Themerson, Stefan Themerson, letter, World War II, personal document, Roland Barthes

„JAK ROBIĆ OBRAZY BIELSZE OD BIAŁYCH”? LISTY FRANCISZKI THEMERSON I IRENY GROSZ

Honorata Sroka

—

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych
Uniwersytet Warszawski

Dziękuję Marcie Pierzchale za pomoc w znalezieniu rękopisów Franciszki Themerson i życzliwą opiekę podczas moich kwerend w Łodzi!

Zachowało się 113 jednostek archiwalnych (listów, pocztówek i rysunków epistolarnych) tworzonych w latach 1959–1979 przez Franciszkę Themerson i Irenę Grosz. Największa część tych materiałów, przesyłki do artystki awangardowej, to 74 artefakty z lat 1959–1979, które znajdują się w Archiwum Themersonów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Odpowiedzi malarki, 39 dokumentów z lat 1964–1978, przechowywane są w zbiorach biblioteki Muzeum Sztuki w Łodzi.

Rękopisy krążące pomiędzy Londynem (49 Randolph Avenue, W.9. i 28 Warrington Crescent, W.9.) a Warszawą (Belwederska 36/35 i 12 Oborska, Skolimów) są rzadkimi korpusami intymistycznymi. Z jednej strony dysponujemy małą liczbą piśmiennych artefaktów stworzonych przez Themerson, natomiast z drugiej, w przeciwieństwie chociażby do jej męża, Stefana, malarka traktowała swoją praktykę korespondencyjną w sposób zupełnie odmienny. Przyjmuję, że jej działania cechowały się większą spontanicznością i bezpośredniością.

„Obrazy stosunkowo mało dostrzegalne, że Twoje to widać”

Jak sugestywnie przekonują artykuły upamiętniające Irenę Grosz (1907–1979) w „Gromadzie. Rolniku

Polskim”, korespondentka Themerson była osobą nieprzeciętnie zaangażowaną w swoją pracę dziennikarską. Jako działaczka lewicowa starała się prowadzić do zmiany, tworząc artykuły i redagując wspomniane pismo. Z Themersonami autorka poznała się prawdopodobnie w latach 20. lub 30. w Warszawie. Nie zachowały się listy malarki z lat 40., jednak początkowa, tworzona na przełomie lat 50. i 60. znana mi korespondencja kobiet sprawia wrażenie urwanej, jakby była kontynuacją od dawna już trwającej rozmowy.

Nie całkiem zresztą jest to dialog dwóch osób, skoro najstarszy z rękopisów łódzkiego zbioru rozpoczyna się od listu pisanego przez Franciszkę Themerson wspólnie z inną malarką, Barbarą Gawdzik-Brzozowską, która wraz z mężem, Tadeuszem, odwiedzała Themersonów w Londynie: „Irenko, Kochanie, biedne Brzozowszczeni śpią na wyrku na podłodze, bo łóżka nie ma, ale mówią że czują się młodzieżowo z tego powodu i na łóżko St.[efana] nie chcą się przenieść” – pisze Themerson pod długim opisem podróży jej przyjaciółki, który zajmuje całą pierwszą stronę dokumentu i niemal pół drugiej, a gdzie czytamy: „Irenko najmilsza, już 10 dni zaadresowana do Ciebie koperta, ale tu pełno roboty od rana do nocy: muzea, galerie, [nieczytelne], katedry...



Topografia samotności, 1962, olej na płótnie, 122 × 183 cm.
Themerson Estate, P.62.4

sklepy, rozmowy nocne polaków byłych i aktualnych, do 2-giej w nocy. a wogole zwaliliśmy się do Themersonów [nieczytelne] beczelnie i tak zostało, tylko Stefan nie wytrzymał i przeniósł się na Maltę, tylko Franciszka cierpi nas biedna” [Themerson and Themerson 5.10.1968]. Podobne, wspólnie tworzone przesyłki były też kierowane z Polski do Londynu, kiedy przebywająca na co dzień w Zakopanem Gawdzik-Brzozowska spotykała się z Grosz. Takie formy uobecnienia, pozdrowienia przybierały postać pocztówek lub wyklejanek z krótkimi dopiskami, jak w przypadku jednej z nich, na której widnieje podobizna konia w zaprzęgu i notatka: „Przyjedźcież w tego konika / Najlepszego Roku / Irena / (stu koni nie było) całuje / Barbara / grudzień 68” [Grosz 12.1968], albo innej, z widokiem krakowskiego Rynku w ujęciu z góry: „Kochani / Jestem w szpitalu / żeby Irenie się nie / nudziło.... / całuję mocno B. / no, ale wracam do Za- / kopanego. Bo jesteśmy / w Krakowie. Ściskam / Irena” [Grosz 1978?].

Kolejnym aktywnym głosem tej korespondencji jest Stefan Themerson, który często dołącza się do końcowych uścisków, ale też tworzy, choć rzadko, osobne listy do Grosz: „Kochana Irenko, dziękuję. I przepraszam że nie umiem odpoczywać – że nie umiałem oderwać się od setki drobnych spraw które wzięłem wylatując z Londynu – i musiałem do nich wrócić. Jesteś nadzwyczajna. Nie potrafię tego lepiej powiedzieć bo, jak wiesz i widzisz, jestem niepiśmienny. Więc tylko Cię ściskam i całuję. Stefan” [Themerson and Themerson 15.05.1967]. Zasadniczo jednak oba uzupełniające się zbiory warto określić jako korespondencję pomiędzy dwoma bliskimi przyjaciółkami, które traktują swoją praktykę piśmienną jako komplementarną do telefonowania formę przeżywania bliskości z drugim człowiekiem na odległość. Trudno rozstrzygać, czy korespondencja była działaniem zastępczym czy autonomicznym sposobem wyrażania przez kobiety intymności, choć warto wspomnieć, że Franciszka niejednokrotnie daje wyraz swojemu zniecierpliwieniu, notując, że pisze ze względu na zakłócenia w pozyskaniu połączenia telefonicznego.

O skali więzi pomiędzy kobietami świadczy więc z jednej strony, pośrednio, częstotliwość wysyłanych listów, blisko dwudziestoletni okres pisania, otwartość w poruszanych tematach, a z drugiej – bezpośrednio wyrażane przez nie wyrazy przywiązania, jak w jednym z listów pisanych przez Themerson: „To wstyd pisać taki głupi smutny list do Ciebie. Ale do Ciebie można

tylko prawdziwe listy pisać, bo sama jesteś prawdziwa. Więc Cię prawdziwie ściskam i Stefek też [symbol serca] Franka” [Themerson and Themerson 9.02.1976].

Dodajmy, że Grosz była osobą przejawiającą swoje emocje nie tylko w piśmie, lecz również poprzez aktywne zaangażowanie. Dziennikarka pośredniczyła w kontaktach artystów z polskim rynkiem wydawniczym, załatwiając rozmaite formalności z wydawcami, ZAiKS-em, galeriami, doglądając kwestii płatności, wreszcie przesyłając Themersonom książki, wiersze i czasopisma publikowane w kraju. Niemal w każdym liście pisanym przez autorkę spotykamy artykułowane przez nią przejawy troski, przybierające najrozmaitsze postaci: „Sprawa druga – wystawa. Rozmawiałam z Samborskim i z Lonią: trzeba jednak porozmawiać jeszcze z typami z ministerstwa. Jestem mało obrotna i nie umiem czarować, bo walę wprost, ale będę próbowała” [Grosz 13.08.1961] albo „Pismo, jak dotychczas (4 numery), jest kompletnie amorficzne. Powiedziałam Guciowi, że mam zamiar zaprenumerować je dla Was, ale bardzo a bardzo prosił, żebym jeszcze zaczekała. Uległam jego prośbie, bo naprawdę pismo jest tak nieciekawe, że aż przykro”¹. Poza kwestiami zawodowymi Grosz zajmowała się również zdrowiem swojej przyjaciółki. Wyrazem tej troski jest chociażby obszerny list dziennikarki do Stefana, w którym autorka opisywała pobyt malarki w polskim szpitalu: „Oto kłopot – zdać Ci rzeczową relację o stanie zdrowia Franciszki, z jakąś prognozą. Ona sama i wszyscy dokoła, przede wszystkim lekarze, stwierdzają znaczną poprawę stanu ogólnego, który był po jej przyjeździe niedobry: ogromne osłabienie, zwiększone objawy alergiczne, duże wybroczyny-sińce/” [Grosz 22.09.1971].

Korespondencja ta obfituje więc w ludzkie gesty przywiązania, pełna jest żartów „w stylu Themerson” oraz wymiany zdań na temat istotniejszych, codziennych zdarzeń, planowanych i odbytych podróży, fizjologii chorowania czy wreszcie pracy, dziennikarskiej oraz artystycznej, pojmowanej w obu przypadkach nie tyle jako zwyczajne zajęcie, ile forma przeżywania własnej osobowości. Dwóm z tych kwestii przyglądać się będziemy z uwagą, obserwując sposoby, poprzez które Themerson tekstualizowała swoją fizjologię choroby, oraz dając jedną z możliwych odpowiedzi na postawione przez malarkę pytanie: jak robić obrazy bielsze od białych?

1 Mowa o tygodniku „Literatura”.

„Czy pani staje się daltonistką?”

W 1976 roku blisko siedemdziesięcioletnia Franciszka Themerson pisze do Ireny Grosz: „Okropnie byłam wzruszona jak mi Bronka powiedziała że zebrałaś trochę recenzji z *Toma Harrisa* i że je nam przysłesz. Jesteś chyba jedyną osobą, która rozumie jak ważne są echa tego co się robi. Inaczej aż się w głowie kręci od tej próżni naokoło (I żeby ta próżnia była chociaż pusta!) [...] Dziś wreszcie mam chwilę spokoju więc piszę do Ciebie. I też trochę usiadę w pracowni – właśnie się zastanawiam jak robić obrazy bielsze od białych. Całusy kochanie, nos do góry – Franciszka [dopisek innym kolorem, zielonym, z symbolem serca] i Stefan” [Themerson and Themerson 17.05.1976].

Fragment ten w ciekawy sposób nie współgra z założeniem co do niechęci, którą Themerson odczuwała względem historyków i krytyków [Wadley 12]. Nie chciałabym przekonywać do tego, że artyści byli w sposób szczególnie zainteresowani śledzeniem informacji na ich temat, które produkowała brytyjska, francuska czy polska prasa, uważam wprost przeciwnie. Nie przypisywałabym jednak twórcom indyferencji w tym zakresie, czego dowodem jest nie tylko powyższy urywek listu do Grosz, lecz również szereg innych przesłanek. Oboje artyści udzielali – rzadko, choć bardzo pouczających – wywiadów, w których w sposób *mutatis mutandis*, poważny opowiadali o swojej pracy. Malarka pisze zresztą wprost w jednym z listów: „St.[efan] był właśnie w Holandii ogólnie czytał i był fotografowany i interviewowany (co za słowo!) i bardzo mu było przyjemnie »Special Branch« tam wyjdzie wkrótce” [Themerson and Themerson 29.02.1972]. Themersonowie nie stronili również od kontaktów z osobami zainteresowanymi ich twórczością, które na podstawie dorobku artystów tworzyły własne projekty, jak chociażby Tomasz Pobóg-Malinowski czy pisząca również w tym numerze o swojej relacji z pisarzem matka założycielka polskiej themersonologii – Ewa Kraskowska. Jak pokazują listy wymieniane przez awangardystów zarówno z filmowcem [Pobóg-Malinowski and Themerson], jak i badaczką [Kraskowska 122], kontakty te nie były ograniczane do chłodnej wymiany informacji, lecz przybierały postać zawiązywanych przy okazji wspólnej pracy form przyjaźni. Jak jednak wiadomo, nie z każdym poznanym człowiekiem porozumienie zawsze jest możliwe: „Przyszedł taki mały chłopaczek (about 18) z lokalnego pisma w East-Endzie i pytał mnie z przejęciem, a propos moich białych obrazów: »Are you

getting colour-blind?« [Czy stajesz się daltonistką?] – więc widzisz że humorystycznych sytuacji nie brak na świecie chociaż pozatem smutno” [Themerson and Themerson 05.09.1975].

W innym miejscu z kolei Themerson wspomina: „Pewien krytyk nazwał kiedyś moje bi-abstrakcyjne obrazy »białymi współczesnymi malowidłami jaskiniowymi«. Podobało mi się to pochlebne porównanie” [Wadley 51].

W obu przypadkach mowa oczywiście o metodzie malarskiej, którą Franciszka Themerson wypracowywała od połowy lat 50., a która polegała na gruntowaniu szpachlą grubej warstwy białej farby. Rozkładana równomiernie na powierzchni całego płótna mokra pokrywa służyła artystce do rysowania, by następnie za pomocą palców, patyków, noży i wszelkiego rodzaju narzędzi, które rzecz jasna nie były pędzlem, upraszczać tworzone w ten sposób „eliptyczne (i wielowarstwowe) wypowiedzi o świecie” [Wadley 69]. Jak zauważa Jasia Reichardt: „Rysowanie jasnych białych linii wydrapanych grubymi narzędziami w impaście daje poczucie pędu i agresji. Prace te nie ulegają bladeści swojej powierzchni, lecz są przepelnione, a nawet rozerwane humorem, smutkiem i gniewem” [Wadley 233]. Idąc dalej, dodajmy za Wadley’em, że rozumienie „genezy obrazów Franciszki Themerson z dojrzałego okresu jej twórczości wymaga utożsamienia się z jej stanem umysłu w latach 1940–1941, kiedy musiała na nowo rozpocząć życie artystyczne” [66]. Krytyk nawiązuje do rozłąki wojennej Themersonów, przeżycia podwójnie granicznego. Czas ten był dla artystów momentem obserwacji powszechnie panującego ludzkiego upodlenia, mordów, bombardowań, głodu, upokorzeń, a także uczestnictwa w warunkach kryzysu etycznego Europy lat 40. [Reichardt; *Niewysłane listy*].

Temat doświadczeń wojennych obecny jest w największym stopniu w rysunkach Franciszki Themerson z lat 1940–1942, które autorka nazwała cyklem *Niewysłane listy*. Prace te – w których dominuje gruba czarna linia, kreślona głównie piórem, tuszem, pędzlem i akwarelą – mają z jednej strony silne nacechowanie autobiograficzne, a z drugiej wyrażają głęboką bezsilność i samotność artystki. Jak sądzę, nie jest to wcale przypadkowe, że proces nadawania kształtu odczuwanym i obserwowanym cierpieniom wyrażony został przez Themerson właśnie w tej technice plastycznej. Jak zauważa Luiza Nader w odniesieniu do cyklu rysunków wojennych

Franciszka Themerson w swojej pracowni przy Randolph Avenue,
Londyn, 1960. Fot. Stefan Themerson



Franciszka Themerson w swojej pracowni przy Randolph Avenue,
Londyn, 1960. Fot. Stefan Themerson



Władysława Strzemińskiego: „Jako neuroświadectwo rysunki artysty jednoczą zapis zewnętrznych, często granicznych wydarzeń, neurofizjologicznych procesów widzenia i związaną z nimi wewnętrzną, wisceralną, emocjonalną odpowiedź na zatrzymane na siatkówce oka sceny. Rysunkowy zapis nie dotyczy zatem wyłącznie wzrokowej obserwacji i wieloaspektowego oglądu obserwowanych scen, podmiotów i przedmiotów, ale również cieleśnie doświadczonego konkretnego wydarzenia i związanej z nim reakcji obserwatora-artysty, która jest dalej – w nieco zmienionej formie – transmitowana na obserwatora-widza” [Nader 134]. „[...] prace, które odtwarzają nawarstwione doświadczenia traumatyczne właśnie na poziomie przedjęzykowym, na poziomie obrazu, który jest wynikiem szczególnej pracy sensomotorycznej – rysunku, wymagającego połączonego wysiłku ręki, oka, umysłu (na poziomie świadomym i nieświadomym)” [181].

Kategoria neuroświadectwa, moim zdaniem, znajduje swoje zastosowanie również w przypadku cyklu wojennego Themerson. A idąc dalej, istotnym w tym kontekście pytaniem jest status rysunku jako techniki w twórczości malarki oraz jej autobiograficznych inklinacji w późniejszych pracach artystki. Wadley sugestywnie przekonuje, że autorka „koncentruje się na takich metodach malarskich, które pozwalają rysować. »Dużo rzeczy« o rysowaniu, które zrozumiała podczas miesięcy samotności w latach 1941–1942, to fundament jej dalszej twórczości. Wszystko bierze się z rysunku” [68]. Nader z kolei dodaje: „W przypadku Strzemińskiego obserwowanie Zagłady otwiera doświadczenie Wielkiej Wojny, które nigdy nie zostało poddane przez artystę ani zapomnieniu, ani pamiętaniu, ale jeśli można tak powiedzieć – stało się oddzielnym jądrem świadomości, którego energia mocno warunkowała inne warstwy doświadczenia artysty, w tym jego twórczość” [189].

W tym sensie rycie i rysunek nie-pędzłem i nie-olówkiem współgra również z pamięcią biologiczną Strzemińskiego, a jeszcze inaczej ujmując i odnosząc tę kwestię do Themerson, rozdrapywanie, wydrapywanie, rany i rysy w płótnie są również formą niewerbalnie przejawianych, niedyskursywnych pól świadomości². Z kolei Justyna Jaworska stawia sprawy następująco:

„Franciszka rysowała pogodne, satyryczne ilustracje, ale miała też swoje białe malarstwo, niczym ranę i bandaż zarazem. Uporczywa, obsesyjna praca reliefu byłaby może po prostu przepracowywaniem traumy, czyli – przywołując Franka Ankersmita – czegoś, o czym nie można pamiętać i o czym nie można zapomnieć” [Jaworska 34].

Trzeba przy tym zauważyć, że konkretne doświadczenia, do których artyści odwołują się w swoich cyklach, różniły się znacznie. Strzemiński z jednej strony brał aktywny udział w pierwszej wojnie światowej, walcząc w pierwszej linii frontu, a z drugiej obserwował zamkniętych w getcie łódzkim przyjaciół, z którymi utrzymywał kontakt przed niemiecką okupacją Polski. Themerson natomiast spędziła większość drugiej wojny światowej w bombardowanym Londynie, pracując jako kartograf dla Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Rządu RP na Uchodźstwie. Themerson, podobnie jak Strzemiński, „odwołuje się w swoich cyklach nie do abstrakcyjnych wyobrażeń czy uniwersalizowanego doświadczenia wojny, ale do konkretnych wydarzeń” [Nader 134], choć te faktyczne przeżycia pod różnymi względami są nietożsame. Sprawa ta jest zresztą złożona, a przywołany kontekst znaczenia techniki rysunku i ich możliwych powiązań z impastami malarki ograniczam w tym miejscu, by przejść do zasadniczej kwestii postawionej przeze mnie w tytule. Pytanie o to, jak robić obrazy bielsze od białych, jest moim zdaniem w istocie pytaniem o to, jak nadać sens antybarwności. Przy czym nie chodzi tu o stłumienie koloru, lecz o pełniejsze operowanie wykluczoną warstwą semantyczną przekazu – fizycznością dzieła. Inaczej mówiąc, tak jak futuryści odrzucali warstwę semantyczną wiersza po to, by zaakcentować poziom akustyczny utworu, tak Themerson odrzuca kolor jako ośrodek swojego zainteresowania, by uwrażliwić nas na inne znaczenia obrazu. Artystka, poprzez operowanie możliwościami faktury, podkreśla wygląd zewnętrzny, organiczne ukształtowanie płótna, w tych formach gestów metamalarskich wydobywa znaczenie stłumionej materialności: warstw farby, wyżłobień, dynamiki płynącej z dosłownie rozumianej głębi. W tym sensie bielszy od białego jest, paradoksalnie lub nie, pytaniem nie tyle o kolor, ile o to, co poza kolorem jest środkiem przekazu plastycznego, a także o to, jak nadać jeszcze większą intensywność tej pozornej pozostałości, która dla Themerson jest właśnie samą istotą.

² Myśl tę przejmuję od Agnieszki Karpowicz, która podsunęła mi ją w jednej z rozmów. Pięknie dziękuję!

Gdzie jest moja rękawiczka?

Kończąc, warto dodać, że listy Ireny Grosz i Franciszki Themerson są również, a może przede wszystkim, przykładem autopatografii³. Epistolarne samoobserwacje kobiet niezwykle żywotnych i aktywnych zawodowo dotyczą fizjologii, defektów organizmu, niewydolności fizycznej, w których obie korespondentki wyrażają osobisty stosunek do procesu chorowania i starzenia: „Teraz wesoły obrazek żeby zilustrować stan mojej starej głowy: dwa dni temu poszłam do Gaberbocchusa żeby sprawdzić poranną pocztę. Zimno było piekielnie, więc w kożuchu, w szaliku etc. etc. Właśnie chciałam wracać do domu, gdy zauważyłam że zgubiłam rękawicę. Przez kwadrans chodziłam po biurze, zaglądałam do szuflad, do koszy ze śmieciami aż wreszcie zrezygnowana postanowiłam wrócić do domu. Zadzwoił telefon. Podniosłam słuchawkę żeby powiedzieć: hallo – i nagle zauważyłam że trzymam tę idiotyczną rękawiczkę w zębach! Więc widzisz – życie, choć niewygodne ale jednak śmieszne! [rysunek] Kochamy Cię okropnie – z rękawiczką w zębach, czy bez... [dwa symbole serca] Franka & St.” [Themerson and Themerson 8.01.1977].

Pisanie o dolegliwościach w przypadku obu kobiet nie przybierało formy skarg, nie miało służyć wzywaniu do współczucia, lecz, jak sądzę, było rodzajem oswojania się przez autorki ze zmienionymi przez defekty praktykami żywotnymi: „Podobno Marysia (czy Halina [nieczytelne] mówiła Ci że mi zaproponowano wystawę w New Yorku za dwa lata. Piszesz: nareszcie. Nie wiem czy »nareszcie« czy może za późno – bo sił niedużo a obrazy trzeba zrobić, a już i ta marchewka dyndająca przed nosem osła tak magnetycznie nie działa” [Themerson and Themerson 09.02.1976].

Wystawa, o której mowa, odbyła się w Galerii Gruebbaum [*Franciszka Themerson, paintings*]. Jak wnioskuję z dokumentów [Grosz 01.12.1977], Themersonowie nigdy jej nie zobaczyli. Podpowiedzią co do przyczyn tego faktu może być list, w którym malarka, opowiadając o swoich planach wakacyjnych, a ściślej – ich braku, stwierdza, że oboje są „niezdadni do odpoczynku” ze względu na dolegliwości nóg (Franciszka) i kręgosłupa (Stefan) [Themerson and Themerson 22.07.1974].

Chorowanie nieodłącznie łączy się z leczeniem, również Themerson podejmowała starania zaradcze: „Najpierw poszłam do osteopatów, zrobili prześwietlenie

– nic kostnego nie wykazało, ani śladu artretyzmu – i główny osteopata zaproponował mi, że ponieważ zapalenie jest poważne i »woda w kolanie« – manipulacji osteopatycznych robić nie można, ale jeśli przyjdę do niego prywatnie to on mnie będzie leczył »homeopatycznie«. A że był hindus toby pewno dodał trochę »kontemplacji« która jest bardzo nudna więc poszłam do specjalisty reumatologa – który był względnie młody, ale był już kierownikiem tego oddziału w jednym ze szpitali. Chodziłam do niego prywatnie od maja do grudnia. Siedem razy mi wyciągał płyn z kolana (analiza płynu nie wykazała infekcji) – i w końcu orzekł że nie ma pojęcia co to jest – bo dwa olbrzymie zastrzyki »cort-Bonu« które mi dał nic nie pomogły i zaproponował że jego kolega zajrzy do środka – czyli zoperuje kolano. [...] Powiedziałam *Thank you* i poszłam do kolejnego »TOP« specjalisty” [Themerson and Themerson 10.04.1969].

Nie przywołuję tych cytatów po to, by dogłębnie zdać sprawę z historii choroby malarki, którą w bardziej szczegółowej formie można odnaleźć w dokumentacji medycznej obecnej w archiwum. Dążę do tego, by zwrócić uwagę na figurę procesu rozpadu, która jest obecna w późnych pracach autorki. „W latach 80. narysowała dwa autoportrety. Na jednym z nich jest zarówno młoda, jak i stara. Na drugim jest w niej nadal duch walki” [Wadley 133]. Pomiędzy listami Themerson a jej twórczością zachodzi więc znacząca homologia. W tym przypadku jest to napięcie ugruntowane na osi rozciągniętej pomiędzy frustrującą malarzkę fizjologią ogrywaną przez nią żartem a wszystkimi znaczeniami, które artystka zdawała się przypisywać życiu.

3 Zob. [Boruszkowska].

↓ lista prac cytowanych

Boruszkowska, Iwona. "Autopatografia". *Autobiografia. Literatura. Media*, no 27, 2017, pp. 125-135.

Franciszka Themerson, paintings, drawings and theatre design. Gruenebaum Gallery, New York, 7 Dec. 1977 – 7 Jan. 1978.

Gromada. Rolnik Polski, 27 marca 1979, 29 marca 1979, 1 kwietnia 1979, 27 maja 1979.

Grosz, Irena. Letters and postcards to Franciszka. 18.09.1975, 01.12.1977, ???.12.1968, 20.10.1972, 2.02.1976, niedatowana [1978?], 22.09.1971, 13.08.1961, folder of Irena Grosz, Archiwum Themersonów, Biblioteka Narodowa w Warszawie, no reference number.

Jaworska, Justyna. "Praca reliefu – Stefan czyta obrazy Franciszki". *halart*, no. 26, 2007, pp. 31-34.

Kraskowska, Ewa. "Tylem, ale naprzód". *Studia i szkice o Themersonach*, Wydawnictwo UAM, 2018.

Nader, Luiza. *Afekt Strzemińskiego*. Wydawnictwo IBL, 2018.

Pobóg-Malinowski, Tomasz, and Stefan Themerson. Mutual letters. Archiwum Themersonów, Biblioteka Narodowa w Warszawie, folder of Tomasz Pobóg-Malinowski, no reference number.

Reichardt, Jasia. *Piętnaście podróży z Warszawy do Londynu*. Translated by Joanna Błachnio, Żydowski Instytut Historyczny, Muzeum Sztuki w Łodzi, 2018.

Themerson, Franciszka, and Stefan Themerson. Letters and postcards to Irena Grosz. 29.02.1972, 05.09.1975, 09.02.1976, 8.01.1977, 8.01.1977, 22.07.1974, 10.04.1969, 17.05.1976, 15.05.1967, 5.10.1968, 9.02.1976, Muzeum Sztuki w Łodzi, reference number: DS/1013.

---. *Niewysłane listy*. Fundacja słowo/obraz terytoria, Żydowski Instytut Historyczny, 2019.

Wadley, Nick. *Franciszka Themerson*. Translated by Joanna Błachnio, et al., Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku, Muzeum Sztuki w Łodzi, Themerson Estate, 2020.

↓ abstract

“HOW TO MAKE PICTURES WHITER THAN WHITE?” LETTERS BETWEEN FRANCISZKA THEMERSON AND IRENA GROSZ

Honorata Sroka

This article discusses the letters between Franciszka Themerson and Irena Grosz. The manuscripts stored in the Themersons Archive at the National Library in Warsaw and the library of the Museum of Art in Łódź are the correspondence from 1959–1979. The close relationship between the avant-garde painter Themerson and the journalist Grosz allowed, most of

all, for studying the intimist writings of Franciszka and drawing attention to the autobiographical overtone of her artistic work.

KEYWORDS: Franciszka Themerson, Irena Grosz, letters, correspondence, white paintings, archive, avant-garde

FRANCISZKI THEMERSON GRY Z NARRACJĄ

Paweł Polit

Muzeum Sztuki w Łodzi

Charakter powojennej twórczości Franciszki Themerson w dużej mierze wynika z jej doświadczeń jako ilustratorki książek stworzonych przez nią wspólnie ze Stefanem Themersonem w latach 30. XX wieku. Doświadczenia te poddały radykalnemu testowi narracji formułę jej wczesnego malarstwa, sprzyjającego – jak można się domyślać z zachowanych przykładów – modelowi autonomicznej kompozycji [“Paralele” 9]. Dopuszczenie konstruowanych przez Stefana historii w obręb kompozycji wymagało przemyślenia na nowo sensu nie tyle obrazu, ile samej czynności obrazowania jako powoływania pewnych zdarzeń wizualnych, komplementarnych wobec konkretnego nawarstwianych w codzienności faktów.

Czynnikiem prowokującym transformację artystyczną Themerson okazały się – o ironio – okoliczności wojenne obserwowane przez nią okiem kartografki i ilustratorki zatrudnionej przez rząd polski na uchodźstwie – najpierw we Francji, a od czerwca 1940 roku w Londynie. Artystka zabiegała o przyjazd męża do Anglii, który nastąpił w sierpniu 1942 roku¹. Niektóre z rysunków powstałych w okresie rozłąki, na przykład *Informacja i dokumentacja* (1941), wyrażają postawę indyferencji wobec zgiełkliwych sporów politycznych wybrzmiewających, jak można się domyślać, w kręgach emigracyjnej administracji. Inne prace z tej grupy stawiają autorkę w roli świadka rzeczywistości wojennej: jedne przekazują atmosferę lęku osób chroniących się przed nalotami na stacjach londyńskiego metra, inne rejestrują odruch odwrócenia się ukazanej w nich

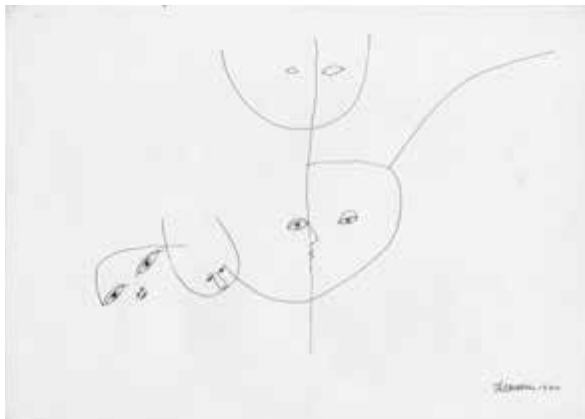
autorki od akumulacji machin wojennych czy hałasu syren przeciwlotniczych.

Nie tylko w rysunkach, lecz także w listach Franciszki kierowanych do męża w tym okresie wyraża się narastające poczucie wyobcowania ze środowiska codziennego funkcjonowania, a także decyzja przyjęcia wobec groźnych okoliczności wojennych dziecięcej optyki. Artystka odnotowuje skłonność do utożsamiania się z postacią Alicji z powieści Lewisa Carrolla, chociażby w liście do Stefana pisząc:

„Kupiłam sobie zbiorowe wydanie autora *Alicji w krainie czarów* i tak się po dziecinnemu zamykam w tych przedziwnych zeszłopoczących historiach, pełnych rozmachu i zarazem starczego sentymentu. Tak się w tym czasem obwarowuję, jak dziecko, które udaje chore, żeby nie pójść do szkoły. Po prostu nie przygotowałam lekcji. Na pewno. Jest mi coraz trudniej znaleźć jakiś poważny kontakt z ludźmi, oparty bodaj na jakimś wspólnym języku. Coraz mniej go szukam. Obcuje »pobłażliwie« z ludźmi. Nie ma nic zarozumiałości w tym »pobłażliwie«. Tylko bezradność” [*Niewysłane listy* 274].

Brak języka, w którym mogłaby się komunikować z innymi, kompensuje się pragnieniem znalezienia własnego języka artystycznego, niezależnego od zastanych konwencji, jego wypracowaniu służą rysunki opisane w liście do męża jako „fragmenty, drobne notatki przeżyć” [248]. Czas wojny jest również okresem intensywnych eksploracji intelektualnych, artystycznych i muzycznych, lektur *Uliksesa* Joyce’a, a także poezji Baudelaire’a i Apollinaire’a. Themerson pisze o dysproporcji intensywności przeżyć i skuteczności dostępnych jej środków wyrazu: „Nie zgryzłam, nie rozumiałam tyle, żeby przetworzyć to prawdziwie, szczerze i poważnie na kreski, na plamy,

¹ Por. informacje biograficzne [Themerson and Themerson 21, 362].



W kilku umysłach, 1960, pióro i tusz, 25,5 × 35,5 cm.
Themerson Estate, D.60.22



Duży pies, pamiętający dwie rozmowy, 1963, pióro i tusz, 25 × 35,5 cm.
Themerson Estate, D.63.42

na ekspresję. Ale ten czas palenia się we własnym ogniu nie może być bez rezultatu. O tyle, o tyle dojrzałą się czuję teraz. Z taką przewagą, z taką bolesną przewagą rozmawiam z ludźmi pełnymi pewności siebie, ambicji najrozmaitszych, rozmachu, codziennego krzykliwego entuzjazmu” [283-284].

Rodzaj regresu do „dziecięcego” świata Alicji służy artyście do wytworzenia swoistej warstwy ochronnej zabezpieczającej ją przed naporem okoliczności zewnętrznych i zapewniającej minimum dystansu potrzebnego do refleksyjnego reagowania na rzeczywistość. Artystka pisze: „Ja tu chodzę w takim gąszczu, jak *Alicja w Krainie Czarów*, którą czytam właśnie. Ale to nie szkodzi, wolę to, niż wpaść w jakąś bzdurną »pewność«” [232]. Świadome unikanie postawy poddania się stereotypowej pewności przekonani wiąże ze sobą rodzaj przeniechania własnej postaci, w rysunku *Alice in Wonderland* (1942) Franciszka-Alicja odwrócona jest od ukazanych z boku czołgów toczących się w szyku bojowym pod czarnym niebem. Od strefy walki oddziela ją rodzaj rzeczki z rybą; stojąc na drugim brzegu, bohaterka wydaje się dialogować z pełzającym tam żuczkiem.

Themerson wyposaża swoją bohaterkę w zdolność komunikowania się ze zwierzętami. W pracy *Embankment* (1941) Franciszka-Alicja widoczna jest przy prawej krawędzi obrazu, wspiera się nieproporcjonalnie dużą, prawą dłonią na nadrzecznej fłance. Pochylenie postaci sytuuje ją w empatycznej relacji z siedzącym nieopodal ptakiem. Na lewo od bohaterki widać ciemne koryta rzeki (Tamizy?), zarysy ogołoconych z liści drzew, nad

którymi wśród balonów przeciwniczych lunatykuje postać świętego z laską. Bliżej lewej krawędzi rysunku widać most, a za nim dymiące kominy z zachodzącym słońcem, jest to obraz zapadającego zmierzchu, który dosłownie uśmierca bohaterkę. Jej lewa ręka, dotykając tułowia w okolicy serca, narysowana jest schematycznie, jak gdyby anonsując postępujące zanikanie postaci.

Przywołane prace Themerson sugerują, że tylko przeniknięcie na odwrotną stronę destrukcyjnej rzeczywistości okazuje się sposobem na ocalenie psychicznej integralności. Być może kolejnym znakiem owego przejścia jest odwrócona głową w dół postać artystki w rysunkowym autoportrecie *Am I standing on my head? Or is the world upside down?* [Czy to ja stoję na głowie? Czy też świat jest do góry nogami?] (ok. 1949). Wizerunki tego rodzaju stały się od końca lat 40. rodzajem sygnatury w innych pracach artystki. Oznaczane przez nie przeniechanie nie było kwestią wyboru, lecz zostało wymuszone przez pozornie racjonalny świat codziennego funkcjonowania, którego rozchwianie przekracza dopuszczalne normy. W tym sensie to okoliczności historyczne przenoszą Franciszkę na drugą stronę lustra, a jej rysunkowy sobowtór – Franciszka-Alicja – funkcjonuje na granicy dwóch rzeczywistości.

Gilles Deleuze zwrócił uwagę na powierzchniowy charakter zjawiska przeniechania postaci Alicji w powieściach Carrolla:

„Wydarzeń, jako radykalnie różnych od rzeczy, od początku wypatruje się tu nie w głębi, ale [...] na powierzchni, w tej delikatnej bezcielesnej mgielce

ulatniającej się z ciał, na otaczającej je powierzchni pozbawionego grubości naskórka, na powierzchni lustra, w którym się odbijają, na rozmieszczającej je szachownicy. Alicja nie jest już w stanie się zagłębić, wydziela za to swojego bezcielesnego sobowtóra” [26-27].

Franciszka Themerson jest autorką ilustracji do *Alicji po drugiej stronie lustra*, których charakter wydaje się zadziwiająco zgodny z rozpoznaniem filozofa. Powstałe w 1946 roku prace podporządkowane są ścisłym regułom obrazowania. Jasia Reichardt pisała, że artystka:

„obmyśliła dobór barw, zgodnie z którym Alicja jest Alicją z rysunków Tenniela, czarno-białą, trójwymiarową. Postać Alicji reprezentuje realny, niezmienny świat, nietknięty paradoksem lustra. Postacie po drugiej stronie lustra artystka uczyniła płaskimi i barwnymi. Czerwona królowa i jej świta są czerwone, postacie zaś z grupy białej – niebieskie. Inne postacie są albo czerwone, albo niebieskie, albo narysowane obiema barwami” [“Przedmowa” 10].

Zastosowany w tych pracach dualizm trójwymiarowości i płaskości podkreśla tranzytywny charakter postaci Alicji, która przemieszcza się między dziedziną rzeczywistości zdroworozsądkowej i światem paradoksalnych zdarzeń. Według Reichardt Alicja przedstawiona przez Themerson „[j]est jak elektroda, w zetknięciu z którą opowieść się rozwija. Kiedy nie jest aktywnie zaangażowana w historię, nic się nie dzieje. Jej wzrok ożywia inne postacie” [“Przedmowa” 10]. Wyposażona w zdolność przenikania na odwrotną stronę Alicja jest, chciałoby się rzec, czynnikiem kreacji – impulsem wprawiającym w ruch lustrzany świat. Poza Alicją dwa inne elementy widoczne na ilustracjach Themerson przedstawione są jako trójwymiarowe, są to: kapelusz „starutkiego starzyka” siedzącego na „górnym bramki drągu”, przechylającego głowę w stronę „naszego” świata, a także tkwiący w zamku „bramki” ogromny klucz².

Deleuze przekłada opozycję trójwymiarowości i płaskości nad dualizm głębi i powierzchni:

„Im dalej [...] brniemy w opowieść, tym bardziej ruchy zagłębiania się i zagrzebywania ustępują stopniowo równoległym ruchom horyzontalnego poślizgu, z prawa na lewo i z lewa na prawo. Zwierzęta głębi schodzą na drugi plan, ustępując karcianym figurom, całkowicie

głębi pozbawionym. Jak gdyby dawna głębia uległa spłaszczeniu i przeszła w rozciągłość płaszczyzny” [26]. Owo horyzontalne przesuwanie się po powierzchni filozof kojarzy z „czystym stawaniem się bez miary”, które w racjonalnym dyskursie służy do zamknięcia zjawisk w granicach zdroworozsądkowo pojmovanych rzeczy. Autor wykazuje, że w trakcie jednej ze swych przygód powieściowa Alicja rośnie i maleje jednocześnie, treścią namysłu czyni „prawdziwe stawanie się szalonym, bezustannie, w obie strony naraz, zawsze uchylające się od terażniejszości i sprawiające, że przeszłe spotyka się z przyszłym, kojarzące więcej i mniej, nazbyt i niedosyć w jednoczesności krnąbrnej materii” [16]. Takie bowiem „[s]tawanie się nieskończonym [...] staje się wydarzeniem, idealnym, bezcielesnym wydarzeniem, wraz z wszystkimi właściwymi sobie przekroczeniami” [24]. Językową manifestacją jest paradoks polegający na „stwierdzeniu sensów zmierzających jednocześnie w obu kierunkach” [15].

Czy z pojęciem tak rozumianego horyzontalnego poślizgu znaczeniowego dałoby się skojarzyć formułę poezji semantycznej Stefana Themersona objaśnioną w jego pisanej w czasie wojny minipowieści autobiograficznej *Bayamus* [*Bayamus*; “Bayamus”]? Ten eksperyment literacki wymierzony jest przeciw metaforze, tak by zastępując słowa poematu ich słownikowymi definicjami, sytuować artykulacje poetyckie – w zgodzie z rozstrzygnięciami Deleuze’a – „na pograniczu rzeczy i zdań” [Deleuze 25]. Poezja semantyczna daje możliwość udosłownienia znaczeń wykorzystanych w poemacie słów, co odsyła do pojęcia paradoksu, który Deleuze’owi „jawi się jako likwidacja głębi, rozpościerająca wydarzenia na powierzchni, jako rozwinięcie mowy wzdłuż tej cienkiej granicy. Humor to poniekąd właśnie sztuka powierzchni, przeciwstawiająca się starej ironii będącej sztuką głębi lub wysokości” [25]. Graniczny charakter przemieszczeń znaczeniowych dokonujących się w wierszach semantycznych Themersona jest przecież ściśle skorelowany z ich wymiarem komicznym.

W okresie wojennej rozłąki z mężem Franciszka Themerson pisze Stefanowi o zbawczym działaniu humoru, który wkrótce po przyjeździe do Londynu odkryła w rysunkach i wierszykach ze zbioru *A Book of Nonsense* Edwarda Leara. Artystka opisuje to następująco: „znalazłam książkę, starą angielską z głupimi limerykami i cudnymi bezsensownymi rysunkami. To było przeżycie. Naprawdę poczułam się jak paralityk,

2 Por. ilustracja F. Themerson [Carroll 106] oraz ballada Rycerza [107-109].



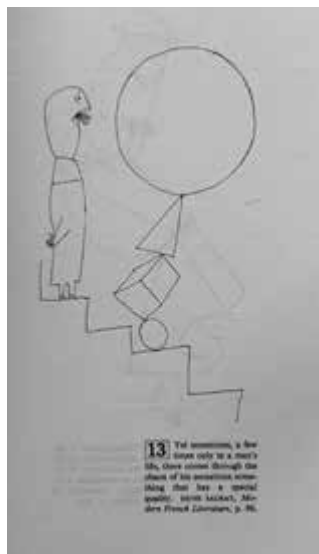
Wzajemność i jej rozwiązanie, 1960, pióro i tusz, 35,5 × 25,5 cm.
Themerson Estate, D60.18A



Dlaczego umysł znajduje się w głowie?, 1954,
olej na płótnie, 100 × 76 cm.
Themerson Estate, P.54.1



Rozmnożki, 1963–1965,
olej na płótnie, 152,5 × 122 cm.
Themerson Estate, P.63.2



Ilustracje Franciszki Themerson z książki *The Way it Walks*, *1954, trzeciej z publikacji w czarnej serii wydawnictwa Gaberbochus

który znów stawia nogi na ziemi” [Niewysłane listy 85]. Najwyraźniej użyte przez Leara poczucie humoru nie tylko jest dla niej warstwą ochronną przed nękającymi ją zagrożeniami, lecz także otwiera przed nią możliwość odnowienia sposobu widzenia rzeczywistości. Humor wynikający z czysto powierzchniowych efektów znaczeniowych osiąga pełną artykulację w *Semantic Divertissements* (*Semantyczne divertimenta*, 1946) – powojennym cyklu wspólnych prac Franciszki i Stefana Themersonów, który jest rozwinięciem formuły poezji semantycznej [Semantic Divertissements]. Rzeczowe, kojarzące się z definicjami słownikowymi opisy sformułowane przez Stefana objaśniają rolę każdego z bohaterów uczestniczących w sytuacjach narysowanych przez Franciszkę. Między postaciami a ich opisami pośredniczą indeksy literowe połączone z emblematycznymi wizerunkami dłoni z wyciągniętym placem wskazującym. Elementy te w niemal urzędowym trybie – w czym właśnie manifestuje się komizm omawianych prac – zatwierdzają niejako ważność relacji denotowania między opisami i obrazami postaci. Tekst z maksymalną precyzją objaśnia znaczenia gestów, nachylenia, a nawet mimiki bohaterów, stymulując odbiorcę do rekonstrukcji zakodowanej w nich narracji. Rysunki Franciszki, jak w lustrzanym odbiciu, dublują ową narrację, kreślona przez artystkę linia ma charakter graniczny, sytuuje się między wyrażeniem językowym

i jego rysunkowym desygnałem. W myśl rozstrzygnięć Deleuze’a linia staje się medium sensu, skoro, jak pisze filozof: „Wydarzenia przypominają kryształ – stają się i rosną jedynie na krawędzi” [26].

Powstałe niewiele później rysunki reproduktowane w książce *The Way it Walks* (1954)³ łączą przedstawienia postaci męskich z fragmentami wypowiedzi różnych autorytetów, w większości XX-wiecznych, filozofów, pisarzy, psychologów, architektów i polityków. Ekwilibrystyka myślowa wypowiedzianych w cytatach poglądów koresponduje tu z wymyślnym charakterem dziwacznych konstrukcji, z którymi postacie wchodzą w przeróżne interakcje. Finezji zestawień abstrakcyjnych pojęć odpowiada złożoność konfiguracji brył o nieregularnych kształtach, łączonych niekiedy kuriozalnymi zawiasami. Rozstrzygający i niekiedy apodyktyczny ton cytowanych wypowiedzi przekłada się w omawianych pracach na karykaturalność rysunku. Niektóre strony książki eksponują konsekwencje nadmiernej racjonalizacji podejścia do życia, obrazowane na nich konstrukcje myślowe ewoluują w stronę quasi-architektonicznych struktur wyposażonych niekiedy w znamiona machin wojennych.

3 Reprodukowane w książce rysunki powstały w latach 1949–1950.

The Way It Walks formułuje zasady wizualnej antropologii Themerson, znanej również z jej prac malarskich. Artystka diagnozuje w nich typowo męską skłonność do nadmiernej racjonalizacji bezpośredniego otoczenia. Obrazowane przez nią w tym cyklu postacie skrzętnie budują wokół siebie mniej lub bardziej prowizoryczne konstrukcje, często zbyt ciasne i opresyjne, co niekiedy wymusza określony sposób interakcji między postaciami. Nick Wadley zaproponował ogólną charakterystykę użytkowników przestrzeni konstruowanych w tych pracach: „Na niektórych znajdziemy figurę nieulekłego nawigatora; kilka innych zaś przedstawia niezachwiany autorytet naukowca. Przeważnie jednak widzimy człowieka zadziwionego abstrakcyjnym labiryntem, w którym się znalazł: bohater rysunków bywa zalękniony, a niekiedy odczuwa respekt przed tym, co go otacza” [*The Way* 52].

Presja mentalności geometrycznej zostaje częściowo złagodzona w rysunkach z cyklu *Traces of Living* (*Ślady życia*, tworzonych w końcu lat 50. i pierwszej połowie lat 60.), również opublikowanego w formie książki [*Traces*]. W pracach tych oparty na rytmie załamania racjonalny porządek przestrzeni niemal całkowicie ustępuje na rzecz sytuacji, niekiedy bardzo złożonych, wykreowanych za pomocą wijących się przebiegów linii ciągłej. „Rysunki – pisał o tych pracach Wadley – odchodzą od figuracji i do niej wracają z taką samą łatwością, nic sobie nie robiąc z reguł skali czy praw grawitacji. Mnożą się podwójne profile i odwrócone postaci. Kontury obrysowują więcej niż jeden kształt, oko przynależy jednocześnie do różnych twarzy” [“Kreski” 128]. Wygięcia i zapętlenia linii ewokują postacie i ich wzajemne konfiguracje, z niezrównaną prędkością kreślą narracje, obywając się już bez mediacji werbalnej. Słowa są tutaj niejako inkorporowane w linie przesuujące się – w duchu Deleuzjańskim – po krawędziach zdarzeń.

Traces of Living to próba ustanowienia składni wizualnej służącej kreowaniu obrazów w sposób niezaprogramowany. Linia w tych pracach ma charakter graniczny – kreśli zdarzenia, czyniąc zarazem widocznym efekt swojej pracy; jest aktywna i pasywna zarazem. Według Wadleya, „wydaje się [ona] niewinna w swej prostocie, a jednak okazuje się zdolna do dwuznacznej zmienności – jak gdyby w każdym rysunku z tego cyklu wychodziła na scenę, by wykonać inną sztuczkę” [“Kreski” 128]. Przesuwając się po powierzchni strony, wprowadza spojrzanie odbiorcy w dziedzinę bezinteresownych spięć

znaczeniowych. Deleuze kojarzy taki sposób przesuwania się po powierzchni ze wstęgą Möbiusa; sugeruje on przemieszczanie się „wzdłuż, tak by dotychczasowa głębia stała się niczym i została sprowadzona do przeciwnego kierunku na powierzchni. To za pomocą ślizgu można przenieść się na drugą stronę, druga strona to bowiem nic innego, jak tylko przeciwny kierunek” [26].

Linie w rysunkach Themerson funkcjonują niezależnie od fizycznego podłoża, nie są zorientowane na eksponowanie specyfiki medium. Właściwość ta, zapowiadana w *Traces of Living*, ujawnia się wyraźnie w jej pracach malarskich, osiągniętych – jak się wydaje – dojrzałą postacią w latach 50. W procesie tym, jak pisze Jasia Reichardt, „stopniowo warstwy farby nakładanej na płótno stawały się grubsze i cięższe wraz z postaciami, często niedokładnymi, wypełniającymi stopniowo przestrzeń płótna” [“Paralele” 10]. W kompozycjach tych utrzymuje się napięcie między sposobem „dyscyplinującym” i spontanicznym kreowania przestrzeni optycznej obrazu. W tym pierwszym powierzchni płótna – na przykład w obrazie *Why is the mind in the head?* (*Dlaczego umysł znajduje się w głowie?*, 1954) czy *Topography of Aloneness* (*Topografia samotności*, 1962) – naruszają szybkie cięcia linii zamykających postacie w swoich granicach. W tym drugim, który egzemplifikuje kompozycja *Gemmae* (*Rozmnożki*, 1963–1965), obraz powstaje w sposób organiczny – kształty i wielorodna przestrzeń rodzą się w interakcji dotykowej artystki z materią malarską.

Stefan Themerson wskazał na rodzaj negatywowego odwrócenia relacji między rysunkiem a powierzchnią malarską w obrazach Franciszki, pisząc, że artystka wprowadza „»rzeźbiarsko« kreskę rysunku do wnętrza faktury powierzchni płótna. Osiąga jedność, która polega na tym, że bezbarwna kreska rysunku jest samym obrazem, a »masa« obrazu »organizowana« jest przez fakturę kreskę »rysunku«” [“Diagram”]. Na tej zasadzie obraz funkcjonuje w rodzaju energetycznego napięcia z własnościami fizycznego podłoża, ustanawiając wielorodną przestrzeń możliwych narracji. Jasia Reichardt uznaje, że w kompozycji malarskiej Themerson „[p]rzestrzeń określona geometrią znika na pełnej ruchu powierzchni. Obrazy tworzą sieć. Formy łączą się ze sobą i oddziałują na siebie, budując, można rzec, swoje własne środowisko” [“Paralele” 10]. Złożoność tego środowiska umożliwia wielość powiązanych ze sobą procesów lektury.

↓ lista prac cytowanych

Deleuze, Gilles. *Logika sensu*. Translated by Grzegorz Wilczyński, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011.

Reichardt, Jasia. "Paralele życia i sztuki, sztuki i życia", *Ręcznik*, no. 2, 2019, pp. 9-10.

---. "Przedmowa". Lewis Carroll, *Po drugiej stronie lustra i co tam Alicja znalazła*, translated by Robert Stiller, illustrated by Franciszka Themerson, Wydawnictwo Fundacja FestinaLente, 2015, pp. 9-10.

Themerson, Franciszka. *Traces of Living*. Gaberbocchus Press, 1969.

---. *The Way it Walks*. Gaberbocchus Press, 1954.

---. *Semantic Divertissements*. Gaberbocchus Press, 1962.

Themerson, Stefan. *Bayamus (and the Theatre of Semantic Poetry)*. Illustrated by Franciszka Themerson, Editions Poetry London, 1949.

---. "Bayamus". *Nowa Polska*, no. V-2,3, VI-1, 2, 3, 1945-1946.

---. *General Pięść i inne opowiadania*. Illustrated by Franciszka Themerson, Czytelnik, 1980.

---. "Diagram rozwoju artystycznego Franciszki Themerson". *Franciszka Themerson. Białe obrazy*, exhibition catalog, edited by Marzenna Guzowska, Galeria Sztuki Współczesnej Zachęta, 1998.

---. *Franciszka Themerson: It all depends on the point of view*, exhibition catalog, Whitechapel Art Gallery, 1975; Polish version: "Diagram Stefana". *Franciszka Themerson*. Edited by Jasia Reichardt, Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”, Muzeum Sztuki w Łodzi, 2019.

Themerson, Franciszka, and Stefan Themerson. *Niewysłane listy. Listy, dzienniki, rysunki, dokumenty 1940-1942*. Edited by Jasia Reichardt, translated by Joanna Błachnio, Fundacja Terytoria Książki, Żydowski Instytut Historyczny, 2019.

Wadley, Nick. "Kreski z życia". *Franciszka Themerson*, edited by Jasia Reichardt, Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”, Muzeum Sztuki w Łodzi, 2019, pp. 52.

---. "The Way It Walks". *Franciszka Themerson*, edited by Jasia Reichardt, Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”, Muzeum Sztuki w Łodzi, Gdańsk, Łódź 2019, pp. 52.

↓ abstract

FRANCISZKA THEMERSON'S PLAYS WITH NARRATION

Paweł Polit

This text concerns the methods of using narration in the paintings and drawings of Franciszka Themerson. These methods result from the artist's cooperation with her husband, Stefan, with whom she co-created numerous book publications since the 1930s. This text shows the influence of the circumstances of war on the transformation of Themerson's artistic approach.

It also links her artistic practice with the philosophical concept of becoming explicated by Gilles Deleuze in the context of Lewis Carroll's work.

KEYWORDS: narrative, becoming, paradox, semantic poetry, humor, surface, borderline, rational, organic



SELFIE Z THEMERSONEM

Ewa Kraskowska

—
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

W dostępnym na platformie Polona Archiwum Themersonów znajdują się trzy albumy z fotografiami. Pierwszy, oznaczony jako „Photo Album.1”, zawiera materiały z lat około 1930–1950, między innymi pojedyncze fotografie oraz fragmenty taśmy filmowej z legendarnej *Europy* – filmu nakręconego przez Themersonów w latach 1931–1932 na podstawie futurystycznego poematu Anatola Sterna. Dzieło to, przez niemal osiemdziesiąt lat uważane za zaginione, odnalazło się w 2019 roku i miało zostać zaprezentowane w warszawskiej Zachęcie 23 kwietnia roku bieżącego. Z powodu pandemii wciąż na to wydarzenie czekamy. „Photo Album.2” ma podobny charakter i dokumentuje głównie pracę nad jednym z dwóch ostatnich filmów Themersonów nakręconych przez nich już w Londynie, antyfaszystowskim i pacyfistycznym *Calling Mr. Smith* z roku 1943. Drugim londyńskim filmem był *The Ear and the Eye*, eksperyment synestezyjny z muzyką Karola Szymanowskiego.

Trzeci fotoalbum oznaczony w archiwalnych zbiorach jako „[The Themersons]:[photographs III]” jest obszernym zbiorem prywatnych zdjęć z lat 1976–1988 umieszczonych w zwykłym segregatorze fotograficznym z foliowymi koszulkami na trzy odbitki na karcie. Tam właśnie, na stronie 57, znajduje się tytułowe „selfie z Themersonem”. Oto historia jego powstania, spisana przeze mnie w innym miejscu: „[...] widziałam go po raz ostatni w roku 1985, na stacji metra Finchley Road, dokąd mnie odwiózł czarną londyńską taksówką. Była tam kabina do wykonywania ekspresowych zdjęć; ujrzawszy ją, Themerson spojrzał na mnie z ukosa i rzekł figlarnie: – Pani Ewo, a może byśmy się tak sfotografowali? – Chętnie się zgodziłam i wcisnęliśmy się we dwoje do jednoosobowej komórki. Błysnął flesz i po chwili z otworu w ścianie wypadł pasek czterech zdjęć, na których widać było pół twarzy Themersona i pół mojej. Stefan przedarł pasek, wręczył mi dwa zdjęcia, dwa schował do kieszeni, poszedł ze mną na peron, wsiadłam do wagonu metra, pomachałam mu z okna i tyleśmy się widzieli. Potem

Ewa Kraskowska i Stefan Themerson,
fotografia zrobiona w fotobudce
na Finchley Road, Londyn,
październik 1985



Przyjęcie z okazji urodzin Stefana i publikacji jego powieści (*The Mystery of the Sardine*), która odbyła się tego samego dnia, Belsize Park Gardens, Londyn, 25.01.1986. Puszka sardynek jest tortem urodzinowym, piekarskim arcydziełem artystki Jill Tipping. Fot. Jasia Reichardt

Franciszka i Stefan podczas celebracji urodzin Stefana. Londyn, 25.01.1986. Fot. Jasia Reichardt



coraz lakoniczniej odpowiadał na listy, a na ostatni odpowiedziała już Jasia Reichardt, spadkobierczyni Themersonów i kuratorka ich spuścizny, znakomita znawczyni sztuki” [Kraskowska 22].

Do tej narracji dopisać trzeba ciąg dalszy. Oto bowiem, podobnie jak – *toutes proportions gardées* – w przypadku *Europy*, fotkę tę przez kilka dekad uważałam za zaginioną. Moją część, ku wielkiej rozpaczy i wstydomi, zapodziałam gdzieś w czeluściach własnego domostwa, ale nie tracę nadziei, że kiedyś się znajdzie. Losów połówki, którą zabrał Themerson, nie znalazłam, ale jakoś nie przyszło mi do głowy, że mógł ją tak starannie przechować, nie wiedziałam bowiem jeszcze wtedy, że żadnych skrawków papieru nie wyrzucał. I dopiero Honorata Sroka, wytrwała eksploratorka Archiwum, doniosła mi niedawno, że fotka ocalała i dzisiaj każdy może sobie ją w Polsce obejrzeć – na odwrocie widnieje odręczna adnotacja Stefana: „Ewa Kraskowska London Oct. 1985”.

Fotoalbum III dokumentuje ostatnie kilkanaście lat życia Franciszki i Stefana Themersonów. Są tam zdjęcia z kilku wyjazdów i odwiedzin u przyjaciół: na Majorkę, do Walii, do Prowansji czy na Cape Cornwall. Jednak większość fotografii zrobiono w Londynie, w domu artystów na Warrington Crescent lub u Jasi Reichardt i Nicka Wadleya na Belsize Park Gardens, niekiedy w miejscach, gdzie odbywały się różne wydarzenia z udziałem Themersonów, jak na przykład British Association for the Advancement of Science. Dzięki temu mamy choć nikły, zapośredniczony dostęp do ich ówczesnej codzienności, do przestrzeni, w jakiej się poruszali, do przedmiotów, które ich otaczały. Jest to też zapis fizycznego starzenia się Franciszki i Stefana. Fotografia z karty numer 85 ukazuje Stefana w otoczeniu bliskich osób na uroczystości kremacji i pogrzebu Franciszki 4 czerwca 1988 roku. On sam zmarł trzy miesiące później. Zdjęcia z pogrzebu Franciszki nie są jednak ostatnimi w albumie. Zamykają go bowiem dwie scenki rodzajowe (karty 91/1 i 91/2) z urodzinowego przyjęcia wydanego na cześć Stefana przez Jasię Reichardt i Nicka Wadleya w ich mieszkaniu w czerwcu 1986 roku. Przyjęcie to odbywało się pod hasłem „Narodziny Sardynki” – *Sardineth Birthday* – upamiętniało bowiem zarazem publikację Stefanowej powieści *The Mystery of the Sardine*, po polsku znanej jako *Euklides był oślem*. Goście raczyli się tortem w kształcie puszeki sardynek otwieranej – jak to dawniej bywało – specjalnym kluczykiem.

Fotografii z tego wydarzenia jest kilkanaście¹, ale ułożone są we wcześniejszej części albumu. Dwie natomiast zostały oddzielone od reszty i przeniesione na jego koniec.

Obie zrobiono z poziomu wyższego od podłogi salonu i ukazują całą grupę lekko z góry. Themersonowie stoją z tyłu, przy wielkim oknie, ale przodem do obiektywu aparatu, podczas gdy tłumek gości zajmuje się rozmowami lub konsumpcją tortu. Na ujęciu pierwszym Stefan w charakterystycznej dla siebie pozie z fajką w ustach, Franciszka lekko uniesioną prawą ręką pozdrawia fotografkę – Jasię Reichardt. Na ujęciu drugim postać Franciszki jest zasłonięta głową i ramionami jednego z gości, ale za to Stefan góruje nad wszystkimi, wznosząc jakby w geście triumfu prawą dłoń wysoko ponad głowę, a twarz mu promienieje. Takimi ich zapamiętujemy.

Fotografie w tym albumie to w większości tradycyjne czarno-białe odbitki, jest też trochę zdjęć kolorowych oraz wykonanych aparatem typu Polaroid. Wydaje mi się, że to, na którym jesteśmy oboje ze Stefanem, jest jedynym zrobionym w fotobudce (oczywiście analogowej) i w ogóle w kontekście wszystkich materiałów zdjęciowych zachowanych w Archiwum stanowi pod tym względem wyjątek.

Wtedy, na opustoszałej wieczorową porą stacji Finchley Road, sądziłam, że Themerson chciał mieć pamiątkę z naszego spotkania.

Dziś myślę raczej, że nie mógł się oprzeć magii urządzenia do automatycznego robienia i wywoływania zdjęć.

Dla mnie urządzenie to było wówczas nowością, choć zdaje się, że w późnym PRL gdzieśgdzie takowe już stały. Jednak jak się okazuje, historia fotobudki jest dość długa, a za twórcę jej prototypu uznaje się urodzonego w 1894 roku w Omsku na Syberii rosyjskiego Żyda Anatolija Józefowicza. W czasie rewolucji bolszewickiej wyemigrował on najpierw do Szanghaju, a potem do Stanów Zjednoczonych i tam, już jako Anatol Josepho, we własnym zakładzie fotograficznym na Manhattanie uruchomił w 1925 roku Photomaton, w którym za 25 centów można było zrobić sobie zdjęcie i odebrać je po ośmiu minutach w postaci paska z ośmioma odbitkami. Dwa lata później Josepho sprzedał swój patent za milion dolarów i dożył w spokoju 1980 roku, ciesząc się

¹ Jedna z nich trafiła na okładkę książki Adriany Prodeus *Themersonowie. Szkice biograficzne* (2010).

udanym życiem rodzinnym i zamożnością. Dziś pisze się o nim jako o prekursorze selfie [Rodman]. Nasza budka z Finchley Road w sumie niewiele się od Photomatonu różniła, tyle że zdjęcia, które wypadaly po chwili ze szczeliny, były kolorowe, a odbitki cztery.

Różne maszyny fotografujące fascynowały Stefana Themersona od zawsze. Ponoć pierwszą, z jaką się zetknął, był aparat rentgenowski, którym prześwietlono mu w dzieciństwie obojczyk nadwerżony podczas szkolnych zajęć gimnastycznych. Krótco przed śmiercią pisarz wspominał to zdarzenie w ostatnim swoim tekście, który zatytułował *Fluorescencyjna skrzynka-niespodzianka* (*The Fluorescent Box of Tricks*): „W owym czasie maszyna do robienia prześwietleń nie była jeszcze lwem czy tygrysem zamkniętym w ciężkiej masie metalu i wypuszczanym na ułamek sekundy, by pacjent nie otrzymał zbyt dużej dawki promieniowania. Była łagodnym jagnięciem, piękną, mrującą, szklaną rurą próżniową umieszczoną za moimi plecami. Moja szyja i ciało stykały się przodem z obramowaną jak obraz świetlistą szybą wielkości około dwudziestu czterech cali kwadratowych [ok. 1,5 m² – E.K.], którą doktor trzymał w rękach, oglądając widoczne na jasnym tle szare i czarne kształty. Przekręciwszy głowę nieco w prawo, mogłem poniżej własnej brody dostrzec mały fragment obrazu. Doktor uznał widocznie, że nic poważnego mi się nie stało i nie ma potrzeby, by ów obraz unieśmiertelić na płycie fotograficznej. Ja jednak poprosiłem, by pozwolono mi dłużej nań patrzeć. Zgodzono się. Ceną za Pierwszy w moim życiu Ruchomy Fotogram musiała być potężna dawka promieniowania” [“Fluorescencyjna” 80].

Powyższy epizod można z grubsza datować na przełom drugiej i trzeciej dekady XX wieku – Stefan Themerson był wtedy mniej więcej dziesięcioletkiem. W trakcie kolejnej dekady wiele się w jego życiu wydarzyło – wyjechał z Płocka do Warszawy na studia (fizyka i architektura), których nie ukończył, związał się na resztę życia z artystką Franciszką Weinles i wspólnie zaczęli swoją międzywojenną przygodę z różnymi formami sztuki filmowej opartej na technikach fotograficznych. Około roku 1930 skonstruował swoją własną „fotomaszynę” – legendarny już dziś stół do robienia zdjęć trickowych metodą poklatkową², który posłu-

żył do stworzenia filmów *Apteka* i *Drobiazg melodyjny*. Była to wertykalna konstrukcja oparta na czterech solidnych „nogach” i wyposażona w dwa równoległe „blaty”: pierwszy, umieszczony dość nisko nad podłogą i dźwigający umocowany obiektywem do góry aparat fotograficzny, oraz drugi (kalka techniczna położona na szklanej płycie), na którym można było ustawiać różne przedmioty. Osoba obsługująca aparat musiała kłaść się płasko na wznak pod niższym z blatów, a „[r]uch widziany w filmach to [była] gra cieni, uzyskiwana poprzez poruszanie oświetlającymi przedmioty z góry lampami” [Śniecikowska 315]. Krótco po wojnie Themerson wykonał z pamięci odręczny szkic swego stołu i na tej podstawie ponad pół wieku później zrekonstruował go amerykański artysta fotografik Bruce Checefsky, który zaprezentował działanie urządzenia między innymi w trakcie swoich warsztatów na Poznańskim Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych Animator w lipcu 2013 roku.

W 1937 roku Themersonowie w ramach powstałej dwa lata wcześniej Spółdzielni Autorów Filmowych (SAF) powołali do życia wielojęzyczny dwumiesięcznik „f.a.: film artystyczny – film artistique – the artistic film”, ale udało im się wydać tylko dwa numery: styczniowo-lutowy i marcowo-kwietniowy. W tym drugim ukazał się obszerny esej Stefana pod tytułem *O potrzebie tworzenia widzeń / Du besoin de créer des visions*, będący najpełniejszym manifestem jego poglądów estetycznych³. Kategoria „widzenia”, którą się tu posłużył, była popularna w międzywojennym awangardowym dyskursie o sztuce i oznaczała – jak podsumowywał już po wojnie swoje dużo wcześniejsze koncepcje Władysław Strzemiński – „nie tylko bierny odbiór doznań wzrokowych. Otrzymane doznania poddajemy analizie myślowej, konfrontujemy z odpowiadającymi im odcinkami rzeczywistości, wyjaśniamy sens powstałych stąd wzajemnych związków: jakie doznania i co mówią o obiektywnie istniejącym świecie” [13]. Myślący, czujący i percypujący świat w tym samym duchu Themerson

taki czy inny charakter „poklatkowy”. Są to na przykład kompozycje kolejnych kadrów filmowych, fragmenty kliszy fotograficznej z charakterystyczną perforacją, a odbitki w fotoalbumie, o którym piszę, również są ułożone sekwencyjnie w sposób przypominający kawałki pociętej taśmy filmowej.

2 Większość archiwalnych materiałów fotograficznych zachowanych przez Themersonów – w tym nasze tytułowe selfie – ma

3 Przekładu eseju na język francuski dokonała Thérèse Koerner-Karbowska, a oba teksty wydrukowane były obok siebie w równoległych kolumnach.

son wywodził genezę widzeń artystycznych z potrzeb człowieka przedpiśmiennego i jego przednaukowej, magicznej wiedzy, a nie byłabym sobą (feministką), gdybym nie wspomniała, że na otwierające tekst pytanie „Szanowny Pan ciekaw jest – kto wynalazł kino?” autor odpowiada: „Pewna dziewczyna z dawniejszego ludu, – Szanowny Panie”, po czym przytacza opowiadanie buszmeńskie: „Pewna dziewczyna z dawniejszego ludu wzięła garść tlejącego popiołu i cisnęła go w powietrze – i iskry stały się gwiazdami”. Następną część eseju nosi metaforyczny tytuł *Ekran niebios* i zaczyna się od zdania, które jest w istocie opisem gigantycznej sali kinowej, hemisferycznego obserwatorium astronomicznego: „Ekran był ogromną, na krańcach płaskiej ziemi opartą kopułą. Wystarczyło chcieć zobaczyć, aby móc ujrzeć na nim tysiące dramatów” [“O potrzebie” 36].

Esej ma kształt narracji o pradziejach i historii narzędzi do odbijania, utrwalania oraz wyświetlania obrazów i zawiera kilka ilustracji. Widzimy na nich na przykład zdjęcie gwiazdozbioru Andromedy oraz ten sam gwiazdozbiór ukazany na mapie nieba z XIV wieku w formie kobiecej postaci. Mnie jednak bardziej interesują dwie inne ilustracje i odpowiadające im fragmenty tekstu. Na pierwszej widnieje szkic z angielskiej wersji popularnego tomu Amédée Guillemina⁴ *The Forces of Nature* przedstawiający pierwszą ciemnię optyczną, *camera obscura*, skonstruowaną w XIII wieku przez Rogera Bacona. Na drugiej – latarnia magiczna, *laterna magica*, będąca z kolei wynalazkiem Giambattisty della Porty, XVI-wiecznego włoskiego polihistora i dramatopisarza. Jako prototypy aparatu fotograficznego i projektora filmowego urządzenia te były przykładem ludzkiej potrzeby tworzenia widzeń, stwarzającym ciągłość pomiędzy eksperymentami Themersonów a odległą historią. „Od tej chwili – pisał – wyprowadzić możemy już w formie nam bliskiej, bo w fantomach, w światłach i cieniach, dwie drogi, którymi zdąża kinematografia: I. Camera obscura. Bardziej lub mniej fascynujące widzenie tego, co obraz przedstawia. II. Laterna magica. Widzenie mniej lub bardziej fascynującego obrazu” [“O potrzebie” 45].

Themersonowska narracja o dziejach fomaszyn ma ciąg dalszy. Oto bowiem pięćset lat po Baconie zjawia się Joseph Antoine Plateau (1801–1883) ze swoim

Phenakitiskopem. Następnie Henry Heyl (1842–1919), który za pomocą Phasmatropu „zmusza aparat do tworzenia widzeń, aby rzucił na ekran obraz tańczącej pary” [“O potrzebie” 46]. Dalej – wyliczam już skrótowo – Thomas Edison, bracia Lumière, Max Skladanowsky (który w 1895 roku otworzył w Berlinie pierwszy bioskop), nieme kino amerykańskie. Kończąc esej, Themerson składa hold filmowej awangardzie francuskiej, dzięki której zwykle „odbijanie obrazu” staje się „okiem jaśniejącym” i która „bodaj że pierwsza rozwarła powieki źle urodzonego projektora”. „Jak ryba świecąca w ciemnych głębinach oceanu, nie odbitym, lecz własnym światłem obrazy śpiewać” [“O potrzebie” 48] – tym oto wspomniałym zdaniem zamyka się ów natchniony manifest i rozumiemy już, dlaczego Franciszka i Stefan musieli, po prostu musieli rok później, w 1938 roku, przeprowadzić się do Paryża.

A tam los zetknął ich z rosyjskim emigrantem żydowskiego pochodzenia Pol-Divesem, jego Hangarem, Latarnią Magiczną i seansami Vitraumagii. Historię tej znajomości również już miałam okazję zrelacjonować gdzie indziej [Kraskowska 39–42], ale w tym miejscu nie sposób nie przytoczyć narracji Themersona o jego przygodzie z tą osobliwą postacią. Oddaję więc mu głos:

„Nie wiem, ile miał lat, gdy w roku 1938 spotkałem go w Paryżu po raz pierwszy, na moje oko wyglądał na 10 plus 20 plus 30. Zmarł cztery lata później, w tym samym Paryżu, lecz okupowanym przez Niemców.

Nikt dokładnie nie wie, jak umarł. Pewien przyjaciel powiedział mi, że przejechała go ciężarówka. Jego syn dał mi do zrozumienia, że zabiła go jego odwieczna Muza – Bieda. A wdowy nie śmiałem pytać.

Któregoś dnia na tarasie Le Dôme Café na Montparnasse Teresa Żarnowerówna rzekła do mnie:

– Koniecznie musisz zobaczyć Pol-Divesa i jego *Art Nouveau de la Lanterne Magique*. To niedaleko, zaraz za rogiem, na rue Huyghens 3.

Żarnowerówna była malarką formistyczno-konstruktivistyczną, przyjaciółką Szczuki. Sądząc po jej entuzjazmie, oczekiwałem, że Nowa Sztuka Latarni Magicznej okaże się barwną klawiaturą optycznego pianina albo czymś w rodzaju geometrycznego baletu trójkątów i linii Eggelinga. Nic z tych rzeczy. To, co zobaczyłem, było czystą, nagą poezją. Tak bezlitośnie naga, że ignorowali ją i Esteci, i mistrzowie Rzemiosła.

Wcześniej, zanim Pol-Dives objął lokal przy rue Huyghens 3 i pozwolił kilku leniwym muchom krążyć

4 Francuski dziennikarz i popularyzator nauki żyjący w latach 1826–1893.

pośród rysunków i iluminowanych rękopisów wystawionych w oknie, musiał tu być jakiś sklepik. Z tyłu za tym sklepikiem, który już nie był sklepikiem, znajdowała się duża szopa, którą Pol-Dives nazywał Hangarem i gdzie narzędzie jego sztuki, Latarnia Magiczna, stała za widownią ze skrzynek, które służyły jako siedzenia. Kwadratowy ogródek, który dzielił ze swoim sąsiadem rzeźbiarzem, stanowił coś w rodzaju magazynu do przechowywania węgla. Na wierzchołku czarnego kopca stała biała Madonna z paryskiego gipsu. Nie pamiętam już, czy nazwał to miejsce La Chapelle de la Misère Noire z powodu węgla, czy też La Chapelle de la Misère Claire z powodu Madonny. Był zakochany w jednym i drugim, w Czerni i Bieli. Podejrzewam, że nie rozróżniał ich zbyt dokładnie [...].

Jego rękopisy nigdy nie zostały opublikowane. Jego Hangar mieścił nie więcej niż trzydzieści osób i jedynie raz aż tyle w nim widziałem. Niezależnie od liczby gości w każdy wtorek wieczorem prznosił lampę spirytusową ze środka szopy do wieżyczki Latarni Magicznej i zamykał tam pod niewielkim żelaznym kominem. Nie był wrogiem Elektryczności. Po prostu jej nie posiadał. Hangar pogrążał się w ciemnościach. [...] potrzeba tworzenia widzeń Pol-Divesa była rodem ze średniowiecza. [...] Wieki średnie, z ich palącą potrzebą tworzenia widzeń, były epoką, w której X Muza Kinematografii spóźniła się na pociąg. Może się to wydać dziwne, że siedemset lat później, w okresie największego rozwoju kina, Pol-Dives robił to, co powinno było zostać zrobione w czasach Rogera Bacona. W pewnym sensie był świadom tego paradoksu. Widziało się to w jego oczach, choć nie wyrażał tego słowami. Świadomość, że jest się w posiadaniu klucza do czegoś, co już nie istnieje, musi malować na twarzy osobliwie filozoficzny uśmiech. Niekoniecznie gorzki. Taki uśmiech nosił na twarzy Pol-Dives” [*The Urge* 20-29; tłum. E.K.].

Seanse Vitraumagii polegały na wyświetlaniu za pomocą Latarni serii slajdów malowanych bezpośrednio na szkle. Ilustracje przeplatały się w nich z tekstem opowiadającym jakąś fabułę fikcyjną, obyczajową lub historyczną podaną w konwencji sensacyjno-brukowej: „Sokrates prześladowany przez żonę”, „Lindbergh, prowadzony i strzeżony przez św. Ludwika, króla Francji, przelatuje nad Atlantykiem”, „Napoleon pod Moskwą”, „W Alpach z bandytami” i tym podobne. Daleko im więc było do wysublimowanych, lirycznych, ruchomych fotogramów tworzonych przez Themersonów w Warszawie.

A jednak między artystami zawiązała się bliskość, której podłożem była właśnie przemożna, przewyciężająca wszelkie materialne przeszkody potrzeba tworzenia widzeń.

W 1945 roku, osiedliwszy się już na stałe w Londynie, Stefan Themerson na prośbę Anthony’ego Froshauga⁵ zgodził się zredagować angielską wersję eseju z 1937 roku i uzupełnić ją o dodatkowe materiały, wśród których znalazła się też opowieść o Pol-Divesie. Tekst miał się ukazać w prowadzonym przez Froshauga wydawnictwie Isomorph, które – podobnie jak założony wkrótce przez Themersonów Gaberbocchus Press – specjalizowało się w publikowaniu bestlookerów, książek z wyrafinowaną, awangardową szatą typograficzną. Do wydania eseju wówczas nie doszło, pudło z notatkami gdzieś się zapodziało i odnalazł je dopiero Jaco Groot z De Harmonie, gdy ta holenderska oficyna w 1979 roku zdecydowała się przejąć Gaberbocchusa. Znacznie rozszerzona *The Urge to Create Visions* ukazała się w roku 1982⁶, a zamykało ją krótkie postscriptum Stefana Themersona: „Książka ta kończy się tak nagle, gdyż w starym czarnym pudle z 1946 roku [...] nic więcej nie zostało, a ja nie mam nic więcej do powiedzenia” [*The Urge* 69; tłum. EK].

I niech to będzie pointa tego artykułu.

5 Żyjący w latach 1920–1982 angielski artysta i drukarz zajmujący się typografią eksperymentalną.

6 Na podstawie tej publikacji powstała druga polska wersja w przekładzie Małgorzaty Sady [“Fluorescencyjna”].

↓ lista prac cytowanych

Kraskowska, Ewa. "Tylem, ale naprzód". *Studia i szkice o Themersonach*, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2019.

Rodman, Edmon J. "Anatol Joseph: the Immigrant Who Introduced Us to Selfie". *Jewish Journal*, 31 Mar. 2017, https://jewishjournal.com/los_angeles/217395/anatol-joseph-immigrant-introduced-us-selfie/.

Strzemiński, Władysław. *Teoria widzenia*. Forewarded by Julian Przyboś, Wydawnictwo Literackie 1958.

Śniecikowska, Beata. *Słowo – obraz – dźwięk. Literatura i sztuki wizualne w koncepcjach polskiej awangardy 1918–1939*. Universitas 2005.

Themerson, Stefan. "Fluorescencyjna skrzynka-niespodzianka". *Filmy Franciszki i Stefana Themersonów*, translated by Małgorzata Sady, compiled and edited by Jasia Reichardt and Nick Wadley, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, LUX 2008.

---. "O potrzebie tworzenia widzeń". *f.a.*, no. 2, 1937, pp. 36-48.

---. *The Urge to Create Visions*. Gaberbocchus-De Harmonie 1982.

↓ abstract

SELFIE WITH THEMERSON

Ewa Kraskowska

The subject of this article is Stefan Themerson's fascination with various types of photographic and filming devices, such as a camera obscura, a magic lantern or an X-ray machine, which he developed since childhood. The author tracks the narratives about such devices and their artistic potential in the writer's works, referring primarily to two versions of the essay *The Urge to Create Visions* (1937, 1982). The pretext for

engaging in this issue is the story of her own photo with Themerson taken in a photo booth at one of the London Underground stations in 1985.

KEYWORDS: image, theory of vision, photogram, experimental film, avant-garde art, magic lantern, photo cabin, Pol-Dives

ESEJ



TAM, GDZIE PUSTKA OBFICIE PORASTA ROŚLINNOŚCIĄ: PROJEKT MALARSTWA ZAANGAŻOWANEGO

Ewelina Jarosz

—

Katedra Mediów i Badań Kulturowych, Instytut Filologii
Polskiej, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Przytłony głos malarstwa w debacie na temat ekologicznej katastrofy

Wydaje się, że liczne przykłady malarstwa zaangażowanego pokazują, że zdolności tego medium do mówienia o ważnych sprawach współczesności nie trzeba dziś dowodzić. Potrzeba interdyscyplinarności, podkreślana w upowszechnianiu świadomości na temat zmian klimatycznych – najpoważniejszej z dzisiejszych debat – skłania jednak do znarratywizowania tych zdolności, gdyż w bliższej perspektywie stają się one mniej oczywiste. Jak pisać o obrazach, aby nie zredukować ich formatów artystycznych do ilustrowania medialnych tematów¹ [Kowalczyk]? Vincent Normand na przykład dostrzegł pułapkę w samym pojęciu antropocenu. Dziejąc się wątpliwościami dotyczącymi jego importowania do teorii sztuki i estetyki, zauważył, że jest on „uniwersalizującą i ujednociającą maszyną, nieustannie przywołującą najszerszą z możliwych ram, w której różnorodny horyzont manifestacji sztuki może łatwo

zniknąć w tle” [Davis and Turpin 63]. Taka charakterystyka ma nam zarazem przypominać o hegemonicznych aspektach dziedzictwa artystycznego modernizmu, od którego potrzebę odcumowania deklaruje dziś Agata Nowosielska.

Najnowszy projekt gdańskiej malarki, temat mojej analizy, nosi tytuł *Nirwana*. Znaczenia tego słowa, takie jak zgaśnięcie, zdmuchnięcie, wyzwolenie, dobrze rezonują z nadal słabo słyszalnym głosem malarek i malarzy we wspomnianym obszarze debaty publicznej. Można wręcz odnieść wrażenie, że oddali go elokwentnym artystom podejmującym działania interwencyjne, często wiążące się z radykalnymi, a przez to również medialnymi reakcjami na konkretne zagrożenia związane z kryzysem klimatycznym. Obrazy malarskie Nowosielskiej są z kolei reakcjami, które nie dają się łatwo skonsumować jako przekaz medialny.

Historia dostarcza licznych przesłanek dla wciąż przytłonego udziału malarstwa w debacie na temat kryzysu klimatycznego. W XVIII i XIX wieku kojarzone było ono ze sztuką salonową, która często przekazywała ideę wyidealizowanej natury. W XX wieku walczyło o autonomię własnego języka w kontrze do propagandowych roszczeń produktywizmu, a zarazem stało się

1 Zuzanna Kowalczyk pisała o nośności medialnej tematu zmian klimatycznych. Autorka zauważa, że „katastrofa klimatyczna jako problem definiujący współczesność nie jest artystom obojętna. Stawianie o nią pytań stało się czymś oczywistym, powszechnym, a nawet modnym”.

najbardziej urynkowaną formą artystycznej produkcji, kojarzoną z kulturowym establishmentem. Od lat 60. minionego stulecia malarstwo zostaje niemalże wyłączone z emancypacyjnych dyskursów, czego symptomem jest wielokrotne ogłaszanie jego śmierci. Prostokątny format obrazu nabiera sensów funeralnych również wtedy, kiedy uwidacznia gest zdenaturalizowania natury w dyskursie muzeologicznym, zapoczątkowany przez instytucję salonu [Davis and Turpin 68].

Malarstwo w polu aktywizmu

Budowaniu narracji zaangażowanej malarstwa nie przysłużyły się również dawno już obalone tezy o nieprzekładalności języka wizualnego na dyskursywny. Ich echo nadal jednak pokutuje w napięciu między malarstwem i aktywizmem. Narracja artystów i kolektywów artystycznych z pierwszego frontu walki o przetrwanie naszej planety umieszcza malarstwo na pozycji bardziej kojarzonej ze zinstytucjonalizowaną indywidualną ekspresją „ja” niż wspólnie zatroskanym „my” estetyki zaangażowanej. Przekazywana społeczeństwu przez artystów związanych z ruchem środowiskowego aktywizmu potrzeba konieczności podejmowania natychmiastowych działań w obliczu ekologicznej katastrofy, którą wywoła globalne ocieplenie, sprowadza na czasowe medium obrazu zarzut eskapizmu i nieskuteczności. Postulowany przez artystów świat-w-działaniu, oparty na realnym i politycznym związku z materią, stoi niejako w sprzeczności ze światem jako reprezentacją.

W relacji teorii do praktyki znikają jednak ujęcia zero-jedynkowe. Twórcy włączający malarstwo w pole zaangażowanych praktyk wizualności stają się bowiem artystami, udowadniając, że obraz malarski wcale nie stał się wymierającym gatunkiem sztuki zaangażowanej. Ich działania pozostają w zgodzie z twierdzeniem, że „zobaczyć antropocen można [...] tylko jeśli uzna się, że jest on epoką hiperpowiązań, ścisłego przylegania i współzależności między zjawiskami, skalami, aspektami i dziedzinami, które zwykliśmy od siebie oddzielać” [Szczęśniak and Mościcki]. Ta deklaracja formułowana jest na gruncie studiów nad kulturą wizualną (*Visual Culture Studies*), od pewnego czasu dystansujących historię sztuki w zakresie tworzenia obecnych relacji nauki ze współczesną rzeczywistością. To właśnie analizy z zakresu kultury wizualnej w pierwszej kolejności ułatwiają zarysowanie aktualnego projektu malarstwa zaangażowanego, począwszy od postawienia pytań: jak

wkracza ono w dyskusję o antropocenie? Jak te obszary tematyczne reprezentuje? Jak łączy się praktykami aktywistycznymi?

Czytając teksty z zakresu VCS, dostrzegamy, że potencjał tego typu zaangażowania w istotnej części zależy od przyjmowanej przez widzów perspektywy. Wskazują one również na świadomość ograniczeń teorii, która – nawet jeśli powstaje na bazie konkretnych praktyk – nie pozostaje tożsama ze sprawczością, głównym wyznacznikiem działań aktywistycznych. Z kolei historia teorii sztuki nowoczesnej pozwala widzieć w zdolności malarskiego medium do syntetycznego przedstawiania rzeczywistości obiecującą charakterystykę dla obrazowania antropocenu, wymyślać nowe opowieści o przyszłości poprzez intensywne doznanie obrazowego Teraz. Równie obiecująco dla interesującego mnie projektu zapowiada się właściwa malarstwu świadomość powolności oferowanej przez niego narracji, zatrzymanie rzeczywistości w obrazowym kadrze czy autorefleksyjność łączona z założeniem realizacji w medium obrazu malarskiego postulatów nowomaterialistycznych. Wymienione cechy niekoniecznie muszą łączyć się z apatią czy marazmem, towarzyszącymi kondycji antropocenu [Bińczyk]; wręcz przeciwnie, w zależności od intencji artystów mogą zdradzać subwersywną energię niedocenionego medium i jako atuty odpowiadać na założenia filozofii postwzrostu, postulującej potrzebę globalnej przemiany neoliberalnej ekonomii w związku z problemami ekologicznymi [Demaria et al. 191].

Kwestia etycznej odpowiedzialności malarstwa nasuwa się między innymi wraz z doświadczeniem aktualnej pandemii koronawirusa, które nieoczekiwanie nadało malarstwu Nowosielskiej istotne znaczenie, podkreślając pewne jego cechy, być może mniej widoczne w innych okolicznościach. Tak jakby sytuacja globalnego zamrożenia gospodarki i wyciszenia opartej na niesprawiedliwych zasadach kulturowej produkcji wyznaczyła poglądowe wręcz warunki jego recepcji. Na niedawno powstałych płótnach artystki pojawia się coraz więcej wyobrażeń dzikiej roślinności, rozwijającej się pod nieobecność człowieka i porastającej „pustkę” po nim. Słowo ujęte w cudzysłów odnoszę jednak do pozorności utraty – jej cechy skłaniającej do refleksji nad zmiennością, a nie brakiem. Jak zauważa Joanna Bednarek we wprowadzeniu do znanej książki Rosi Braidotti, „po śmierci człowieka, ogłaszanej z triumfem

lub zatroskaniem przez filozofię drugiej połowy dwudziestego wieku, wcale nie jesteśmy skazani na pustkę” [34-35]².

Artystkę interesują wyobrażenia fałszywego bogactwa świata ludzi, aktualnie wchodzące w dialog z czasem, w którym w efekcie mnożących się przypadków zakażenia SARS-CoV-2 opadają kurtyny maskujące złudzenia wytwarzane przez neoliberalne demokracje. Ta tematyka reprezentowana jest na jej obrazach choćby poprzez skupienie uwagi widzów na niepozornych spustoszeniach powstałych za cenę kapitalistycznej akumulacji. Nabierają one cech nadmiarowości wynikającej z pełni malarskiego wyrazu. Taki tematyczny podział jej obrazów jest przy tym do pewnego stopnia umowny. Ważniejsze jest to, czy zgłębianie tajników artystycznego rzemiosła przez artystkę zmienia ludzkie doświadczanie, a zanurzenie w materii farby przedstawień identyfikowanej z nią roślinności manifestuje sprawczość przyrody. W obu transformatywnych kierunkach poszukiwań Nowosielskiej wyrażane jest bowiem pragnienie przekraczania ludzkiej kondycji opartej na jej wyczerpanych formułach, zaznacza się estetyczna świadomość zaburzonej równowagi świata, jego asymetrii i niewspółmierności.

Barok poza sezonem

Przyjrzyjmy się grupie obrazów, które odnoszą się do problemu współczesnego kryzysu estetyki. Unikając wyparcia, ale też nie poddając się działaniu pod presją czasu, pokazują one w skutecznym spowolnieniu swój udział w dyskusji na temat kapitałocenu, a więc równoważnego w stosunku do antropocenu określenia naszych czasów, wskazującego na społeczne nierówności i korporacyjny wyzysk. Ich zaangażowanie łączy z przełamywaniem stereotypu modernistycznej refleksyjności i alienacji, a także intencją odzwierciedlenia na dwuwymiarowej powierzchni problemów współczesnego świata, aktualizującą historyczne sprzeczności modernizmu dziś. Artystka proponuje malarski performans estetycznego ekscesu dla nieuprzywilejowanych, gdzie klasowa krytyka rozgrywa się na hiperestetycznym poziomie, określonym przez jej stosunek do baroku.

Jedna z prac z serii *Offseason* (2020) przedstawia lustrzane odbicie przedmiotów przykrytych pofałdowaną tkaniną, druga natomiast pojedynczy, złożony parasol w stanie impotentnego bezruchu. W efekcie wizualizacji zakrycia oglądamy widmowe przedmioty o intrygującym statusie ontologicznym. Kwestii braku prosperity dotyczy również monochromatyczny obraz abstrakcyjny, *Tabula Rasa* (2019), estetyczna manifestacja fałdy materiału. Jego powierzchnię w całości zajmuje szara tkanina o zatartych konturach, namalowana w efektownym stylu zdystansowanych foto-obrazów Gerharda Richtera. Obraz niby o początku, jak sugeruje tytuł, ale de facto zawiera się w nim też ciężar domyślnego końca, pojawiający się wraz z ewokowanym przez przedstawienie poczuciem wymazania i utraty.

Obie prace celebrują estetyczny dyskomfort przedmiotów ukazanych poza kontekstem ich użyteczności, w spowolnionych lub zatrzymanych kadrach, w scaleniu figury z tłem, którego rolę zwykła była pełnić tkanina w historycznym malarstwie baroku. Akcja odbywa się na poziomie percepcji i refleksji, stymulując widzów do łączenia steatralizowanej beczynności z wytwarzaniem strategii odpornościowych. Artystka sugeruje również temat libidynalnej ekonomii, która w filozofii Jeana-François Lyotarda połączona została z konceptualizacją pracy w kapitalizmie w opozycji do zmysłowej przyjemności [Williams 3-4]. Malarstwo Nowosielskiej dostarcza wzrokowej przyjemności, argumentując zarazem na temat warunków pracy artystycznej. Do tego wątku powrócę w analizach obrazów *Igrzyska* oraz *Skrajnia*.

Estetyka odgrywa również aktywną rolę w tworzeniu znaczeń utrzymanego w chłodnej tonacji barwnej *Szkle* (2017), obrazu powstałego pod wpływem wrażenia, jakie na malarce wywarł pożar szklanego wieżowca mieszkalnego Grenfell Tower w 2017 roku. Był on spowodowany wadliwym systemem chłodziarko-zamrażarki w jednym z mieszkań. Rozmyty obraz kawałka szklanej powierzchni jest niepozorny, w zasadzie wycięty z kontekstu tragicznej historii, której sensacyjny wymiar podchwyciły media. Zarazem poniosły porażkę, gdyż wcześniej nie informowały na temat zaniechań w zakresie procedur bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Obraz przywołuje argument Any Varas Ibarry, która dostrzega w sztuce narrację przeciwwagi, zauważając, że „podczas gdy media korporacyjne i przemysł rozrywkowy przedstawiają niekończące się apokaliptyczne scenariusze, w których katastrofa ekologiczna jest naszym

2 W ten sposób rozumiana śmierć oznacza choćby miejsce na włączenie w historię malarstwa perspektywy studiów nad zwierzętami.

nieuniknionym przeznaczeniem, produkcja artystyczna i dyskurs artystyczny stają się bardziej zaangażowane w próby znalezienia alternatywnych etycznych sposobów przywrócenia równowagi w relacjach z naturą” [Varas Ibarra]. W tym przypadku, za sprawą wizualnej reprezentacji detalu, pod lupę brany jest większy, społeczny obraz wydarzenia, a w nim kruchość nowoczesnych technologii zamieszkiwania.

Charakterystyczne dla narracji mediów głównego nurtu dramatyczne obrazy stojące w płomieniach budynku mieszczą się na przeciwnej skali odczuć w stosunku do niepozornego artystycznego obrazu szkła. Nowosielska proponuje narrację zrównoważoną, w której skrupulatnie namalowany szczegół sugeruje refleksję nad przemysłową produkcją materiału. W niepozorności detalu uchwycona została bowiem zmiana stanu materii z ciekłego na stały, co stanowi łącznik między odniesieniem do pożaru, którego sensacyjnych reprezentacji artystka unika, a współczesną ekologiczną dociekliwością w zakresie zmian chemicznego składu atmosfery w efekcie emisji CO₂. Dzięki halucynacyjnemu malarskiemu obrazowaniu szkło Nowosielskiej może być zidentyfikowane z formą epitafium, powracającą w zbiorowej wyobraźni artystów zaangażowanych.

Podsumowując te odczytania, dostrzegamy, że grając wizualną pamięcią obfitej fałdy oraz pofalowanej powierzchni szklanego materiału, malarka pokazuje, na czym polega jej aktualna fascynacja barokiem. Wymienionym motywom odmawiana jest w jej sztuce funkcja scenicznej oprawy dla przepychu reprezentowanego świata. Zamiast tego za ich sprawą budowany jest suspens związany z odmową uczestnictwa w techfalocentrycznej kulturze mediów głównego nurtu. Nowosielska nie traktuje zatem baroku jako chronologicznie wyodrębnionego stylu, lecz styl utraty: transhistoryczne, zhakowane narzędzie zachowujące estetyczną wnikliwość w obrazowaniu pustki kapitalistycznego nadmiaru. Jej reinwencja baroku idzie w przeciwnym kierunku niż Mieke Bal, zachodniej badaczki, która wyprowadziła koncepcję baroku na teoretyczne wyżyny [Bal]. W skrócie: „barok” Bal to wyraz rozczarowania naukową fikcją chronologii w historii sztuki, „barok” Nowosielskiej natomiast to oglądanie społecznej walki o uznanie i palmę pierwszeństwa w krzywym zwierciadle wycofania i dystansu; „barok” Bal otwiera nam oczy na ograniczenia uniwersyteckich enklaw intelektualnych, „barok” Nowosielskiej na

relację etyczną, w jakiej stoją do świata leżące u podłoża malarstwa procesy materialne.

Czego od obrazów chcą rośliny i zwierzęta?

Kolejna grupa prac dotyczy statusu obrazów malarskich w odniesieniu do kondycji postludzkiej, ukazujących dziką roślinność porastającą przestrzenie deprywacji oraz zwierzęta wyzwalone z roli zabawek w ludzkich rękach. Malarka podejmuje tu temat abdykacji władzy kojarzonej ze starym światem w scaleniu z pożądaniem radykalnej demokracji nowego świata. Ich odczytanie wspieram animistyczną koncepcją W.J.T. Mitchella, który w książce *Czego chcą od nas obrazy? Pragnienia przedstawięń, życie i miłości obrazów* (2013) proponuje traktować obrazy podmiotowo, jednak w ramach paradygmatu antropologicznego, wyznaczającego granicę jego teorii³. Odnoszę się do jej wybranych aspektów, pokazując, jak obrazy manifestują nie-ludzkie formy życia i sygnalizują nadzieję na wymieranie przedstawięń fetyszowanych przez neoliberalny kapitalizm.

Witalność obrazu *Skinhead* (2019) manifestowana jest w scenie przejmowania przestrzeni ludzi przez świeckie siły przyrody, jak na filmach SF, w których pozaziemskie istoty opanowują Ziemię, więżąc ludzi w kokonach. Na powierzchni płótna zostało rozciągnięte wyobrażenie zasłony zieleni, zza której pod różnym kątem przezierają otwory z ludzkimi spojrzzeniami, wskazujące na pozorność zakorzeniania człowieka w naturze. Wykadrowaną przez zielen, symboliczną obecność ludzi można odnieść do nowoczesnego wyodrębnienia ludzkiego podmiotu z natury, w ramach którego ukształtowana została pornograficzna, oparta na ekscytacji wzroku, relacja widzów z obrazem czy kluczowa dla koncepcji nowoczesnego obrazu relacja „figury” i „tła”. Choć tytuł tej pracy to ciekawa zbitka słów, scalająca porządek cielesny i rozumowy, to jednak koncept naturokultury Donny Haraway nie zostaje w pełni zaszczepiony w obszar malarskiego przedstawienia [Haraway]. Jest on testowany poprzez wgląd w dynamikę triady człowiek–natura–obraz, gdzie choć kondycja ludzka nie jest przekraczana, to uzmysławiana jest opresyjność binarnej koncepcji świata.

3 Chociaż książka tego autora ukazała się w momencie, w którym tematy związane ze zmianami klimatycznymi nie były jeszcze tak wyraźnie obecne w publicznej debacie jak dziś, to debata ta aktualizuje niektóre z jej antropologicznych założeń.

Król (2019) sugeruje postsekularną wizję wtargnięcia natury w sferę ludzkich konstrukcji, eksponując motyw archaicznego okrucieństwa. Obraz nie rozstrzyga, jak widz ma opowiedzieć sobie namalowaną historię. W moim odbiorze przedstawia on królestwo dzikich roślin, których supermoce rozsadzają quasi-sakralną przestrzeń. Botaniczna siła prze z tła nawy, ponad rzędami pustych ław, obficie zanurzonych w kałuży krwi, niemalże wylewającej się z obrazu. Powstał obraz o rewolucyjnym przekształcaniu świata, angażujący estetykę w dezorganizowanie wyobrażenia pojęć takich jak duchowość czy rozum. Rośliny ukazują się w bojowym odwiecie rekompensaty statusu bytów podporządkowanych człowiekowi. Takie odczytanie pociąga za sobą spekulację na temat losu obrazów w społeczeństwach postludzkich. Czy w ogóle będą nam one jeszcze potrzebne, gdy rozgorzeją wojny klimatyczne? Czy wszystkie obrazy będą wtedy sobie równe? Które spotka los dramatyczny? Fantazjowanie na temat reprodukcji obrazów w postludzkiej przyszłości jest tu na miejscu, zwłaszcza że *Król* nie sugeruje powolnego wymierania dawnych struktur akumulacji instytucjonalnej władzy, lecz burzliwą zmianę stosunków między człowiekiem i jego otoczeniem, wcieleniem w obraz żądania nieokreślonej, zbiorowej ofiary.

Oba płótna odnoszą się do relacji podrzędności i uprzedmiotowienia natury przez człowieka. Choć nie powstały z waleczną aktywistyczną intencją, to przepowiadają typ obrazów posiadających zdolność biologicznego życia, organicznej reakcji na krzywdy antropocenu. Jak zauważa przywoływany już Normand, antropocen daje się zobaczyć właśnie poprzez obrazy ontologicznej niepewności czy pokazywanie ograniczeń wpisanych w stereoskopowe, ludzkie widzenie [Davis and Turpin 74-75]. Obrazując eksterytorialność świata roślinnego względem człowieka, Nowosielska zaszczerpia wątpliwości związane z antropologiczną koncepcją autonomii estetycznego doświadczenia.

Na tym jednak nie koniec, bo jej wyobraźnię obsesyjnie zajmują także zwierzęta, a konkretnie pudle – karykatury klasowych przekonanych dotyczących sztuki, ikonoklastyczne wobec neoliberalnego kapitalizmu. Przykładem jest *The Living Room* (2020) – maksymalistyczna iluminacja malarska, która podejmuje temat kryzysu ludzkiej tożsamości poprzez ekspansję pudli. Artystka gra stereotypem na temat mieszczaństwa i komfortu, przekształcając wyobrażenia zwierząt

w *dripping* złudnej obfitości. Wykorzystanie efekciarskiej abstrakcyjnej techniki, która pierwotnie służyła budowaniu nowej świadomości estetycznej amerykańskiej klasy średniej, służy kreowaniu obrazu sukcesu i sukcesji psiej rodziny, mglistości bogactwa i urokliwości biedy. To wysokiej klasy żarty z oryginalnych technik artystycznych, które zostały stezauryzowane. Z kolei na obrazie *Koronka* (2019) orgiastycznie eskalowany jest motyw znalezionych na śmietniku foteli. Ich nieskrępowana artystyczna prezentacja może prowokować refleksję tak na temat fejkowych społecznych wrażliwości, jak i optymizmu związanego z ruchem *zero waste* w czasach wypalających postawy społecznego konformizmu i kompromisów drogą globalnego ocieplenia.

Zostanie po nas tylko farba?

Przekaz tryptyku *Igrzyska* (2019) współkształtowany jest przez kontekst destabilizacji gospodarki neoliberalnego kapitalizmu. Ukazuje on odsłonięty widok trybun stadionu opustoszałych z kibiców, ekscesywnie zazielenionych w hiperestetycznej perspektywie zaniku. W czasie pandemii zaangażowanie Nowosielskiej w obrazowanie pustki spektaklu związanego z przemysłem sportowym zyskuje wymiar eposu, wytrącającego nas z kontemplacyjnego samozadowolenia. Gęsta, hiperbolizowana pustka może zająć po brzegi uwagę widzów, których piłka nożna interesuje mniej niż spełniający się w jej ascezie scenariusz organizowania społecznego i kulturalnego życia przez państwo w sytuacji kryzysu, w której sport jest priorytetyzowany przed kulturą, a ta musi zostać przeliczona na PKB, aby udowodnić swą wartość. Ukazując symbol kultury komercyjnej w formie obrazu, Nowosielska odwraca tę sytuację. Choć nie było to jej zamiarem, w polu uwagi pojawia się kryzys artystów i kryzys sztuki, obszaru zamkniętego w czasie pandemii jako pierwszy i jako ostatni odmrożonego, między innymi za sprawą państwowego konkursu, który w sytuacji niedofinansowania polskiej kultury powinien nazywać się „Czyż nie dobiega się koni?”⁴. Nowela Horace’a McCoya o takim tytule przedstawia w formie paraboli realia czasu Wielkiej Depresji, w których ludzie zmagali się z nędzą i rekordowym bezrobociem. W takiej sytuacji zorganizowany został na bieżni szalony mara-

4 Odnośzę się do programu stypendialnego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Kultura w sieci”.

ton taneczny z nagrodą 1500 dolarów, na którym zbito osobliwy kapitał – wykończenie uczestników konkursu. W takiej optyce *Igrzyska* stają się krzywym zwierciadłem funkcjonowania kultury w późnym kapitalizmie, gdzie „hojność” państwowego wsparcia przypomina dekoracje na kredyt.

Obraz Nowosielskiej ma charakter apokaliptyczny, ponieważ wiąże się z rozpadem struktur społecznych opartych na nierównej dystrybucji dóbr, co sugeruje także *Skrajnia* (2018), której znaczenie uniwersalizuje się poza prostymi biograficznymi odniesieniami. Płótno przedstawia płytę byłego lotniska we Wrzeszczu, najbliższe otoczenie mieszkalne artystki. Siła jego oddziaływania polega na powściągnięciu narracji do minimum, w rezultacie czego powstaje skondensowany przekaz wizualny. W posępną, awiatyczną okolicę z betonowym pasem startowym, w którego rozpęknięciach skumulowana została energia kielkującej natury, wmalowane zostało horyzontalne pasmo mgły, substancjalnej blokady. Wizerunek nieczynnego pasa startowego pozwala wiązać wątki dotyczące lokalnej tożsamości, w którą wpisana jest pamięć o procesach modernizacyjnych poprzedzających powstanie osiedli mieszkaniowych na Zaspie, ze współczesną refleksją na temat ekonomicznej destabilizacji podmiotów w systemie neoliberalnym. Artystka unika tendencyjnych paraleli między kobietą i „naturą”, o której mówią, że poradzi sobie w najbardziej nieprzychylnych okolicznościach. Namalowane jednak przez nią współrzędne niepewnego gruntu i enigmatycznego horyzontu mogą przekładać się na opowieść o ograniczeniach związanych z sytuacją prekarnej części świata sztuki na oucie, gdzie rozwinięcie skrzydeł zawodowej aktywności nie następuje, gdyż przeważa ciągle wtapienie w podłogę.

Stawanie się naturą

Odpowiedzią Nowosielskiej na zaburzoną równowagę świata są również obrazy wyrażające filozofię postwzrostu, w których energetyczne wylądowania artystki metabolizują wpisana w historię nowoczesnego malarstwa imperialistyczną kompozycję *all over*, a deliryczny zachwyty estetycznym wymiarem malarstwa prowokuje refleksję nad materialnością kondycji postludzkiej. Obok omówionych już prac o tematyce dalekiej od idealistycznych wizji pokrewieństwa świata ludzkiego i pozaludzkiego, pokazujących zależności między nimi w sprzężeniu zwrotnym – z podskórnymi

dającymi o sobie znać relacjami własności, dystansu, różnicy czy poczucia inności – oglądamy również ambiwalentne obrazy stawania się człowieka ziemią. Na tych płótnach marksistowska walka wyrażona językiem przyrody ustępuje miejsca perspektywie planetarnej.

Warstwy (2018) ukazują trój etapowe wyobrażenie monumentalnego czasu geologicznego, który relatywizuje doświadczenie ludzkiego czasu i odsyła do koncepcji geologicznego zwrotu w kulturze [Parikka]. Przedstawienie nie rozstrzyga, czy mamy do czynienia z przedludzkim krajobrazem, czy fragmentem postludzkiej natury, jak choćby sugerowane wyobrażenie zaoranej odkrywkowej hałdy. Dwie pierwsze, brunatnobrązowe warstwy mogą wskazywać na brutalną ingerencję człowieka w litosferę, trzecia natomiast, błękitna i zawoalowana, część litosfery broniącą bioróżnorodności przed dostępem człowieka. W czasowym rozpięciu *Warstwy* raczej splatają obie perspektywy, uzmysławiając obrazowy potencjał naszego Teraz. Wizja przedludzkiej przyrody spotyka się w nim zatem z tą, która nie potrzebuje człowieka dla dalszego rozwoju życia na planecie – redukcja mówi o antropogenicznej degradacji, ale także o koniecznej naprawczej powściągliwości, warunku przetrwania naszego gatunku.

Archeologiczna widzialność czasu geologicznego na tym obrazie odsyła również do uwag Jussi Parikki, który pisał: „problem wielu nakładających się na siebie czasów rodzi [...] pytanie o to, za pomocą jakich idei, metodologii czy nawet dziedzin wiedzy można mówić o geologii tak, by stworzyć coś więcej niż tylko kulturowy komentarz do twardych nauk lub apokaliptyczną retorykę nadchodzącej nie-ludzkiej przyszłości” [Parikka]. Włączyłabym w wyliczenia autora malarstwo w perspektywie ekologicznej oceny procesów jego powstawania i w związku z postulatem bardziej przyjaznych dla środowiska malarskich technologii. Kwestia trucicielskiego śladu pędzla może umknąć naszej uwadze, gdy skupiamy ją na grach słownych, symbolach i znaczeniach, a taki ślad pozostawia „brush-stroke” – symbol stylów sygnowanych gigantów sztuki malarskiej. Spojrzenie przez pryzmat pochodzenia farb, pigmentów, stosowanych technologii włączyłabym w zadania polityki materiałów (*politics in and of materials*), która istniała od czasów narodzin malarstwa wśród ludzkich zwierząt, jednak została przyćmiona przez konceptualne odczytania. Kluczowa dla tej perspektywy będzie świadomość, że artystyczne aktywności przestały być niewinne w kontekście związanym z ochroną planety.

W miejscu podsumowania przyglądam się *Sercu* (2016), które wypełnia zróżnicowana powierzchnia plastycznego mięśnia-mutanta, częściowo enigmatycznie wrośnięta w powierzchnię obrazu. Ukazane jako hiperobiekt, znoszący dystans między widzami a przedstawieniem, serce wydaje się najściślejszą deklaracją zachodzącego obecnie fermentu w zainteresowaniach artystki – wyrazem poczucia przynależności do większego ruchu działającego na rzecz ochrony planety i zestrojenia rytmów powstawania alternatywny dla starożytności. Z tym walecznym transparentem w postaci obrazu artystycznego, z którym malarka wychodzi z za kulis pierwszego planu bitewnego artywizmu, pozostawiam czytelniczki i czytelników tekstu.

↓ lista prac cytowanych

Bal, Mieke. *Quouting Caravaggio: Contemporary Art, Preposterous History*. University of Chicago Press, 1999.

Bednarek, Joanna. “Przedmowa do polskiego wydania. Nowa kartografia współczesności”. Rosi Braidotti. *Po człowieku*. Translated by Joanna Bednarek, Agnieszka Kowalczyk, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014, pp. 11-38.

Bińczyk, Ewa. *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2018.

Braidotti, Rosi. *Po człowieku*. Translated by Joanna Bednarek, Agnieszka Kowalczyk, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014.

Davis, Heather, and Etienne Turpin. *Art in the Anthropocene: Encounters Among Aesthetics, Politics, Environments and Epistemologies*. Open Humanities Press, 2015.

Demaria, Federico, et al. “What is Degrowth? From an Activist Slogan to a Social Movement”. *Environmental Values*, no. 22, 2013, pp. 191-215.

Haraway, Donna. *The Companion Species Manifesto: Dogs, People and Significant Otherness*. Prickly Paradigm Press, 2003.

Kowalczyk, Zuzanna. “Modna katastrofa”. *Dwutygodnik*, no. 264, 2019, <https://www.dwutygodnik.com/artukul/8448-modna-katastrofa.html>.

Mitchell, W.J.T. *Czego chcą od nas obrazy? Pragnienia przedstawień, życie i miłości obrazów*. Translated by Łukasz Zaremba, Narodowe Centrum Kultury, 2013.

Parikka, Jussi. “Głęboki czas planetarnych problemów. Notatki o polityce kulturowej mediów i materialności”. Translated by Małgorzata Szubartowska, *Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej*, no. 22, 2018, <https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2018/22-zobaczyc-antropocen/glebokci-czas-planetarnych-problewow>.

Szcześniak, Magda, and Paweł Mościcki. “Zobaczyć antropocen”. *Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej*, no. 22, 2018, <https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2018/22-zobaczyc-antropocen/zobaczyc-antropocen>.

Varas Ibarra, Ana. “World of Matter. An Eco-aesthetic Approach to the Complex »Ecologies« of Matter”. *Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej*, no. 22, 2018, <https://www.pismowidok.org/en/archive/2018/22-how-to-see-the-antropocene/world-of-matter>.

Williams, James. *Liotard and the Political*. Routledge, 2000.

↓ abstract

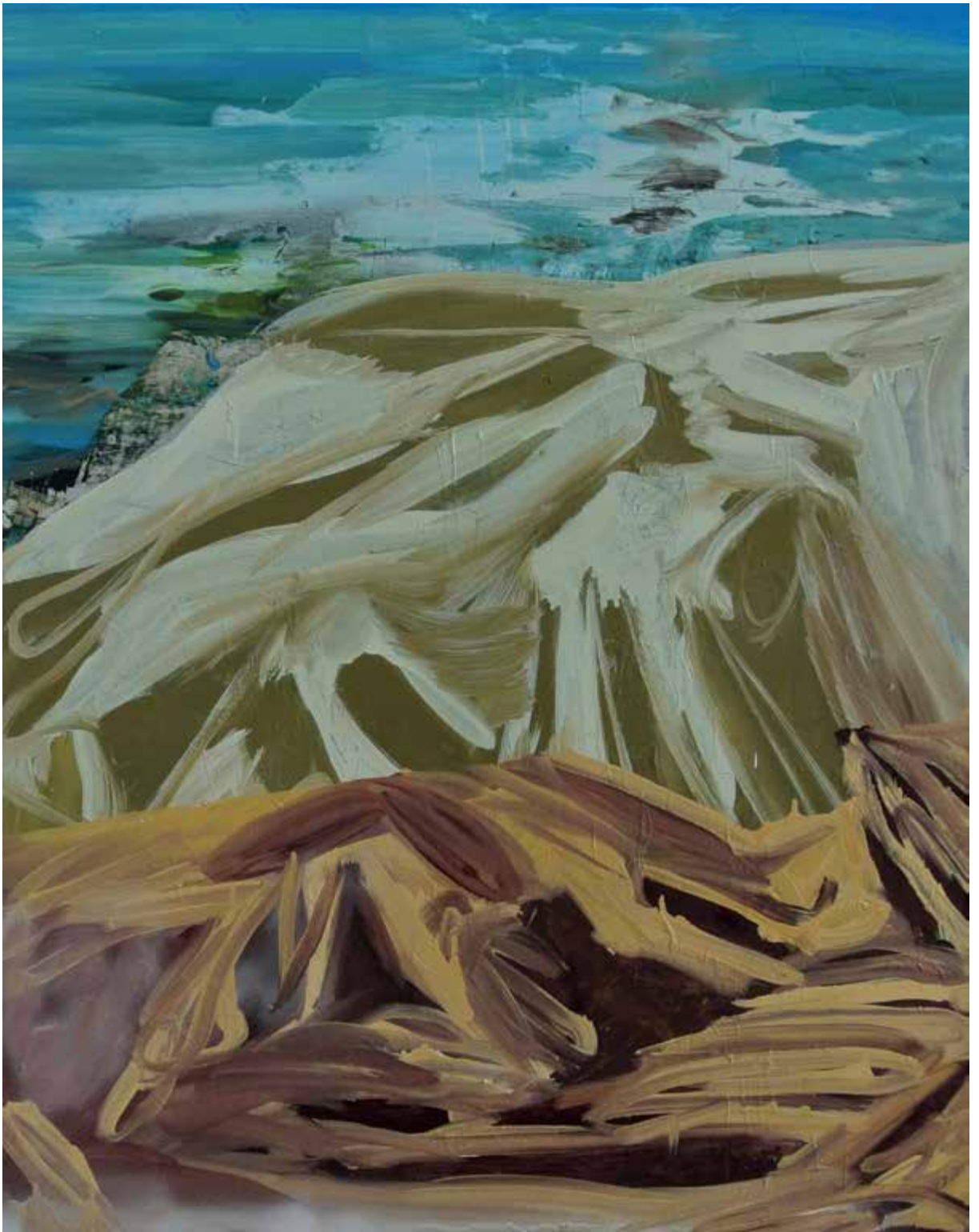
WHERE THE VOID IS ABUNDANT WITH VEGETATION: A PROJECT OF ENGAGED PAINTING

Ewelina Jarosz

In this article, the author offers a presentation of painting engaged in the depiction of the Anthropocene, as well as participation in the debate on the climate crisis. The positive potential of painting is illustrated on the example of Agata Nowosielska's works in dialogue with the history of this art discipline, theories formulated on the basis of studies on visual culture, as well as activist discourses. This text addresses the problems of the crisis of aesthetics, the posthuman condition, post-growth, the geological turn in culture and the

politics of materials. The pandemic is also a reference, highlighting the inequality in the neoliberal systems of democracies, which the author connects with the artist's interest in the Baroque, developed in the realities of precarious artistic production.

KEYWORDS: Anthropocene, climate change, painting, activism, activism, post-growth, Visual Culture Studies, posthumanism, engagement, Agata Nowosielska



Agata Nowosielska, *Warstwy*, 100 × 80 cm, olej na płótnie, 2018



Agata Nowosielska, *Tabula Rasa*, 120 × 100 cm, olej na płótnie, 2019



Agata Nowosielska, *The Living Room*, 130 × 150 cm, olej na płótnie, 2020



Agata Nowosielska, *Skinhead*, 130 × 150 cm, olej na płótnie, 2019



Agata Nowosielska, *Offseason*, 130 x 150 cm, olej na płótnie, 2020



Agata Nowosielska, *Igrzyska*, 100 × 360 cm, olej na płótnie, 2019



Agata Nowosielska, *Koronka*, 120 × 200 cm, olej na płótnie, 2019



Agata Nowosielska, *Offseason 2*, 100 × 80 cm, olej na płótnie, 2020

NA WARSZTACIE



SŁOWNIK ŁOTRZYKOWSKI

Katarzyna Szkaradnik



Tytuł *Ilustrowany słownik terminów literackich* (dalej cyt. jako ISTL) jest nieco mylący, ponieważ sugeruje, że mamy do czynienia z poważną publikacją naukową, przy czym „poważny” oznaczałoby nie tyle synonim „fachowego”, ile ową powagę, którą Friedrich Nietzsche w *Tako rzecze Zaratustra* utożsamia z „duchem ciężkości”. Tymczasem w leksykonie tym manifestują się, tak cenione przez autora *Jutrzenki*, „duch lekkości, taneczny krok, twórczy dystans, gra” [Banasiak 366]. Trafniejszym (choć mniej chwytliwym) tytułem byłaby nazwa projektu badawczego, którego zwieńczenie stanowi omawiana pozycja, mianowicie: „Historyczny słownik terminów literackich. Źródła i przemiany wybranych pojęć”. Króluje tu bowiem właśnie historia, rozumiana nie tylko jako dzieje, ale też jako opowieść o perypetiach, w tym przypadku – o perypetiach języka. Na dodatek pojawiają się one już „u źródeł” (na co zwrócił uwagę Jacques Derrida, demaskując nieobecność źródłowego sensu): korzenie nomenklatury literaturoznawczej okazują się

poigmatwane, bliskie postmodernistycznemu kłęczu. Dlatego do większości haseł ujętych w tomie pasuje stwierdzenie z artykułu *Fikcja*: „Pomiędzy wersami słownikowych definicji wyrazu, tak dobrze znanego i, wydawałoby się, nieskrywającego żadnych tajemnic, wybrzmiewa echo jakiegoś semantycznego dramatu” [ISTL 186, Justyna Baran]¹.

Owe długo selekcjonowane 133 terminy mogą zaskakiwać, gdyż obok kardynalnych – typu *Dialog*, *Pamiętnik*, *Symbol*, *Narrator*, *Figura retoryczna* czy *Rytm* – znalazły się hasła raczej niespodziewane (choćby *Errata*, *Szopka*, *Symulakrum*) albo znane bodaj nielicznym specjalistom (*Villanella* czy *Paignion*). Redaktorom przyświecała intencja, by pojęcia abstrakcyjne stały się atrakcyjne; stąd, po pierwsze, dobór tych o najciekawszej przeszłości i wciąż opalizujących znaczeniach. Inicjator całego przedsięwzięcia, Aleksander Nawarecki, postanowił

1 Nazwisko po cytacie oznacza autora lub autorkę danego hasła.

odciążyć słowa z balastu eksperckości i zrekonstruować ich wyjściowe odniesienia – przypomnieć, że na przykład centon ma coś wspólnego z lataniem, a antologia z układaniem bukietów.

Po drugie, atrakcyjność terminów spróbowano zwiększyć ich nietuzinkową charakterystyką. W efekcie nie obcujemy z hasłami encyklopedycznymi, lecz najczęściej z plastycznymi, niekiedy wprost pełnokrwistymi opisami – niczym ten oddający bolesny splot literatury z życiem/śmiercią w polisemii „tropu” jako figury i jako śladu zwierzyzny:

„Tropy »czytane« przez łowców opowiadały historię uciekającej ofiary w języku resztek, ekwiwalentów, zawsze niekompletnych i wymagających interpretacji odcisków. Związany z rytmem polowania język łowiecki zasłania figurami (tropami) tabu. Tym samym można uznać go za pierwotną mowę protopoetycką, w której trop figura i trop ślad łączą się ze sobą najściślej, krwawiąc” [ISTL 496, Beata Mytych-Forajter].

Barwność narracji, oświetlenie (*illuminatio*) zjawisk literackich z różnych stron czy głębiej rozpatrywane przykłady nie wystarczyłyby jednak do nazwania słownika „ilustrowanym”. Upoważnia do tego 176 czarno-białych reprodukcji, zarazem trzeci czynnik podnoszący jego atrakcyjność – nie tylko przez dodanie sznytu solidnemu edytorsko, 540-stronicowemu wydawnictwu². Redaktorzy musieli popisać się pomysłowością, dążąc do wizualizacji (a więc, ponownie, ukonkretnienia) wybranych terminów. W rezultacie otrzymujemy istne potpourri: od iluminacji z trubadurami z XII-wiecznego manuskrytu, przez *Poświęcenie Izaaka* Caravaggia, autoportret Brunona Schulza, ilustrację Daniela Mroza do *Cyberiady* Stanisława Lema, po opakowanie papierosów Camel oraz palec wskazujący z... zestawu komputerowych clipartów. O ile na przykład hasłu *Improwizacja* towarzyszy fragment rzeźby *Mickiewicz po improwizacji* (omdlewający wieszcz podtrzymywany przez dwie kobiety), o tyle wiele ilustracji ma charakter nieoczywisty; zresztą w wypadku „przedstawień” pojęć literaturoznawczych w ogóle trudno o oczywistość. Momentami grafiki uruchamiają odleglejsze asocjacje (jak szkice portretowe *Uszy otoczone włosami przy Repor-*

tażu), zazwyczaj eksponują narzędziowo-czynnościowe pochodzenie lub dosłowne znaczenia wyrazów, toteż bywają przekorne, a wręcz prowokujące. Atrakcyjnością rządzi tu zatem koncept.

Na konceptach właśnie i na generalnej koncepcji skupiam się w niniejszym artykule, gdyż w celu wnikliwej oceny merytorycznej trzeba by osiąść gruntowną oraz wszechstronną – nie tylko historycznojęzykową i teoretycznoliteracką – wiedzę. Nawet stopień naukowy nie predysponuje do uważania się w tej materii za więcej niż amatora (etymologicznie: ‘miłośnika’). Są jednak tacy, którzy zdołali zidentyfikować błędy rzeczowe, skądinąd przewidywalne w takim multum informacji. Kilka omyłek skrupulatnie wymienia Adam Poprawa w „artPapierze” [link w bibliografii], dowodząc tyleż niedociągnięć autorów, ile własnej erudycji, na przykład: „Ewa Ogłóża w artykule *Baśń* utrzymuje, że terminu tego po raz pierwszy użył Roman Zmorski w roku 1852 (zob. s. 102), tymczasem hasło *Baśń* znalazło się już w pierwszym tomie słownika Lindego, wydanym w 1807”.

Nie mogąc konkurować z cytowanym badaczem odczytaniem, pokuszę się o *ad vocem* do druzgocącej recenzji Michała Głowińskiego [245-253], ponieważ znakomicie unaocznia ona zderzenie dwóch antynomicznych paradygmatów. Nestor polskiej historii i teorii literatury nie waha się nazwać *Ilustrowanego słownika...* „katastrofą” [246], co z punktu widzenia etymologii trafia w sedno, *katastrophe* oznacza bowiem po grecku ‘zupełne odwrócenie’, czyli – rewolucję. Potwierdza to użyte przez autora *Poetyki i okolic* określenie „antysłownik”, mające deprecjonować „pokaz dumnego z siebie dyletantyzmu” [253]. Sęk w tym, że kiedy recenzent neguje ogólną ideę wydawnictwa (właściwie wszystkie reguły wyłożone przez Nawareckiego we wprowadzeniu), łatwo mu na zasadzie implikacji wysuwać kolejne zarzuty.

„Sporządzanie słowników – poucza Głowiński [245] – [...] jest swojego rodzaju sztuką, podlegającą pewnym zasadom, które trzeba respektować, sztuką trudną, wymagającą dyscypliny intelektualnej, pracochłonną”. Akurat nakładu wysiłków nie sposób twórcom książki odmówić, gdyż jej opracowywanie trwało dziewięć lat, a obejmowało także seminaria poświęcone zarówno projektowi całości, jak i poszczególnym hasłom. Jednak „respektowanie zasad” ewokuje scjentyzm, istotnie oprotestowany przez redaktorów. Przejawia się to nawet w nagłówku *Zamiast wstępu*, którego bezpodstawności autor *Gier powieściowych* nie omieszkał im wytknąć,

2 Szkoda tylko, że spis ilustracji potraktowano bardzo nonszalancko – redaktorzy podali jedynie ewentualnego autora i tytuł dzieła (lub innego elementu graficznego), nie zawsze nawet datę powstania (choćby przybliżoną), zupełnie natomiast pominięli wykaz źródeł, z których materiał ten został zaczerpnięty.

aczkolwiek „zamiast” wydaje się jawnym sprzeciwem wobec akademickiej sztancowości wstępów.

Można zatem przyjąć, że pasja polemiczna wybitnego badacza stanowi bezpośrednią odpowiedź na gest założycielski pomysłodawców leksykonu, czyli usytuowanie się w kontrze do wielkiego poprzednika, monumentalnego *Słownika terminów literackich* (STL) z 1976 roku pod redakcją Janusza Sławińskiego przy wydatnym udziale Michała Głowińskiego właśnie. Naturalnie, gdy ktoś podejmuje tak karkołomną inicjatywę i traktuje ją niczym teoretycznoliteracki – ba, światopoglądowy – manifest, musi wskazać ewidentnego przeciwnika, od którego pragnie się odróżnić. (Owa strategia przywodzi na myśl Bloomowską koncepcję lęku przed wpływem, bo też niełatwo wyzwolić się spod mocy takiego autorytetu, skoro zapewne większość pracujących nad omawianym tomem była na studiach formowana przez STL). Sam autor *Marcowego gadania* dostrzega w recenzowanej pozycji „niekiedy niemal bezpośredni[ą] polemik[ę] ze strukturalizmem” [Głowiński 253], warto jednak zaznaczyć, że zasłużony antenat nie jest kozłem ofiarnym – Nawarecki nazywa go wprost „heroiczn[ą] prób[ą] skodyfikowania języka nowoczesnego polskiego literaturoznawstwa” [ISTL 8], a w streszczeniu burzliwych dziejów jego wydania wyczuwa się rewerencję. Niemniej tamto dzieło zostaje opatrzone etykietą anachronicznego ze swoim encyklopedyzmem, metajęzykiem, restrykcyjnym obiektywizmem, predylekcją do klasyfikowania, dominacją synchronii i zawężaniem pola teorii literatury.

Ów strukturalistyczny rygor redaktorzy *Ilustrowanego słownika...* uznają za zeszywnienie (można by rzec: *rigor mortis*), tymczasem wyrazy „zeszywniałe – pragną ruchu, energii, witalności, seksapilu” [ISTL 17]. Ożywienie pojęć polegałoby więc nie tylko na tchnięciu w nie nowego (lub, paradoksalnie, historycznego) ducha, lecz także na obleczeniu ich w ciało, niczym w przypadku *Katachrezy*: „(gr. *katachresis*) to zatem »pożycie [...] przeciwne naturze« – bezwstydne zboczenie zarówno cielesne, jak i językowe – które pojawia się [...], gdy obcość ciała wtrąca się i płacze język, kiedy usankcjonowaną normę językową rozstraja seksualność somy” [ISTL 265, Dawid Matuszek]. Tu nasuwa się Lacanowskie, spopularyzowane w *Przyjemności tekstu* Rolanda Barthes'a [51-55], rozróżnienie przyjemności (*plaisir*) – racjonalnej, wypowiedalnej, społecznej – oraz rozkoszy (*jouissance*) – zmysłowej, pozajęzykowej, jednostkowej, będącej transgresją i skandalem.

Niebezzasadne będzie też przywołanie analogicznego przeciwstawienia u Jeana Baudrillarda [40-41, 49]: porządek wytwarzania (*production*) versus porządek uwodzenia (*seduction*), czyli normatywność i jednokierunkowość versus żywioł, (z)łudzenie, odwracalność. Jak czytamy w haśle *Fikcja*: „Tym, co okazuje się w niej nieodpartą pokusą, jest możliwość przeżycia wszystkiego bez widocznych konsekwencji”³ [ISTL 187], a redaktorzy na taki eksperyment pozwolili sobie wobec opisywanych pojęć. O ile Głowiński formułuje przygany pod adresem „słownika terminów”, o tyle dla nich klucz stanowi dookreślenie „literackich”, literatura zaś czerpie siłę z wyobraźni i łamania schematów.

Koncentracja recenzenta na ścisłości terminologii (i zlekceważenie wzmiankowanej przez Nawareckiego koncepcji wędrujących pojęć) prowadzi do egzorcyzmowania haseł z tej perspektywy redundantnych, w rodzaju *Aporii*, którą rezerwuje on dla słownika filozoficznego. Jednak autorka, w nawiązaniu do źródłosłowa łączącego się z portem jako przystanią, argumentuje za przydatnością tej kategorii w analizowaniu (nie)miejsca literatury, jej twórców i badaczy: myśliciel dryfujący wśród aporii (nierozstrzygalników) to „[t]len, kto opuścił azyl jednoznaczności i bezpieczeństwo oczywistych odpowiedzi” [ISTL 71, Marta Baron-Milian]. W domenie języka „[w]edług Agaty Bielik-Robson aporia jawi się jako znak drogowy wskazujący ślepią uliczkę [...]. Na szczęście literatura nie zwykła przestrzegać przepisów” [ISTL 73].

Słownik terminologiczny wszakże, zdaniem Głowińskiego, przestrzegać ich musi, inaczej naraża się na oskarżenie o nieprofesjonalność, która decyduje o bezlitosnej ocenie owego „buntu pokoleniowego”. Symptomatyczne, że wśród potępionych przez autora *Stylów odbioru* jako nieliterackie znalazły się pojęcia „skandal” i „kaprys”, obrazujące to, co razi go w samej naturze recenzowanego tomu:

„»[S]kandal« pozostaje pułapką, ponieważ jego jedynym uzasadnieniem jest brak uzasadnienia [...]; rozum przerażony i oburzony jest nie tyle przekroczeniem [granic], ile pomyśleniem tego, co »nie do pomyślenia«. [...] Dla badacza skandal nie ma postaci skodyfikowanej czy usystematyzowanej, jest tylko skandal systemu” [ISTL 438, 439, Maciej Tramer].

3 Wszystkie wyróżnienia w cytatach pochodzą od autorki artykułu.

Traktując model STL jako bezalternatywny, Głowiński musi odmówić fachowości opracowaniu przygotowanemu w innym duchu (wspomnianym „duchu lekkości”). Można tu zauważyć pułapkę myślową, po co bowiem kolejny ścisły, scjentystyczny słownik? Oczekując takiego, autor *Zaświata przedstawionego* poniekąd kwestionuje wartość współredagowanego przez siebie dzieła, które od lat służy studentom i akademikom, a w wersji podręcznej także uczniom i nauczycielom. Tymczasem jest ono wyczerpujące, trzeba je tylko uaktualniać, chociażby o pewne zjawiska z socjologii literatury (współczesne oblicza życia literackiego) i genologii (formy literackie typowe dla nowych mediów). Zresztą Nawarecki nadmienia o różnych leksykonach, które rejestrują te fenomeny.

Zaoferowanie innego wariantu – inspirowanego prekursorskimi publikacjami Hansa Blumenberga czy Reinharta Kosellecka oraz pamiętnikowymi i encyklopedycznymi „alfabetami” – nie pociąga jednak za sobą podejścia „hulaj, dusza, piekła nie ma”. Aczkolwiek można tak mniemać, gdy czytamy, że *Kaprys* (notabene ciekawie tu rozpatrywany na gruncie sztuk plastycznych i muzyki) zagościł w książce z powodu... kaprysu: „Nie wiadomo, czym jest ani po co istnieje, bo na tym polega ekonomia zachcianki i dlatego wkładamy to pojęcie do literackiego słownika” [ISTL 257, Wioletta Bojda, Aleksander Nawarecki]. Ów, mówiąc za Mironem Białoszewskim, „rachunek zachciankowy” usprawiedliwia zastrzeżenia Michała Głowińskiego odnośnie do kryteriów doboru hasel, zwłaszcza mnogości wielkich nieobecnych (typu *Liryka*, *Nowela* czy *Gatunek literacki*), a także braku hierarchizacji, skutkującego przydzieleniem zbliżonej ilości miejsca kategoriom elementarnym i tym znacznie mniejszego kalibru. Natomiast w kwestii niemożności przewidzenia, co napotkamy w tomie, wypada napomknąć, że oczywiście posiada on spis treści, dostępny ponadto na stronie internetowej wydawcy.

Zarzut kapryśności dotyczy również konstrukcji hasel, a szczególnym wypaczeniem byłaby rezygnacja z definicji. Tu trzeba sprostować, że niektóre artykuły zawierają fragmenty definicyjne „w sensie ścisłym”, zresztą sam Głowiński odnotowuje te bardziej rzeczowe, klarowne i „zdyscyplinowane” (m.in. Joanny Roszak). Ale należy się zgodzić, iż „uwzględnienie w hasle *Powieść* etymologii tego polskiego rzeczownika nie zastąpi informacji, że terminy obcojęzyczne to

roman czy *novel* [...]” [247]. W niejednym hasle można też trafić na problematyczne sformułowania – choćby czytając, że „metonimie są często jaśniejsze od metafor, ponieważ w odróżnieniu od sztucznych połączeń metaforycznych tworzą prawdziwe skojarzenia” [ISTL 316, Marta Tomczok], aż chce się zapytać: jakie są nieprawdziwe? Pewne opisy bywają wręcz ekscentryczne, w części z nich na plan pierwszy wysuwają się anegdoty (nawet o... Muhammadzie Alim).

Ekscentryczność obejmuje wszakże nie tylko błahostki. Chociaż większość z przeszło 60 autorów jest afiliowana przy Uniwersytecie Śląskim, za duży atut należy uznać reprezentowanie przez badaczy kilkunastu ośrodków, szerokiego przekroju wiekowego i tytularnego (od profesorów po doktorantów) oraz – *last but not least* – różnych orientacji teoretycznych. Niemniej czasami z tych ostatnich wynikają ryzykowne interpretacje, albo przynajmniej kontrowersyjne tezy, na przykład: „Metafora pisania/płodzenia i falliczny kształt ryłca czy pióra legły następnie u podstaw wyobrażenia o pisarstwie jako domenie przeznaczonej dla posiadaczy fallusa, a w rezultacie kwestionowania kobiecości kobiet parających się pisaniem” [ISTL 452, Iwona Słomak].

Zasadniczo jednak trudno imputować twórcom *Ilustrowanego słownika*... brak merytoryczności. W hasłach pomieszczone zostały nie tylko cytaty z literatury i odniesienia do rozmaitych tekstów kultury – od absolutnej klasyki („Jeśli nie wiadomo, gdzie szukać początków jakiegoś językowego czy literackiego zjawiska, zawsze można zwrócić się z prośbą o pomoc do Platona [...]” [Riposta, ISTL 425, Grzegorz Jankowicz]), przez Gombrowiczowskiego *Kronosa*, po... *Bohemian Rhapsody* zespołu Queen. Autorzy odwołują się także do kanonicznych opracowań historyków literatury i językoznawców, takich jak Jerzy Ziomek, Aleksander Brückner czy Aleksandra Okopień-Sławińska. W kwestii sygnalizowanej przez Głowińskiego wybiórczości bibliografii pod hasłami i pomijania w nich pozycji obowiązkowych wydaje się, że zamieszczono tam raczej te, na których jest oparte dane hasło. Swoją drogą, za jeden z głównych defektów książki uważam nieobecność indeksu osobowego, pozwalającego sprawdzić, do których nazwisk autorzy nawiązują najczęściej i gdzie szukać na przykład Homera (czy ktoś zgadnie, że m.in. w hasle *Fantastyka*?).

To mankament tylko poniekąd podobny do skrytykowanego przez recenzenta w „Pamiętniku Literackim” braku odsyłaczy, z powodu którego terminy nie

korespondują ze sobą, choć przecież „nie są bytami odosobnionymi, składają się na rzeczywistość mniej lub bardziej systemową” [Głowiński 249]. Takie ujęcie odzwierciedla Hegłowską tezę o prawdzie jako całości, podczas gdy autorom słownika bliska byłaby jej dekonstrukcja:

„Jeśli ujęcie całościowe nie ma już żadnego znaczenia, to nie dlatego, że nieskończoności pola nie można objąć [...] skończonym dyskursem, ale dlatego, że charakter tego pola, tzn. język [...], wyklucza ujęcie całościowe. Jest to w istocie pole wolnej gry, tzn. pole nieskończonych podstawień w zamknięciu skończonego zbioru” [“Struktura” 263].

Przez pryzmat owej diagnozy można postrzegać zarówno cały tom, jak i pokaźną grupę artykułów. Jeśli na „estetyce próbowania, estetyce wzdragającej się przed wszelką kompletnością właściwą systemom” [ISTL 171, Tadeusz Sławek] zasadza się specyfika eseju, to zdaje się on wzorcem gatunkowym dla niemałej części haseł – rozbudowanych, kunsztownych, hybrydycznych, zgrabnie splatających faktografię z literackością. Do takiego poszukiwania trzeciej drogi między filozofią/teorią a literaturą przekonywał autor *Gramatologii*, przeciwstawiając „ascetyczny” metajęzyk praktyce, która „polegałaby na połączeniu [...] pewnego teoretyzowania w określonym języku teoretycznym oraz jakiegoś nowatorskiego, odkrywczego sposobu pisania, który dzięki swojej performatywności otwierałby granice tego, co podlega analizie teoretycznej” [“Some” 257].

Innymi słowy, zamiast „hermetycznego kompendium” [ISTL 14] w stylu STL – hermeneutyczne śledzenie tropów, niczym w artykule *Zeugma*:

„Zaiste, potrzeba stałej czujności, jeśli nie wręcz umiejętności linoskoka, by z prostej, zalecanej przez zwolenników attycyzmu zeugmy nie osunąć się w przewrotną, iście azjańską syllepsę... Szczęśliwie nie z chwiejną liną mamy do czynienia, ale z przerzuconym nad rwącym nurtem bezpiecznym mostem; słowo *dzeugma* oznacza bowiem [...] ‘most’, ‘molo’ [...]. Nie sztuka jednak zachować równowagę na moście – sztuka mostem będąc, jak u Kafki, w którego znanej miniaturze *Die Brücke* katastrofa nie przez przypadek zaczyna się od obrotu – czyli tropu” [ISTL 524, 525, Piotr Bogalecki].

W innych artykułach czytamy o związkach bogini zemsty Nemezis z enumeracją, orki plugiem z wierszem, a najwerniejszego giermka z plotką. Tego rodzaju etymologiczno-asocjacyjne wędrówki widocznie irytują cytowanego

recenzenta, według którego do najsłabszych haseł należy *Fikcja*, gdyż traktuje tylko o przemianach znaczeń. Lecz czy nie oddaje ono esencji tytułowej kategorii?

„[S]olidne, materialne podstawy *fingerere* – lepienia z gliny – prowadzą w końcu nieuchronnie do *fictum* i *fictio* – tego, czemu w rzeczywistości nic nie odpowiada, czegoś urojonego [...]. Historia fikcji rozgrywa się pomiędzy trudem rzemiosła, uniesieniami tworzenia a niestosownością kłamstwa czy oszustwa. [...] Podobnie jak zabawa, fikcja angażuje »na serio«, choć stanowi, zgodnie z definicją Huizingi, intermezzo zwyczajnego życia” [ISTL 186, 187].

Jeśli tutaj oferuje się nam „przechadzkę po lesie fikcji”, to cały słownik proponuje 133 przechadzki po lesie pojęć, lub też po ogrodzie o rozwidlających się ścieżkach, natomiast autor *Kręgów obcości* życzyłby sobie barokowego ogrodu z równo przyciętymi rabatami. Utyskuje zatem na nadmiar poetyckich sformułowań, brak precyzji i rozwodzenie się nad znaczeniami potocznymi, a jego przygany brzmi naprawdę ostro: „tandeta stylistyczna”, „dowolność [...] otwierająca drogę do bełkotu”, „pokaz bałaganu myślowego” [Głowiński 252]. Oszem, ma on rację, że zdarzają się stylistyczne przedobrzenia, między innymi następujące: „Etymologiczne źródła pojęcia patosu wypływają z mrocznego masywu zbiorowej niepamięci, a gdy się już zeń wyłonią, płyną w stronę oceanu mądrości meandrami świata bólu, doświadczenia, poznania i pasji” [ISTL 368, Michał Szczerkowski]. (Notabene to hiperboliczne zdanie można uznać za... ilustrację patosu).

Bez wątpienia w niektórych artykułach występują dywagacje nad banalami; z rezerwą trzeba też podchodzić do tak zwanej etymologii ludowej, nie dlatego jednak, że jest nienaukowa, lecz że może wieść do dezynwoltury czy też – jak ostrzega recenzent w „Pamiętniku Literackim” – „brak[u] odpowiedzialności za słowo” [Głowiński 252]. Z hasła *Wywiad* dowiadujemy się, że przeprowadzający taką rozmowę nosi dziś czasem miano „wywiadowcy”, choć do niedawna oznaczało ono agenta. Dalej autor wylicza jego starsze synonimy, po czym dodaje beztrasko: „A może podrzucone tu ku uciesze ucha wyrazy mają jednak coś wspólnego z wywiadem?” [ISTL 523, Grzegorz Jankowicz]. Możliwe, że mają, ale – pozwolę sobie na metaforę – na Górnym Śląsku, z którym związana jest duża część badaczy pracujących nad słownikiem, dobrze wiadomo, że drążąc w głąb, możemy dotrzeć do cennego surowca, lecz

równie dobrze możemy zostać przysypani nadmiarem (skalnego) materiału lub zagubić się w (podziemnym) labiryncie.

Niezależnie od pseudoetymologii gros hasel zawiera dygresje, lecz na przykład w *Skandalu* pozornie obojętne dla owego pojęcia deliberacje nad różnicą między „wywoływaniem” a „robieniem” ostatecznie mówią coś odkrywczego o jego sednie. Wszak „dygresja oznacza ‘odpływ morza’, które przecież ciągle pozostaje tym samym morzem. Stan jednoczesnego zatrzymania istoty rzeczy i chwilowego od niej odejścia w sposób obrazowy wyjaśnia istotę dygresji” [ISTL 148, Włodzimierz Szturc]. Zdaje się ona, jeszcze bardziej niż dla eseju, znamieną dla gawędy, a *Ilustrowany słownik...* przywodzi na myśl gawędziarski styl książek typu *Mój język prywatny* Jerzego Bralczyka. Zresztą tytuł tomu mógłby stanowić parafrazę jego *Świata przez słowa* i przybrać postać: *Słowa przez świat*. Jednak koncentrację na nieoczywistych metamorfozach znaczeń bodaj najlepiej odzwierciedlałaby nazwa *Przygodowy słownik terminów literackich*. Naturalnie, *Mój język prywatny* zapowiada nie podręcznik, ale autorskie rozważania, niemniej także redaktorzy recenzowanej pozycji sygnalizują podtytułem jej zasadnicze rysy – historię, anegdotę, etymologię – a wprost wykładają swoje zamiary we wstępie, więc skarg i zażaleń być nie powinno.

Tymczasem Głowiński [245] zżyma się, że „ekspresja autorów” prowadzi do postponowania odbiorcy, który „choćby w procesie edukacyjnym” sięga po „wyraźnie określony zespół wiadomości”. Owszem, nieraz w danym hasle pojawiają się terminy nieobjaśnione ani w nim, ani w innym miejscu, ale czy faktycznie odbiorcą wirtualnym jest uczeń odrabiający zadanie lub zdesperowany student przed egzaminem, szukający zwięzłej definicji? Twórcy *Ilustrowanego słownika...* nie traktują czytelnika jak ignoranta, który „może dojść do wniosku, że [secesja – K.S.] to najważniejszy prąd w dziejach literatury, ważniejszy niż barok, romantyzm, realizm, no bo o nich nie ma ani słowa” [249]. Dzieło to nie sprawdzi się w roli Biblii pauperum, przeciwnie – pewne urywki wymagają obznajomienia z *humaniorami*, zaprawy filologicznej i filozoficznej. Mamy przeto do czynienia z pozycją niszową (nie tylko z racji wysokiej ceny), która zadowoli wielbicieli języka i literatury, zwłaszcza eseistyki, gotowych rozkoszować się (*jouissance*) lekturą.

Z recenzji Głowińskiego przebijają podział na ekspertów oraz profanów, którym trzeba nieść kaganek

oświaty i wskazywać drogę od hasła do hasła. Z tej perspektywy uważa on za kuriozum chęć bawienia czytelników, bo czyż słownik terminologiczny może pełnić funkcję ludyczną? A przecież, o czym przypomina Johan Huizinga, zabawa też kształci, łącząc przyjemne z pożytecznym. Nie chodzi zatem o anegdoty ku uciesze gawiedzi, ale o zaproszenie do wspólnej etymologicznej przygody, pozwalającej oswoić abstrakcyjne pojęcia. Niewątpliwie taki gest wykonali autorzy, którzy nadali im własną sygnaturę, indywidualny styl. Mimo to nie powiedziałabym, że dominuje ekspresywność – raczej impresywność, czyli po pierwsze: wrażenia, po drugie: postulowane przez Nawareckiego oddziaływanie na odbiorcę. Dobrą egzemplifikacją byłaby zarówno treść (przedmiot) poniższego fragmentu, jak i on sam w sobie: „Improwizacja wydaje się przywracać utracony w dziejach kultury pierwotny związek poezji i muzyki, odsłaniany przez inkantację, czyli [...] *incantare*, ‘zaczarowanie’. [...] Obraz improwizującego poety-śpiewaka pamięta dziś jeszcze ten, kto choć raz słyszał (nawet w wersji nagrania) melorecytacje Josifa Brodskiego lub wygłaszane przez Allena Ginsberga wiersze oparte na sarkastycznej atonalności jego mowy” [ISTL 237-238, Włodzimierz Szturc].

Artykuły w tomie służą więc nawiązaniu porozumienia – zaangażowanie autora winno znaleźć przedłużenie w zaangażowaniu czytelnika, stąd częste puenty-pytania: „Czyżby te demoniczne młyny mełły nadal?” (*Koncept*) [ISTL 283, Agnieszka Skolasińska]; „[K]to mówi przez kryptonim z wnętrza krypty?” (*Kryptonim*) [ISTL 290, Ireneusz Piekarski]. Parafrazując sentencję ukutą przez Paula Ricoeura: słownik daje do myślenia. Ale nie tylko. „[P]oza zasięgiem mojej zdolności pojmowania znajduje się założenie, że trzeba pokazywać, jak terminy wyglądają i jak dźwięczą” – przyznaje Głowiński [245-246]. Można by dodać, że ponadto cechuje je dynamiczna siła, którą posiada także esej, będący „wypowiedzią zarówno »odciążającą«, jak i »dociążającą«: *odciąża* styl świata »uczonego«, zorientowanego na *studium* prowadzone przy użyciu specjalistycznego dyskursu, *dociąża* świat konwersujący, orientując go w stronę tematów zwykle dlań obcych i otwierając je przed nami, w doznaniu swobodnego *punctum*, momentem doświadczenia osobistego” [ISTL 170].

Notabene powyższy cytat, uwypuklający zaangażowanie czytelnika, może posłużyć jako argument za obecnością hasła *Punctum*, którego nieliteraturoznawczy charakter

wytyka Głowiński. W *Ilustrowanym słowniku...* podejściu redukcjonistycznemu przeciwstawia się holistyczne, a wobec niego „szkiełko i oko” mędrca zawodzi. „Rapsod to istotnie nazwa kłopotliwa – osoba, utwór i gatunek, część w całości i całość w części, twór amorficzny i obupłciowy, historycznie przestarzały i nowatorsko kuszący” [ISTL 416, Iwona Wieczorek-Bartkowiak] – ową charakterystyką można by objąć cały tom, który draży przeszłość i uwodzi (*seduction*), okazuje się nieuchwytny, nieszablonowy. Jeśli system („świat uczonej” z *Eseju*) oznacza wewnętrzne i zewnętrzne granice, to – podobnie jak w *Marginesach* Derridy [8] – „przedmiotem niniejszej książki niemal wyłącznie będzie znoszenie granicy”.

W tym kontekście omawiana pozycja ma coś z *Przygód Łazika z Tormesu* – romansu lotrzykowskiego, którego protagonistą jest sprytny włóczęga, hultaj, niekiedy krętacz. Narrację znamionują subiektywność, potoczny język i szczegółowość świata przedstawionego, operuje ona ironią i groteską, dając satyryczny obraz stosunków społecznych. Przychodzi tu również na myśl trickster, czyli bożek przechera, podważający normy, drwiący z autorytetów, działający przeciwko bogom, lecz po to, by świat (w tym przypadku: świat przez słowa) stale się odradzał, nie uległ petryfikacji. Jak tłumaczy Barthes [93], „przychodzi taki dzień, w którym czujemy potrzebę poluzowania teorii, przemieszczenia dyskursu, idiolektu, który się powtarza i nabiera zwartości, aby doznał wstrząsu przez jego kwestionowanie. Przyjemność jest tym kwestionowaniem”.

De facto autorzy książki nie negują sensu czy wartości słowników typu STL, ale uzupełniają ten solidny szkielet „mięsem”, które wprawia go w ruch. Recenzowana publikacja w stosunku do imponującego dzieła Sławińskiego i współpracowników opiera się na odmiennych założeniach, przez co nie jest lepsza ani gorsza, tylko inna, a zarazem komplementarna. Dlatego – godząc rozważę z romantycznością – na swojej półce z leksykonami i encyklopediami *Ilustrowany słownik terminów literackich* z satysfakcją umieściłam obok znamienitego poprzednika.

↓ lista prac cytowanych

Banasiak, Bogdan. “Narodziny interpretacji z ducha Fryderyka Nietzschego”. Friedrich Nietzsche. *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*. Translated by Stefan Frycz, Konrad Drzewiecki, Zielona Sowa, 2003.

Barthes, Roland. *Przyjemność tekstu*. Translated by Ariadna Lewańska, Wydawnictwo KR, 1997.

Baudrillard, Jean. *O uwodzeniu*. Translated by Janusz Margański, Sic!, 2005.

Derrida, Jacques, *Marginesy filozofii*. Translated by Adam Dziadek, et al., Wydawnictwo KR, 2002.

---. “Some Questions and Responses”. *The Linguistics of Writing: Arguments Between Language and Literature*. Edited by Nigel Fabb, et al., Manchester University Press, 1987.

---. “Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych”. Translated by Monika Adamczyk, *Pamiętnik Literacki*, no. 2, 1986, pp. 251-267.

Głowiński, Michał. “Słownikowy groch z kapustą”. *Pamiętnik Literacki*, no. 1, 2019, pp. 245-253.

Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia. Edited by Zbigniew Kadłubek, et al., Słowo/obraz terytoria, 2019.

Poprawa, Adam. “Terminy literackie ilustrowane i insze”. *artPAPIER*, no. 17 (353), 2018, <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=354&artykul=6940>.

↓ abstract

A ROGUISH DICTIONARY

Katarzyna Szkaradnik

This article discusses *Ilustrowany słownik terminów literackich* (An Illustrated Dictionary of Literary Terms), mainly in reference to a critical review by Michał Głowiński in “Pamiętnik Literacki”. The author shows that the presented volume focuses on etymology and the anecdotal layer because the editors intended to refresh and “bring back to life” abstract concepts “appropriated” by specialists. She argues that the individual style of the authors of the articles and the non-systemic selection of entries do

not imply dilettantism, and the book, on the whole, is a well-thought-out counter-proposal to the scholarly, structuralist model of a dictionary of terms. Without underestimating the flaws of the publication, the author analyzes its potential and places it in the context of the concepts by such authors as Barthes and Derrida.

KEYWORDS: literary studies, dictionary, terminology, etymology, history of concepts

PROZA



WSPOMNIENIA TĘCZOWEGO ZBAWICIELA

Tymoteusz Skiba

Teraz opowiem wam, jak pojechałem zawiesić flagę na pomniku Chrystusa i co z tego wynikło.

A było to tak.

Oglądam sobie od dwóch dni pierdoloną telewizję i obgryzam z nerwów paznokcie. Tęczowa flaga na pomnikach jakoś szczególnie mnie nie interesuje, ale duszenie ludzi kolanem już tak. Ciekawa sprawa, kiedy byłem młodym hip-hopowcem, zawsze stałem w kontrze do, moim zdaniem, bezmyślnego wyzywania policji. Słuchałem Kalibra i Paktofoniki i naśmiewałem się ze zbuntowanych fanów Hemp Gru. Jak można się domyślić, byłem w moim środowisku wyjątkiem – i uważałem się za wyjątkowo dojrzałego, rozsądnego jebanego omnibusa, który posiadał tajemną wiedzę przodków. Po wielu latach stwierdzam, że nie miałem racji. Kiedy naprawdę dojrzałem i nabrałem rozsądku, stwierdzam, że HWDP i JP na 100%.

No więc zamykają na dwa miesiące dziewczynę (według nich to chłopak, bo tak wydrukowano na kawałku plastiku) za zdemolowanie furgonetki nienawiści. Czyn zabroniony, ale zrozumiały; kara niewspółmierna, ale *dura lex, sed lex*, jak mawiali Rzymianie. Jednak w tym samym czasie wypuszczają z aresztu księdza gwałciciela z nieprawomocnym wyrokiem sądowym i to już przelewa czarę goryczy. *Lex srex*, mówię sobie, twoje przestępstwo jest lepsze niż moje, nie może tak być i tęczowa nakładka na profilowym już nie wystarczy. Gwałcisz dzieci – luzik. Rozkurwiasz ciężarówkę – gnijesz w pierdłu. Odpalam peta, chociaż nie palę od trzech miesięcy, od czasu, kiedy Unia zakazała pani z kiosku na rogu sprzedawać fajki z kulką. W oparach niementolowego dymu odpalam *Wiadomości*. Po trzech antynewsach o Tuskach chce mi się rzygać. Przelączę na pierdolone TVN24. W przerwie między reklamami pełnomocnik do spraw równego traktowania mówi, że mniejszości narzucają prawa większości. Mój mózg wybucha i wtedy postanawiam ruszyć wreszcie dupę z fotela i coś zrobić.

Na moim Instagramie, którego nikt nie ogląda, ogłaszam, właśnie, że HWDP i tak dalej, i że ponadto JP, i że system też ble, i biorę z Gdańska tęczową flagę, pierdolę to wszystko i jadę do Warszawy zawiesić ją na figurze Chrystusa. Udostępniam to, gdzie tylko mogę i z radością zauważam, że ktoś w końcu wszedł na mój profil.

Nazajutrz odbieram z paczkomatu wszystkie tęczowe akcesoria. Maseczkę, t-shirt, okulary, torbę płócienną i przede wszystkim tę, kurwa, wyklepą przez Kościół kolorową flagę. Jakby Bogu robiło to jakąkolwiek różnicę. Kurwa. Flaga biało-czerwona idę do raju. Flaga tęczowa wpadam do kotła z olejem (tudzież smalcem niewegańskim) – Proste? Proste, bezbronny, pierdolony cieniasie? Hmm, jednak, kurwa, nie. Uwierź mi, Bóg nie potrzebuje ani twojego klęczenia, ani twojego hajsu. On stworzył tęczę i ciebie. To tak jakby cheddar nienawidził innych gatunków sera.

Z tymi myślami na bani zawiązuję tęczową flagę na szyi i popierdalam do domu jak superman. Oczywiście wrzucam filmik na Insta z podpisem: „Czy to ptak? Czy to samolot? Nie, to Rainbowman!“. Zaczynam się pakować i wrzucam fotkę z tęczowymi gadżetami. Jest pierwszy komentarz: „Ty tak na serio?!“. I kilku nowych obserwujących. Odpisuję: „Startuję jutro rano! Jak się uda, to po drodze rozpierdolę homofobiczną furgonetkę XD“. Do wieczora dostaję sporo lajków, wśród których są nie tylko moi znajomi. Fajnie.

Rano przebieram się na tęczowo i ruszam na dworzec. Spotykam się z moim ziomeczkiem Stefanem, który jest wtajemniczony w mój plan – ale o tym za chwilę. Wymieniamy spostrzeżenia. Chcę wrzucić na Insta zdjęcie ekranu z napisem „kierunek Warszawa Centralna“, ale żadne ekrany nie działają. Nic ogólnie tu, kurwa, nie działa, jest jakiś remont, wszystko rozpierdalone, dworzec tymczasowy, nie wiadomo, co się dzieje. Ludzie zagubieni i zdezorientowani. Wrzucam więc zdjęcie tego chaosu z niedziałającymi ekranami w tle i daję hasztag #pkptogówno. To się ludziom podoba, ale bez przesady. Za chwilę wrzucam drugi post ze zdjęciem, jak siedzę w tęczowej koszulce z tęczową flagą rozwieszoną w przedziale, z komentarzem: „Nadciągam, Chrystusie Niebieski“. Moje konto niemal eksploduje. Połączyłem je dodatkowo z Fejsem, żeby mieć większe zasięgi. Mam kilkaset polubień i kilkadziesiąt udostępnień. Fajnie.

Nakurwiam pociągami i podkreślam temat. Wrzucam listę kawalków, których słucham w drodze do Wawy. Są na niej same numery nieprzychylnie policji i systemowi: Molesta, Hemp Gru, Slums Attack, WSP i z nowych rzeczy Mata oraz Bedoes. Podrzucam też pełno nut antyrządowych z *hot16challenge*. Jest dobry oddźwięk, ludzie wrzucają w komentarzach inne piosenki i tytuły. Trwa prawdziwa dyskusja o hip-hopie i policji. W międzyczasie zakładam Twittera i napierdalam tam najmocniejsze wersy.

W połowie trasy wrzucam zdjęcie noża z komentarzem: „Furgonetko, strzeż się!“. Tym razem naprawdę zawrzało. Mam bardzo dużo lajków, ale również sporo negatywnych komentarzy. Ludzie piszą, że jestem pojebany i w związku z tym dzwonią na policję i tak dalej. Odpisuję: „proszę im przekazać stworzoną przez nas playlistę“. Otrzymuję mnóstwo serduszek. Ktoś pisze, że w Warszawie na dworcu zaczynają gromadzić się ludzie. Prawdopodobnie są też tajniacy. Odpisuję: „Informacja dla wszystkich malkontentów: tęcza nie obraża“. Są tysiące lajków, serduszek i wkurzonych buziek. Tuż przed dojazdem do Warszawy dostaję info, że na miejscu jest tłum ludzi, kilka zastępów policji oraz grono dziennikarzy. Włodek Ciejka jest na miejscu i relacjonuje wszystko *live*. Piszę na swoim koncercie, że już nie mogę się doczekać, aż ci wszyscy dzielni mężczyźni w mundurach wdepczą mnie w chodnik, i że proszę, aby rozgrzali się nieco przed wyciskiem, najlepiej na przedstawicielach Ordo Iuris. Kończę informacją, że będę zaszczycony spotkaniem królowej Margot w więzieniu. Razem rozpierdolimy ten system. Oczywiście pod warunkiem, że przedtem nie usmażą

mnie paralizatorami, tak jak to zrobili z Igozem. Rozwścieczonym narodowcom odpowiadam: „Miejmy nadzieję, że skończy się na kilkugodzinnym wypinaniu dupy. To bardzo niska cena za Polskę”. W komentarzach ironizuję, że wypuszczanie księży pedofilów z więzień to bardzo miły gest ze strony polskiego państwa, które szykuje dla nas dodatkowe prycze. Teraz mam bardzo dużo lajków, sporo wyzwisk, ale też kilka oskarżeń o to, że robię bezsensowny medialny hałas tylko po to, aby stać się kolejnym męczennikiem. Odpowiadam tak: „Niepotrzebne to było duszenie dziewczyn i skakanie im po głowach. Teraz jest czas na zmierzenie się z konsekwencjami”. Nie piszę, jakie to konsekwencje, co rozpala wyobraźnię moich zwolenników i przeciwników. Moje konta są już stałym siedliskiem pisowskich trololi. Na szczęście zaangażowanie strony przeciwnej jest równie wielkie. Moje profile społecznościowe to pole walki i klub dyskusyjny jednocześnie. Wszyscy czekają na moje wyjście z pociągu.

Pociąg się zatrzymuje. *Coming out* jest bliski. Emocje sięgają zenitu, ale nikt jeszcze nikomu nie skacze po głowie. Wszyscy czekają, aż wyjdę. Wtedy dopiero zacznie się prawdziwy rozpierdol. I nagle wychodzę z pociągu, ale nikogo nie ma, a wszystko jest jakieś kurewsko zapyziałe, bo pojechały mi się pociągi i zamiast w Wawce wylądowałem, kurwa, w Koszalinie. Na Centralnym natomiast wychodzi mój ziomeczek Stefan, uzbrojony w koszulkę z Lechem Kaczyńskim z napisem „To był zamach!” i powstańczą kotwicą, flagę biało-czerwoną oraz zdjęcie papieża, i krzyczy do oniemiałych ludzi: „*Veni, vidi, vici!*”. Nikt nie wie, co się dzieje. Po tym okrzyku mieliśmy się popisowo napierdalać na oczach wszystkich, ale ja jestem w totalnej dupie, czyli jakieś 500 kilometrów na północny zachód od Stefana i obserwuję wszystko na swoim smartfonie. Stefan wznosi dramatyczny okrzyk: „*Deus vicit!*” i szuka mnie z przerażeniem wśród tłumów zebranych na dworcu. Policja jest zdezorientowana. Nie mogą przecież zatrzymać kogoś w koszulce Lecha Kaczyńskiego, zasłaniającego się zdjęciem Jana Pawła II, krzyczącego coś w łacinie. W takim stroju mógłby pójść na Krakowskie Przedmieście, wysadzić pomnik Chrystusa w powietrze razem z całą Bazyliką Świętego Krzyża i nikt by nie interweniował. Gdyby w tym czasie wznosił jakieś antysemitki i nienawistne hasła, to policjanci jeszcze zabezpieczyliby jego pochód. Później co najwyżej poturbowaliby kilku przypadkowych przechodniów i zamknęli w więzieniu za udział w nielegalnym zbiegowisku. Nie kumam, czemu jeszcze żaden z aktywistów nie wpadł na to, żeby się w ten sposób kamuflować.

Oglądam relację internetową i widzę, że ludzie są nie tylko zdezorientowani, ale też porządnie wkurwieni, podobnie jak policja i dziennikarze. Wszyscy szukają informacji w swoich smartfonach. Naprędce sklecam jakiegoś szalonego posta, który jest całkowicie pozbawiony sensu: „Ordo Iuris zdziwione? ONR zaskoczone? Policja zdezorientowana? Nie tak łatwo jest zatrzymać rewolucję. Jestem w innym pociągu, na innej trasie, przyjadę o innej godzinie, na inną stację i wykonam inną misję. #tęczowaalternatywa #love #tęczaNIEobraża #peace #wolność #lgbt”. Do tego dorzucam niewykorzystane selfie z pociągu w tęczowej kominiarce i złotych okularach. A chwilę później na Twitterze ląduje wers Pezeta: „psy są górą tylko w reklamach Pedigree”.

Internet eksploduje. Informacja o tym brawurowym wydymaniu służb trafia ponoć na paski TVN-u, gdzie okrzyknięto mnie ikoną walki o równouprawnienie. Docieram nawet do TVPiS, gdzie zostaję nazwany zdolnym do wszystkiego szaleńcem i wariatem terroryzującym kraj. Trzeba im przyznać, że z tym szaleństwem mają trochę racji. Obserwuję, jak moi pseudoznajomi udzielają wywiadów, a dziennikarze wyciągają

od nich łzawe, heroiczne historie albo najgorsze brudy – zależnie od potrzeby. Jedne i drugie to kompletny *bullshit*. Ale odtąd wiem, że muszę się kamuflować. Nakładam okulary i zwykłą maseczkę. Wsiadam do pierwszego z brzegu pociągu. Przesiadam się. Obieram azymut na Wawę. Tęczowe akcesoria wyciągam jedynie do zdjęć. Trochę boję się, że polują na mnie snajperzy Ordo Iuris, ale mimo to skrupulatnie dokumentuję mój marsz na stolicę. Jednocześnie rośnie liczba teorii spiskowych na mój temat. Jestem już niemal każdym: Agentem KGB, Żydem, Zbawicielem, Komuchem, Lewakiem, Ikoną, Niemcem, Dzierżyńskim, Mesjaszem Narodu, Masonem i tak dalej.

Liczba lajków do nowych postów od jakiegoś czasu nie rośnie, a nawet spada. Ciężko przebić ostatnią akcję. Ludzie już zaczynają się nudzić. Większość podejrzewa, że żaden ze mnie zbawiciel, tylko zwykły zbawix, że tak naprawdę siedzę na chacie i mam wszystko w dupie. A ja tymczasem wysiadam na dworcu w Pruszkowie. Tutaj czeka już na mnie Stefan i wypożyczony skądś golf czwórka. Wskakuję na dach, przykładam rękę do oczu, jakbym był kapitanem statku, i wrzucam post z krótkim podpisem: „Dopływamy do portu”. Ta informacja na nowo podgrzewa zainteresowanie tematem. Jak relacjonują media, pomnika Chrystusa bronią szwadron wojska, drut kolczasty i trzy helikoptery. Internauci dopytują, jak mam zamiar sforsować te zabezpieczenia. Odpowiadam tylko raz i to lakonicznie: „Jest ok, dopóki nie ma pola minowego”. Inne komentarze dotyczące tego tematu ignoruję. Najgorsze, że nie mam pojęcia, co teraz. Wiem tylko, że mamy flagę, no i że trzeba ją zatknąć na pomniku przed bazyliką.

Jedziemy w kierunku Wawy, Stefan udaje, że zna dobrze okolice – gdzieś tu w pobliżu mieszka ponoć jego ciotka – więc gubimy się co chwilę podczas jego niezawodnych skrótów. Omijamy dzięki temu główne trasy, na których moglibyśmy się natknąć na jakąś blokadę. Uważam, że to już przesada, ale i tak nie wiem, co zrobić, więc zgadzam się na wszystko. Stefan pierdoli mi cały czas o tym, co się teraz dzieje, że społeczeństwo wcale nie jest tak podzielone, jak to wygląda w mediach, że z jednej strony wyborcy PiS-u to nie jakieś demony – po prostu przez lata byli wyśmiewani, nazywani motlochcem, ciemnym ludem, moherowymi beretami. A to są po prostu zwykli ludzie, którzy będą mieli w dupie Trybunał Konstytucyjny, dopóki ich największym problemem będą pieniądze na jedzenie i wakacje dla rodziny. Z drugiej strony są ludzie LGBT nazywani ideologią, szykanowani przez system i wkurwiani przez furgonetki nienawiści. Demokracja. Pierdolona większość ma rację. Ale to nie znaczy, że trzeba zatłuc mniejszość. Zamieszki inspirowane są jakimiś idiotycznymi wypowiedziami małych radykalnych skurwieli, a korzysta na tym obecna władza, zadowolona z polaryzacji oraz ogólnej atmosfery zagrożenia wartości i tradycji. Hejt dotyka jedną i drugą stronę. Choć obecnie jest oczywiście przyzwolenie na hejt wymierzony w mniejszości seksualne. Mam, kurwa, wrażenie – mówi Stefan – że za tydzień wszyscy zapomną o gejach, a ich miejsce zastąpią jacyś inni wrogowie ojczyzny, na przykład weganie albo ekolodzy. Mówię mu na to – trochę żeby się podlizać – że jak idę na protest, to sam instynktownie odrzucam wędlinę i segreguję plastik. A on na to, że świat nie jest czarno-biały, tylko kolorowy – i to jego zdaniem oznacza tęcza. Nie daj się wciągnąć łatwej pokusie – słyszę od niego – wizji świata, w którym wyborcy Dudy są źli, a wyborcy Trzaskowskiego dobrzy. To tak nie działa. Świata nie napisał Tolkien. Wśród policjantów też jest wielu dobrych i uczciwych ludzi, ale niestety

nie pamiętamy tych, którzy uratowali noworodka, tylko tych, którzy wgnietli kogoś w chodnik. Tak samo jak ludzie nie widzą tysięcy wspaniałych gejów, ale trzymają się kurczowo teorii o jakichś zbożeniach, których nikt na oczy nie widział. Tak działa ludzka psychika. A hejt dotyka też policjantów. W rzeczywistości, mówi mi Stefan, to wszystko jest popierdalone. Wszyscy jesteśmy ludźmi i wszyscy mamy prawo żyć tak, jak chcemy. Niezależnie od tego, czy mamy na sobie mundur, dziurawe gacie czy dres. Nawet wykształceni ludzie ulegają tej zebanej manii – powiedzcie teraz, że jest się patriotą, to w ich oczach coś takiego, jakby wykrzykiwać „Heil Hitler!” z wytatuowaną na czole swastyką. I to jest sukces tej władzy. Patriotyzm jest ich. Kochać kraj może tylko ten, który rucha się z imieniem Boga na ustach. Tak jakby Go to cokolwiek obchodziło. Odjeb się, kurwa, ode mnie, Boga i moich majątek. Wszyscy są skłóceni, bo ktoś na to pozwala. W ten sposób wymaginowany podział społeczeństwa staje się realny.

Po tym niekończącym się wykładzie jestem porządnie zły i wkurwiony. Jeszcze trochę, a strzeliłbym samobója. Nie mam pojęcia, jak rozwiązać ten węzeł gordyjski polskich konfliktów. Zrezygnowani wysiadamy więc zajarać na jakimś totalnym wypizdowiu. Od dłuższego czasu medialnie milczę, więc ustawiam telefon na dachu i wrzucam jakiś krótki *streaming*, zapewniając wszystkich, że już niedługo Tęczowy Mesjasz nawiedzi Warszawę i rozpierdoli *status quo*. Nie mam pojęcia, co to może oznaczać. Dodaję jeszcze tysiąc hashtagów, z których nic nie rozumiem, i zapalam peta. Stefan, który dba o bezpieczeństwo epidemiologiczne, spryskuje sobie ręce denaturatem, niestety, kiedy podpala papierosa, jego dłonie stają w płomieniach. Po chwili koleś fajczy się jak tęcza na placu Zbawiciela, więc postanawiam go jakoś ugasić. Dmuchanie i machanie niewiele dają, więc zakrywam go tęczową i białoczerwoną flagą, które trzymamy w furze. Po chwili one również stają w płomieniach, ponieważ Stefan w popłochu przewraca się, rozbijając butelkę z fioletowym alkoholem. Skaczę po flagach, po Stefanie, po czym tylko się da i rzucam kurwami jak Stonoga. Kiedy udaje mi się zdeptać ostatnie iskielki ognia, orientuję się, że nie wyłączyłem streamowania.

Mija jakiś czas, a nawet sporo czasu.

Jestem załamany. Leżę od kilku godzin w naszym samochodzie, który zaparkowałem na podwórku ciotki Stefana. Musiałem prowadzić, bo Stefan ma zamiast rąk bąble. Ochładza je teraz zimnym piwem i kostkami lodu, którymi obłożyła go jego stara, półgłucha ciotka. W bagażniku mam szczątki obu flag. Teraz nawet nie mogę wziąć ich do ręki i jechać pod Bazylikę Świętego Krzyża. Bez tęczowej flagi nie mam co marzyć o darmowym noclegu w areszcie. Nie jestem w stanie nic zrobić. Paraliżuje mnie świadomość bycia stuprocentowym zbawixem. Wchodzę wreszcie na moje konto, z którego prowadziłem tego nieprzewidzianego live'a, i przecieram oczy ze zdumienia.

Nie wiem, jak to się, kurwa, stało, ale lajzostwo Stefana, który podpalił się własnym papierosem, jest interpretowane przez wszystkie strony konfliktu jako wydarzenie o charakterze nie tylko przełomowym i historycznym, ale nawet nadprzyrodzonym, magicznym, niemal boskim. Prawicowe media dopatrują się w tym Stefanowym samozapłonie kary Bożej, ognia wypalającego grzesznych sodomitów czy nawet krzewu gorejącego, który na oczach społeczeństwa dokonał cudu spopielenia

flagi Antychrysta, dając wyraźny znak wszystkim antypolskim lemingom i antykle-rykalnym liberalom. Natomiast środowiska opozycyjne porównują te wydarzenia do obecnych w naszej historii dramatycznych aktów samospalenia, będących najwyższą formą protestu przeciwko działaniom prawaków, ultrakatolów, naziolów i faszystów. Wypowiadają się różni komentatorzy, każdy z własną teorią. Podstawowa zasada to powiedzieć coś nowego. Pęczniejemy pod ciśnieniem tych wszystkich fantastycznych wypowiedzi i zamieniamy się w jakichś nadprzyrodzonych herosów, legendarnych bojowników sprawy człowieka, a zarazem prawdziwe bestie, które zdrowe polskie heteroseksualne rodziny pożerają na śniadanie.

Co my mamy z tym wspólnego? Niewiele, zgoła nic. Ale co wynika dla nas z takiego obrotu wydarzeń poza bąblami wielkości gruszek na dłoniach Stefana? Wszystko. Przestaliśmy być traktowani jak dwóch świrów, którymi w naszej ocenie jesteśmy. W oczach ludzkości staliśmy się punktem, w którym przecinają się najważniejsze problemy współczesnej cywilizacji. Pępkiem świata, w którym rozgrywa się odwieczna walka dobra ze złem. A wszystko przecież, o czym mówią media, jest zwykłym przypadkiem wynikającym z naszej głupoty.

Budzimy się rano w jak najgorszych nastrojach. Jemy biały chleb z dżemem, nie zamieniając ani słowa. Ciotka Stefana siedzi na bujanym fotelu i coś szydełkuje. Wkurwiający są ten jej spokój i leniwe skrzypienie fotela. Jak można być tak wyci-łowanym w świecie, w którym jest tyle zła? Nagle orientuję się, że ciotka trzyma w rękach nasze dwie flagi, które są teraz zszyte eleganckim haftem – grubym jak blizna po toporze. Biorę w ręce biało-czerwono-tęczową flagę i już wiem, że zasuszona ciotka Stefana to prawdziwy Zbawiciel.

Wchodzimy na Krakowskie Przedmieście i nie zawieszamy flagi na żadnym pomniku. Flaga jest w nas i żyje w każdym z nas.

Rozpierdaliśmy *status quo*. Nie ma już podziału na Wykszałciuchów i Januszy, na Ośmiorniczki i Cebule, nie ma lepszych i gorszych, jesteśmy My, ludzie pod biało-czerwono-tęczową flagą. Czasami blizna swędzi, puszcza ją szwy, zagojona rana nakurwia i wtedy ktoś wpada na pomysł amputacji, ale nikt go nie słucha, nikt już nie wierzy w te brednie o wojnie polsko-polskiej. Wreszcie, kurwa, jesteśmy razem.

Gdańsk, sierpień 2020

FELIETON



PISARSTWO GRANTOWE

Anna Cieplak

Ilość czy liczba?

Od kiedy zaczęłam pracować z dziećmi, wytrąca mnie z równowagi pytanie: „Jaka jest ilość dzieci?”. Nie chodzi o fetysz polonistyczny (poprawianie dorosłych mnie nie kręci, sama chętnie korzystam z błędów językowych, gdy buduję bohaterów literackich), ale o sens tego określenia, które zwykle bywało nieprzypadkowe. Ilość łączy się z rzeczownikiem niepoliczalnym, a liczba – z policzalnym. Zakładam, że ktoś, pytając mnie o ilość dzieci, odnosi się do nich jak do mąki albo betonu, a nie konkretnych osób. Często miałam wrażenie, że pracownicy instytucji, z którymi rozmawiałam, są obojętni na to, czy dzieci można określić ilością, czy liczbą, a jeśli już nawet się zreflektowali, że chodzi o liczbę, to uczepiali się jej jak haka i narzucali dziwaczne restrykcje przeliczające dzieci na złotówki. Kilka lat temu, organizując kolonie letnie, pisałam tak: „3,50 zł. Słownie: trzy złote, pięćdziesiąt groszy”. Nie jest to cena biletu autobusowego (3,60 zł) czy wstępu na basen miejski (6 zł). Trzy pięćdziesiąt przeznaczono z budżetu miasta na opiekę nad dzieckiem podczas wypoczynku letniego na koloniach stacjonarnych. W tym 3,50 za godzinę „na głowę” powinno zmieścić się: przygotowanie merytoryczne zajęć edukacyjnych, koszt materiałów plastycznych, środki czystości, opieka nad dziećmi, bilety wstępu na basen lub do instytucji kultury, posiłek (najlepiej ciepły obiad i śniadanie), ubezpieczenie i obsługa księgową (faktury też ktoś musi opisywać!).

To tylko jeden z przykładów, w którym skala wartości skupiała się na liczbie uczestników i godzinach zajęć, a nie jakości warsztatów czy efektach integracji wynikających z działania. Każdorazowe sprawozdanie projektu polega na określaniu ilościowym efektów, w tym: liczby beneficjentów, osób zaangażowanych w projekt, skali wydarzeń, liczby produktów i tak dalej. Kiedy to robię, nikt nie pyta o opisy merytoryczne i efekty społeczne, ewentualnie wartości dodane, tylko o to, czy zgadzają się wskaźniki oraz kategorie budżetowe. Oczywiście są odpowiednie pola, w których należy wykazać wartość jakościową projektu, ale bardzo niewielu grantodawców w ogóle zwraca uwagę na opis merytoryczny czy ewaluację na etapie końcowym. Wtedy chodzi o sprawne rozliczenie dotacji. Często słyszę naiwny argument, że wskaźnikami ilościowymi przynajmniej nie da się tak manipulować jak jakościowymi. Serio? Złudzenie wzrostu można też podkreślać ilościowo. Na przykład: wystarczy w ramach projektu zorganizować wystawę na ruchliwym dworcu, aby wykazać, jak wiele osób zobaczyło efekty naszych działań.

Przeniesienie systemu księgowego nastawionego na zysk do sektora non profit sprawia, że nie da się mówić o rozwoju horyzontalnym. Niewątpliwie nie odkrywam niczego nowego, bo to się dzieje od dawna i wiele już powiedziano na temat grantozy, ale w kontekście postwzrostu sprawa wymaga ponownego przemyślenia i radykalnych zmian. Nie da się wykreować nowej normalności na starej niestabilności i złudzeniu wzrostu ilościowego. Inaczej nie odbudujemy zaufania, kapitału społecznego, wyobraźni i wiedzy. A to najważniejsze sprawy, o które współcześnie trzeba zabiegać, bo gra nie toczy się tylko o system makroekonomiczny oraz nowe podejście do efektów społecznych i do szeregu kryzysów (m.in. klimatycznego), które nie znikną, tylko będą się pogłębiać.

Trzy kategorie budżetowe

Moja mama zawsze mówiła, żebym trzymała się księgowych, bo tak naprawdę to księgowość decyduje o wszystkim w miejscu pracy. Dyrektorzy i dyrektorki się zmieniają, ale księgowość zostaje. Po przejściu z trzeciego sektora do budżetówki, a przynajmniej jej części mocno konserwatywnej, odczułam na starcie, że faktycznie najpierw trzeba rozpoznać obieg dokumentów. Inaczej każda praca będzie się kończyć awanturą. Poza tym, żeby podważyć system działania, trzeba najpierw zrozumieć jego mechanikę.

W instytucji publicznej dowiedziałam się na przykład, że jeśli urząd przeznacza dotację celową na działanie, to księgowa/księgowy mówi wtedy do koordynatorki: „Proszę tę kwotę podzielić na trzy kategorie: usługi, wynagrodzenia i materiały – i przynieść rozpisaną w tabelce”. No i tu się zaczyna mała historia związana z problemem systemowym. Uelastycznianie kategorii i sens wydatkowania. Nie do każdego projektu można wprowadzić kategorię materiałów tak, żeby wyglądała dobrze i proporcjonalnie. Projekty społeczne z założenia mogą być nieproporcjonalne, bo w ich efekcie nie stwarza się każdorazowo produktów czy nawet dużych wydarzeń. Nie zawsze nabycie za środki publiczne nieekologicznej reklamy jest lepsze niż zrobienie dziesięciu małych umów dla osób zaangażowanych w projekt. To się nazywa roboczo i ironicznie „kreatywna księgowość”. Z perspektywy budżetu instytucji chodzi nie tyle o wydatkowanie, ile o rozliczanie. A im prostsze, tym lepsze. Łatwiej wystawić fakturę za 200 wielkoformatowych plakatów, niż sporządzić umowę opiekującą na 350 zł brutto lub o zwrot biletów czy nocleg dla osoby prowadzącej warsztaty. Poza tym przez to, że wiele zatrudnionych na zlecenia osób musi zostać ubezpieczonych, instytucja dodatkowo jest „obciążona” (cudzysłów jest celowy) świadczeniami pracowniczymi. Kadrowa często patrzyła z jakimś rodzajem niedowierzania i współczucia, że 80% osób, z którymi współpracuję, nie ma stałego zatrudnienia i trzeba za nie dodatkowo płacić. W trzecim sektorze było na odwrót – to ja zwykle dziwiłam się, że ktoś ze współpracowników czy współpracowniczek ma etat. Napięcie w instytucji wzrastało więc wraz z poziomem skomplikowania przy rozliczeniu. A złożoność jest stałym elementem projektów społecznych i nastawionych na długofalowy rozwój.

Ciemna materia i nadprodukcja

W kontekście pandemii sporo się mówiło o postwzroście, a świat kultury w jakiś sposób „na żywo” się diagnozował. W odpowiedzi na kryzys Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosił program „Kultura w sieci”, którego celem było wymuszenie nadprodukcji twórczej w formie działań online. „Kultura w sieci” opierała się

u podstaw na błędnym założeniu, że potrzebujemy produkować (to słowo bardziej adekwatne) kulturę przy użyciu nowych (choć de facto często starych) technologii dla upowszechniania efektów tej nadprodukcji.

Im więcej, tym lepiej, a jesień 2020 roku z pewnością obrodzi w działania przeróżnej jakości, których przeżywanie w sieci może być dosyć trudne. Pytanie brzmi: czy każdy z powodu pandemii chciałby wydawać nowy album, napisać książkę, wystawić sztukę? Pomijam fakt, że pewnych aktywności zwyczajnie nie da się przenieść do sieci.

Na co dzień większość artystów i artystek funkcjonuje w tak zwanej ciemnej materii świata sztuki, a nie w jej głównym nurcie. Gregory Sholette w swojej książce *Dark Matter: Art and Politics in the Age of Enterprise Culture* określił, jak potężna grupa twórców i twórczyń zasila mainstream artystyczny poprzez tworzenie tła czy wręcz jakiś rodzaj nieobecności. Porównywał to do teorii fizyków, którzy określili, że 95% masy wszechświata stanowi ciemna materia, która jest niewidzialna. Jak wskazuje autor: „Większość tworzonych sztuki i kultury nie jest widoczna, aczkolwiek wciąż jest niezbędna dla istnienia widzialnego świata sztuki”¹. Metafora Sholette’a brzmi okrutnie, ale wyraźnie przełożyła się na sytuacje, z którymi zmagali się twórcy zależnie od statusu, konkurując ze sobą w ramach programu rzekomego wsparcia.

Po ogłoszeniu „Kultury w sieci” zadzwonił do mnie kolega z prośbą o pomoc przy napisaniu wniosku. Wielu moich znajomych żyje z grania koncertów w nurcie muzyki alternatywnej. A może inaczej: przeżywają oni dzięki temu w okresie letnim i są zadowoleni, bo nie muszą już grać za darmo i wychodzą wtedy „na czysto”. Po sezonie koncertowym odbywają się rytualne wyjazdy do pracy na winogrona (koniec lata, wczesna jesień). Przed sezonem na szparagi (wiosna). Można sobie podzielić rok na miesiące zbierania warzyw i owoców oraz grania muzyki. W okresie zimowym pojawia się konieczność dorabiania lub życia z tego, co zostało. Koledze w trakcie epidemii odpadły wszystkie koncerty i rok miał być jedynie owocowo-warzywny, ale z powodu zamknięcia granic nie mógł przerzucić się nawet na rośliny.

Po tym, jak otwarto granice, wielu naszych znajomych wyjechało do Norwegii, Holandii czy Francji, żeby nie czekać już na kolejną „nową normalność”, tylko zrobić sobie własną nową niestabilność i ten rok spędzić, utrzymując się jedynie z pracy fizycznej. Dla wielu twórców – tych „owocowo-warzywnych” – ściana do przebicia się stała się jeszcze grubsza, bo w chwili, gdy startują w konkursie o środki, mogą przegrać z tymi, którzy nie jeżdżą na zbiory, ale w normalnych warunkach też ledwo wiążą koniec z końcem.

Na koniec wjeżdża niszczarka

Często przypomina mi się odgłos niszczarki, co do dziś jest moim wyrzutem sumienia. Gdy zajmowałam się toną umów (z załącznikami: RODO, rachunkiem, zgodą na wizerunek, danymi osobowymi, oświadczeniem ZUS wraz z pieczętką), często popełniałam błędy. To wynikało z braku wprawy i deficytu uwagi, który z kolei brał się z robienia kilku nudnych rzeczy naraz. Na przykład kiedy przygotowywałam 30 umów na jedno wydarzenie i podmieniałam w treści tylko kwoty, dane i tytuły.

1 *Ciemna materia świata sztuki*, rozmowa Kuby Szredera z Gregorym Sholette, Bęc Zmiana, http://2014-2017.beczzmiana.pl/856,ciemna_materia_swiata_sztuki.html (22.06.2020).

W tym czasie często się zdarzało, że to, co wydrukowałam, musiałam od razu wrzucić do niszczarki.

Pewnego dnia nagrywałam wywiad do książki i robiłam to w biurze. Spisując rozmowę w słuchawkach, z przerażeniem odkryłam, że dźwięk miejsca, w którym pracuję, to naprzemiennie pisk drukarki i warknięcie niszczarki. Jakby jedno nie istniało bez drugiego. Na co dzień ten dźwięk zlewał się z rozmowami ludzi i stał się dla mnie neutralny. Zdałam sobie jednak sprawę, że liczba produkowanych dokumentów była większa niż jakikolwiek wskaźnik społeczny, który mogłabym wykazać w sprawozdaniu. Dlatego ucieszyły mnie relacje znajomych w trakcie lockdownu o tym, jak nawet najbardziej żelazna księgowość przepuszcza teraz dokumenty w wersji elektronicznej. Zużycie papieru nie zmniejsza się przez to, że ktoś w stopce wiadomości ma informację „Dbaj o przyrodę, nie drukuj tego e-maila”, bo zupełnie nie o to chodzi.

Produkujemy dokumenty, określamy wskaźniki i prowadzimy księgowość, tak jakby nie czekał za rogiem kryzys. Dlatego, zaczynając od zmian, trzeba brać pod uwagę przeformułowanie anachronicznej księgowości i biurokracji. Dotyczy to zarówno kształtu formularzy w konkursach grantowych, jak i dokumentów wewnętrznych oraz regulaminów. Publiczna debata na temat celów i efektów społecznych, a nie wskaźników, jest kluczowa dla zrozumienia, co powinno się zmienić w podejściu do wzrostu i związanych z nim form księgowania, sprawozdawania i archiwizacji (oczywiście przy zachowaniu standardów bezpieczeństwa).

Nie wiedząc, czego tak naprawdę chcemy, nie da się przecież dyskutować o tego ilości.

MODA NA NOWY PARLAMENT I NOWĄ MIŁOŚĆ

Agata Araszkiewicz

Czerwone, krynolinowe, techno-barokowe suknie z połyskiem, łączące się w sposób organiczny z ciałem, kurtki w stylu „pillow parka” czy buty, które wydają się przedłużeniem spodni zjednoczonych ze skórą, to elementy pokazu francuskiego domu mody Balenciaga na wiosnę–lato 2020. Francuski filozof transpłciowy Paul B. Preciado poświęcił mu swoją rubrykę w gazecie „Libération” jesienią ubiegłego roku w tekście zatytułowanym *Parlament Balenciagi*. Wykształcony w Antwerpii, gruzińskiego pochodzenia charyzmatyczny projektant Balenciagi, Demna Gvasalia, defilujące modelki umieścił w błękitnej scenerii, przypominającej kolory i formę Parlamentu Europejskiego. Według Preciado można było dostrzec wśród nich aluzje do „rekinów finansowych i ich trofeów, *fashion victims* i ofiar tworzonych przez przemysł mody, strażników bezpieczeństwa i tych, którzy czekają po drugiej stronie granicy, administratorów opieki społecznej i drobnych dealerów narkotyków w martwych strefach wysokich wież na przedmieściach, producentów broni i żołnierzy, użytkowników viagry i kobiet po menopauzie, dziewcząt z nadwagą i niedowagą, androgynicznych księżniczek i biznesmenów-pedałów”. Zamiast makijażu silikonowe implanty sklezione ze skórą, woskowane włosy jako „nitkowate przedłużenia czaszki, organiczna rama na twarz”. Stroje raz za duże, raz za małe, przypominały widzom, że to ubranie tworzy ciało, a nie dostosowuje się do niego. „Moda jest dla ciała tym, czym architektura dla przestrzeni – pisze Preciado – technologią produkcji i kontroli społecznej, narzędziem kadrowania i segmentacji, podporządkowania i produkcji sensu politycznego. Poprzez manipulację tkaninami, akcesoriami i przedmiotami, które modułują i kształtują ciało jak drugą skórę kulturową, moda buduje ramy, w których ciało staje się widoczne jako znacznik polityczny”. W pokazie Gvasalii moda zademonstrowała, że jest jednym z języków, które doskonale potrafią opisać świat, zwłaszcza gdy sama zwraca uwagę na swą skończoność i problematyczność.

Widzowie jako parlamentarzyści unurzani są po szyję w obciążających dylematach: nekropolityczny przemysł mody musi dzisiaj wymyślić się na nowo, jeśli chce przetrwać. Co bowiem uczyni marka z 900 metrami błękitnej tkaniny, tworzącej stylową zasłonę, co z 500 krzesłami z plastiku, które zostaną po pokazie? Według filozofa jako konsumenci również jesteśmy parlamentarzystami: na własnej skórze nosimy

system produkcji, ekonomii i władzy, których wręcz nawet pożądamy i pragniemy przekształcić nasze ciała w „żywe przedmioty” marek. Logo Balenciaga w pokazie stało się marką agencji ochrony, wizytówki VIP lub karty kredytowej noszonej jako kolczyk – kto wie, jako trofeum czy zwykła etykieta z ceną, wskazującą na samego użytkownika. Wyimaginowany parlament Balenciagi i jego korytarze, po których defiluje pokaz, to scena walki narzucanej normy i sprzeciwu, który ona rodzi, emancypacji i kontroli. Niebieski kolor – elektryczny błękit – to nie tylko kolor instytucji europejskich i gospodarczo powiązanej Unii Europejskiej, ale również kolor Morza Śródziemnego, w którym giną migranci, próbujący przedostać się przez niewidzialne bramy Europy. Niebieskie tło prawa i postępu to również tło rasizmu i śmierci, fiaska politycznych obietnic i pragnienia sprawiedliwości. W pokazie Balenciagi nie ma lekcji moralnej ani doktryny krytycznej – to raczej requiem dla przemysłu mody. Gdyż to, czego potrzebujemy dzisiaj, to nowy parlament mody, zdolny krytycznie wymyślić nowy sposób funkcjonowania tego systemu – naciska Preciado.

Błękit to także kolor środka do dezynfekcji, więc słowa filozofa brzmią niezwykle proroczo w świetle kryzysu i izolacji związanych ze światową pandemią koronawirusa, które nadeszły w sezonie wiosna–lato 2020. Świat na chwilę się zatrzymał i fakt ten zrodził wyobraźniową wyrwę, w której narzuca się konieczność myślenia o innych projektach naszego funkcjonowania społecznego i intymnego. Dla każdej i każdego z nas izolacja przebiegła inaczej, inaczej była odczuwana i inne miała skutki. Ale w tym, co mówimy, czy w świadectwach pisanych pojawia się często wrażenie pomieszania, utraty kontroli nad własnymi przeżyciami. Doszło do pomieszania wnętrza i zewnątrz, porządku intymnego i publicznego. Praca w domu i zadomowienie w internecie przesunęły wyraźnie granice ugruntowanego podziału na publiczne i prywatne. Jeśli Preciado widzi dzisiaj modę jako napięcie między czymś zastanym, ugruntowanym, między standaryzacją a pragnieniem czegoś innego, przekształcenia i emancypacji, to podobnie możemy zobaczyć nasze izolacyjne „napięcie” tradycyjnych podziałów jako miejsce na nowe znaczenia.

Izolacja dla mnie osobiście była doświadczeniem chaotycznym, rodzinnym, związanym z całkowitym poczuciem wywłaszczenia i utraty obecności w sensie symbolicznym. Tradycyjna, relacyjna, opiekuńcza i edukacyjna rola kobiety w środowisku domowym okazała się doświadczeniem alienującym i psychotycznym. Ale w tej dysocjacji intelektualnej kryła się niespodziewanie pewna satysfakcja z natężonej obecności rodzinnej: dzieci i innych domowników. Jakiś rodzaj organicznego ukojenia, codziennej epifanii i ulgi biologicznej czy hormonalnej. Gdyby użyć tradycyjnych terminów z *Drugiej płci* Simone de Beauvoir, transcendencja, przypisywana żywiołowi publicznemu (i kojarzona z męczyzną), została w izolacji w nadmiarze skontrolowana przez immanencję – doświadczenia bytu w jego bardziej biologicznej, „naturalnej” formie (przypisywanej zwyczajowo kobietom). Ale po raz pierwszy nie przeżyłam tego w typowy sposób, w „standardzie” utyskiwania na konieczność poświęcenia się w tradycyjny sposób rodzinie. W tym dziwnym, ambiwalentnym przeżyciu wracało do mnie jak refren zaskakujące powiedzenie mojej matki, głoszącej zazwyczaj konieczność kobiecej niezależności i wolności: „Czemu feministki kazały nam iść do pracy...?”. Rozumiałam zawsze to retoryczne pytanie jako wyraz skrajnego zmęczenia, stojący w sprzeczności ze standardową wykładnią. Ale dziś interpelują mnie w tym dziwnym zdaniu „feministki”. Walka o prawo do godnej pracy, jak i uznanie kobiet w sferze publicznej (w tym przyznanie praw wyborczych) to najważniejsza

zdobycz feminizmu pierwszej fali. Był on oparty właśnie na wartościowaniu sfery publicznej i demistyfikacji sfery intymnej jako rzekomo bardziej przeznaczonej dla kobiet, w której mogą się one jedynie spełniać w swojej immanencji. Ale czy doświadczenie izolacji nie uczy nas właśnie czegoś jeszcze bardziej rewolucyjnego, z czym z pewnością będziemy musieli się w przyszłości zmierzyć? Podział na sferę intymną i publiczną w formie, w jakiej istnieje, jest chybiony i nie służy kobietom ani zapewne innym podmiotom. Dlaczego, by dobrze żyć w „transcendencji”, należy pościć to, co relacyjne, to, co afektywne, organiczne i intymne? Czy dzisiaj nie należy przeformułować, przestrukturalizować tego podziału, wartościując to, co niehierarchiczne, niedotyczące wzrostu i kumulacji, a związane z przedłużaniem trwania, dobrostanu, immanencji, dotąd zaniedbywanej i lekceważonej?

Czyż nowe podmiotowości polityczne nie powinny być bardziej afektywne, wyposażone w empatię i zmysł wspólnoty, czułe na sprawiedliwy dobrostan jak największej liczby osób ludzkich i nieludzkich, a nie na ich indywidualny podbój i eksploatację? Czyż nie powinniśmy spojrzeć na przestrzeń domową, intymną, więzi prywatnych i osobistych jako na nową, wartościową z perspektywy publicznej arenę wykuwania się nowych wrażliwości? Czyż ten hierarchiczny dotąd podział nie powinien przebiegać według innego, mniej linearnego porządku? Gdyby przyjrzyć się współczesnym feministycznym teoriom filozoficznym, widać, że zaplecze intelektualne dla takiego procesu jest już rozwinięte. W tej filozoficznej konstelacji na pierwszym miejscu warto wspomnieć francuską filozofkę Luce Irigaray, która w swą postpsychoanalityczną szkołę myślenia zawsze wpisywała wartości intymne. Irigaray przekroczyła Lacanowski paradygmat tożsamości jako walki edypalnej i rywalizacji, obsadzając w centrum swych psychoanalitycznych rozważań relację matka–córka, która w kulturze pierwotnego matkobójstwa i mizoginii jest niewidoczna i zamazana. Mit edypalnego ojcobójstwa przykrywa wcześniejsze matkobójstwo – patriarchalny porządek mitologiczny formował się, coraz bardziej umniejszając i przerywając kobiecą genealogię (widać to najwyraźniej w micie o Demeter i Korze). Irigaray pokazuje, w jaki sposób edypalny model rozwoju – matkobójstwo i przymus substytucji kobiet jako kolejnych obiektów seksualnych dla mężczyzn – jest niekorzystny zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Wskazuje inne wzory ciała – nie tylko falliczną erekcję jako symboliczne elementy innej możliwej formy struktury społecznej. Pępowina jako połączenie w oddzieleniu albo symbol dwóch warg kobiecej płci – niedomknięty, rozarty, osobny, ale wspólny – to dla niej wyobrażeniowa możliwość odejścia od wzorów hegemonii i dominacji. Ostatecznie finalizując to w koncepcji miłości „kocham do ciebie”, wskazuje na konieczność szukania i waloryzowania innych afektywnych form emocji, niezwiązanych z koniecznością panowania nad inną/innym czy ich zawłaszczania.

W podobny sposób tradycyjne koncepcje zachodniej miłości krytykuje filozofka dekolonialna bell hooks. Nasi tradycyjni męscy bohaterowie muszą być naznaczeni przez śmierć i wojnę, powinniśmy więc zobaczyć mężczyznę zdolnego naprawę szczerze kochać bez dominacji jako nowego bohatera heroicznego. Mężczyzna w naszej kulturze przyuczony jest do przeżywania i realizowania swojej miłości czy pożądania jako formy pogoni, w której ostateczne panowanie nad obiektem jest ostatecznym spełnieniem. Kobiety nie uczą się sprawczej aktywności w domenie realizacji uczuciowej, lecz raczej bycia czymś w rodzaju „obiekudokochania” (pozbawionego integralnej siły do realizacji swoich potrzeb). bell hooks w swych teoretycznych

pracach stworzyła swoistą trylogię o miłości, na którą składają się książki: *All About Love: New Visions* (2000), *Salvation: Black People and Love* (2001) i *Communion: The Female Search for Love* (2002). Kulturowe problemy związane z przeżywaniem miłości to stereotypy ze względu na płeć, a także dominacja, kontrola, nadmiar ego i agresja. Tymczasem nowa wizja miłości według bell hooks powinna skupiać się na takich fenomenach, jak przywiązanie, szacunek, uznanie, oddanie, zaufanie i troska. Swoje prace filozofka dedykuje matkom, córkom, przyjaciółom i przyjaciółkom oraz kochankom. Jej dewizą jest dowartościowanie sfery własnego doświadczenia: *all you need is self-love* – wskazuje. W przypadku obecności doświadczenia miłości w czarnej kulturze Zachodu, wychodząc od czasów niewolnictwa, pisze o jego transformacyjnej sile, zdolnej wzmocnić polityczną agendę. Dla bell hooks nowa wizja miłości, która pozostaje do spełnienia, miesza ze sobą różne elementy: miłość romantyczną, przyjaźń, miłość do obcych oraz do wspólnoty. Pytanie ciągle dzisiaj bardzo aktualne – w dobie światowego powstania Black Lives Matter – pozostawia otwartą kwestię, w jaki sposób uruchomić afektywność w pozytywnym sensie w myśleniu o dyskryminacji ze względu na kolor skóry, zarówno w sensie historycznym, jak i aktualnie politycznym.

Przez kwestię afektywności atakuje również reżim płci wspomniany na początku filozof transpłciowy Paul B. Preciado. Autor książki *Manifeste Contra-Sexuel* (2000) atakuje przede wszystkim heterocentryzm i heteroseksizm kontraktu społecznego, proponując w jego miejsce kontrakt kontrseksualny, który stanowi systematyczną dekonstrukcję naturalizacji praktyk i tożsamości seksualnych. Zamiast symbolicznych figur penisa i wagi wprowadza on figurę dildo i anusa, które symbolizują nieokreśloność norm genderowych, pozbawionych opresyjnej cielesności. Reżim płci, który nie uwzględnia skomplikowanych identyfikacji transgenderowych, jest symbolem opresyjnej dominacji, porównywanej do czasów kolonialnych. Preciado w swej ostatniej książce, będącej zbiorem jego felietonów z „Libération”, zatytułowanej *Un appartement sur Uranus: chroniques de la traversée* (Mieszkanie na planecie Uran: kroniki przejścia, 2019), opisuje swój spacer podczas jednej z podróży do San Francisco (które określa jako „clitoris” Ameryki ze względu na rozwiniętą scenę pro-seks) ze znaną artystką i pornografką, aktywistką pro-seks Annie Sprinkle. Po zwiedzeniu sklepów z artykułami erotycznymi udali się oni na tamtejszą manifę, gdyż spotkali się właśnie 8 marca. Udział w manifestacji praw kobiet porównuje Preciado jednak, zarówno w swoim przypadku transpłciowego mężczyzny, jak i przypadku Sprinkle, porno-artystki i aktywistki pro-sex, do udziału niewolników w święcie plantacji...

Jak pomyśleć nowe afektywne tożsamości ponad znanym, hierarchicznym reżimem płci, reżimem podziału na to, co intymne, mniej ważne i publiczne, ważne, gdyż przeciwstawione intymności? Jak wzmocnić w afektywności wartość na arenie publicznej? Jak budować modę na nową polityczność i odpowiedzialność, która konstruuje wspólną przestrzeń jako nieantagonistyczne przedłużenie tego, co intymne, w najlepszym, najbliższym poczucia pełni, wydaniu?

Dziękuję za inspirację do napisania tego tekstu Agacie Czarnackiej, która zaprosiła mnie do webinarium *Demokracja genderowa. Część 2: Miłość i demokracja. Afektywne formowanie podmiotu politycznego*, organizowanego przez Fundację Izabeli-Jarugi Nowackiej oraz Camerę Feminę, które odbyło się 30 czerwca 2020 roku. Zapis spotkania jest dostępny w sieci.

KRÓLESTWO CZASU

Anna Pamuła

Obiecałam sobie, że raz w tygodniu przez 24 godziny nie będę używać telefonu. Wyzwanie! Średnio korzystam z niego półtorej godziny dziennie, z czego godzinę wysyłając wiadomości. Na szczęście od prawie dwóch lat nie mam już Facebooka ani Instagrama. Wypisałam się, bo policzyłam czas, który zajmowały mi media społecznościowe: godzina dziennie to trzydzieści godzin w miesiącu, trzysta sześćdziesiąt w roku. Piętnaście dni na Facebooku! A ja chciałam mniej. Mniej internetu, więcej grania w gry planszowe z dzieckiem. Mniej lajkowana, więcej rozmów z sąsiadami. Mniej scrollowania, więcej gapienia się w okno.

Trudno mi było nie spoglądać na telefon ten jeden dzień w tygodniu. Dotykałam go sobie, a w końcu włączałam. Uczucie – to samo, kiedy czasem znajduję w szufladzie ostatni kawałek czekolady. Po kilku tygodniach się przyzwyczaiłam, ale tak naprawdę tylko raz udało mi się wyłączyć na amen. W inne dni wysyłałam chociaż jedną wiadomość, robiłam zdjęcia, sprawdzałam pogodę. Ale ograniczyłam się. Umiar i wdech, wydech i równowaga. Wszystko w imię filozofii „mniej”. A tak naprawdę mniej, żeby więcej.

„Cywilizacja techniczna to podbój przestrzeni przez człowieka. Triumf ten osiągnany jest często poprzez poświęcenie zasadniczego czynnika egzystencji – czasu – pisze żydowski filozof Abraham Joshua Heschel, urodzony na początku XX wieku w Warszawie. – W cywilizacji technicznej wykorzystujemy czas, by pozyskać przestrzeń. Wzmoczenie naszej potęgi w świecie przestrzeni jest naszym najważniejszym zadaniem. Jednak »mieć więcej« nie oznacza »być więcej«. Potęga osiągnana w świecie przestrzeni kończy się nagle, na linii granicznej czasu. A to czas jest sercem istnienia. Niebezpieczeństwo – kiedy rezygnujemy z wszelkich aspiracji w królestwie czasu. A to właśnie w królestwie czasu celem jest nie mieć, lecz być, nie posiadać, lecz dawać, nie panować, lecz uczestniczyć, nie podbijać, lecz współbrzmieć”.

Dobrze jest co jakiś czas udać się do królestwa czasu. Posiedzieć sobie, zagapić, nic nie mówić, nic nie klikać, nie gonić. I zrobić to z wyboru, bo oczywiście kwarantanna to niby też królestwo czasu, ale o ustroju niezbyt demokratycznym. Otwieram zatem co tydzień komnaty naszego domowego królestwa, wyłączamy telefony i po prostu jesteśmy razem... Marzenie! Wcale to się nie udaje, ale jako rodzina – ja, mój mąż i synek – chyba zmierzamy w dobrym kierunku.

Raz w życiu poznałam rodzinę, której udaje się to naprawdę. Jérémie i Bénédicte mieszkają na południu Francji z dwójką dzieci. Pracują, ale nie więcej niż cztery dni w tygodniu. Zarabiają mało, a starają się wydawać jeszcze mniej. Nie oznacza to, że odmawiają sobie przyjemności! Po prostu wszystkiego robią, kupują i klikają mniej. Zaczęło się od Boba – tak nazwali litrowy słoik, który postawili na blacie w kuchni. Założyli, że w ciągu roku przestawią się na *zero waste*. I tak od dziesięciu lat śmieć mało, od trzech bardzo mało, a od roku prawie w ogóle. Został z nimi tylko Bob. Mówili mi, że żyje się im lepiej: wcale nie mają ochoty na nutellę ani na McDonalda. Polepszyła się im jakość życia. Lepiej jedzą, śpią i nie chorują. Nie dają się konsumpcjonizmowi. Czego już nie kupują? Kartek urodzinowych (malują je dzieci) ani papieru do pakowania prezentów (w zamian używają starych gazet albo materiału), produktów do sprzątania (wystarczy czarne mydło w płynie, które czyści wszystko), proszku do prania (Bénédicte gotuje kilka litrów na domowej kuchence, wystarczy olejek eteryczny lawendowy, nadwęglan sodu, czarne mydło i płatki marsylskiego mydła). Nie kupują szamponu, pasty do zębów (przepis: 1 łyżeczka sody oczyszczonej, 4 łyżki białej glinki i kilka kropli olejku miętowego), Bénédicte nie kupuje też podpasek ani tamponów (używa wielorazowych wkładek higienicznych). Nie kupują jednorazowych talerzyków. Mrożonek. Ciastek. Konserw. Zamiast do supermarketu idą do czterech małych sklepów: na targ z własnymi pojemnikami (po jogurt, sery, rodzynki, kaszę), do piekarni, masarni i sklepu rybnego. Jérémie przyznaje, że nie radzi sobie tylko z samochodem (wymiana części), telefonem i komputerem. Niedługo planuje kupić fairphone, czyli modułowy smartfon, który jest „naprawialny”. No i pochodzi ze „sprawiedliwego handlu” (surowce do jego produkcji są ponoć pozyskiwane z kopalń w rejonach, które nie są zagrożone konfliktem). Wolalby też wynająć laptop, zamiast go kupić, ale w jego regionie nie ma jeszcze takiej możliwości.

Razem z francuską rodziną uznaliśmy, że najlepiej jest trochę „być”, trochę „mieć” i dużo „robić”. „Mniej” jest po to, żeby zaprzestać szamotania się ze światem, a skupić się na zapanowaniu nad sobą. Jak pisze Heschel: „[...] chwila wytchnienia umożliwia nie tylko zwykłym ludziom, lecz także i siłaczom odnowić swoje siły i ze spotęgowaną mocą podejmować się realizacji każdego postawionego przed nim celu”. Lepiej zamienić piętnaście dni na Facebooku na dwa tygodnie obserwacji nieba. Albo niech to będzie cokolwiek, co wypełnia nas tak naprawdę.

BIOGRAMMY



Agata Araszkiwicz – doktor nauk humanistycznych, historyczka literatury, krytyczka sztuki, działaczka feministyczna. Opublikowała monografię *Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki* (2001), zbiór esejów *Nawiedzani przez dym* (2012) oraz książkę *Zapomniana rewolucja. Rozkwit kobiecego pisania w dwudziestoleciu międzywojennym* (2014). Opracowała i opatrzyła posłowiem tomik poezji Zuzanny Ginczanki *Mądrość jak rozkosz* (2017). Jej afiliacja naukowa to paryska placówka Laboratoire d'études de genre et de sexualité (UMR LEGS CNRS/UPL Paris 8 / Paris Nanterre). Inicjatorka i współtwórczyni belgijskiego Kongresu Kobiet, opiekunka naukowa Uniwersytetu Trzech Pokoleń w Belgii. Mieszka w Brukseli.

Mateusz Bratkowski – student Intermediów UAP. W swojej twórczości wykorzystuje głównie filmy wideo, instalacje i wizualizacje, w których często pojawiają się generowane komputerowo postaci i tworzone od zera ekosystemy. Bada sposoby, w jakie cyfrowe formy reprezentacji mogą tworzyć nowe wersje rzeczywistości i jak narzędzia nowych technologii poszerzają kontury świata.

Dariusz Brzostek – dr hab., profesor w Instytucie Nauk o Kulturze UMK w Toruniu. Jego zainteresowania badawcze skupiają się na obszarze sound studies oraz współczesnych zjawisk kultury popularnej.

Uczestnik projektów badawczych *Towards a Global History of Music*, *Sound System Outernational* oraz *Documenting Jazz*. Autor m.in. monografii *Nasłuchiwanie hałasu. Audioantropologia między ekspresją a doświadczeniem* (2014), współautor (z Katarzyną Marak i Miłoszem Markockim) książki *Gameplay, Emotions and Narrative. Independent Games Experienced* (2019).

Roman Chojnacki – absolwent polonistyki (teatrologia) na UAM w Poznaniu. Poeta, krytyk literacki, redaktor. Autor kilkunastu tomów wierszy. Stypendysta Departamentu Stanu USA (1986), sekretarz literacki Teatru Nowego w Poznaniu w latach 1980–1988, współpracownik i autor podziemnej „Solidarności”. Jego wiersze tłumaczone były na język francuski, angielski, węgierski, ukraiński i hebrajski. W 2018 r. nakładem WBPiCAK ukazał się obszerny wybór jego wierszy pod tytułem *Dla tego życia*. W 2021 r. nakładem Wydawnictwa „Forma” ukaże się jego nowy tom poezji *Pasterz słoneczników*.

Anna Cieplak – animatorka kultury, pisarka. Autorka książek: *Ma być czysto*, *Lata powyżej zera*, *Lekki bagaż*, współautorka *Zaufania*. Prowadzi warsztaty literackie dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Związana z „Krytyką Polityczną”, specjalistka ds. projektów społecznych w Regionalnym Instytucie Kultury w Katowicach. Laureatka Nagrody Conrada i Gombrowicza. Nominowana do Paszportów „Polityki”, Nagrody Nike, Nagrody Literackiej Gdynia.

Franciszek Czech – dr hab., socjolog i politolog, adiunkt w Instytucie Studiów Międzykulturowych UJ. W swoich badaniach zajmuje się problematyką kultury politycznej, emocjami w polityce oraz teoriami spiskowymi. Interesuje się także sytuacją społeczno-polityczną na Filipinach i w innych krajach Azji Południowo-Wschodniej. Opublikował dwie monografie: *Koszmarne scenariusze. Socjologiczne studium konstruowania lęku w dyskursie globalizacyjnym* (2010), *Spiskowe narracje i metanarracje* (2015). Zredagował również antologię *Struktura teorii spiskowych* (2014).

Michał Czepkiewicz – geograf, absolwent UAM w Poznaniu. Aktualnie postdoc na Uniwersytecie Islandzkim w Reykjavíku. Współpracuje z uniwersytetami w Norwegii, Finlandii i Stanach Zjednoczonych. Jego zainteresowania badawcze dotyczą zależności między urbanistyką, transportem i stylami życia a emisjami gazów cieplarnianych i dobrostanem mieszkańców miast. W kilku projektach rozwijał zastosowanie systemów informacji geograficznej i narzędzi internetowych do wspierania partycypacji społecznej w planowaniu przestrzennym. Doświadczenia te wykorzystuje we współpracy z samorządami. Zaangażowany w działalność społeczną na poznańskich Jeźcach, ruch na rzecz ochrony klimatu i kolektywną uprawę ogródków działkowych.

Olga Drenda – antropolożka kultury, dziennikarka, tłumaczka.

Autorka książek *Duchologia polska* (2016), *Czyje jest nasze życie?* (2017) (wspólnie z Bartłomiejem Dobroczyńskim) i *Wyroby* (2018), za którą otrzymała Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii esej (2019) oraz była nominowana do Paszportów Polityki. Prowadzi stronę facebook.com/duchologia.

Zenon Fajfer – poeta, twórca literatury, jednego z nurtów współczesnej awangardy, łączącego tekst z materią książką (łac. *liber*) w organiczną całość. Stworzył nowy typ wiersza, zwanego wierszem emanacyjnym, w swojej poezji wykorzystuje też media cyfrowe i performans. Wspólnie z Katarzyną Bazarnik opublikował trójksiążkę *Oka-leczenie* (prototyp 2000, wyd. 2009) oraz *(O)patrzenie* (2003), ponadto jest autorem poematu w butelce *Spoglądając przez ozonową dziurę* (2004), tomów poezji: *dwadzieścia jeden liter* (2010), *Powieki* (2013), *Widok z głębokiej wieży* (2015) i poematu dramatycznego *Odlot* (2019).

Agnieszka Gołębiowska-Suchorska – doktor habilitowana nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, profesor UKW w Bydgoszczy. Zajmuje się zagadnieniami związanymi z tradycyjnym rosyjskim i polskim folklorem słownym, modyfikacją tradycji ludowych w folklorze współczesnym oraz w nowych realiach kulturowo-komunikacyjnych. Autorka monografii *Dziewczę przędzie, Pan Bóg nitki daje. O spójności ludowej wizji świata* (2011) oraz *Od znachorki do autorki. Rosyjska tradycja znachor-*

ska we współczesnych poradnikach magicznych (2016).

Piotr Grochowski – folklorysta, kulturoznawca, etnolog; profesor w Instytucie Nauk o Kulturze UMK w Toruniu. Autor książek *Dziady. Rzecz o wędrownych żebrakach i ich pieśniach* (2009), *Straszna zbrodnia rodzonej matki. Polskie pieśni nowiniarskie na przełomie XIX i XX w.* (2010), *Jarmark tradycji. Studia i szkice folklorystyczne* (2016). Zajmuje się badaniem tradycyjnej kultury ludowej, folkloru współczesnego oraz polskich ruchów rodzimowierczych, a także ustnych narracji z okresu drugiej wojny światowej. Ostatnio przygotował krytyczną edycję materiałów folklorystycznych dotyczących Holokaustu: *O tym nie wolno mówić... Zagłada Żydów w opowieściach wspomnieniowych ze zbiorów Dionizjusza Czubali* (2019).

Rafał Grupiński – w latach 1985–1999 redaktor naczelny „Czasu Kultury”. Współpracownik paryskiej „Kultury”. Autor opowiadań, książek poetyckich, a także zbioru eseistyki *Dziedzinniec strusich samiec* oraz współautor (z Izoldą Kiec) książki o młodej literaturze lat 90., *Niebawem spadnie błoto*. W 2019 r. ukazał się wywiad-rzeka *Polityka i kultura* (przeprowadzony przez Łukasza Perzynę).

Agata Hummel – doktor etnologii i adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Zajmuje się przede wszystkim antropologią rozwoju i postrozwoju, antropologią ekonomiczną, polityczną i postwzrostem, antro-

pologią rolnictwa, Ameryką Łacińską i Hiszpanią. Prowadziła i prowadzi badania w Meksyku, Peru i Boliwii dotyczące etniczności, gospodarki lokalnej, ruchów społecznych, projektów rozwojowych, inicjatyw postrozwojowych. W Europie zajmuje się ruchami nowo-chłopskimi. Od 2016 r. prowadzi badania na temat samorządnych inicjatyw wiejskich w Katalonii.

Ewelina Jarosz – podwodna artystka, doktora nauk humanistycznych w dziedzinie historii sztuki. Publikowała teksty w Magazynie RTV, Kulturze u Podstaw, CzasKultury.pl, „Magazynie SZUM”, Springrin, Contemporary Links, Femce, „Fragile”. Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej, Fundacji The Clifford & Mary Corbridge Trust. Jej aktualne zainteresowania badawcze to niebieska humanistyką, sztuka i aktywizm związany z wodą. Naukę łączy ze sztuką.

Justyna Jaworska – dr hab., w Instytucie Kultury Polskiej UW zajmuje się polską kulturą (zwłaszcza wizualną i popularną) XIX i XX w. ze szczególnym uwzględnieniem kina obyczajowego. Autorka książek *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym* (2008) i *„Piękne widoki, panowie, stąd macie”. O kinie polskiego sockonsumpcjonizmu* (2019). Prowadzi dział dramaturgii polskiej w miesięczniku „Dialog”.

Agnieszka Karpowicz – dr hab., profesor w Instytucie Kultury Polskiej UW. Literaturoznawczy-

ni, kulturoznawczyni, członkini Pracowni Studiów Miejskich IKP, współpracownica Ośrodka Badań nad Awangardą UJ. Zajmuje się głównie antropologią literatury, historią kultury i logowizualnością XX w. Autorka książek *Kolaż. Awangardowy gest kreacji* (2007) i *Proza życia. Mowa, pismo, literatura* (2012).

Ewa Kraskowska – profesorka literaturoznawstwa, kierowniczka Zakładu Literatury XX Wieku, Teorii Literatury i Sztuki Przekładu w Instytucie Filologii Polskiej UAM w Poznaniu. Główne obszary zainteresowań badawczych to pisarstwo kobiet oraz studia nad przekładem. W 2018 r. wydała monografię *Tylem, ale naprzód. Studia i szkice o Thémersonach*.

Lena Lubińska – artystka multidyscyplinarna, absolwentka rzeźby UAP, studentka intermedii. Aktualnie studiuje na uniwersytecie Marmara w Stambule. W twórczości skupia się na zwrotnym *ready-made*, niepoprawnym zastosowaniu materiałów, kontrastujących ze sobą dźwiękach.

Piotr Morawski – adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej UW, redaktor miesięcznika „Dialog”. Historyk kultury, zajmuje się teatrem w perspektywie kultury dostępnej. Pisuje też o teatrze współczesnym oraz jego kulturowych i społecznych uwikłaniach. Ostatnio wydał *Oświecenie. Przedstawienia* (2017).

Anna Pamuła – reporterka związana z „Gazetą Wyborczą”.

Studiowała stosunki etniczne i migracje międzynarodowe na UJ, a także afrykanistykę w Paryżu. Absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. Stypendystka The Ryoichi Sasakawa Young Leaders Fellowship Fund (SYLFF). Pisała m.in. dla „Newsweeka”, „Polityki”. Jest autorką przewodnika po Portugalii i książki *Polacos. Chajka płynie do Kostaryki* (2017). Mieszkała w Kostaryce i Portugalii, obecnie mieszka w Paryżu.

Weronika Parfianowicz – kulturoznawczyni, pracuje w Instytucie Kultury Polskiej UW. Autorka książki *Europa Środkowa w tekstach i działaniach. Polskie i czeskie dyskusje* i współredaktorka książek *Ćwiczenia z mieszkania. Praktyki, polityki, estetyki* i *Awangarda/Underground. Idee, historie, praktyki w kulturze polskiej i czeskiej*. Zajmuje się historią nowoczesnej kultury czeskiej, a także przestrzenią i obyczajowością miast Europy Środkowej, w szczególności problematyką mieszkaniową. Redaguje popularnonaukowy blog *Jak żyć w małym mieszkaniu?* Współprowadzi cykl spotkań poświęconych kryzysowi klimatyczno-ekologicznemu „Przed końcem”.

Paweł Polit – autor tekstów o sztuce, kurator w Muzeum Sztuki w Łodzi. Kurator wystaw w CSW Zamek Ujazdowski, Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia” w Gdańsku, Muzeum Sztuki w Łodzi. Publikował w katalogach wystaw, monografiach naukowych i czasopismach: „Afterall”, „ARTMargins”, „Obieg”, „Piktogram”. Autor

książki *Pojęcie jedności osobowości w twórczości filozoficznej i malarskiej Stanisława Ignacego Witkiewicza* (2019).

Jakub Rok – asystent w Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych UW, gdzie zajmuje się punktem styku między ekonomią i ekologią. Kończy prace nad doktoratem dotyczącym relacji między sposobem ujmowania dobrobytu a środowiskowymi efektami zewnętrznymi rozwoju. Współprowadził pierwszy na UW kurs dotyczący postwzrostu, *Let's talk about degrowth*. W 2016 r. brał udział w letniej szkole postwzrostu i sprawiedliwości ekologicznej na UAB w Barcelonie. Poza akademią zajmuje się m.in. działaniem na rzecz lasów naturalnych, współtworząc Obóz dla Puszczy oraz Inicjatywę Dzikie Karpaty.

Tymoteusz Skiba – absolwent filologii polskiej i kulturoznawstwa UG. W 2019 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół literatury międzywojennej oraz *science fiction*. Członek Pracowni Schulzowskiej, redaktor czasopisma „Ręcznik”, od wielu lat związany z Centrum Sztuki Współczesnej ŁAŻNIA w Gdańsku. Publikował opowiadania w „Schulz/Forum”, „Blizie” oraz „Czasie Kultury”.

Robert Skrzypczyński – mgr inż., pracownik naukowy Wydziału Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska UWr i doktorant Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej w dyscyplinie

architektura i urbanistyka. Jego zainteresowania naukowe skupiają się na zintegrowanym zarządzaniu wodą, energią i pożywieniem w jednostkach osadniczych. W ramach przygotowywanej pracy doktorskiej opracowuje model obiegu zasobów we wspólnotach intencjonalnych, w których zużycie podstawowych zasobów jest wyraźnie ograniczone, a ich pozyskiwanie odbywa się w znacznym stopniu lokalnie. Model ten w założeniu ma służyć jako wsparcie w planowaniu obiegu zasobów w społecznościach, które

zdecydują się (lub będą zmuszone) podążać ścieżką dewzrostu.

Honorata Sroka – doktorantka dyscypliny literaturoznawczej Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW. Zajmuje się piśmiennymi i wizualnymi praktykami autobiograficznymi Franciszki i Stefana Themersonów, w szczególności listami, a także literaturą eksperymentalną. Publikowała m.in. w „Forum Poetyki”, „Małym Formacie”, „Kulturze Liberalnej” i w „CzasKultury.pl”.

Katarzyna Szkaradnik – dr, literaturoznawczyni i kulturoznawczyni (UŚ). Publikowała m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Kulturze i Społeczeństwie”, „Czasie Kultury”, „Przeglądzie Kulturoznawczym”, „artPAPIERze”. Redaktorka tomu *Zmieszany zapach książek i jabłek. Wybór korespondencji Jana Wantuły z lat 1899–1953* (2017). Interesuje się hermeneutyką oraz antropologią literatury, zwłaszcza literackimi reprezentacjami historii, pamięci i tożsamości.

Sprostowanie

Redakcja przeprasza panią Katarzynę Czech, autorkę artykułu *Poeta – strażnik narodowego mitu. Romantyczny wiktymizm poezji smoleńskiej*, za błędne podanie w numerze 2/2020 jej afiliacji naukowej. Rzeczywistą afiliacją autorki jest Zakład Literatury Romantyzmu Uniwersytetu Warszawskiego.
